

M A G A Z Y N N I E T Y L K O D L A Ż O Ł N I E R Z Y

POLSKA ZPROJNA

nr 10 (894)

PAŹDZIERNIK 2020

ISSN 0867-4523

**KRÓTSZA
DROGA
DO ARMII**

**SYSTEM
NABORU
KANDYDATÓW
DO SŁUŻBY
PO NOWEMU**

TEMAT NUMERU

**Między nami,
sojusznikami**

**AMERYKANIE OD KILKU LAT
KONSEKWENTNIE WZMACNIAJĄ SWOJĄ
OBECNOŚĆ WOJSKOWĄ W POLSCE**

CENA 6,50 ZŁ (W TYM 8% VAT)



BARAK MX

*Wyznaczamy standardy
OPL na każdym polu walki*



***Tradycja innowacyjności IAI oraz
rozwiązania skrojone według wymogów
odbiorcy pomogą przewidzieć i przygotować
się do wyzwań w przyszłości***

- Zintegrowany system OPL i zwalczania rakiet w elastycznych układach dla floty i sił lądowych
- Przynosi wszechstronne rozwiązanie do zwalczania wielokrotnych i równoczesnych zagrożeń z powietrza nadchodzących z różnych kierunków i w różnych zasięgach
- Zdolność wykorzystania wielu sensorów w połączeniu z zintegrowanym systemem zarządzania pola walki
- Trzy dostępne rakiety przechwytyjące o różnych zasięgach wyposażone w aktywne radarowe głowice naprowadzające
- Nowoczesny w pełni cyfrowy radar
- Rozwiązania softwarowe, otwarte na adaptację do przyszłych zagrożeń

www.iai.co.il • iai-mth-sms@iai.co.il

ER
150km

LRAD
70km

MRAD
35km


**Where Courage
Meets Technology**



Z SZEREGU WYSTĄP

IZABELA
BORAŃSKA-
-CHMIELEWSKA



W DNIU OBCHODÓW STULECIA
BITWY WARSZAWSKIEJ, 15 SIERP-
NIA 2020 ROKU, SEKRETARZ STANU
USA MIKE POMPEO I POLSKI MINI-
STER OBRONY MARIUSZ BŁASZCZAK
PODPISALI, W OBECNOŚCI PREZY-
DENTA RP ANDRZEJA DUDY, UMOWĘ
O WZMOCNIONEJ WSPÓŁPRACY
OBRONNEJ.

Dokument ten stanowi o trwałej obecności wojsk amerykańskich w Polsce, zakłada wzmocnienie NATO i zwiększenie bezpieczeństwa transatlantycznego na kolejne dekady. Jednym z elementów umowy jest utworzenie w Poznaniu Wysuniętego Dowództwa V Korpusu Wojsk Lądowych USA. Jak podkreśla w rozmowie z „Polską Zbrojną” Mariusz Błaszczak, będzie to jedyna struktura tak wysokiego szczebla dowodzenia sił amerykańskich w Europie. Zarówno dla nas, jak i dla Amerykanów to krok milowy we współpracy. To etap niezwykle ważny w ujęciu geopolitycznym, biorąc pod uwagę inne decyzje strony amerykańskiej, takie jak wycofanie części oddziałów z Niemiec, i sytuację za naszą wschodnią granicą. Formowanie dowództwa rozpoczyna się w październiku i potrwa około roku. Z tej okazji przygotowaliśmy kompendium wiedzy na temat obecności wojsk amerykańskich w Polsce, nie tylko w kontekście politycznym i militarnym, lecz także społecznym i gospodarczym.

Cztery wieki temu zmarł Stanisław Żółkiewski. Ten wybitny wódz, zdobywca Moskwy, zasługuje na pamięć kolejnych pokoleń. Aby uczcić zasługi hetmana, Sejm Rzeczypospolitej Polskiej ustanowił go patronem roku 2020. Kim był, zanim stał się legendą? W tym numerze publikujemy wiele ciekawych faktów na temat tego wielkiego Polaka. ■



TEMAT NUMERU

ŁUKASZ ZALESIŃSKI,
MAGDALENA MIERNICKA
**12 Między nami,
sojusznikami**
Amerykańscy żołnierze w Polsce

ŁUKASZ ZALESIŃSKI
**22 Zrobiliśmy
kolejny krok**
Rozmowa z Mariuszem
Błaszczakiem

ROBERT SENDEK
**24 Brat zza
oceanu**

MAGDALENA MIERNICKA
**27 Sto procent
zaangażowania**



ARMIA

BOGUSŁAW POLITOWSKI
**30 Rozminowanie pod
specjalnym nadzorem**
Centralny Ośrodek
Koordynacji Rozminowania

PAULINA GLIŃSKA
**36 Krótsza droga
do armii**
Rozmowa z Arturem
Dębczakiem

MAGDALENA
KOWALSKA-SENDEK
39 Łowcy terytorialsów

MICHAŁ ZIELIŃSKI
**42 Najważniejsza jest
dokładność**

ANNA DĄBROWSKA
**46 Kartografia
w mundurach**

MAGDALENA
KOWALSKA-SENDEK
52 Życie pod czaszą
Rozmowa z żołnierzem Agatu

TOMASZ ZDZIKOT
**55 Nowe ośrodki
analityczne**



MILITARIA

TADEUSZ WRÓBEL
56 Transakcja wiązana
Hiszpański pomysł
na walkę z kryzysem

TOMASZ OTŁÓWSKI
**64 Bastiony
w ofensywie**

KRZYSZTOF WILEWSKI
68 Kosmiczny rój

TADEUSZ WRÓBEL
**70 Zbrojeniowe
nowości**

TADEUSZ WRÓBEL
72 Nauka na śmigle



STRATEGIE

ŁUKASZ ZALESIŃSKI
74 Baćka na rozdrożu
Dokąd zmierza Białoruś?

ROBERT SENDEK
**80 Bunt na Dalekim
Wschodzie**

MAŁGORZATA
SCHWARZGRUBER
83 Przeciąganie liny
Rozmowa z Mateuszem
Chudziakiem

TOMASZ OTŁÓWSKI
**84 Dyplomatyczne
tsunami**

TADEUSZ WRÓBEL
88 Krzyk zapomnianych





ROBERT SENDEK
94 Perfidna gra
 Ofiary podstępnej bezpieki

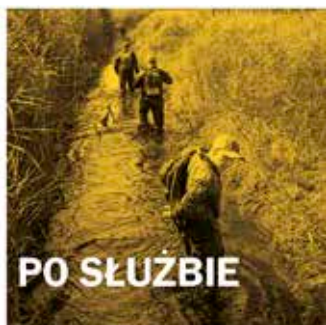
PIOTR KORCZYŃSKI
100 Byłam odważną dziewczynką
 Rozmowa z Lidią Kessler

MACIEJ NOWAK-KREYER
104 Droga do chwały

PIOTR KORCZYŃSKI
108 Ucieczka była formą walki
 Rozmowa z Markiem Łazarzem

PIOTR KORCZYŃSKI
112 Kmicice 1920 roku

KRZYSZTOF KUBIAK
115 Podwójna rola Alexa



MICHAŁ ZIELIŃSKI
116 Piekło Czerwonego Boru
 GROM Challenge

MAGDALENA MIERNICKA
122 Celny cios Żelaznej Dywizji

ANNA DĄBROWSKA
126 Najważniejsze wyzwanie

MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER
128 Okłaski dla weteranów

PIOTR KORCZYŃSKI
132 Szczury Tobruku

ANDRZEJ FAŁARA
138 Śmierć hetmana



Zdjęcie na okładce:
 Getmilitaryphotos,
 Dzmित्रок
 /shutterstock

Znajdziesz nas tutaj:



DYREKTOR WOJSKOWEGO
 INSTYTUTU WYDAWNICZEGO
 Maciej Podczaski,
 sekretariat@zbrojni.pl;
 tel.: 261 849 008, 261 849 007, faks: 261 849 459;
 Aleje Jerozolimskie 97, 00-909 Warszawa

REDAKTOR NACZELNY POLSKI ZBROJNEJ
 Izabela Borańska-Chmielewska,
 tel.: 261 849 212; ibc@zbrojni.pl

SEKRETARZ REDAKCJI, Z-CIA REDAKTORA NACZELNEGO
 Aneta Wiśniewska, tel.: 261 849 213;
 Zastępcy sekretarza redakcji
 Katarzyna Pietraszek, tel.: 261 849 147;
 Joanna Rochowicz, tel.: 261 849 262;
 polska-zbrojna@zbrojni.pl

TEKSTY
 Anna Dąbrowska, Paulina Glińska, Piotr Korczyński,
 Ewa Korsak, Magdalena Kowalska-Sendek,
 Magdalena Miernicka, Bogusław Politowski, Małgorzata
 Schwarzgruber, Robert Sendek, Jacek Szustakowski,
 Krzysztof Wilewski, Tadeusz Wróbel

WSPÓŁPRACA: Andrzej Fałara, Krzysztof Kubiak,
 Maciej Nowak-Kreyer, Tomasz Otlowski, Piotr Raszewski,
 Łukasz Zalesiński, Michał Zieliński

ZDJĘCIA
 Michał Niwicz, Jarosław Wiśniewski

GRAFIKA
 Marcin Dmowski (kierownik), Paweł Kępka,
 Małgorzata Mielcarz, Monika Siemaszko, tel.: 261 849 498;
 Andrzej Witkowski (fotoedytor), tel.: 261 849 279

OPRACOWANIE STYLISTYCZNE
 Marta Sachajko (kierownik), tel.: 261 849 244;
 Renata Gromska

MARKETING I PROMOCJA
 Piotr Zarzycki (kierownik), Patryk Czarnowski, Arkadiusz
 Juszcak, Agnieszka Karaczun, Anita Kwaterowska
 (tłumacz), Marta Szulc, Małgorzata Szustkowska,
 tel.: 261 849 496, 261 849 457; reklama@zbrojni.pl

Numer zamknięto: 29.09.2020 r.

DRUK
 ARTDRUK, ul. Napoleona 2, 05-230 Kobyłka,
 www.artdruk.com

KOLPORTAŻ I REKLAMACJE
 Punkt Poczty Włocławek
 ul. Duninowska 9a, 87-823 Włocławek
 elzbieta.kurlapska@poczta-polska.pl
 tel. 885 870 509, kom. 502 012 187

PRENUMERATA
 Zamówienia na prenumeratę wydań papierowych
 „Polski Zbrojnej” można składać poprzez:
 – www.polska-zbrojna.pl
 – www.garmondpress.pl/prenumerata
 – www.kolporter.com.pl/prenumerata
 Sprzedaż bieżących wydań elektronicznych, w tym
 prenumeraty wydań elektronicznych „Polski Zbrojnej”,
 dostępna na: <http://e-kiosk.pl>, www.egazety.pl

PARTNER
 Narodowe Archiwum Cyfrowe.
 250 tysięcy zdjęć online na www.nac.gov.pl



Treść zamieszczanych materiałów nie zawsze odzwierciedla
 stanowisko redakcji. Tekstów niezamówionych redakcja
 nie zwraca. Zastrzega sobie prawo do skrótów.
 Egzemplarze miesięcznika w wojskowej dystrybucji
 wewnętrznej są bezpłatne. Informacje: 261 849 494.
 Zasady przekazywania redakcji miesięcznika „Polska
 Zbrojna” materiałów tekstowych i graficznych opisuje
 regulamin dostępny na stronie głównej portalu
 polska-zbrojna.pl.

POWIĘKSZENIE



Sześć amerykańskich bombowców dalekiego zasięgu B-52H przeleciało nad terytorium państw należących do Sojuszu Północnoatlantyckiego. W czasie natowskich ćwiczeń „Allied Sky” asystowały im samoloty krajów gospodarzy przestrzeni powietrznej. Nad Polską bombowiec eskortowały F-16 i MiG-29.

FOT. PIOTR ŁYSAKOWSKI



Blisko, coraz bliżej

Powstanie jeden ośrodek decyzyjny
w sprawie zakupów sprzętu dla wojska.

Chcemy spowodować, że zakupy sprzętu dla wojska będą sprawniejsze i szybsze”, mówił minister Mariusz Błaszczak podczas konferencji „Defence24Day”.

Agencja Uzbrojenia przejmie kompetencje innych struktur podległych Ministerstwu Obrony Narodowej. Ma powstać z połączenia Inspektoratu Uzbrojenia MON, Inspektoratu Implementacji Innowacyjnych Technologii Obronnych, Biura ds. Umów Offsetowych MON, a także części Inspektoratu Wsparcia Sił Zbrojnych, Wojskowego Centrum Normalizacji Jakości i Kodyfikacji, Agencji Mienia Wojskowego oraz Departamentu Polityki Zbrojeniowej MON.

Projekt ustawy powołującej nową agencję jest niemal gotowy i wkrótce zostanie przekazany do uzgodnień w resorcie oraz międzyresortowych. Jak zaznaczył minister, pewne istotne decyzje związane z nim nie zostały jednak jeszcze podjęte. Taką kwestią jest na przykład przyszłość Polskiej Grupy Zbrojeniowej i jej podporządkowanie MON-owi lub Ministerstwu

Aktywów Państwowych. Dr Paweł Olejnik, szef Inspektoratu Implementacji Innowacyjnych Technologii Obronnych i pełnomocnik ministra obrony ds. powołania Agencji Uzbrojenia, zapowiedział, że jeśli ustawa przejdzie procedurę uzgodnień jeszcze w tym roku, to może wejść w życie wiosną 2021 roku. Zastrzegł jednak, że proces uruchamiania agencji będzie długotrwały. Trzy lub cztery lata zajmie przejmowanie wszystkich kompetencji od innych instytucji.

Według planów MON-u Agencja Uzbrojenia ma przejąć m.in. od Inspektoratu Wsparcia SZ zadania dotyczące wsparcia eksploatacji sprzętu wojskowego i uzbrojenia, od Departamentu Polityki Zbrojeniowej – związane z oceną podstawowego interesu bezpieczeństwa państwa, od Wojskowego Centrum Normalizacji Jakości i Kodyfikacji – zadanie kontroli jakości sprzętu i uzbrojenia dostarczanego armii, a od Agencji Mienia Wojskowego – nadzór nad wycofywaniem uzbrojenia i sprzętu wojskowego. PZ, KW

Inwestycja w Łodzi

Na terenie dęblńskiego Oddziału Wojskowych Zakładów Lotniczych nr 1 z Łodzi koncern Lockheed Martin w 2021 roku wybuduje – w ramach zobowiązań offsetowych – zakład zatrudnia-

jący około 20 inżynierów. Ma on służyć do produkcji podzespołów pocisków raketowych PAC-3 MSE do kupionych przez Polskę zestawów przeciwlotniczych i przeciwrakietowych Patriot. PZ, KW



WIĘCEJ POPRADÓW

Armia do końca roku wzbogaci się o **24** przeciwlotnicze zestawy raketowe.

Zołnierze 17 Wielkopolskiej Brygady Zmechanizowanej dostaną

dwa samobieżne przeciwlotnicze zestawy rakietowe Poprad. W najbliż-



EPIZOD ZE STRZELAŃ SY- TUACYJNYCH SZWADRONO- WEJ GRUPY BOJOWEJ 25 BRYGADY KAWALERII POWIETRZNEJ



Zestawy Poprad są przeznaczone do zwalczania śmigłowców, samolotów i dronów. Mogą razić cele znajdujące się w odległości 5,5 km i na pułapie 3,5 tys. m. Korzystają z samonaprowadzających się pocisków Grom.

szczych tygodniach do tej jednostki trafi siedem kolejnych, które po raz pierwszy na poligon wyjadą najprawdopodobniej już w 2021 roku. Pierwsze dwa prototypowe zestawy polska armia otrzymała w 2011 roku. Potem resort obrony zawarł umowę na produkcję kolejnych 77. W tym roku do wojska trafią łącznie 24 zestawy. Kontrakt powinien zostać sfinalizowany do 2021 roku. PZ, ŁZ

MARYNARSKI KONTYNGENT

Polscy żołnierze wezmą udział w natowskiej misji TAMT w Turcji.

Natowska misja TAMT (Tailored Assurance Measures for Turkey) rozpoczęła się w 2015 roku. Wiąże się m.in. ze zwiększoną obecnością samolotów wczesnego ostrzegania i kontroli powietrznej AWACS, a także prowadzeniem przez Sojusz działań wywiadowczych i rozpoznawczych. Zdobytych informacjami NATO dzieli się z Turcją. Misja jest odpowiedzią na apel strony tureckiej w związku z pogarszaniem się sytuacji bezpieczeństwa na granicy syryjsko-tureckiej. W Syrii trwa wojna domowa, a jednym z jej efektów jest kryzys migracyjny, z którym zmagają się nie tylko Turcja, lecz także południowa Europa.

Do misji dołączą niedługo Polacy, prezydent Andrzej Duda podpisał decyzję w sprawie uruchomienia kontyngentu. Będzie się on składał z około 80 żołnierzy, przede wszystkim z 44 Bazy Lotnictwa Morskiego, oraz z samolotu patrolowo-rozpoznawczego Bryza. Polskie załogi mają prowadzić loty patrolowe nad terytorium Tur-



POLSKI KONTYNGENT będzie się składał z około 80 żołnierzy, przede wszystkim z 44 Bazy Lotnictwa Morskiego, oraz z samolotu patrolowo-rozpoznawczego Bryza.

cji, a także nad wschodnimi akwenami Morza Śródziemnego i Morzem Czarnym. Żołnierze przygotowywali się do tej misji od kilku miesięcy. Na początku sierpnia kontyngent przeszedł certyfikację i jest gotowy do wylotu. Wiele wskazuje na to, że Polacy polecą do Turcji jeszcze tej jesieni.

Dla Brygady Lotnictwa Marynarki Wojennej będzie to trzecia misja w historii. Pięć lat temu lotnicy morscy rozpoczęli udział w operacji „Sophia”. Jej celem było przede wszystkim wyhamowanie nielegalnej migracji z północnej Afryki do Włoch. Polacy stacjonowali w bazie Sigonella na Sycylii. W kwietniu tego roku misja została zakończona, ale żołnierze BLMW pozostali na południu Europy, przystępując do misji „Irin”. Lotnicy nadal prowadzą patrole nad Morzem Śródziemnym, ale uwagę skupiają głównie na przeciwdziałaniu przemytowi ropy i nielegalnym dostawom broni do Libii. PZ, ŁZ

Łatwiej do wojska

Dla chcących wstąpić do Armii od września obowiązuje nowy model szkolenia podstawowego. Jedną z ważniejszych zmian jest wprowadzenie modułu zdalnego. Zanim kandydat zostanie wcielony w szeregi armii, będzie musiał zaliczyć 44 godziny teorii na specjalnej platformie e-learningowej (www.szkolenierezerw.elearning.wp.mil.pl). Szkolenie praktyczne będzie się odbywało w jednostkach wojskowych i centrach szkolenia. Zgodnie z założeniami czas jego trwania zostanie skrócony z 47 do 27 dni.

W ramach modułu stacjonarnego przewidziane są także tzw. dni dyspozycyjne – ochotnicy do służby zawodowej będą mogli wtedy przejść badania lekarskie, rozmowy kwalifikacyjne czy załatwić procedury kadrowe. Inni będą mogli w tym czasie uzupełnić braki z etapu teoretycznego.

Szkolenie zakończy się egzaminem i przysięgą wojskową. Ci, którzy nie zdecydują się na dalszą, zawodową służbę wojskową, zostaną przeniesieni do rezerwy i otrzymają status żołnierza rezerwy. PG/PZ

Z głębokim żalem przyjęliśmy informację o śmierci **płk. Dariusza Kacperczyka**, dyrektora Wojskowego Instytutu Wydawniczego w latach 2014–2016, wspaniałego szefa i dobrego człowieka. **Rodzinie i Najbliższym** pragniemy złożyć wyrazy współczucia. Zespół Wojskowego Instytutu Wydawniczego

Małżonce, Bliskim i wszystkim Współpracownikom z firmy TELDAT wyrazy głębokiego żalu i słowa wsparcia w trudnych chwilach po śmierci śp. **dr. inż. Henryka Kruszyńskiego**, prezesa TELDAT-u, wybitnego specjalisty w dziedzinie systemów dowodzenia i łączności, laureata Buzdyganów – nagrody miesięcznika „Polska Zbrojna”, wieloletniego partnera w licznych projektach WIW-u, składają dyrekcja i pracownicy Wojskowego Instytutu Wydawniczego.

Więcej na temat nowego systemu rekrutacji do wojska na str. 36–38.

Jako pracownicy Wojskowego Instytutu Wydawniczego, którym przez dwa lata kierował płk Dariusz Kacperczyk, kibicowaliśmy karierze swojego „Szefa” i byliśmy dumni, że reprezentuje nasz kraj jako starszy doradca wojskowy w Stałym Przedstawicielstwie RP przy Narodach Zjednoczonych w Nowym Jorku. Czekaliśmy na jego kolejne wyzwania, nowe stanowiska, może na generalskie gwiazdki... Tymczasem, nieoczekiwanie, przyszło nam go pożegnać. Zmarł po ciężkiej chorobie w wieku 49 lat. Odszedł o dekady za wcześnie.

„Nie umiem mówić o nim w czasie przeszłym”, przyznaje płk Wojciech Kaliszczak, attaché obrony w Japonii i wieloletni przyjaciel płk. Kacperczyka. „Nasze zawodowe drogi przecinały się wielokrotnie dzięki misjom, ćwiczeniom, odprawom. Mogliśmy nie widzieć się dzień i witać tak, jakbyśmy nie spotykali się przez rok. Czasem nie widzieliśmy się rok, a rozmawialiśmy tak, jakbyśmy przerwali dyskusję przed godziną. Ujmował mnie swoim opanowaniem, stanowczością, nie unikał konfrontacji, ale nie był człowiekiem konfliktowym. Nawet jak walił się świat, on zachowywał spokój i kontrolował sytuację”, dodaje.

Kmdr por. Grzegorz Łyko, szef sztabu Centrum Ekspertskiego Komunikacji Strategicznej NATO, z Dariuszem Kacperczykiem przyjaźnił się od czasu przygotowań do VII zmiany PKW Irak. „Już w pierwszych godzinach po objęciu obowiązków w Ad-Diwanji spadł śmigłowiec z dziennikarzami na pokładzie i choć nikomu nic poważnego się nie stało, to Darek nie pozwolił na to, żeby kryzys zepsuł początek misji. Rzetelnie i spokojnie informował o wydarzeniu i skrupulatnie budował relacje z otoczeniem. Miał niesamowitą umiejętność słuchania i wyciągania wniosków. Potrafił szczerze rozmawiać z dowódcą kontyngentu i z szeregowym na patrolu”, mówi komandor. Dariusza Kacperczyka ciepło wspomina także płk rez. Tomasz Szulejko, były rzecznik Sztabu Generalnego WP: „Darek był rzecznikiem z krwi i kości. To on nam, pozostałym rzecznikom w Siłach Zbroj-



ŻEGNAJ SZEFIG

**Mówi się, że nie ma
ludzi niezastąpionych,
ale w przypadku
płk. Dariusza
Kacperczyka
to powiedzenie się
nie sprawdza. Jego nagłe
odejście to wielka strata
dla całego środowiska
wojskowego.**

nych RP, wyznaczył poziom. Potrafił mówić normalnym językiem o trudnych sprawach. W pewnym momencie stał się twarzą Wojska Polskiego, budował pozytywny wizerunek naszej armii”.

Płk Kacperczyk dał się zapamiętać jako niezwykle utalentowany rzecznik prasowy. W tej roli sprawdził się m.in. w Śląskim Okręgu Wojskowym, podczas misji w Pakistanie i Iraku, a także przez wiele lat w Dowództwie Opera-

cyjnym RSZ czy Dowództwie Generalnym RSZ. Jego umiejętności doceniono także w Kwaterze Głównej NATO. Współpracownicy pułkownika podkreślają dziś, że Kacperczyk na swoim przykładzie uczył i kształtował kolejne pokolenia wojskowych prasowców. Doskonale radził sobie w sytuacjach kryzysowych, gdy musiał informować np. o śmierci polskich żołnierzy na misji. „Był osobą wyjątkową pod każdym względem. Doskonały kandydat na najtrudniejsze stanowiska. Mentor i dobry nauczyciel dla młodszych kolegów, który z szacunkiem i sympatią odnosił się do każdego. Nie da się o nim zapomnieć”, podkreśla Jacek Matuszak, wieloletni pracownik Ministerstwa Obrony Narodowej.

Mówią, że Kacperczyk „czuł tę robotę”. To m.in. dzięki jego zaangażowaniu w Dowództwie Operacyjnym RSZ powstał zespół reporterski Combat Camera. „Miał łatwość nawiązywania kontaktu z ludźmi, nie tworzył barier. Imponował mi swoim opanowaniem podczas publicznych wystąpień oraz otwartością wobec dziennikarzy. Nie unikał trudnych rozmów, wywiadów czy polemik”, wspomina Grzegorz Kapturowski z Centrum Operacyjnego MON.

W lipcu 2014 roku płk Kacperczyk został dyrektorem WIW-u. Dla dziennikarzy, z którymi wcześniej pracował jako rzecznik, stał się szefem. Jednak ta nowa relacja nigdy nie kulała. Doceniał swoich podwładnych, szanował ich, potrafił wysłuchać, był otwarty na argumenty, a jednocześnie dowodził twardą ręką. Izabela Borańska-Chmielewska, zastępca dyrektora WIW-u i redaktor naczelny miesięcznika „Polska Zbrojna”, wspomina jego stanowczość i zdecydowanie oraz nieprzeciętne poczucie humoru. „Zawsze doprowadzał sprawy do końca. Kiedyś powiedział: »Przychodźcie do mnie, opowiadacie mi o problemach służbowych małych i dużych, i idziecie do domu. A ja z nimi zostaję i znajduję rozwiązanie«. Taki był. Służył wsparciem radą, wiedzą... Bardzo ciężko jest pogodzić się z jego odejściem...”

Magdalena Kowalska-Sendek

TEMAT NUMERU

/ WSPÓŁPRACA
OBRONNA

ADAM ROIK/COMBAT CAMERA DORSZ

MIEDZY NAMI, SOJUSZNIKAMI

**Amerykanie postanowili znacząco wzmocnić
swoje siły nad Wisłą. Co w ostatnich latach przyniosła
Polsce obecność US Army? I co może przynieść teraz?**

ŁUKASZ ZALESIŃSKI
MAGDALENA MIERNICKA



N

azywam się John Kolasheski i jestem amerykańskim żołnierzem, dumny ze swojej służby w Europie”, podkreślał dowódca 1 Dywizji Piechoty US Army, kiedy w początkach sierpnia na krakowskim Kopcu Kościuszki odbierał nominację na stopień generała broni. Po tym wstępie

oficer gładko przeszedł do rodzinnych wspomnień. Jego krewni pochodzili z Polski. Dziadek mieszkał we wsi Chmielów, na początku XX wieku wyemigrował za ocean w poszukiwaniu pracy i lepszego życia. Gen. Kolasheski do kraju swoich przodków wróci wkrótce na dłużej. Stanie na czele reaktywowanego po siedmiu latach V Korpusu Wojsk Lądowych USA, którego dowództwo będzie się mieściło w Poznaniu.

Taka dyslokacja to zaledwie jeden z efektów polsko-amerykańskiej umowy. Umowy, która wojskową współpracę pomiędzy obydwojema krajami wyniesie na zupełnie nowy poziom.

JAK CZOŁGISTA Z CZOŁGISTĄ

Przełomów w ostatnim czasie było już kilka. Do najważniejszego jak dotychczas doszło trzy lata temu, kiedy to w Polsce zameldowały się pododdziały Pancernej Brygadowej Grupy Bojowej (ABCT). Na mocy ustaleń warszawskiego szczytu NATO do Żagania, Świętoszowa, Bolesławca i Skwierzyny zjechało blisko 3,5 tys. amerykańskich żołnierzy, wyposażonych m.in. w 87 czołgów Abrams, 144 bojowe wozy piechoty Bradley czy 18 samobieżnych haubic Paladin. Przerzut stanowił element operacji „Atlantic Resolve”, która polegała na wzmocnieniu obecności Sojuszu na tzw. wschodniej flance. Była to odpowiedź na coraz bardziej agresywną postawę Rosji.

„Tak, miałem wówczas poczucie, że rozpoczyna się dla nas zupełnie nowa epoka”, przyznaje gen. dyw. Dariusz Parylak, dowódca 11 Lubuskiej Dywizji Kawalerii Pancernej w Żaganiu, który w 2017 roku stał jeszcze na czele 10 Brygady Kawalerii Pancernej. „Amerykanów znałem dobrze: ze studiów, zagranicznych misji, licznych wspólnych ćwiczeń. Tym razem jednak nie mówiliśmy o sytuacji, kiedy to spotykamy się na poligonie czy patrolu, realizujemy postawione zadania, a potem każdy wraca do siebie. Sojusznicy przyjeżdżali, by zostać u nas na stałe. Do pewnego stopnia wejść w cykl

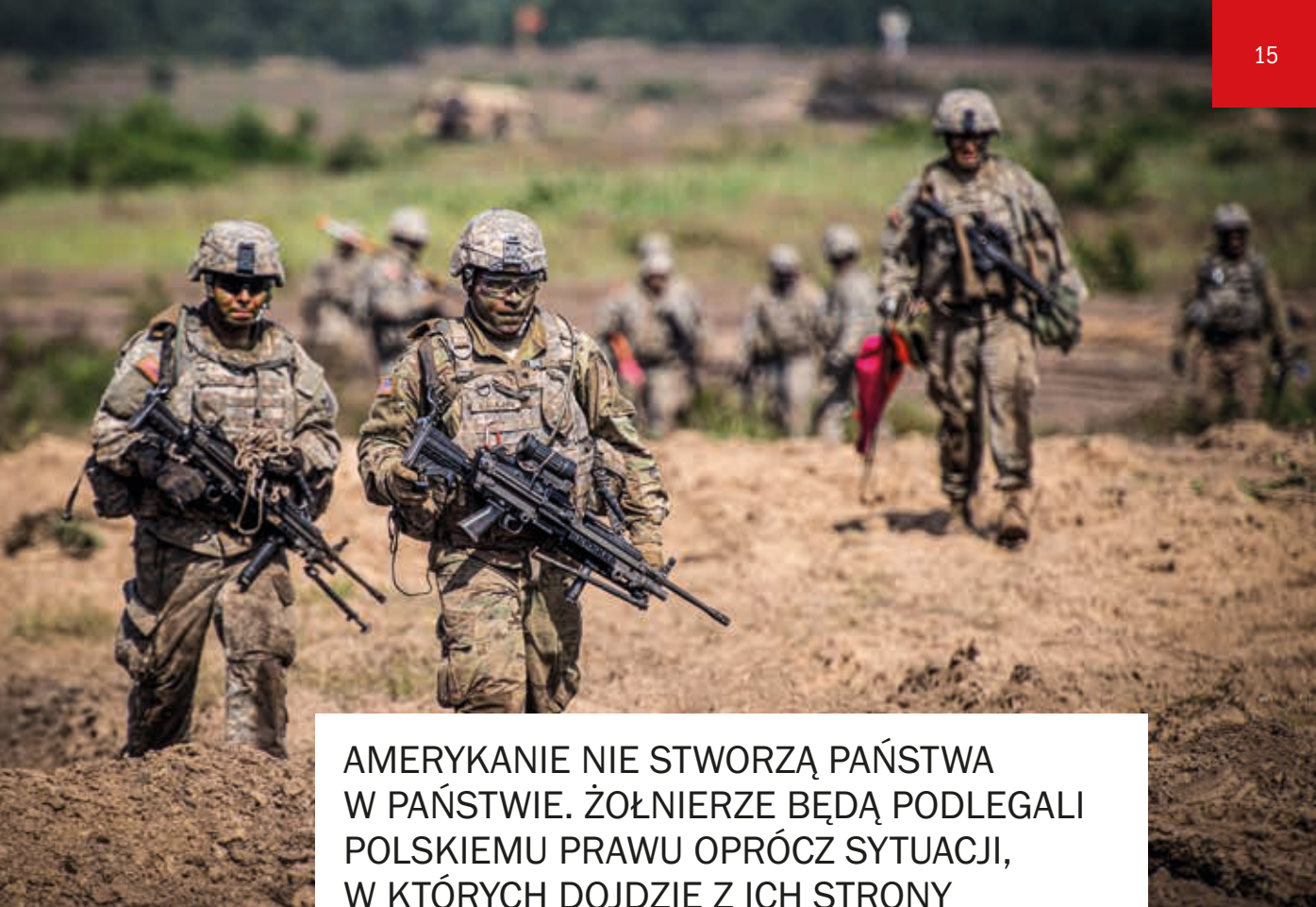
szkoleniowy naszej armii. Tego nigdy wcześniej w Polsce nie było”, dodaje.

Do przyjazdu Amerykanów żagański garnizon przygotowywał się przez długie miesiące. „Prace adaptacyjne objęły nie tylko koszary, lecz także sąsiedni poligon, gdzie niemal od podstaw zostało stworzone nowe obozowisko. Zgodnie z ustaleniami goszczący u nas żołnierze US Army mieli się zmieniać średnio co dziewięć miesięcy. Należało więc dowiedzieć się, jakie jednostki będą u nas reprezentowane i poznać ich specyfikę. Pomiedzy Polską i USA nieustannie krążyły grupy łącznikowe”, wspomina ppłk Paweł Cupa, szef wydziału zajmującego się współpracą cywilno-wojskową w żagańskiej dywizji. A mimo to początki wcale nie były łatwe. Gen. Parylak: „Wymarzona sytuacja? Na dzień dobry zapraszam do siebie Amerykanów, wręczamy rozkazy dowódcom swoich plutonów, mówimy: »do dzieła«, a oni zaczynają się wspólnie szkolić. Niestety, tak to nie działa. Zbyt wiele różnic. Każdy ma swoje procedury, własny sprzęt, bagaż doświadczeń. Najpierw trzeba się więc poznać. Uznaliśmy, że zaczniemy od zgrywania żołnierzy reprezentujących poszczególne rodzaje broni. Czołgiści będą się szkolić z czołgistami, saperzy z saperami, logistycy z logistykami. Nawet jeśli napotkają barierę językową, zdołają się porozumieć ze względu na specyfikę swoich profesji. Trochę tak jak chirurdzy, którzy zawsze znajdą wspólny język”. Wkrótce żołnierze poszli krok dalej. Na poligonach amerykańskie czołgi wykonywały zadania wspólnie z polską piechotą i przeciwlotnikami. Z kolei polscy czołgiści korzystali ze wsparcia pododdziałów z USA wyposażonych w moździerze. „Do współpracy został nam przydzielony amerykański batalion kawalerii pancernej. Wykorzystywaliśmy każdą okazję, by się szkolić”, wspomina gen. Parylak.

Z drugiej strony, kolejne rotacje ABCT znajdowały się w ciągłych rozjazdach. Dla żołnierzy US Army Polska stała się bazą wypadową na całą wschodnią flankę. O tym, jak wiele jeździli, niech świadczą wyliczenia przedstawione swego czasu przez dowódcę drugiej zmiany płk. Patricka Michaelisa z 1 Dywizji Kawalerii w Fort Hood. W ciągu niespełna roku jego żołnierze wzięli udział w 20 międzynarodowych ćwiczeniach – od Polski, przez Słowację, aż po Rumunię i Bułgarię. Pojawili się nawet w Gruzji, gdzie została zorganizowana kolejna edycja manewrów „Noble Partner”. Podczas wszystkich tych przedsięwzięć, jak infor-



Gen. dyw. DARIUSZ PARYLAK, dowódca 11 Lubuskiej Dywizji Kawalerii Pancernej: „Do współpracy został nam przydzielony amerykański batalion kawalerii pancernej. Wykorzystywaliśmy każdą okazję, by się szkolić”.



ARKADIUSZ DWULATEK/COMBAT CAMERA DORSZ

AMERYKANIE NIE STWORZĄ PAŃSTWA W PAŃSTWIE. ŻOŁNIERZE BĘDĄ PODLEGALI POLSKIEMU PRAWU OPRÓCZ SYTUACJI, W KTÓRYCH DOJDZIE Z ICH STRONY DO ZANIECHAŃ W RAMACH WYKONYWANIA OBOWIĄZKÓW SŁUŻBOWYCH

mował płk Michaelis, amerykańskie czołgi wystrzeliły blisko 7,5 tys. pocisków, a pojazdy opancerzone Bradley – 40 tys. Sami żołnierze z broni ręcznej strzelali 1,8 mln razy.

„Dla nas największym wyzwaniem stały się ćwiczenia »Combined Resolve XIII«. Zostały przeprowadzone na początku tego roku w niemieckim ośrodku szkoleniowym Hohenfels. Sztab, który sformowaliśmy, dowodził kilkoma brygadami, w tym amerykańską ABCT. Nasi żołnierze byli obecni na wszystkich szczeblach ćwiczeń, aż po batalion operujący w polu”, wspomina gen. Parylak i dodaje: „Na to, by znaleźć się w takim miejscu, pracowaliśmy latami”.

SKRZYDŁA NAD AFRYKĄ

Tymczasem krótko po tym, jak w Żaganiu zameldowała się pierwsza zmiana ABCT, żołnierze US Army pojawili się także na wschodzie Polski. Weszli tam w skład Batalionowej Grupy Bojowej NATO – jednej z czterech, które zostały sformowane na mocy ustaleń wspomnianego już warszawskiego szczytu Sojuszu. Trzy trafiły do państw bałtyckich, czwarta miała stacjonować w okolicach Orzysza. Prócz 900 żołnierzy z USA tworzyli ją Brytyjczycy i Rumuni. Niebawem dołączyli do nich także Chorwaci. Do współdziałania z sojusznikami została wyznaczona 15 Giżycka Brygada Zmechanizowana. Jej ówczesny dowódca, gen. dyw. Jarosław Gromadziński, wspomina: „Mielśmy do czynienia z zupełnie nową strukturą. Nie było zatem wytycznych dotyczących współpracy, wszystkie rozwiązania

musieliśmy opracować sami. A zmiany dotyczyły niemal każdego aspektu naszej działalności, zaczynając od systemu szkolenia, na dowodzeniu kończąc”.

Aby współpraca z sojusznikami była jak najbardziej efektywna, w 15 Brygadzie utworzono Batalionową Grupę Zadaniową. Jej trzon stanowią na przemian 1 i 2 Batalion Zmechanizowany, a jego działania wspierają przeciwlotnicy, saperzy, logistycy, wysunięci obserwatorzy, a nawet kompania czołgów Leopard z 1 Brygady Pancernej.

Amerykańscy żołnierze przyjeżdżają do Orzysza z Niemiec bądź bezpośrednio ze Stanów Zjednoczonych. W pierwszym wypadku rotują się co sześć, w drugim co dziewięć miesięcy. Niemal każda zmiana przynosi jakieś nowości. Dotyczą one choćby sprzętu. Podstawowym wyposażeniem Amerykanów na początku były m.in. transportery Stryker wyposażone w zestaw artyleryjskie MGS czy karabiny maszynowe, które zostały zamienione na nowszą wersję z systemem wieżowym i działkiem półautomatycznym kalibru 30 mm. Na Mazurach stacjonowały już także czołgi Abrams i transportery Bradley.

Na tym jednak nie koniec. W Batalionowej Grupie Bojowej nie zawsze bowiem służą żołnierze regularnej armii. Przez półtora roku USA były w niej reprezentowane przez pododdziały Gwardii Narodowej. „Celem naszej współpracy jest przede wszystkim budowanie interoperacyjności, a tak częste rotacje nie ułatwiają nam zadania. Praktycznie z każdą zmianą musimy zgrywać nasze pododdziały niemal od początku”, przyznaje





ppłk Wojciech Kurzawa, dowódca 1 Batalionu Zmechanizowanego 15 BZ.

Jego słowa potwierdza ppłk Adam Krysiak, który stoi dziś na czele Batalionowej Grupy Zadaniowej. Zaraz jednak dodaje, że współpraca z sojusznikami ma wiele pozytywnych stron. „Amerykanie mają bardzo duże doświadczenie, jeśli chodzi o procedury CCA i CAS, czyli ogólnie mówiąc, związane z wykorzystywaniem wsparcia lotnictwa. Bardzo chętnie z tego korzystamy”, podkreśla. Dodaje także, że żołnierze wiele uwagi poświęcili synchronizacji łączności. „Każda armia korzysta z innego

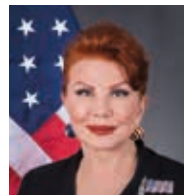
systemu. Ich zgranie nie było łatwe, ale się udało. Dzięki temu mamy dziś większe możliwości niż wcześniej”, dodaje.

ZNAJĄ SIĘ JUŻ DOBRZE

Przyjazd sojuszników na Mazury zapoczątkował też nowy rodzaj ćwiczeń. Żołnierze nie operują już tylko na poligonie, ale również poza nim. Podczas „Bull Runa”, bo tak żołnierze nazwali nowy rodzaj swojej aktywności, wojska alarmowo opuszczają jednostki i zajmują wcześniej określone pozycje w rejonie Doliny Rospudy. „Chodzi o to, by spraw-



KOSZTY, KTÓRE PONIESIE POLSKA W ZWIĄZKU ZE STA- CJONOWANIEM WOJSK USA, SĄ SZA- COWANE NA OKOŁO 500 MLN ZŁ



KOMENTARZ

GEORGETTE
MOSBACHER

A merykańsko-polskie partnerstwo nigdy jeszcze nie było równie mocne jak obecnie. W ubiegłym roku Polska przystąpiła do programu ruchu bezwizowego, a w sierpniu 2020 roku została podpisana umowa o wzmocnionej współpracy obronnej [Enhanced Defense Cooperation Agreement – EDCA], jedno z najważniejszych porozumień w historii naszych relacji. Bez wątpienia jest ono dla NATO, a także Polski oraz USA kamieniem milowym i przez kolejne dziesięciolecia będzie kształtować współpracę obronną między oboma krajami.

EDCA jest podobna do umów zawartych przez Stany Zjednoczone z innymi krajami. Nadaje siłą amerykańskim niezbędne uprawnienia, które umożliwią im dostęp do konkretnych polskich instalacji wojskowych i prowadzenie działań na rzecz wspólnej obrony. Zapewnia również szereg korzyści gospodarczych, ponieważ wkład rzeczowy wnoszony przez Polskę w jej ramach przyniesie bezpośrednie benefity rodzimej gospodarce. W Poznaniu rozpoczyna działanie Wysunięte Dowództwo V Korpusu US Army, do którego zadań będzie należało planowanie operacyjne oraz dowodzenie rotacyjną obecnością wojsk w Europie. Zapewni ono także dodatkowe możliwości na rzecz wsparcia sojuszników i partnerów w regionie.

Amerykańska opinia publiczna uznaje Polskę za trzon obrony Europy Środkowej. Silna i bezpieczna Polska to silne i bezpieczne Stany Zjednoczone oraz NATO. Jestem dumna z tego, że mogę wspólnie z Polską działać na rzecz umacniania naszej współpracy obronnej.

GEORGETTE MOSBACHER jest ambasadorem USA w Polsce.

dzić, jak szybko w razie zagrożenia żołnierze mogą zareagować. Poza tym jest to okazja do zweryfikowania tras przejazdu, nośności dróg i mostów”, wyjaśnia ppłk Krysiak. Takie ćwiczenia każda zmiana odbywa dwa razy. Czasem żołnierze spędzają w terenie nawet kilka dni, a jedna z edycji odbyła się zimą.

Obecnie na Mazurach stacjonuje już siódma zmiana Batalionowej Grupy Bojowej. Na jej czele stoją żołnierze 2 Pułku Kawalerii US Army. Ci sami, którzy pojawili się w Polsce wiosną 2017 roku. „Znamy się już bardzo dobrze, dlatego nasza współpraca układa się świetnie”, zapewnia gen. bryg. Bogdan Rycerski, dowódca zawiszaków. Ale rotacyjna obecność żołnierzy z USA rozpoczęła się w Polsce dużo wcześniej. W 2012 ro-

ku nad Wisłę przyjechał Aviation Detachment, czyli dziesięcioosobowy pododdział lotniczy. Miał pomóc w przygotowaniach do kolejnych wizyt samolotów myśliwskich i transportowych. Amerykanie reprezentujący obydwa rodzaje lotnictwa pojawiali się w Polsce na przemian, zwykle po dwa razy w roku. „Ćwiczyliśmy wspólnie z nimi, choć oczywiście nasze kontakty rozpoczęły się dużo wcześniej”, przyznaje jeden z pilotów 3 Skrzydła Lotnictwa Transportowego. „W 2009 roku Amerykanie pomagali nam w przebazowaniu pierwszego w polskiej armii samolotu C-130 Hercules, dzięki ich pomocy i rekomendacji mogliśmy wziąć udział w dużych, prestiżowych ćwiczeniach. W 2012 roku, wspólnie z pilotami naszych F-16 byliśmy na



»Red Flag« w USA, potem dwukrotnie lataliśmy do Afryki na manewry »Flint Lock«, dodaje. Słowem: dołączyliśmy do elity...

TAKSÓWKA DLA ŻOŁNIERZA

„Kiedy zjeżdżali do nas Amerykanie, uznaliśmy, że przecież nie będą stale siedzieć w koszarach i na poligonie, że w wolnej chwili będą chcieli gdzieś wyskoczyć, rozerwać się, zobaczyć kawałek świata”, opowiada Grzegorz Lech, taksówkarz i przedsiębiorca ze Świątoszowa. „I rzeczywiście. Taksówką woziłem ich dość często. Zamawiali kursy do Żagania czy Bolesławca, tam wynajmowali samochody i jechali dalej. Pomyślałem sobie więc: dlaczego by nie założyć takiej wypożyczalni u nas?”, wspomina. Wkrótce miał już własną firmę. „Trochę na tych Amerykanów byłem zdany. Polacy aut raczej nie wynajmują. Mają swoje, poza tym wielu na to nie stać. Tak czy inaczej – jakoś to szło. Niestety, pandemia mocno nas wyhamowała. Mam nadzieję, że wkrótce wszystko zacznie wracać do normy, bo za inwestowałem nie tylko ja. Brat na przykład otworzył kręgielnię i bar z kebabem”, podkreśla Lech.



Abby współpraca z sojusznikami była jak najbardziej efektywna, w 15 Brygadzie utworzono Batalionową Grupę Zadaniową. Jej trzon stanowią na przemian 1 i 2 Batalion Zmechanizowany wspierane przez przeciwlotników, saperów, logistyków, wysuniętych obserwatorów, a nawet kompanię czołgów Leopard z 1 Brygady Pancernej.

„Na obecności Amerykanów z pewnością skorzystali restauratorzy czy właściciele barów. Jednak, prawdę mówiąc, ciągle liczymy na więcej”, zaznacza Agnieszka Zychła z Urzędu Miasta w Żaganiu.

Budowanie więzi

POLSKA OD LAT ROZWIJA WSPÓŁPRACĘ WOJSKOWĄ ZE STANAMI ZJEDNOCZONYMI.

Współdziałanie obronne USA i Polski rozpoczęło się z początkiem lat dziewięćdziesiątych XX wieku, jeszcze przed naszym wstąpieniem do NATO. Obejmowało m.in. wsparcie amerykańskiej jednostki specjalnej Delta Force, którego udzieliła ona podczas tworzenia polskiego GROM-u, a od 1994 roku wspólne ćwiczenia w ramach programu „Partnerstwo dla pokoju”. Współpracę zintensyfikowano, kiedy w 1994 roku Polska przystąpiła do NATO. Polscy i amerykańscy

żołnierze od lat biorą wspólnie udział m.in. w ćwiczeniach „Anakonda”, „Saber Strike” czy manewrach „Baltops”.

Po zamachach na World Trade Center 11 września 2001 roku współdziałanie ze Stanami Zjednoczonymi zostało rozszerzone. Polska przyłączyła się do operacji „Enduring Freedom” w Afganistanie dowodzonej przez USA, a potem natowskiej misji ISAF w tym kraju. Z kolei w 2003 roku wysłaliśmy żołnierzy do Iraku w ramach amerykańskiej misji „Iraqi Freedom”.

Kolejnym ważnym krokiem była zawarta 20 sierpnia 2008 roku amerykańsko-polska umowa dotycząca umieszczenia na terytorium RP elementów systemu obrony przeciwrakietowej, czyli antybalistycznych rakiet przechwytyjących systemu Patriot. Pierwotna koncepcja prezydenta USA George’a W. Busha, zakładająca ulokowanie w Polsce bazy pocisków dalekiego zasięgu, które miały przede wszystkim bronić terytorium USA przed atakami rakiet balistycznych z Bliskiego Wschodu, zmieniła się za rządów Baracka Obamy. Ustalono, że europejska część tarczy będzie wykorzystywać mające mniejszy zasięg pociski SM-3. Zgodnie z umową z USA od maja 2016 roku w Redzikowie trwa budowa bazy obrony przeciwrakietowej.

Pogłębieniem współpracy, tym razem sił powietrznych, są wspólne szkolenia polskich i amerykańskich lotników możliwe dzięki umowie z 2011

„W początkach września Amerykanie zaprosili lokalnych przedsiębiorców na spotkanie w sprawie dostaw dla ich wojska. Dotychczas środki czystości czy produkty spożywcze kupowali poza Polską, teraz gotowi są robić to u nas. Oczywiście właściciele firm muszą poznać amerykański system zamówień, dopełnić licznych formalności. Droga przed nimi daleka, ale i tak zainteresowanie było duże. Udział w spotkaniu wzięło przeszło 120 osób, reprezentujących firmy z naszych okolic, ale nie tylko. Gdyby choć niektórym udało się złapać kontrakty, to już byłoby coś”, opowiada urzędniczka. A na tym nie koniec. „Mamy też nadzieję na napływ pieniędzy z budżetu państwa. Planujemy na przykład budowę obwodnicy Żagania. Byłoby świetnie, gdyby obecność amerykańskich wojsk stała się kartą przetargową przy pozyskiwaniu środków na podobne inwestycje. To na pewno duża szansa dla miasta i regionu”, podsumowuje Zychla.

O szansie na cywilizacyjny skok mówią też urzędnicy ze wschodniej Polski. „Decyzja o umiejscowieniu Batalionowej Grupy Bojowej właśnie na terenie garnizonu w Orzyszu okazała się niewątpliwie znaczącym bodźcem dla naszego miasta”, przyznaje Zbigniew Włodkowski, burmistrz Orzysza. „Stacjonowanie u nas wojsk NATO wywołuje duże zainteresowanie mediów krajowych i zagranicznych, a to wzmocniło promocyjny przekaz, który od pięciu lat budujemy wokół hasła »Orzysz

– wojskowa stolica Polski«”, podkreśla. Zagraniczni żołnierze stacjonują w miasteczku przez okrągły rok, dlatego w dużym stopniu napędzają lokalny biznes. „W okolicy powstają nowe miejsca noclegowe, punkty gastronomiczne, usługi, rozwija się handel. Do tego doszły jeszcze duże inwestycje w infrastrukturę wojskową i drogową”, wylicza burmistrz Włodkowski. Efekt? Jak mówi, bezrobocie w gminie spadło do zaledwie 4%.

MNIEJ W EUROPIE, WIĘCEJ W POLSCE

W ostatnich latach amerykańska armia konsekwentnie wzmacniała swoją obecność w Polsce. Żołnierze obecni są nie tylko we wspomnianych już lokalizacjach, lecz także chociażby w Mirosławcu, gdzie stacjonuje oddział obsługujący bezzałogowce Reaper, czy w Poznaniu, gdzie w październiku ubiegłego roku ulokowane zostało Wysunięte Dowództwo Dywizyjne Stanów Zjednoczonych. Teraz jednak Polskę czeka prawdziwy skok. W myśl dwóch porozumień podpisanych przez prezydentów Donalda Trumpa i Andrzeja Dudę, nad Wisłę przyjedzie kolejny tysiąc amerykańskich żołnierzy, którzy zostaną wycofani z Niemiec. Zmieni się też formuła ich pobytu – z rotacyjnej na stałą. W Poznaniu rozpocznie działalność Wysunięte Dowództwo V Korpusu. Będzie w nim służyło około 200 żołnierzy,



roku. Na jej podstawie w 32 Bazie Lotnictwa Taktycznego w Łasku stacjonuje niewielki naziemny pododdział lotniczy, czyli Aviation Detachment, który organizuje w naszym kraju rotacyjne ćwiczenia pododdziałów USA z myśliwcami F-16 i transportowymi C-130 Hercules.

Prawdziwy przełom spowodowała syjska agresja na Ukrainę i aneksja Krymu w 2014 roku. Jej efektem było zwiększenie wsparcia USA dla Polski i krajów bałtyckich. Amerykańska administracja wystąpiła z inicjatywą wzmocnienia regionu w formie tzw. European Deterrence Initiative (EDI), której częścią jest operacja „Atlantic Resolve”, mająca zapewnić ciągłą rotacyjną obecność amerykańskich wojsk w Europie Środkowo-Wschodniej. W ramach tej misji do Polski trafiły na początku 2017 roku pododdziały pancerniej brygadowej grupy bojowej (Armored Brigade Com-

bat Team – ABCT). Brygada stacjonuje m.in. w Bolesławcu, Świątoszowie, Żaganiu i Skwierzynie. Formacja jest wspomagana przez amerykańskie: brygadę lotnictwa bojowego wojsk lądowych w Powidzu, gdzie ulokowano śmigłowce szturmowe i transportowe, komponent bezzałogowych statków powietrznych w Mirosławcu i pododdziały logistyczne z Powidza. W maju 2017 roku część dowództwa „Atlantic Resolve” została przeniesiona z Niemiec do Poznania i przekształcona w 2019 roku w Wysunięte Dowództwo Dywizyjne Stanów Zjednoczonych. Jednocześnie USA są też państwem ramowym jednej z natowskich grup bojowych eFP (enhanced Forward Presence – wzmocniona wysunięta obecność), stacjonującej w okolicach Orzysza.

Od lat Stany Zjednoczone są dla nas ważnym dostawcą sprzętu i uzbrojenia. W 2003 roku w ramach bilateralnej

współpracy wojskowej podpisaliśmy umowę na zakup 48 amerykańskich wielozadaniowych myśliwców F-16. W 2012 roku do 33 Bazy Lotnictwa Transportowego w Powidzu dotarł ostatni z pięciu samolotów transportowych C-130E Hercules, przekazanych Polsce jako bezzwrotna pomoc wojskowa, a w 2014 roku kupiliśmy pociski kierowane dalekiego zasięgu JASSM.

Cztery lata później podpisano umowę na przeciwlotnicze i przeciwraketowe zestawy Patriot w ramach programu obrony powietrznej średniego zasięgu „Wisła”. Pierwsza jego faza dotyczy pozyskania dwóch baterii Patriot, do Polski trafią także, na podstawie wynegocjowanego offsetu, nowoczesne technologie. Dostawa baterii jest planowana do końca 2022 roku. Z kolei z początkiem 2020 roku szef MON-u podpisał umowę na zakup 32 wielozadaniowych samolotów piątej generacji F-35A. AD

W OSTATNICH LATACH US ARMY KONSE- KWENTNIE WZMAC- NIAŁA SWOJĄ OBEC- NOŚĆ W NASZYM KRAJU. TERAZ JED- NAK POLSKĘ CZEKA PRAWDZIWY SKOK. NAD WISŁĘ PRZYJE- DZIE KOLEJNY TYSIĄC ŻOŁNIERZY

którzy w Polsce pojawią się w pierwszej połowie przyszłego roku. Korpus ma grać pierwsze skrzypce podczas planowanych na przyszły rok ćwiczeń „Defender Europe ’21”. Odbędą się one w rejonie Morza Czarnego. Podczas tego przedsięwzięcia, podobnie jak w tym roku, Amerykanie chcą przetestować szybki przerzut swoich wojsk z USA do Europy.

Ale to dopiero początek. W związku z przyjazdem kolejnych oddziałów US Army Polskę czeka też wiele inwestycji w wojskową infrastrukturę. „Kwestie związane z przygotowaniem obiektów i terenów przeznaczonych do stacjonowania wojsk amerykańskich w Polsce są dla nas priorytetowe”, zapewnia Centrum Operacyjne Ministra Obrony Narodowej w odpowiedzi na pytania przesłane przez redakcję „Polski Zbrojnej”. „Zadania inwestycyjne zawarte w umowie o wzmocnionej współpracy obronnej [...] są na etapie uzgodnień ze stroną amerykańską”, czytamy w piśmie. Najbardziej zaawansowane prace wiążą się z siedzibą wspomnianego Dowództwa V Korpusu oraz Centrum Szkolenia Bojowego w Drawsku Pomorskim.

Rozłożona na kilka lat modernizacja tamtejszego poligonu ma pochłonąć kilkaset milionów złotych. Zostanie tam na przykład zainstalowany elektroniczny system walki. Ćwiczący żołnierze będą wyposażani w czujniki, podobnie jak pojazdy, broń zaś – w odpowiednie nadajniki. Pierwsze dostarczą informacji o tym, że strzał oddany przez przeciwnika okazał się skuteczny, drugie, że to przeciwnik został trafiony. W ten sposób pododdziały zyskają możliwość rozgrywania wirtualnych bitew w realnych warunkach. „Inspektorat Uzbrojenia przygotowuje się do nabycia odpowiedniego systemu, a my kompletujemy kadre. Nasi żołnierze regularnie biorą udział w szkoleniach”, wyjaśnia płk Marek Gmurski, komendant Centrum Szkolenia Wojsk Lądowych Drawsko. We wrześniu kadra ośrodka pojechała też do niemieckiego Hohenfels przypatrywać się, w jaki sposób tamtejszy poligon został przygotowany do ćwiczeń. Powstające w Drawsku Centrum Szkolenia Bojowego ma służyć wszystkim armiom w NATO.

Wstępne prace ruszyły też w Powidzu, gdzie w przyszłym roku ma być gotowy skład uzbrojenia. Pomieści wyposażenie pancernej brygady, na przykład 85 czołgów Abrams. Podobne magazyny Amerykanie mają w zachodniej Europie. Wykorzystali je choćby podczas ćwiczeń „Defender Europe ’20”. Przerzuceni z USA żołnierze skorzystali z przechowywanego na poligonie sprzętu. Umowa podpisana pomiędzy władzami Polski i USA wyznaczyła też Powidz na siedzibę lotniczej brygady bojowej oraz obiektu sił specjalnych. Kolejny taki obiekt ma powstać w Lublińcu, z kolei w Łasku bę-

dzie przebywała eskadra bezałogowych statków powietrznych. Głównym miejscem stacjonowania ABCT pozostaną Żagań oraz pobliski Świątoszów, a na lotnisku Wrocław-Strachowice zostanie stworzona załadunkowo-rozładunkowa baza sił powietrznych USA. W lipcu tamtejszy Rejonowy Zarząd Infrastruktury ogłosił przetarg na opracowanie dokumentacji przedprojektowej. Jak wynika z założeń, na powierzchni 105 ha zostanie zmodernizowana blisko setka różnego rodzaju obiektów. Prace

powinny zostać sfinalizowane w 2025 roku.

Koszty, które poniesie Polska w związku ze stacjonowaniem wojsk USA, są szacowane na około 500 mln zł. Resort obrony zapewnia przy tym, że Amerykanie nie stworzą państwa w państwie. Żołnierze będą podlegali polskiemu prawu oprócz sytuacji, w których dojdzie z ich strony do zaniechań w ramach wykonywania obowiązków służbowych.

OCZEKIWANIE NA ZMIANY

„W ostatnim czasie Amerykanie zdecydowali o wycofaniu części oddziałów z Niemiec, a co za tym idzie – zmniejszeniu wojskowej obecności w Europie. To oczywiście może niepokoić. Z drugiej strony przeniesienie elementów Dowództwa V Korpusu do Polski to jasny sygnał, że USA są jednak gotowe bronić sojuszników w razie zagrożenia i zabezpieczają się na wypadek ewentualnej konfrontacji z Rosją”, podkreśla Wojciech Lorenz z Polskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych. „Dziś US Army stawia na szybki przerzut wojsk w rejony potencjalnych konfliktów i taki wariant będzie zapewne w najbliższych latach intensywnie ćwiczony. Struktury dowódcze, które Amerykanie budują w Polsce, umożliwiają organizowanie częstych manewrów na poziomie brygady czy dywizji, a to także szansa dla naszej armii. W ten sposób łatwiej można budować interoperacyjność”, tłumaczy ekspert.

Na podobną kwestię zwraca uwagę gen. Dariusz Parylak z 11 Dywizji Kawalerii Pancernej. „Liczę, że wzmocniona obecność Amerykanów pozwoli przenieść szkolenie na wyższy poziom. Jeśli kolejne rotacje nie będą następowały co kilka miesięcy, zdołamy wprowadzić do niego nowe elementy. Bardzo jestem ciekawy rezultatów tej zmiany”, podkreśla. Swoje oczekiwania mają też samorządy. „Do Polski ma przyjechać tysiąc nowych żołnierzy. Jeśli choć połowa z nich trafi do Żagania, może to dla nas oznaczać dużą zmianę: inwestycje w infrastrukturę i kolejną dodatkową szansę na zarobek dla mieszkańców. Liczymy, że tak się stanie, zwłaszcza że w nowych planach nasz region pozostał centrum stacjonowania US Army w Polsce”, podsumowuje Agnieszka Zychla. ■

Bohaterom 1920 roku

W o j s k o w y I n s t y t u t
W y d a w n i c z y



Katyń 1920-1940

HISTORIA TYCH, CO POKONALI
BOLSZEVIKÓW W 1920, A POLEGLI
W 1940 ROKU W KATYNIU

47 złotych. Taniej o 22%



Rok 1920

ROK 1920 W OBRAZIE I DOKUMENCIE.
WOJNA Z BOLSZEVIKAMI W ZBIORACH
ARCHIWÓW POLSKICH

120 złotych. Taniej o 25%



Bellona

POLSKIE ZWYCIĘSTWO DLA
WOLNOŚCI EUROPY. BITWA
WARSZAWSKA 1920 OCZAMI
ŚWIADKÓW TAMTYCH WYDARZEŃ

40 złotych. Taniej o 33%



Arcybiskup Stanisław Gall

ŻYCIORYS PIERWSZEGO BISKUPA
POLOWEGO WOJSKA
POLSKIEGO

39,90 złotych

2020
Darmowa
dostawa

DOSTĘPNE NA WWW.SKLEP.POLSKA-ZBROJNA.PL



ZROBILIŚMY KOLEJNY KROK

*Z Mariuszem Błaszczakiem
o zwiększaniu obecności Amerykanów w Polsce
i wzmacnianiu bezpieczeństwa wschodniej flanki
rozmawia Łukasz Zalesiński.*

Odtwarzany właśnie V Korpus Wojsk Lądowych USA będzie stacjonował w Polsce. Co to dla nas oznacza?

Rozmieszczenie w Polsce Wysuniętego Dowództwa Korpusu stanowi jakościową zmianę, istotnie zwiększając poziom bezpieczeństwa nie tylko Polski, lecz także całej wschodniej flanki NATO.

Wysunięte Dowództwo V Korpusu, które zostanie rozmieszczone w naszym kraju, a dokładnie w Poznaniu, jest europejską częścią tej jednostki, stacjonującej na stałe w USA. Warto podkreślić, że będzie to jedyna struktura tak wysokiego szczebla dowodzenia sił amerykańskich w Europie. Jest to dla nas szczególnie satysfakcjonujące. Dzięki temu rozwiązaniu zwiększy się szybkość reakcji tych sił, co będzie kluczowe w kontekście efektywności ewentualnych działań bojowych. Co bardzo ważne, Wysunięte Dowództwo V Korpusu jest nadrzędne w stosunku do funkcjonującego już na naszym terytorium od ubiegłego roku Wysuniętego Dowództwa Dywizyjnego.

Głównym zadaniem Korpusu będzie koordynowanie działań sił lądowych USA rozmieszczonych w Europie i nadzór nad nimi, planowanie operacyjne oraz współpraca i synchronizacja działań wojsk amerykańskich z wojskami innych państw NATO. Oznacza to, że właśnie z Polski dowodzone będą wszystkie amerykańskie siły lądowe rozmieszczone w Europie.

W tym kontekście bardzo ważna jest również wielowymiarowość dowództwa. Mimo że jest to

Dowództwo Wojsk Lądowych, ma też ono pewne zdolności do nadzorowania operacji z użyciem różnych rodzajów sił zbrojnych.

Dowództwo będzie odgrywać kluczową rolę w integracji wojsk amerykańskich rozmieszczonych w Polsce oraz synchronizacji ich współdziałania z naszymi siłami zbrojnymi, również w zakresie doktryn, szkoleń i planów. Będzie to zatem sposobność do zwiększenia interoperacyjności naszych wojsk.

Chciałbym także podkreślić, że decyzja o rozmieszczeniu Wysuniętego Dowództwa właśnie w Polsce jest następnym przykładem na to, że współpraca obronna z USA weszła na kolejny, wyższy poziom, a Stany Zjednoczone przykładają ogromną wagę do bezpieczeństwa naszego kraju.

Jakie zobowiązania w związku z tym będzie miała Polska?

Zgodnie z podpisaną 15 sierpnia tego roku umową z USA o wzmocnionej współpracy obronnej zobowiązaliśmy się do przygotowania infrastruktury dla sił amerykańskich trwale obecnych w Polsce. Musimy pamiętać, że to infrastruktura, która będzie wykorzystywana także przez polskich żołnierzy i będzie nam służyć, niezależnie od tego, co wydarzy się w przyszłości.

Podobnie jak w przypadku innych państw, w których stacjonują wojska USA, Polska zapewni bezpłatnie zakwaterowanie, wyżywienie, corocznie określone ilości paliwa, a także wybrane elementy wsparcia w magazynowaniu

Troska o bezpieczeństwo państwa to proces stały. Szczególnie teraz, zważywszy na niestabilne środowisko bezpieczeństwa międzynarodowego, w jakim przyszło nam działać.



WOJCIECH KRÓL/COMON

TO WŁAŚNIE Z POLSKI DOWO- DZONE BĘDĄ WSZYSTKIE AMERY- KAŃSKIE SIŁY LĄDO- WE ROZMIESZCZONE W EUROPIE

sprzętu i uzbrojenia oraz obsłudze wykorzystywanej infrastruktury.

Obecność wojsk USA to korzyści dla lokalnej gospodarki – miejsca pracy, wydatki na rynku lokalnym. Warto pamiętać, że choćby tylko w Niemczech 14 tys. obywateli znalazło zatrudnienie na rzecz amerykańskiej armii. Według szacunków, tamtejsza gospodarka zyskuje około 5 mld dolarów rocznie dzięki obecności żołnierzy USA. W Wielkiej Brytanii rynek wzbogaca się z tego tytułu o około 1,3 mld dolarów rocznie, w Hiszpanii takie korzyści szacowane są na około 600 mln euro.

Umowa gwarantuje, że jeśli chodzi o infrastrukturę oraz wsparcie logistyczne, to w możliwie największym stopniu będą do tego używane materiały i produkty z Polski oraz dostarczane usługi przez polskie firmy. Ponadto część inwestycji dotyczy infrastruktury cywilnej lub cywilno-wojskowej, np. lotnisk Kraków-Balice, Wrocław-Strachowice i Katowice-Pyrzowice oraz zwiększa ich potencjał transportowy i możliwości obsługowe.

W jaki sposób przygotowujemy się do przyjęcia Amerykanów? Czy stacjonowanie Korpusu oznacza np. konieczność przeprowadzenia nowych inwestycji, a może modyfikację prawa?

Jak wspominałem, przygotowujemy – na potrzeby dowództwa V Korpusu – odpowiednią infrastrukturę wojskową. Nie będą to jednak zupełnie nowe inwestycje, ponieważ od dłuższego czasu podejmujemy działania w celu zapewnienia właściwej infrastruktury dla komponentów dowodzących sił zbrojnych USA. W tym przypadku mowa więc raczej o kontynuowaniu wysiłków, które podjęliśmy już jakiś czas temu.

Jeśli chodzi o modyfikację prawa, to w związku z rozmieszczeniem na terytorium RP Dowództwa V Korpusu nie będzie ona konieczna. Warto podkreślić, że jednym z celów podpisanej 15 sierpnia tego roku umowy o wzmocnionej współpracy obronnej było właśnie dostosowanie regulacji prawnych do zwiększonej obecności wojskowej USA w naszym państwie. Ten etap mamy już więc za sobą, teraz będziemy koncentrować się na wcielaniu w życie wypracowanych postanowień.

Kiedy Korpus pojawi się w Polsce i czy wiadomo, jaką dokładnie siłą będzie dysponował?

Proces formowania dowództwa rozpocznie się już w październiku tego roku i powinien potrwać do 12 miesięcy. Dowództwo zostanie rozmieszczone w Poznaniu i będzie liczyć docelowo ponad 200 żołnierzy amerykańskich, a na jego czele stanie oficer w randze generała dywizji. Na pierwszego dowódcę został wyznaczony gen. broni John Kolasheski.

Jednak najważniejsze jest to, że V Korpus będzie dowodzić wszystkimi jednostkami lądowymi USA w Europie.

Czy Polska będzie zabiegała o kolejne wzmocnienie amerykańskiej i w ogóle natowskiej obecności wojskowej nad Wisłą?

Troska o bezpieczeństwo państwa to proces stały. Szczególnie teraz, zważywszy na niestabilne środowisko bezpieczeństwa międzynarodowego, w jakim przyszło nam działać.

Wzmocnienie amerykańskiej obecności wojskowej oraz innych sojuszników z NATO zwiększa potencjał obrony i odstraszenia Polski, a także całej wschodniej flanki NATO. Będziemy więc kontynuować wysiłki zmierzające do zwiększania liczby wojsk sojuszniczych w Polsce. Co więcej, sama umowa o wzmocnionej współpracy obronnej przewiduje mechanizmy konsultacyjne, których efektem może być decyzja o dalszym wzmocnieniu amerykańskiej obecności w naszym kraju. ■

MARIUSZ BŁASZCZAK jest ministrem obrony narodowej.



BRAT ZZA OCEANU

Dla wielu europejskich państw obecność
Amerykanów na Starym Kontynencie jest
gwarancją bezpieczeństwa.

ROBERT SENDEK

MICHAŁ NIWICZ

Mark Esper, sekretarz obrony Stanów Zjednoczonych, pod koniec lipca 2020 roku potwierdził plan redukcji wojsk amerykańskich w Europie. Zmniejszona zostanie liczebność jednostek w Niemczech, a miejsce stacjonowania zmieni niemal 12 tys. żołnierzy armii Stanów Zjednoczonych. Z kolei 6,4 tys. wojskowych ma wrócić do Ameryki Północnej, a 5,6 tys. będzie rozmieszczonych w innych krajach Sojuszu Północnoatlantyckiego, m.in. w Belgii i we Włoszech. Więcej amerykańskich sił ma trafić także w rejon Morza Czarnego [pisaaliśmy o tym w artykule „Wojskowa przeprowadzka”, „Polska Zbrojna” 8/2020]. Wycofano się zaś z zapowiadanej wcześniej dyslokacji jednostek lotniczych z Wielkiej Brytanii do Niemiec.

ZMIANA STRATEGII

Amerykańska obecność wojskowa w Europie to jedna z konsekwencji II wojny światowej. Nie przypadkiem największy stały kontyngent wojskowy na Starym Kontynencie od dekad znajdował się na terenie Niemiec, czyli w kraju, który ten konflikt rozpętał. Lipcowa decyzja dotycząca redukcji wojsk USA w Europie nie jest pierwszą, ale zapewne i nie ostatnią. W 1989 roku, gdy upadał mur berliński, w samych tylko Niemczech amerykańskich żołnierzy było niemal ćwierć miliona. Dwadzieścia lat później, za prezydentury Baracka Obamy, siły USA na Starym Kontynencie zmniejszono do około 60 tys. żołnierzy. Wtedy w Niemczech pozostało ich około 35 tys. W Europie Amerykanie stacjonują jeszcze m.in. we Włoszech (12 tys.), Wielkiej Brytanii (9,3 tys.), Hiszpanii (3,2 tys.) i Turcji (1,6 tys.).

Decyzje podejmowane przez amerykańską administrację wynikają z przemian zachodzących na globalnej scenie politycznej. Tym m.in. były motywowane przesunięcia akcentów strategicznych, jak np. za czasów Baracka Obamy zwrot ku Azji. Jak przekonuje dr hab. Małgorzata Zachara-Szymańska z Instytutu Amerykanistyki i Studiów Polonijnych Uniwersytetu Jagiellońskiego, tegoroczna decyzja o redukcji wojsk amerykańskich na Starym Kontynencie wpisuje się w te ogólne ramy strategiczne, ale moment jej podjęcia wskazuje raczej na to, że podłożem była motywacja związana z sytuacją wewnętrzną: „Donald Trump chce przekonać Amerykanów, że czasy, w których ich państwo odgrywało rolę globalnego żandarma, już się skończyły. Temu ma służyć renegocjacja warunków obecności wojsk USA na Filipinach, w Korei Południowej czy eskalacja konfliktu z Chinami”.

Gdy w 2014 roku Rosja dokonała aneksji Krymu i rozpoczęła hybrydowe działania w Donbasie, rządy wielu krajów europejskich stanęły przed nowymi wyzwaniami. Jedną z koncepcji nowej europejskiej architektury bezpieczeństwa, ukształtowaną na szczytach

NATO w Newport w 2014 roku i Warszawie 2016 roku, stało się wzmocnienie wschodniej flanki Sojuszu Północnoatlantyckiego oraz przyjęcie polityki odstraszania. Stany Zjednoczone okazały się gwarantem bezpieczeństwa dla wielu krajów regionu, dlatego państwa wschodniej flanki NATO zawierają z nimi dwustronne porozumienia wojskowe. Litwa, Łotwa i Estonia zrobiły to na przykład w 2019 roku.

Bliskie współdziałanie z USA zakładają również pozostałe kraje tej części Europy. W przyjętej w czerwcu 2020 roku nowej doktrynie obronnej Rumunii na lata 2020–2024 stwierdza się wprost, że fundament polityki obronnej państwa – oprócz członkostwa w Unii Europejskiej i NATO – stanowi strategiczne partnerstwo ze Stanami Zjednoczonymi. „Bardzo ważna jest również Bułgaria”, podkreśla dr Grzegorz Kostrzewa-Zorbas z Wydziału Bezpieczeństwa, Logistyki i Zarządzania Wojskowej Akademii Technicznej. „W tym kraju powstały pierwsze stałe bazy NATO na terenie wschodniej flanki Sojuszu, z realnym stałym stacjonowaniem amerykańskich jednostek bojowych”.

MNIEJ NIE ZNACZY GORZEJ

W związku z planami redukcji amerykańskich sił w Europie pojawiły się wątpliwości, czy nie będzie to oznaczało osłabienia potencjału odstraszania i wschodniej flanki NATO. Zdania są tu podzielone. Według Marka Espera, zaktualizowany plan dyslokacji pododdziałów oraz przyjęcie nowych rozwiązań szczegółowych, obejmujących umowy dwustronne – m.in. podpisaną w Warszawie 15 sierpnia 2020 roku polsko-

-amerykańską umowę o wzmocnionej współpracy obronnej – zwiększą potencjał odstraszania wymierzony w Rosję i tym samym wzmocnią wschodnią flankę NATO. Szef europejskiego dowództwa amerykańskich sił zbrojnych (United States European Command – US EUCOM) gen. Tod D. Wolters uważa zaś, że zmiany w strukturze i lokalizacji jednostek armii USA w Europie poprawią współpracę między sojusznikami oraz zwiększą elastyczność strategiczną Sojuszu, co w razie potrzeby pozwoli na szybkie wzmocnienie amerykańskich sił lub też ich redukcję.

Nieco ostrożniej w tej sprawie wypowiadają się polscy eksperci. „Plan częściowego wycofania wojsk amerykańskich z Europy ma negatywny wpływ na bezpieczeństwo całego kontynentu. A to dlatego, że im mniej oddziałów operacyjnych jednostek z USA znajduje się w Europie, tym dłuższy jest czas reakcji na potencjalne scenariusze związane z zagrożeniem”, mówi dr Wojciech Lorenz, analityk Polskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych. Podobnie uważa



Dr WOJCIECH LORENZ, analityk Polskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych: „Jeżeli popatrzymy na to, jak od czasu aneksji Krymu były wzmocniane zdolności do obrony i odstraszania, zarówno w ramach NATO, jak i na zasadzie dwustronnej współpracy polsko-amerykańskiej, to dostrzeżemy, że uważa Sojusz i USA koncentrowała się na regionie Morza Bałtyckiego”.



NIE PRZYPADKIEM NAJWIĘKSZY STAŁY KONTYNGENT WOJSKOWY NA STARYM KONTYNENCIE OD DEKAD ZNAJDOWAŁ SIĘ NA TERENIE NIEMIEC

dr Grzegorz Kostrzewa-Zorbas: „Najlepiej dla bezpieczeństwa wschodniej flanki NATO byłoby, gdyby wycofywane jednostki pozostały w Niemczech, kraju sąsiadującym z tą flanką, lub zostały zastąpione nowymi – tam bądź w krajach flanki, np. w Polsce. Obecność sił amerykańskich, ale także sił wielonarodowych NATO w tym regionie z pewnością służy bezpieczeństwu wschodnich krajów Sojuszu”. Ekspert zwraca też uwagę na to, że niektóre rozwiązania proponowane przez Amerykanów są korzystne. Chodzi na przykład o ulokowanie siedziby europejskiego dowództwa amerykańskich sił zbrojnych w belgijskim Mons zamiast – jak dotychczas – w niemieckim Stuttgartu. „To przeniesienie oznacza, że w tym samym miejscu znajdzie się dowództwo operacyjne NATO i amerykańskie w Europie. Dowódcą obu struktur jest ten sam generał lub admirał. Takie połączenie geograficzne może zwiększyć sprawność działania obu jednostek”, ocenia dr Grzegorz Kostrzewa-Zorbas.

NA WSCHÓD OD WSCHODNIEJ FLANKI

W naszej części kontynentu obecność Amerykanów jest widoczna nie tylko w państwach należących do Sojuszu. Po wydarzeniach na Krymie i w Donbasie rząd Ukrainy zdecydował się na podjęcie bliskiej współpracy wojskowej z państwami nатовskimi, szczególnie ze Stanami Zjednoczonymi. Efektem są m.in. dostawy amerykańskiej broni i sprzętu wojskowego, ale także prowadzenie wspólnych ćwiczeń wojskowych, takich jak „Sea Breeze” czy „Rapid Trident”. Władze w Kijowie starają się ponadto o uzyskanie od Amerykanów statusu głównego partnera spoza NATO, co pozwoliłoby na bliską współpracę wojskową na preferencyjnych warunkach. Taką formę relacji mają m.in. Australia, Egipt, Izrael czy Japonia, a także Afganistan oraz Tunezja. Bliską współpracą wojskową z Amerykanami zainteresowane są również rządy Mołdawii i Gruzji. Zaangażowanie Stanów Zjednoczonych w pomoc Ukrainie oraz wi-

173 Brygada Powietrznodesantowa
w Hohenfels

doczne zainteresowanie mocarstwa regionem Morza Czarnego nie oznacza jednak, że na tym obszarze będzie się koncentrować uwaga administracji Donalda Trumpa. Tezę taką odrzuca

dr Lorenz: „Jeżeli popatrzymy na to, jak od czasu aneksji Krymu były wzmacniane zdolności do obrony i odstraszenia, zarówno w ramach NATO, jak i na zasadzie dwustronnej współpracy polsko-amerykańskiej, to dostrzeżemy, że uwaga Sojuszu i USA koncentrowała się na regionie Morza Bałtyckiego i tam został ustanowiony główny element odstraszenia, tzw. wzmocniona wysunięta obecność, czyli batalionowe grupy bojowe NATO”. Dr Lorenz zwraca uwagę na to, że kilka lat po aneksji Krymu Sojusz dochodzi do wniosku, iż konieczne jest całościowe wzmocnienie wschodniej flanki i wyrównanie różnych jej elementów: „Prawdopodobnie dosyć trudno będzie wypracować konsensus w kwestii dalszego wzmocnienia odstraszenia w regionie Morza Czarnego, m.in. ze względu na politykę Turcji, dlatego prawdopodobnie to Amerykanie wezmą na siebie część wyrównywania tych dysproporcji”. Być może posłużą do tego zapowiadane przez Marka Espera jednostki wykorzystywane rotacyjnie, z których część zapewne obejmie służbę na podstawie umów dwustronnych. Wzrost aktywności Amerykanów nad Morzem Czarnym wynika natomiast z dwóch kwestii: „Rzeczywiście ma tu znaczenie Rosja i jej konflikt z Ukrainą, ale jest jeszcze dodatkowy powód – Bliski Wschód, Azja Zachodnia i Azja Środkowa”, tłumaczy dr Grzegorz Kostrzewa-Zorbas. „Do wszystkich tych regionów jest stamtąd dużo bliżej niż na przykład z Polski”. Zapewne to nie koniec zmian w rozlokowaniu wojsk amerykańskich w Europie, tym bardziej że na południowej flance NATO można zaobserwować specyficzną sytuację. Regularnie dochodzi tam do tarć między Turcją a Grecją, nominalnie dwoma nатовskimi sojusznikami. Zaostrzają się również różnice między Ankarą a Waszyngtonem na tle rozbieżnych interesów obu państw. ■

Sto procent zaangażowania

Zołnierze US Army przyjechali do Krainy Wielkich Jezior w 2017 roku, aby doskonalić współpracę z sojusznikami z innych armii. Ten cel realizują podczas ćwiczeń poligonowych, ale chętnie włączają się w inicjatywy polskich żołnierzy. Biorą m.in. udział w innowacyjnych szkoleniach organizowanych przez stacjonującą na Mazurach 15 Brygadę Zmechanizowaną, żeby szlifować swoje umiejętności w strzelaniu dynamicznym czy walce wręcz (na zdjęciu obok). Niedawno trenowali nawet atak i obronę... w wodzie [więcej na ten temat w artykule „Posejdon uderza spod wody”, Polska Zbrojna nr 9/2020]. Ten rodzaj szkolenia zdecydowanie był dla wielu z nich zaskoczeniem. „Teraz wiem, że ten, kto nie trenował walki w wodzie, nie ma o niej pojęcia. Wówczas zmieniają się zasady gry”, relacjonował sierż. Charles Pferrer z US Army.

Mjr Tomasz Dembiński, autor innowacyjnych programów szkolenia, mówi, że żołnierzy amerykańskiej armii wyróżnia wyjątkowe zaangażowanie. „Kiedy ćwiczą, robią to tak, jakby naprawdę walczyli o swoje być albo nie być. Pamiętam, że podczas jednego z treningów, który obserwowali prezydent i minister obrony, moim partnerem był żołnierz US Army. Mieliśmy wówczas szlifować technikę, wykonując jeden z ciosów, a on po prostu zaczął ze mną walczyć. Musiałem go obezwładnić”, śmieje się oficer.

Sojusznicy chętnie włączają się też w społeczne inicjatywy organizowane przez Wojsko Polskie. Wzięli udział m.in. w treningu sztuk walki dla weteranów, czyli „Projekcie Wojownik”. Tę edycję prowadziła Joanna Jędrzejczyk, wówczas mistrzyni UFC, prestiżowej amerykańskiej organizacji mieszanych sztuk walki. Na macie stawiał się m.in. sierż. Alvin Williams, żoł-



Amerykani staną na czele Batalionowej Grupy Bojowej, która od ponad trzech lat stacjonuje w Polsce. Wziąwszy pod uwagę to, że w lipcu rotację rozpoczęła siódma zmiana, można powiedzieć, że przez Mazury przewinęło się już kilka tysięcy wojskowych z US Army.

MAGDALENA
MIERNICKA

nierz, ale też zawodnik MMA. „Trening w takim międzynarodowym środowisku to dla nas szansa nie tylko na szlifowanie formy, lecz także na integrację. Choć przyznam, że dla mnie najważniejszy był sam trener. Kibicuję Joannie Jędrzejczyk, to moja ulubiona zawodniczka”, mówił. Kilka tygodni później żołnierz zdecydował się nawet spróbować swoich sił w siódmej edycji gali sportów walki Armia Fight Night.

KRAJOBRAZ JAK W DOMU

Pobyt w Polsce to nie tylko ćwiczenia wojskowe i treningi. Żołnierze mają też czas wolny. Co wówczas robią? To pytanie zadaje Małgorzacie Sobolewskiej, tłumacze, która od kilku lat pracuje z sojusznikami. „Może się to wydawać dziwne, ale często słyszę od żołnierzy, że Mazury przypominają im rodzinne strony. Przecież Stany Zjednoczone to nie tylko wielkie miasta, jakie znamy z filmów, ale też miasteczka i wsie. I to właśnie w takich rejonach wielu z nich się wychowało”, wyjaśnia. Nic więc dziwnego, że w czasie wolnym żołnierze chętnie wypoczywają na łonie natury. „Często organizują sobie wycieczki, podczas których pływają kajakami, skuterami, wielu z nich lubi też wędkować”, dodaje Sobolewska.

„Spływ kajakowy to jedno z moich najlepszych wspomnień z Europy. Z kolei bardzo zaskoczyło mnie to, że Polacy często chodzą na grzyby. W USA to nie

jest popularne, choć ja osobiście bardzo je lubię”, śmieje się ppor. Hannah Holden.

Jak mówią żołnierze, pobyt na Mazurach daje im przede wszystkim możliwość poznania Polaków. „Kiedy tu przyjechałem, nie bardzo wiedziałem, czego się spodziewać. Ale Polacy to bardzo mili i gościnni ludzie. Myślę, że z wieloma z nich będę utrzymywał kontakt, nawet gdy moja misja się

MICHAŁ NIWICZ



MAGDALENA MIERNICKA

Amerykane korzystają z możliwości poznania historii naszego kraju. Jak mówią, dzięki temu rozumieją, z jakimi wyzwaniami mierzyliśmy się przez lata, a co za tym idzie, po co tak naprawdę są w Polsce.

zakończy”, mówi sierż. Robert Bragg, który w Polsce jest już po raz trzeci. „Oczywiście istnieje bariera komunikacyjna, ale Polacy są bardzo cierpliwi i pomocni, więc udaje nam się ją pokonać”, dodaje ppor. Holden.

Sojusznicy korzystają z możliwości poznania historii naszego kraju. Jak mówią, dzięki temu rozumieją, z jakimi wyzwaniami mierzyliśmy się przez lata, a co za tym idzie, po co tak naprawdę są w Polsce. Niemal każdy z nich odwiedził znajdujące się niedaleko bazy Twierdzę Boyen czy Wilczy Szaniec, dawną kwaterę Adolfa Hitlera. „Macie wspaniałą historię. Widzieliśmy wiele miejsc, które się wiążą m.in. z II wojną światową. Polska odegrała bardzo ważną rolę w historii całego świata. Dobrze tu być i móc to wszystko zobaczyć na własne oczy”, opowiada sierż. Michael Doling z US Army. Sierż. Bragg miał zaś okazję zobaczyć sporą część naszego kraju. „Bardzo podobał mi się Kraków i mam nadzieję, że jeszcze uda mi się tam pojechać. Nigdy nie zapomnę też wizyty w Auschwitz. Czytałem wcześniej o tym miejscu, ale nie spodziewałem się tak emocjonalnego przeżycia”, mówi.

Żołnierze amerykańscy często towarzyszą też polskim kolegom w trakcie uroczystości związanych z obchodami kolejnych rocznic ważnych wydarzeń historycznych. Kiedy w związku z tym przyjeżdżają do Warszawy, wielu z nich od razu kieruje się do Muzeum Powstania Warszawskiego. „Historia o tym, jak ludzie bronili swojego miasta, jest niesamowita. Słyszałem wcześniej o powstaniu, ale nie zdawałem sobie sprawy z tego, że podczas walk tak istotną rolę odegrały kanały. Sam służę w Gwardii Narodowej, więc dla mnie to bardzo cenna lekcja”, relacjonował sierż. Arturo Guzman.

NA CYWILNYM FRONCIE

Amerykane chętnie włączają się też w lokalne inicjatywy. Zanim pojawiły się obostrzenia związane z pandemią koronawirusa, można było ich spotkać na organizowanych na Mazurach piknikach, koncertach czy zawodach sportowych. Niedawno pobiegli m.in. w charytatywnej sztafecie, której celem było zebranie środków na budowę hospicjum. I jak się okazuje, nie była to jedyna akcja dobroczynna, w jakiej wzięli udział. W 2019 roku żołnierze zza oceanu robili, co mogli, aby pomóc chorej



Mjr TOMASZ DEMBIŃSKI, autor innowacyjnych programów szkolenia, mówi, że żołnierzy amerykańskiej armii wyróżnia wyjątkowe zaangażowanie: „Kiedy ćwiczą, robią to tak, jakby naprawdę walczyli o swoje być albo nie być”.

na raka dziewczynce. W ramach swojej akcji – nazwanej Armią Michaliny – przygotowali plakaty w języku angielskim zachęcające do przekazywania pieniędzy na leczenie dziecka, wyprodukowali nawet koszulki, które dystrybuowali w jednostce. „Mam wykształcenie medyczne, więc doskonale zdaję sobie sprawę z tego, co oznacza diagnoza, którą usłyszała dziewczynka. Staramy się wykorzystać wszystkie możliwe opcje, aby otrzymała jak najlepszą opiekę”, mówił wówczas spec. Norman Kloszewski.

Zawsze, kiedy sojusznicy dowiadują się, że ktoś potrzebuje pomocy, na ich reakcję nie trzeba długo czekać. „Zanim wybuchła epidemia COVID-19, żołnierze często odwiedzali pensjonariuszy okolicznych domów opieki, organizowali też świąteczne zbiórki zabawek dla najmłodszych potrzebujących”, opowiada Sobolewska. W 2019 roku z okazji Bożego Narodzenia zaprosili nawet dzieciaki z domów dziecka do swojej bazy. „Święta to szczególnie czas. Wtedy każdy myśli głównie o swoich bliskich. Żołnierze nie mogli spędzić go z rodzinami. Myślę, że dla wielu z nich takie spotkanie było też sposobem na poradzenie sobie z tęsknotą”, mówi tłumaczka. Żołnierze przygotowali dla swoich gości gry, zabawy, prezenty, a także świąteczne potrawy, czyli... zapiekankę z fasoli szparagowej i pieczoną szynkę.

Nie oznacza to jednak, że Amerykanie raczą się w Polsce tylko swoim rodzimym jedzeniem. Chętnie próbują polskiej kuchni. „Największą popularnością wśród sojuszników cieszą się chyba pierogi. Żołnierze każdej zmiany byli nimi zafascynowani, choć dziwiło ich, że można je przyrządzić na wiele sposobów. Wielu z nich zamawia to danie za każdym razem, jak odwiedza lokalne restauracje. Co ciekawe, po jakimś czasie rozróżniają nawet, gdzie serwowane są świeże, a gdzie mrożone pierogi”, śmieje się Katarzyna Kardasiewicz, która do niedawna pracowała w sojuszniczej bazie w Bemowie Piskim. „Jeden z żołnierzy zakochał się dla odmiany w kluskach śląskich. Codziennie pytał w stołówce, kiedy znajdą się w menu”, wspomina. Te słowa potwierdza sierż. Bragg. „Znalazłem miejsce, gdzie serwują je z kaczka. Są przepyszne!”, mówi. „A ja najbardziej lubię kielbasę!”, kwituje krótko ppor. Holden.

MASKOTKA ŻOŁNIERZY

Pobyt w bazie umiła żołnierzom Chico, niewielki kundelek, którego adoptowali. Skąd zwierzak znalazł się w jednostce wojskowej? Jak wspomina Małgorzata Sobolewska, jakiś czas temu przyłączył się do wojskowych podczas ćwiczeń. Towarzyszył im w kilkunastokilometrowym marszu, potem kilkakrotnie pojawiał się na poligonie. W końcu stał stałym towarzyszem sojuszników.

Niestety, w pewnym momencie psiak trafił do schroniska. Żołnierze poruszyli niebo i ziemię, aby go stamtąd wydostać. I się udało! Chico przeszedł badania lekarskie, otrzymał opiekuna, budę i został pełnoprawnym mieszkańcem sojuszniczej bazy na Mazurach. „Jakiś czas temu odbył się w jednostce wielki bieg – wzięło w nim udział 1200 osób. Jako pierwszy wystartował oczywiście Chico. Żartowaliśmy, że to właśnie on wyznacza trasę żołnierzom”, śmieje się tłumaczka. ■



Fundacja

Fort III Pomiechówek

Ministerstwo Obrony Narodowej
oraz Fundacja Fort III Pomiechówek realizują projekt pod nazwą: „Zachowajmy w pamięci Fort III w Pomiechówku”. Fort III w Pomiechówku był w czasie II wojny światowej najstraszniejszą niemiecką katownią gestapo na Mazowszu.

Jeśli:

- posiadasz jakiekolwiek informacje lub pamiątki dotyczące Fortu,
- ktoś z Twojej rodziny był więźniem Fortu lub posiadasz informacje o innych więźniach,
- chciałbyś odwiedzić Fort III, poznać jego historię i architekturę,
- chcesz sprawdzić kto był więźniem Fortu,
- chciałbyś dowiedzieć się więcej o bieżących wydarzeniach związanych z Fortem.

Skontaktuj się z nami:

- strona internetowa www.forttrzecipomiechówek.org,
- profil Fundacji na FB: <https://www.facebook.com/fundacjaforttrzecipomiechówek>
- mail: fundacja@forttrzecipomiechówek.org
- telefon: +48 22 828 08 94

Razem nie dopuścimy aby po więźniach Fortu zostały tylko napisy wryte przez nich na ścianach celi śmierci.

Pomóżcie nam ocalić o nich pamięć.

Projekt dofinansowany ze środków Ministerstwa Obrony Narodowej



ARMIA

/ WOJSKA LĄDOWE

ARKADIUSZ DWULATEK/COMBAT CAMERA DORSZ

ROZMINOWANIE POD SPECJALNYM NADZOREM

Każdego roku wojsko neutralizuje kilkaset tysięcy powojennych niewybuchów. Ze względu na upływ czasu i działalność grup przestępczych praca saperów jest jednak coraz bardziej niebezpieczna. Od przyszłego roku zmieni się zatem system działania patroli saperskich.

BOGUSŁAW POLITOWSKI

W

oczyszczanie kraju z powojennych przedmiotów wybuchowych i niebezpiecznych (PWiN) jest obecnie zaangażowanych 39 etatowych patroli saperskich oraz dwie grupy nurków minerów marynarki wojennej. Ponad 300 saperów

co roku wyjeżdża do około 7 tys. zgłoszeń. Żołnierze podejmują i neutralizują średnio kilkaset tysięcy obiektów stanowiących zagrożenie dla mieszkańców miast i wsi.

Z racji upływu czasu, korodowania niewybuchów i zmian właściwości fizykochemicznych zawartych w nich materiałów praca saperów staje się coraz bardziej niebezpieczna. Mogliśmy się o tym przekonać 8 października 2019 roku, kiedy w okolicy Kuźni Raciborskiej podczas podejmowania niebezpiecznych powojennych niewybuchów doszło do eksplozji. Jej skutkiem była śmierć trzech żołnierzy z 29 patrolu rozminowania 6 Batalionu Powietrznodesantowego z Gliwic.

Od jakiegoś czasu dużym zagrożeniem stały się także grupy przestępcze, których członkowie ze znalezionych powojennych min, rakiet, bomb czy pocisków próbują wydobywać materiały wybuchowe i środki zapalające.

To wszystko sprawiło, że od kilku lat władze wojskowe czynią starania, aby akcje patroli saperskich były nie tylko sprawniejsze, lecz także bezpieczniejsze niż dotychczas.

EFEKTYWNIE I BEZPIECZNIE

Zmiany rozpoczęły się już w 2012 roku. Wówczas saperzy dostali do użytku system informacyjny o nazwie SI Patrol. Program znacznie

ułatwił przyjmowanie zgłoszeń, ich ewidencjonowanie oraz opisywanie zdarzeń. Analiza danych zebranych w latach 2008–2011 stała się podstawą do zmiany dotychczasowych rejonów odpowiedzialności. W efekcie zmniejszyła się liczba kilometrów przejechanych przez pojazdy saperskie, a czas podejmowania przez patrole interwencji skrócił się do mniej niż doby.

W tym samym okresie patrole otrzymały nowe pojazdy, znacznie wygodniejsze i lepiej wyposażone. Saperów zaczęły chronić specjalne kombinezony, na początku EOD-8, a następnie nowszej generacji, oznaczone numerem 9. Dostali oni także teleskopowe manipulatory i inne specjalistyczne narzędzia. Podjęte przedmioty o dużych gabarytach saperzy, zamiast na typowych ciężarówkach, zaczęli przewozić w rejon neutralizacji w dużo bezpieczniejszych specjalistycznych metalowych pojemnikach, zamontowanych na przyczepach. Po odpowiednim przeszkoleniu otrzymali też do dyspozycji systemy Vulcan i Pluton, służące do przeprowadzania tzw. deflagracji, czyli wypalania przy użyciu mikroładunków kumulacyjnych.

Dużo uwagi poświęcono efektywnemu zarządzaniu pracą patroli. W 2015 roku zrodził się projekt skoordynowania patroli saperskich działających na terenie całego kraju i wsparcia ich wiedzą oraz doświadczeniem najlepszych specjalistów. Wykorzystując wieloletnie doświadczenia oficerów Zarządu Inżynierii Wojskowej DGRSZ i ekspertów Resortowego Centrum Zarządzania Projektami Informatycznymi, w 2016 roku powołano do życia pilotażową placówkę.

Na bazie Zespołu Rozminowania działającego przy wrocławskim Centrum Szkolenia Wojsk Inżynieryjnych i Chemicznych powstała



MICHAŁ WAJNCZOLD

PONAD 300 SAPERÓW WYJEŹDŹA ROCZNIE DO OKOŁO 7 TYS. ZGŁOSZEŃ.

ŻOŁNIERZE PODEJMUJĄ I NEUTRALIZUJĄ ŚREDNIO KILKASET TYSIĘCY OBIEKTÓW STANOWIĄCYCH ZAGROŻENIE DLA MIESZKAŃCÓW MIAST I WSI

nieetatowa komórka o nazwie Centralny Ośrodek Zarządzania Zgłoszeniami Przedmiotów Wybuchowych i Niebezpiecznych. Placówka jednak kieruje działaniami tylko dwóch patroli saperskich: nr 25 z Wrocławia oraz nr 26 funkcjonującego przy 1 Brzeskim Pułku Saperów. Obydwa prowadzą średnio około 800 akcji w skali roku.

Pozostałe patrole saperskie działają na starych zasadach. Każdy ma wyznaczony ścisły rejon odpowiedzialności obejmujący od kilku do nawet kilkunastu powiatów. Zgłoszenia o znalezionych niewypałach i niewybuchach przyjmują oficerowie dyżurni jednostek wojskowych, którym te patrole podlegają. Niestety, nie zawsze są to specjaliści z dziedziny usuwania PWiN. Nie wiedzą więc, o co dopytać zgłaszających, aby saperzy jadący na akcję wiedzieli dokładnie, z jakim zagrożeniem będą mieli do czynienia. Poza tym, ze względu na rejonizację, patrol często musi

przejechać wiele kilometrów, mimo że inny, niemający w tym czasie zadań, znajduje się znacznie bliżej miejsca zgłoszenia. Od nowego roku to wszystko się jednak zmienia.

NOWE CENTRUM, NOWE MOŻLIWOŚCI

W sierpniu bieżącego roku dowódca generalny rodzajów sił zbrojnych gen. Jarosław Mika zatwierdził koncepcję utworzenia we Wrocławiu tym razem etatowego Centralnego Ośrodka Koordynacji Rozminowania (COKR). Nowa instytucja, podobnie jak poprzednia, nieetatowa, powstanie na bazie wrocławskiego Zespołu Rozminowania. Zacznie ona funkcjonować 1 listopada tego roku, a pełną zdolność operacyjną osiągnie 31 grudnia 2021 roku. Ma działać na terenie całego kraju i koordynować wszystkie patrole saperskie oraz grupy nurków minierów. Oznacza to m.in., że jedno centrum dyspozytorskie będzie kierowało całą flotą samochodową patroli złożoną →

z około 120 pojazdów i przejeżdżającą rocznie kilka milionów kilometrów. Jest to szczególnie ważne wówczas, gdy w akcji musi wziąć udział więcej niż jeden patrol.

Nie oznacza to jednak, że nowa komórka przejmie pełną kontrolę nad patrolami. Nadal będą one podporządkowane służbowo dowódcom jednostek wojskowych, w których stacjonują. COKR rozpocznie koordynowanie ich działań z chwilą, gdy otrzyma zgłoszenie.

Cele utworzenia nowej instytucji są właściwie zbliżone do zadań nieetatowego Centralnego Ośrodka Zarządzania Zgłoszeniami Przedmiotów Wybuchowych i Niebezpiecznych. Chodzi o usprawnienie działania patroli, zapewnienie im wsparcia technicznego oraz pomoc w postaci fachowej wiedzy.

„Personel nowego centrum zostanie wyposażony we wszystkie nowoczesne narzędzia potrzebne do prowadzenia akcji saperskich. W bardzo trudnych sytuacjach grupa zatrudnionych tam specjalistów pojedzie w teren i na miejscu będzie wspierać pracujący tam patrol”, wyjaśnia płk Artur Talik, szef Oddziału Zagrożeń Niemilitarnych Zarządu Inżynierii Wojskowej Dowództwa Generalnego RSZ, współtwórca koncepcji nowego Ośrodka Koordynacji.

COKR będzie przyjmować zgłoszenia o znalezionych PWiN przez całą dobę. Z tego miejsca będą wydawane polecenia, który patrol ma wyjechać do akcji. Za pomocą systemu GPS i środków łączności telefonicznej oraz cyfrowej dyspozytor Ośrodka od początku do końca będzie monitorował wszystkie działania. Na mapie wyświetlą mu się w czasie rzeczywistym miejsce przebywania każdego patrolu i trasa, po której się porusza. Da to spore oszczędności czasu i pieniędzy, bo pomimo zachowania rejonizacji, w szczególnych sytuacjach do akcji będzie można wysłać ten patrol, który znajduje się najbliżej miejsca zdarzenia. Skróci to czas reagowania na zgłoszenia. Co najważniejsze, szybsze działanie saperów zmniejszy stopień zagrożenia dla ludzi, którzy mieszkają lub przebywają w rejonie znalezienia bomby czy pocisku.

„W naszej pracy zdarza się, że jakiś patrol musi wyjeżdżać do zgłoszeń nawet kilka razy dziennie, a w tym samym czasie inny, z sąsiedniego rejonu, nie ma żadnego zgłoszenia. Dzięki dobrej koordynacji będziemy mogli sobie wzajemnie pomagać. Bywają także sytuacje, w których potrzebna nam jest konsultacja kogoś z dużym doświadczeniem, aby upewnić się, że nasza decyzja co do sposobu podjęcia niebezpiecznego przedmiotu lub jego neutralizacji jest słuszna. To również bardzo ułatwi nam działanie”, mówi st. chor. sztab. Artur Adasik, dowódca patrolu saperskiego nr 26 z Brzegu.

CIEKAWA PRACA DLA WYBRANYCH

Centralny Ośrodek Koordynacji Rozminowania ma podlegać komendantowi Centrum Szkolenia Wojsk Inżynierskich i Chemicznych we Wrocławiu. Łącznie dla nowej instytucji

Według specjalistów zajmujących się rozminowaniem kraju duża liczba powojennych przedmiotów wybuchowych i niebezpiecznych zalega na głębokościach niedostępnych dla wykrywaczy metali lub znajduje się na dnie zbiorników wodnych. Szacuje się, że z tego powodu całkowita ich neutralizacja na terenie Polski będzie bardzo trudna i potrwa jeszcze przez najbliższe kilkadziesiąt lat.

W OCZYSZCZANIE KRAJU Z POWOJENNYCH PRZEDMIOTÓW WYBUCHOWYCH I NIEBEZPIECZNYCH JEST OBECNIE ZAANGAŻOWANYCH 39 ETATOWYCH PATROLI SAPERSKICH ORAZ DWIE GRUPY NURKÓW MINERÓW MARYNARKI WOJENNEJ

przewidziano 19 etatów. Zatrudnienie ma tam znaleźć 13 żołnierzy oraz sześciu pracowników resortu obrony narodowej.

„Do COKR-u przejdą doświadczeni saperzy służący obecnie w Zespole Rozminowania wrocławskiego centrum szkolenia, który, po wyłonieniu z niego jeszcze jednej nowej placówki – sekcji szkolenia EOD, zostanie rozformowany”, mówi ppłk Damian Piórko, dotychczasowy szef Zespołu Rozminowania, kierujący procesem tworzenia nowej placówki.



nie, że powinno się w niej znaleźć miejsce pracy dla doświadczonych w misjach wojennych i dobrze przygotowanych fachowo weteranów i weteranów poszkodowanych, szczególnie zamieszkałych w okolicach Wrocławia.

Struktura organizacyjna Ośrodka nie zostanie nadmiernie rozbudowana. Dowództwu COKR będą podlegały tylko dwie sekcje – kierowania patrolami saperskimi, a także analiz i doktryn.

RAZEM Z INNYMI RESORTAMI

Głównym zadaniem sekcji kierowania patrolami, oprócz przyjmowania zgłoszeń i wspierania specjalistyczną wiedzą, będzie m.in. monitorowanie ich pracy w czasie rzeczywistym. Poza tym w sekcji tej cyklicznie będą powstawały sprawozdania i analizy z interwencyjnego oczyszczania terenu zgodnie z obowiązującym w wojsku systemem meldunkowym. Zatrudnieni w niej żołnierze zostaną także zaangażowani w proces wspomagania szkolenia z zakresu rozpoznania i neutralizacji przedmiotów wybuchowych i niebezpiecznych.

Druga sekcja, analiz i doktryn, będzie organem doradczym dla wszystkich rodzajów służb i jednostek systemu pozamilitarnego zaangażowanych w zadania oczyszczania kraju z przedmiotów wybuchowych i niebezpiecznych. Personel tej komórki ma na bieżąco aktualizować i monitorować bazy danych w systemach informatycznych wspomagających działalność patroli, a także współuczestniczyć w opracowaniu dokumentów standaryzacji operacyjnej obejmującej wykrywanie i neutralizację urządzeń wybuchowych. Specjaliści tej sekcji zajmą się przygotowaniem nowych podręczników i instrukcji dotyczących improwizowanych urządzeń wybuchowych oraz powojennych przedmiotów wybuchowych i niebezpiecznych. Tutaj będzie się też odbywało analizowanie potrzeb sprzętowych pod kątem zabezpieczenia działania patroli.

Co bardzo ważne, specjaliści z sekcji doktryn i analiz będą współdziałali z innymi resortami oraz instytucjami międzynarodowymi także w dziedzinie EOD, czyli neutralizacji współczesnych improwizowanych urządzeń wybuchowych. Staną się ważnym ogniwem w przygotowaniach i funkcjonowaniu pododdziałów EOD w misjach pokojowych i stabilizacyjnych poza granicami kraju.

Po osiągnięciu pełnej zdolności operacyjnej personel COKR-u będzie stale współpracował z jednostkami układu pozamilitarnego, takimi jak Policja, Państwowa Straż Pożarna, Straż Graniczna czy regionalnymi centrami zarządzania kryzysowego. W dalszej perspektywie planuje się włączenie COKR-u do krajowego systemu powiadamiania ratunkowego. ■



Pptk DAMIAN PIÓRKO kieruje formowaniem Centralnego Ośrodka Koordynacji Rozminowania: „Zdajemy sobie sprawę, jak niebezpieczna jest praca żołnierzy ze składów patroli saperskich. Dlatego celem nadrzędnym jest, aby w nowej placówce pracowali najwyższej klasy specjaliści, którzy będą potrafili wszechstronnie wesprzeć saperów w trudnych sytuacjach o każdej porze dnia i nocy”.

Odpowiedzialni za koncepcję powstania COKR-u oficerowie Zarządu Inżynierii Wojskowej DGRSZ przewidzieli, że dla doświadczonych i dobrze wykształconych żołnierzy, szczególnie oficerów, służba w nowej instytucji może nie być atrakcyjna. „W tak małym ośrodku będzie ograniczona możliwość awansu, zmiany stanowiska na wyższe i rozwoju kariery wojskowej. W przyszłości może więc następować spora rotacja kadr, czego chcielibyśmy uniknąć”, mówi płk Talik i dodaje, że m.in. z tych względów część etatów wojskowych z biegiem czasu będzie można zamienić na cywilne. Zaznacza, że jak zawsze, wszystko co nowe musi się sprawdzić w praktyce. Może się zdarzyć, że wynikną jakieś niedoskonałości w funkcjonowaniu Ośrodka Koordynacji, które trzeba będzie na bieżąco poprawiać.

Pptk Damian Piórko potwierdza, że obecnie trwa przyjmowanie do pracy pracowników resortu obrony narodowej. Zaznaczył, że na te etaty nie mogą trafić ludzie przypadkowi, lecz znający specyfikę wojska, a najlepiej także dziedzinę saper-ską. Właśnie dlatego już na początku formowania nowej placówki twórcy projektu przyjęli założe-

KRÓTSZA DROGA DO ARMII

Z Arturem Dębczakiem o nowym systemie naboru ochotników do wojska rozmawia Paulina Glińska.

Nowý system rekrutacji ochotników do wojska obowiązuje od 2 września. Dlaczego konieczne były zmiany w tej dziedzinie?

Podczas konferencji inaugurującej wprowadzenie do sił zbrojnych nowego systemu minister Mariusz Błaszczak przywołał przykład ochotnika, który chciał dostać się do wojska. W pierwszej kolejności dwukrotnie odwiedził Wojskową Komendę Uzupełnień w Będzinie, skąd pochodzi, potem Kraków, gdzie musiał przejść badania lekarskie, a w jeszcze innym terminie został wysłany do Sosnowca na rozmowę z psychologiem. Ten człowiek był zdeterminowany, by służyć, więc z wyboru godził się na skomplikowane i czasochłonne procedury. Z naszych analiz jednak wynika, że z ich powodu traciliśmy około 40% ochotników. By temu zapobiec, a przynajmniej zminimalizować problem, konieczne były zmiany. Stąd całkiem nowy, dopasowany do współczesnych realiów system rekrutacji.

Jako Biuro do spraw Programu „Zostań Żołnierzem Rzeczypospolitej” mieliście wiodący udział w pracach nad nowym systemem. Jaka idea wam przyświecała?

Przypatrywaliśmy się rozwiązaniom zagranicznym, funkcjonującym choćby w krajach skandynawskich, Wielkiej Brytanii czy USA, gdzie działają centra rekrutacyjne. Oczywiście każda z tych armii ma swoją specyfikę, dlatego niemożliwe byłoby kopiowanie tamtejszych rozwiązań. Analizy takie pozwoliły nam jednak szerzej spojrzeć na zagadnienie rekrutacji. Ostatecznie postawiliśmy na znaczne uproszczenie procedury naboru, a nade wszystko na zmianę filozofii: to nie kandydat ma być dla nas, lecz my dla niego.

Jakie zatem zmiany czekają tych, którzy myślą o wstąpieniu do armii?

Bez większych zmian pozostał pierwszy etap, czyli złożenie wniosku do wojskowej komendy uzupełnień. Kan-

dydaci, tak jak dotychczas, mogą zrobić to tradycyjnie, w formie papierowej, albo przez platformę ePUAP. Trzecią możliwością jest aplikowanie przez nowo powstały resortowy portal rekrutacyjny. Według nowych założeń, kandydat w ciągu dwóch tygodni od złożenia wniosku otrzyma informację, kiedy i gdzie ma się stawić. Wszystkie sprawy formalnoprawne i badania lekarskie będzie przechodził w tzw. wojskowym centrum rekrutacji. Dzięki temu proces rekrutacji skróci się z około 190 do 50 dni.

Jak będą funkcjonować te centra?

Będą powoływane doraźnie, kilka razy w miesiącu, w kilku różnych lokalizacjach, w zależności od liczby chętnych i miejsca, a sygnał do ich uruchomienia będzie dawał szef wojewódzkiego sztabu wojskowego. W odróżnieniu od dotychczasowych reguł, gdy ochotnicy stawiali się w WKU właściwej dla miejsca zameldowania, teraz będą mogli wybrać dowolny rejon, gdzie chcą przejść rekrutację. Każde centrum będzie działało tak samo. Znajdą się w nich przedstawiciele WKU, WSzW, lekarze, psycholodzy oraz żołnierze z jednostek wojskowych. Ochotnicy do służby przygotowawczej na potrzeby korpusu szeregowych w ciągu 24 godzin od uwzględnienia ich w ewidencji wojskowej odbędą też niezbędne badania lekarskie, rozmowę z psychologiem oraz rozmowę kwalifikacyjną.

Co się będzie działo dalej, gdy kandydat przejdzie już te etapy?

Dostanie kartę powołania na szkolenie podstawowe, czyli do służby przygotowawczej. Po jej zakończeniu i złożeniu przysięgi wojskowej otrzyma stopień żołnierza rezerwy. Na tym zakończy się proces rekrutacji według nowych zasad. Osoby zainteresowane będą mogły złożyć wniosek o powołanie w szeregi zawodowców.



System jest na tyle elastyczny, że każdemu możemy zaproponować rozsądne rozwiązanie. Ochotnikowi, który nie przejdzie pozytywnie badań lekarskich do służby zawodowej, zaoferujemy np. dalsze szkolenia rezerw lub wstąpienie do wojsk obrony terytorialnej.

Wiele kontrowersji wzbudził wdrożony kilka tygodni temu skrócony program szkolenia podstawowego. Zamiast czterech miesięcy ochotników czekają 28 dni stacjonarnego szkolenia i mniej więcej dwa tygodnie nauki metodą e-learningową. Czy to wystarczający czas, by przygotować kandydatów do służby?

Wraz z pojawieniem się nowego programu narodziło wiele niejasności, a oponenci zarzucają nam, że stawiamy na ilość. Nie jest to prawdą. Przypomnę tylko, że organizowana do tej pory czteromiesięczna służba przygotowawcza składała się z kilku etapów. Pierwszym z nich było szkolenie podstawowe, które po zmianach nie różni się zbyt wiele – program zamiast 230 godzin przewiduje ich 196, w tym 44 godziny teorii metodą zdalną. Pozostałe etapy służby przygotowawczej w dotychczasowej formie były poświęcone szkoleniu ogólnowojskowemu i specjalistycznemu. I nie rezygnujemy z nich, lecz przenosimy je do jednostek wojskowych, gdzie nasi kandydaci jako żołnierze zawodowi trafią na swoje stanowiska.

Odpowiedzialność za rozwój zawodowy każdego ochotnika po wstąpieniu do armii będzie spoczywała na barkach dowódcy?

Dowódcy jednostek najlepiej wiedzą, jakich specjalistów potrzebują i w jakim kierunku szkolić żołnierzy. Służba to ciągły rozwój i nigdy nie jest tak, że wyszkolimy żołnierza raz na zawsze.

Dlatego, gdy ochotnik trafi do służby zawodowej, będzie się szkolił dalej. Jednym z założeń reformy było, aby w proces rekrutacji aktywnie włączyć właśnie dowódców.

Dlatego już na etapie wizyty ochotnika w WCR, a potem szkolenia podstawowego



DOWÓDCY JEDNOSTEK NAJLEPIEJ WIEDZĄ, JAKICH SPECJALISTÓW POTRZEBUJĄ. SŁUŻBA TO CIĄGŁY ROZWÓJ I NIGDY NIE JEST TAK, ŻE WY-SZKOLIMY ŻOŁNIERZA RAZ NA ZAWSZE

będą mogli być obecni przedstawiciele jednostek, a dowódcy – typować odpowiednich dla siebie kandydatów. Dzięki temu zyskają realny wpływ na dobór podwładnych. Jeśli kandydaci zgłoszą akces do konkretnej jednostki, będą musieli przejść wymagane do służby zawodowej badania lekarskie.

Kolejne?

Tak, bo inne wymagania zdrowotne są stawiane żołnierzom służby czynnej, a inne tym z zawodowej. Podczas pierwszych badań, wykonywanych w WCR, lekarze będą dokonywać ogólnego przeglądu zdrowia kandydata. Zakładamy, że większość zgłaszających się będzie miała za sobą kwalifikację wojskową, a zatem orzeczoną kategorię zdrowia do służby. Co do pozostałych osób, w tym np. kobiet, które z pewnymi wyjątkami nie mają obowiązku stawiania do kwalifikacji, albo tych, którzy nie podeszli do niej w tym roku, bo z powodu pandemii została zawieszona, to będzie możliwość orzeczenia kategorii zdrowia. Gdy dany ochotnik zadeklaruje chęć wstąpienia do armii zawodowej, konieczne będą kolejne badania w wojskowej komisji lekarskiej i wojskowej pracowni psychologicznej. Będzie można je przejść np. w trakcie tzw. dni dyspozycyjnych w czasie szkolenia podstawowego. Pozytywne orzeczenia umożliwią powołanie w szeregi armii zawodowej.

Jak dotychczas, wielu ochotników musiało długo na to czekać. Teraz będzie łatwiej?

Tak, chcemy ograniczyć ten czas do minimum. Do tej pory ochotnicy ze służby przygotowawczej mogli złożyć wniosek o powołanie do służby zawodowej, dopiero gdy zakończyli szkolenie i uzyskali status żołnierza rezerwy. W praktyce niekiedy trwało to dość długo i wielu zniechęconych kandydatów ostatecznie rezygnowało z tej możliwości. Według nowego systemu, złożenie wniosku o powołanie w szeregi zawodowców będzie możliwe już w czasie trwania służby przygotowawczej. Takie rozwiązania sprawiają, że w wielu wypadkach będzie możliwe bezpośrednie przejście z czynnej do zawodowej służby wojskowej.

Nowy system rekrutacji ma na celu zwiększenie liczebności armii, ale też stanu rezerw osobowych. Który plan uda się lepiej zrealizować?

Myślę, że nowy system rekrutacji pomoże osiągnąć jednocześnie wszystkie cele, a każda droga wybrana przez kandydata – niezależnie od tego, czy pozostanie on rezerwistą, żołnierzem zawodowym, czy terytorialsem – będzie dla nas sukcesem. Uruchomiony przez nas portal, na którym w ciągu niecałego miesiąca zostało zarejestrowanych ponad 6 tys. wniosków, pokazuje nam, że wśród ludzi jest potencjał, a do

nas należy teraz jego odpowiednie wykorzystanie. Będziemy więc wzmacniać rezerwy, ale też zachęcać do wstąpienia w szeregi zawodowców. System jest na tyle elastyczny, że każdemu możemy zaproponować rozsądne rozwiązanie. Ochotnikowi, który nie przejdzie pozytywnie badań lekarskich do służby zawodowej, zaoferujemy np. dalsze szkolenia rezerw lub wstąpienie do

wojsk obrony terytorialnej.

Nowy system funkcjonuje, ale prace nad jego doskonaleniem wciąż trwają. W jakim jeszcze kierunku mogą pójść zmiany?

Przyznam, że prace nad nowym systemem były nie lada wyzwaniem. Musieliśmy zintegrować i zsynchronizować w czasie działalność wielu zaangażowanych w proces rekrutacji instytucji, które dotąd funkcjonowały w dużym odosobnieniu organizacyjnym, czyli wojewódzkie sztaby wojskowe i wojskowe komendy uzupełnień, poradnie psychologiczne i wojskowe komisje lekarskie, do tego Departament Kadr MON i wreszcie jednostki wojskowe w całym kraju. Teraz obserwujemy, jak poszczególne „udziałowcy” wykonują zadania w nowych warunkach. Pracujemy też nad rozszerzeniem możliwości portalu rekrutacyjnego. Dziś jest on adresowany do ochotników służby przygotowawczej korpusu szeregowych i terytorialsów. Docelowo chcemy, aby za jego pośrednictwem mogli aplikować wszyscy kandydaci na żołnierzy. Mam tu na myśli np. żołnierzy rezerwy, którzy chcieliby wrócić do armii, ochotników Legii Akademickiej i wreszcie kandydatów na studia w wojskowych uczelniach. Skupiamy się też na zmianach programów szkoleń, które przechodzą studenci w ramach Legii czy uczniowie certyfikowanych wojskowych klas mundurowych. Absolwenci tych ostatnich otrzymują dziś bonus w postaci możliwości odbycia skróconej do miesiąca służby przygotowawczej. Wprowadzenie nowego, trwającego 28 dni szkolenia podstawowego sprawia jednak, że taka oferta przestaje być dla uczniów atrakcyjna.

Kiedy będzie można przeprowadzić pierwszą analizę tego, czy system się sprawdza?

Mamy świadomość, że jest to nowość nie tylko dla kandydatów, lecz także dla wojska. Dlatego musimy dać sobie nieco czasu na utrwalenie procedur i wejście w nowy tryb pracy. Sądzę jednak, że takie bardzo wstępne wnioski będą znane po około dwóch miesiącach, gdy przeprowadzimy kilka wcieleń i zorganizujemy kilka szkoleń podstawowych. ■

Gen. bryg. ARTUR DEBCZAK jest dyrektorem Biura do spraw Programu „Zostań Żołnierzem Rzeczypospolitej”.



ŁOWCY TERYTORIAŁSÓW

Osoby zainteresowane służbą w WOT nie muszą przygody z armią zaczynać od wizyty w wojskowej komendzie uzupełnień. Wystarczy, że spotkają się z mobilnymi rekruterami, którzy pomogą im wypełnić wniosek o powołanie, a następnie w ich imieniu dopełnią wszystkich formalności.

MAGDALENA KOWALSKA-SENDEK

Dowództwo Wojsk Obrony Terytorialnej w lipcu uruchomiło pilotażowy program, który ma wspomóc proces naboru kandydatów do służby w najmłodszym rodzaju sił zbrojnych. W tym celu w 13 z 15 brygad OT powstały nieetatowe mobilne zespoły rekrutacyjne (MZR). Idea stworzenia ich w wojskach obrony terytorialnej została zaczerpnięta z rozwiązań praktykowanych m.in. w Stanach Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii czy krajach skandynawskich. Gen. dyw. Wiesław Kukuła, do-

wódca WOT-u, za przykład podaje Gwardię Narodową USA, gdzie od wielu lat sprawdzają się spersonalizowane metody zaciągu do służby. „To tzw. targeting, czyli docieranie do konkretnych ludzi i zachęcanie ich do włożenia munduru poprzez osobisty przykład i budowanie wzajemnego zaufania”, wyjaśnia dowódca terytorialsów. Za utworzeniem mobilnych zespołów rekrutacyjnych przemawiały także rodzime doświadczenia. „Dziś co drugi żołnierz przychodzi do służby zachęcony przez innych żołnierzy. To pokazuje, że terytorials



są najlepszymi rekruterami. W naszych szeregach mamy żołnierza-nauczycielkę, która przez półtora roku zrekrutowała do służby około 180 osób”, dodaje gen. Kukuła.

Kandydatów na rekruterów w poszczególnych brygadach OT typowali dowódcy. Wybierano ludzi komunikatywnych, otwartych, przekonujących. W niektórych jednostkach prowadzono selekcje na te stanowiska. Tak było np. w 8 Kujawsko-Pomorskiej Brygadzie OT. „Spośród chętnych dowództwo wybrało najlepszą piątkę. Wszystkie te osoby mają doświadczenie zawodowe w kontaktach z klientami. W cywilu zajmują się np. sprzedażą, doradztwem finansowym, wśród nas są też agenci ubezpieczeniowi”, mówi mł. chor. Marcin Zachwieja, rekruter z 8 BOT. „Przez ostatnie dziesięć lat prowadziłem działalność gospodarczą, która była związana z obsługą klienta i sprzedażą bezpośrednią, tak więc teraz swoje umiejętności mogę wykorzystać w WOT”, dodaje podoficer. Jest jednym z headhunterów, którzy osiągnęli dotychczas najlepsze wyniki w rekrutowaniu. Dzięki jego pracy wnioski o powołanie do służby złożyło już kilkadziesiąt osób, kilka z nich właśnie rozpoczęło szkolenia wyrównawcze lub podstawowe.

REKRUTER DYPLOMOWANY

W sumie na terenie Polski działa 60 terytorialsów rekruterów. Wszyscy pełnią terytorialną służbę wojskową i ukończyli organizowane w Dowództwie WOT szkolenie. Podczas kilkudniowego kursu uczyli się np. o wymogach formalnoprawnych, jakie musi spełnić kandydat do służby wojskowej, oraz poznawali przepisy z dziedziny ochrony danych osobowych. „Uczyliśmy się na temat RODO, tego jak pobierać, przechowywać i przetwarzać dane osobowe kandydatów. Poza tym braliśmy udział w bardzo ciekawym szkoleniu dotyczącym budowania autorytetu i zarządzania czasem”, wspomina Marlena Rosłaniec, rzeczniczka 6 Mazowieckiej Brygady OT. „Dużo czasu spędziliśmy na studiowaniu ustawy o powszechnym obowiązku obrony, bo jest to podstawowy dokument regulujący zasady powołania do służby. Bardzo dużo dały nam też warsztaty, podczas których przygotowywaliśmy się do spotkania z potencjalnymi ochotnikami”, uzupełnia ppor. Maciej Szeremeta, szef mobilnego zespołu rekrutacyjnego z 3 Podkarpackiej Brygady OT. W trakcie takich zajęć terytorialsi ćwiczyli, jak powinni reagować na spotkaniach z potencjalnymi ochotnikami, a także to, jak właściwie poprowadzić rozmowę z osobami, które są negatywnie nastawione do formacji. „Wyposażono nas w wiedzę i umiejętności, dzięki którym w czasie spotkań rekrutacyjnych czujemy się pewnie. Potrafimy merytorycznie odpowiedzieć na pytania ochotników”, dodaje Marlena Rosłaniec. Terytorialsi zdobyli w czasie kursu wiedzę potwierdzili na egzaminie. Jako certyfikowani rekruterzy mają uprawnienia do przyjmowania wniosków o powołanie do służby wojskowej.

Płk Robert Bąkowicz, który w Dowództwie WOT prowadzi pilotażowy program MZR-ów, wyjaśnia, że mobilni rekruterzy od lipca wyszukują kandydatów do służby wojskowej. „W ten sposób Dowództwo WOT wychodzi ochotnikom na



D W O T

KANDYDATÓW NA REKRUTERÓW W POSZCZEGÓLNYCH BRYGADACH TYPOWALI DOWÓDCY. WYBIERANO LUDZI KOMUNIKATYWNYCH, OTWARTYCH, PRZEKONUJĄCYCH

przeciw i skraca proces naboru do wojska. Osoby zainteresowane służbą w WOT nie muszą z wnioskiem o powołanie jechać do właściwej dla swojego miejsca zamieszkania wojskowej komendy uzupełnień. Mogą przekazać wniosek naszemu rekruterowi”, mówi oficer. Na pytanie, czy widać efekty pilotażowego programu, bez wahania odpowiada „tak”, zaznacza jednak, że dwa miesiące pracy rekruterów to zbyt mało, by wyciągać dalekosiężne wnioski. „Jestem przekonany, że program działa, ale miarodajne wyniki zobaczymy dopiero pod koniec tego roku. Za nami czas wakacji, a więc zwiększonej migracji ludzi. Poza tym pamiętajmy, że nasi żołnierze w czasie walki z pandemią mają bardzo dużo obowiązków i nie zawsze te związane z rekrutacją są w danym momencie najważniejsze”, przyznaje płk Bąkowicz. Dowództwo WOT zakłada,

że w ciągu kwartału każdy z rekruterów do służby powinien zachęcić przynajmniej dziesięciu kandydatów. Rekordziści po dwóch miesiącach zebrali ponad 40 wniosków każdy.

MARKETING SZEPTANY

Jak to działa? Headhunterzy mają wyszukiwać kandydatów na terytorialsów np. podczas spotkań z przyszłymi maturzystami, harcerzami, strażakami ochotnikami czy członkami organizacji proobronnych. Dowództwo WOT rekomendowało jednak, by w pierwszej kolejności każdy z rekruterów rozejrzał się w swoim środowisku i sprawdził, czy wśród współpracowników, studentów, uczniów, kolegów i znajomych nie ma osób, które potencjalnie mogłyby rozpocząć służbę. „Jako rekruterzy, uprawnieni do zbierania danych osobowych, możemy brać udział także w różnego rodzaju akcjach promocyjnych, piknikach czy festynach. Niestety ze względu na COVID-19 tego typu spotkań nie odbywa się dużo. Dlatego zgodnie z sugestią przełożonych zaczęliśmy od swoich znajomych. I to był naprawdę dobry pomysł”, mówi Marlena Rosłaniec i dodaje: „Poinformowaliśmy też żołnierzy w batalionach, by wszystkie osoby zainteresowane służbą kierowali do rekruterów. Bardzo szybko otrzymaliśmy namiary na potencjalnych kandydatów, których zachęciliśmy do służby”. Rekruterzy wyjaśniają, że działają trochę jak przedstawiciele handlowi, korzystając z metody poleceń. „Zacząłem od poczty pantoflowej. Powiedziałem swoim znajomym, informację o mobilnych zespołach rekrutacyjnych przekazałem żołnierzom z mojego plutonu. I ruszyło”, wspomina ppor. Maciej Szeremeta z 3 BOT.

Z rekruterem można się spotkać praktycznie wszędzie. W domu, kawiarni, parku, a nawet w galerii handlowej. Osoby zainteresowane złożeniem wniosku powinny na takie spotkanie przynieść kopię i oryginał dowodu osobistego oraz świadectwa ukończenia ostatniej szkoły. „Gdy mówimy, że przyjedziemy pod wskazany przez ochotnika adres, to początkowo nie dowierzają. Są jednak pozytywnie zaskoczeni tym, że nie muszą iść do WKU, jechać kilkadziesiąt kilometrów, by się czegoś dowiedzieć lub złożyć wniosek”, opowiada mł. chor. Marcin Zachwieja. Podoficer wspomina swój wyjazd na spotkanie na wieś do dwóch rolników, którzy w czasie prac polowych nie mieli możliwości, by wybrać się do wojskowej komendy uzupełnień. „Byli wdzięczni, że rekruter przyjechał do nich. Mogli wypełnić wniosek na spokojnie, po godzinie 18.00. Po prostu na wyprawę do urzędu nie mieli czasu”, dodaje żołnierz z 8 BOT. Pośród zrekrutowanych przez siebie

osób oprócz rolników ma np. ratownika medycznego, nauczycieli i trenerów.

Praca mobilnych zespołów rekrutacyjnych jest odbierana przez ochotników bardzo pozytywnie. Nie tylko dlatego, że rekruterzy są dyspozycyjni, ale przede wszystkim sami są żołnierzami ochotnikami. Przeszli „szesnastkę”, różnego rodzaju szkolenia i poligony, wiedzą więc jak ta służba wygląda od środka. „Wydaje mi się, że to nasza przewaga nad administracją wojskową. My po prostu doświadczaliśmy wszystkiego, o czym mówimy, na własnej skórze”, przyznaje Marlena Rosłaniec.

NA WŁASNYM PRZYKŁADZIE

Podczas spotkań kandydaci najczęściej pytają o warunki służby, możliwości awansowania i rozwoju zawodowego. Zainteresowani są przebiegiem szesnastodniowego szkolenia podstawowego, podpytują o ekwipunek, jaki należy ze sobą zabrać. „»Czy dam radę?«, z takim pytaniem spotykam się najczęściej”, mówi Marlena Rosłaniec. „Na swoim przykładzie przekonuję, że jak się czegoś bardzo chce, to można. Kiedyś chodziłam w sukienkach i butach na obcasie, a potem z dnia na dzień zmieniłam szpilki na wojskowe kamasze. Ważyłam około 50 kg i dźwigałam 25-kilogramowe wyposażenie. I dałam radę”, dodaje. „Opowiadając o tym, co sama przeżyłam, daję im prawdziwy obraz tego, co ich czeka. Wiem, że kandydaci to doceniają”, tłumaczy rzeczniczka 6 BOT. Rekruci ciekawi są także, w jaki sposób z WOT-u mogą przenieść się do zawodowej służby wojskowej, obawiają się reakcji pracodawców na wieść o tym, że wstąpili w szeregi armii, pytają też o prozaiczne sprawy, jak dostęp do internetu czy sieci komórkowej w czasie powołań.

Dokumenty zebrane na spotkaniu z ochotnikami rekruterzy muszą od razu zawieźć do swoich batalionów. Tam trafiają one w ręce kadrowców, a następnie są przekazywane do właściwej wojskowej komendy uzupełnień. Kolejny ruch jest już po stronie WKU. „To jednak nie kończy naszej pracy. Nie tylko zbieramy wnioski, lecz także niejako opiekujemy się kandydatem do czasu powołania na »szesnastkę«. Odpowiadamy na pytania dotyczące służby, pomagamy w e-learningu lub doborze ekwipunku na planowane szkolenie”, wyjaśnia mł. chor. Zachwieja.

Kilkuosobowe mobilne zespoły rekrutacyjne działają na razie w 13 z 15 brygad. Pozostałe dwie brygady: szczecińska i dolnośląska, do systemu zostaną włączone w przyszłym roku. Jeżeli pod koniec tego roku wyniki pracy rekruterów będą zadowalające, Dowództwo WOT planuje rozbudować projekt, tak aby MZR zawiązał się w każdym batalionie lekkiej piechoty. ■



Gen. dyw. WIESŁAW KUKUŁA, dowódca WOT-u: „Dziś co drugi żołnierz przychodzi do służby zachęcony przez innych żołnierzy. To pokazuje, że terytorialsy są najlepszymi rekruterami. W naszych szeregach mamy żołnierza-nauczycielkę, która przez półtora roku zrekrutowała do służby około 180 osób”.

NAJWAŻNIEJSZA JEST DOKŁADNOŚĆ

Utrzymywanie przez Siły Odpowiedzi NATO zdolności bojowych wiąże się z nieprzerwanym doskonaleniem umiejętności. Nie tylko podczas międzynarodowych ćwiczeń, lecz także w trakcie szkoleń na szczeblu kompanii, a nawet plutonów.

MICHAŁ ZIELIŃSKI

Bateria haubic 2S1 Goździk zajmuje wyznaczone stanowisko ogniowe. Ich zadanie jest jasne: wspomóc natarcie wojsk własnych i zniszczyć wycofujące się siły przeciwnika. W tym celu żołnierze z 14 Dywizjonu Artylerii Samobieżnej użyją kilkudziesięciu pocisków odłamkowo-burzących. Chcą uzyskać największą skuteczność, dlatego ogień zostanie wykonany tak, aby po pokonaniu 3 km pocisk odbił się od ziemi i eksplodował dopiero w cza-

sie lotu wznoszącego. Osiągnięcie takiego efektu wymaga żołnierskiej praktyki oraz odpowiednich przygotowań.

„Mimo że goni nas czas, najważniejsza jest dokładność. Najpierw drużyna topograficzna (AGR) określa współrzędne stanowiska ogniowego oraz odchylenia i azymuty na każdej z kolejnych dział, aby było możliwe ukierunkowanie baterii w kierunku zasadniczym. Musimy także dysponować pomiarami meteorologicznymi przygotowanymi na podsta-



wie pomiarów zebranych przez radioteodolitowy system sondowania atmosfery. Istotne są prędkość wiatru, jego kierunek, a nawet temperatura powietrza, która wpływa na temperaturę ładunku prochowego i donośność pocisku”, tłumaczy por. Mateusz Iwański, dowódca 1 baterii artylerii samobieżnej 14 Dywizjonu. Komunikat meteo zostaje wprowadzony do systemu kierowania ogniem Topaz, który po przeliczeniu danych określa nastawy do strzelania. Żołnierze są jednak przez cały czas gotowi do tego, żeby w przypadku zakłóceń systemu działać w pełni analogowo.

„Koordynaty na cele otrzymujemy od sekcji wysuniętych obserwatorów. Jako bateria, nie wykonujemy jednak ognia niezależnie. Wszystkie informacje spływają do naszego dowództwa, które po ich przeanalizowaniu i wprowadzeniu do systemu wydaje rozkaz otwarcia ognia”, podkreśla por. Mateusz Iwański. Ogień musi zostać oddany błyskawicznie. Nim jeszcze ucichną działa, artylerzyści zmieniają pozycję. Na współczesnym polu walki systemy radiolokacyjne przeciwnika niemal automatycznie namierzają miejsce wystrzału, dlatego stanowiska ogniowe trzeba opuścić, nim dosięgnie je kontrognień przeciwnika. Odpowiedzi można spodziewać się w ciągu maksymalnie trzech minut.

Dopiero z odległości kilku metrów można zauważyć, że w niewielkim zagajniku zamaskowano

WAŻNYM ELEMENTEM ĆWICZEŃ BYŁO PRZEMIESZCZENIE SIĘ NA POLIGON Z ZACHOWANIEM PROCEDUR OPERACYJNYCH OBOWIĄZUJĄCYCH W CZASIE KONFLIKTU

kompanię czołgów T-72 z 1 Batalionu Czołgów im. płk. Józefa Koczwary. Kilkadziesiąt metrów dalej znajduje się stanowisko dowodzenia batalionu, dlatego pozycje zajęte pośród drzew nie są przypadkowe. W razie ataku grup dywersyjnych bądź nalotu przeciwnika to właśnie pojazdy pancerne mają odeprzeć uderzenie. Tak też się dzieje – żołnierze zostają ostrzeżeni o zbliżającym się wrogim statku powietrznym. Zgodnie z obowiązującymi zasadami taktyki, do obrony przeciwlotniczej została wydzielona jedna trzecia sił. W tym wypadku rolę tę odgrywa drugi pluton, który natychmiast po ogłoszeniu alarmu opuszcza dotychczasowy rejon i dopiero wtedy





NA WSPÓŁCZESNYM POLU WALKI SYSTEMY RADIOLOKACYJNE NIEMAL AUTOMATYCZNIE NAMIERZAJĄ MIEJSCE WYSTRZAŁU, DLATEGO STANOWISKA OGNIOWE TRZEBA OPUŚCIĆ, NIM DOSIĘGNIE JE ODWET PRZECIWNIIKA



W czasie ćwiczeń nie tylko przeprowadzono zajęcia taktyczne oraz strzelania bojowe w dzień i nocy, lecz także oceniono umiejętność czołgistów z 1 Batalionu do współdziałania z innymi pododdziałami wojsk lądowych.

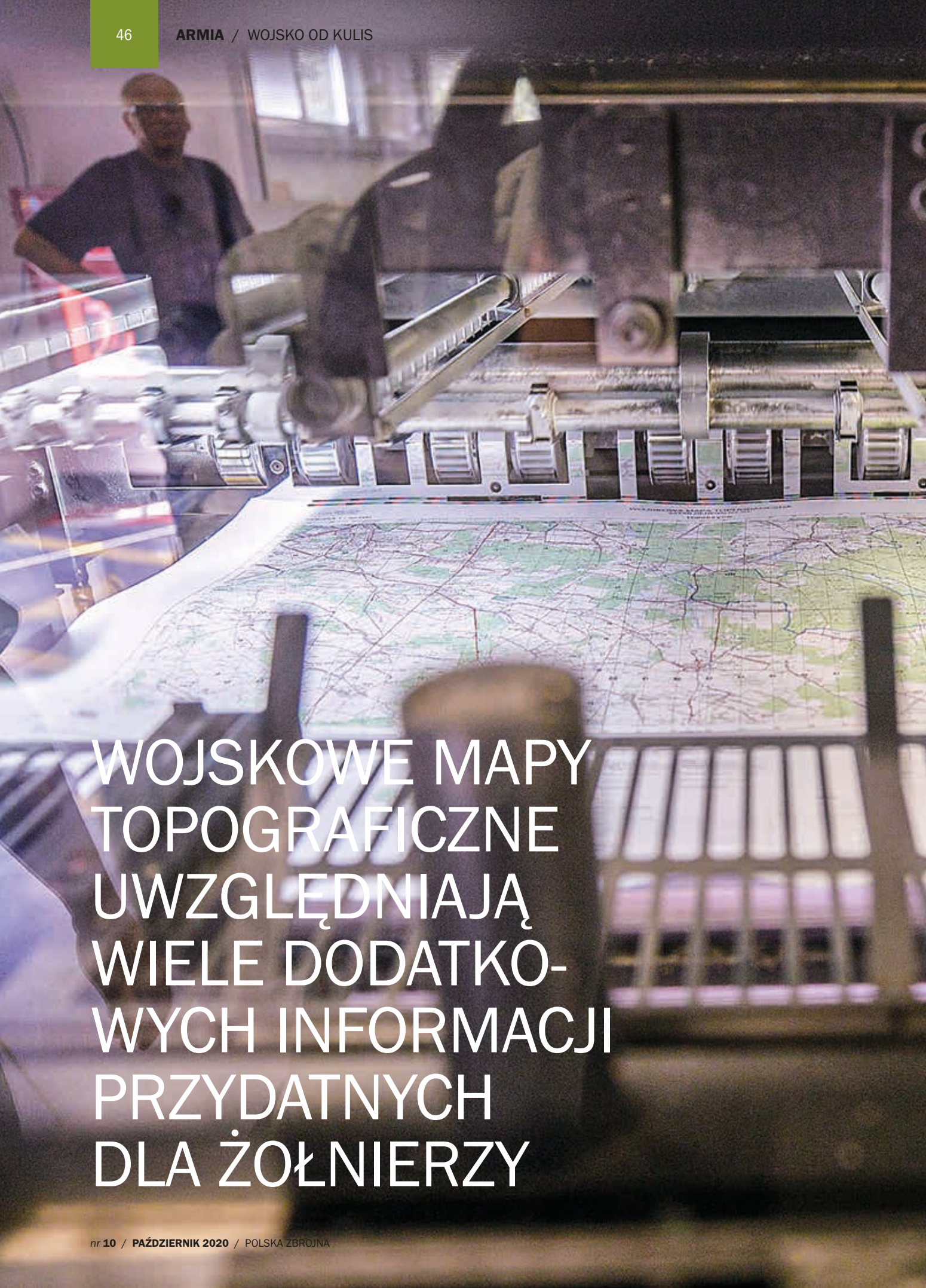
otwiera ogień z zamontowanych na wieżach karabinów przeciwlotniczych. Wrogi samolot zostaje zestrzelony.

To tylko część zadań wykonywanych przez żołnierzy z 21 Brygady Strzelców Podhalańskich podczas wrześniowego szkolenia na poligonie w Nowej Dębie. Manewry, w których oprócz 1 Batalionu Czołgów z Żurawicy oraz 14 Dywizjonu Artylerii Samobieżnej wzięły udział także pododdziały z 1 Batalionu Strzelców Podhalańskich, 16 Batalionu Saperów, 21 Dywizjonu Artylerii Przeciwlotniczej oraz 21 Batalionu Logistycznego, miały potwierdzić wyszkolenie podhalańczyków. Nie tylko przeprowadzono zajęcia taktyczne oraz strzelania bojowe w dzień i nocy, lecz także oceniono umiejętność czołgistów z 1 Batalionu do współdziałania z innymi pododdziałami wojsk lądowych. Ważnym elementem było także przemieszczenie się na poligon z zachowaniem wszystkich procedur operacyjnych obowiązujących w czasie konfliktu.

„Szkolenie przeprowadzone na poligonie w Nowej Dębie to preludeum przedsięwzięć zaplanowanych na październik. To właśnie wtedy przemieścimy się do Orzysza, gdzie weźmiemy udział w ćwiczeniach batalionowych »Lampart '20«, bezpośrednio związanych z naszym dyżurem w ramach Sił Odpowiedzi NATO”, podkreśla ppłk Rafał Kluz, dowódca 1 Batalionu Czołgów im. płk. Józefa Koczwały. ■



W RAZIE
ATAKU GRUP
DYWERSYJNYCH
BĄDŹ NALOTU
PRZECIWNIKA
**TO POJAZDY
PANCERNE MA-
JĄ ODEPRZEĆ
UDERZENIE**



WOJSKOWE MAPY TOPOGRAFICZNE UWZGLĘDNIAJĄ WIELE DODATKO- WYCH INFORMACJI PRZYDATNYCH DLA ŻOŁNIERZY

POZNAJ
Z NAMI SPECYFIKĘ
SŁUŻBY ŻOŁNIERZY W RÓŻ-
NYCH JEDNOSTKACH POLSKIE-
GO WOJSKA. W CYKLU **WOJSKO
OD KULIS** PRZECZYTAJ O MA-
RYNARZACH, PILOTACH, LOGI-
STYKACH, ARTYLERZYSTACH,
PRZECIWLOTNIKACH CZY
CHEMIKACH.

Kartografia w mundurach

Ze sporządzanych w Komorowie map korzystają cała polska armia i ćwiczący u nas sojusznicy. Bo przecież, mimo upływu lat i postępu techniki, dobra mapa wciąż jest jednym z podstawowych elementów prowadzenia działań bojowych.

ANNA DĄBROWSKA

Mapa jest daleko skuteczniejszą bronią w rękach oficera niż jego pałasz i nawet jego rewolwer”, mówi płk Leszek Iwaniec, dowódca 22 Wojskowego Ośrodka Kartograficznego w Komorowie koło Ostrowi Mazowieckiej, cytując marszałka Józefa Piłsudskiego. Pułkownik przekonuje, że zdanie to pozostaje aktualne mimo upływu lat i rozwoju techniki. „Znajomość obszaru, na którym będą prowadzone ćwiczenia czy działania bojowe, jest ważna dla żołnierzy i dowódców każdego szczebla dowodzenia. I choć wojsko korzysta z odbiorników nawigacji satelitarnej, mapa nadal jest jednym z podstawowych elementów prowadzenia działań bojowych”, mówi płk Iwaniec.

Mapa – aktualna, dokładna i wiarygodna – musi być dostarczona dowódcom na czas. „To jest nasze zadanie, 22 WOK specjalizuje się w opracowaniach kartograficznych, zbieraniu, gromadzeniu i przetwarzaniu informacji o terenie, w aktualizacji map oraz ich druku dla polskiego wojska”, wylicza ppłk Kazimierz Bieńkowski, zastępca dowódcy Ośrodka.

PIĘĆDZIESIĄTKI I SETKI

Płk Iwaniec dodaje, że głównym zadaniem 22 WOK jest utrzymanie aktualności informacji

geograficznej dla terenu Polski w rozdzielczości odpowiadającej mapie w skali 1:50 000. To podstawowa mapa używana w siłach zbrojnych do szkolenia i działania w polu. „Zaktualizowane mapy papierowe wydajemy średnio co dziesięć lat, ale pracujemy nad nimi cały czas i gdy zajdzie taka potrzeba, jesteśmy w stanie natychmiast dostarczyć dowódcom cyfrową wersję żadanego terenu”, wyjaśnia dowódca.

Geografowie w mundurach podają, że aby objąć mapami w skali 1:50 000 teren kraju, potrzebnych jest 565 arkuszy, które połączone razem zajęłyby powierzchnię wielkości dużej hali sportowej. Tak dokładna mapa jest przydatna dla dowódców plutonów czy kompanii i wykorzystywana głównie w planowaniu na szczeblu taktycznym. Natomiast dla dowódców wyższego szczebla, np. batalionów i brygad, oraz w planowaniu taktyczno-operacyjnym i strategicznym praktyczniejsza jest taka o mniejszej szczegółowości. „Dlatego wdramy wojskowe mapy topograficzne w skali 1:100 000. To powrót do przedwojennych rozwiązań, gdy Wojskowy Instytut Geograficzny wykonał wysoko ocenioną »setkę« całego terenu Polski”, informuje płk Iwaniec.

Wojskowe mapy topograficzne różnią się od cywilnych. Przede wszystkim mają inny układ współ- ➔

rzędnych. Jest to oparty na układzie odniesienia WGS-84 układ współrzędnych prostokątnych płaskich UTM (Universal Transverse Mercator) i UPS (Universal Polar Stereographic), na których bazie skonstruowano siatkę systemu meldunkowego MGRS (Military Grid Reference System). System ten jest wspólny dla całego Sojuszu Północnoatlantyckiego. „Jeszcze zanim wstąpiliśmy do NATO, nasze służby geograficzne nanosiły tuszem na ówczesne wojskowe mapy nową siatkę współrzędnych”, mówi zastępca dowódcy.

Ponadto wojskowe mapy topograficzne uwzględniają wiele dodatkowych informacji przydatnych żołnierzom. Znajdziemy na nich m.in. dane o drogach, ich szerokości, typie pobocza, materiale, z jakiego zostały wykonane, nośności i szerokości mostów, wysokości wiaduktów. Nanoszone są także informacje dotyczące np. głębokości rzek, szerokości ich koryta, prędkości przepływu wody, rodzaju dna, najczęstszych gatunków drzew w lesie, przebiegu linii energetycznych i kolejowych z zaznaczeniem szerokości torów, a przy miejscowościach jest podawana przybliżona liczba ich mieszkańców.

Dzięki temu użytkownicy mogą się zorientować, czy nawierzchnia drogi wytrzyma ruch ciężkiego sprzętu albo czy transportery będą w stanie sforsować rzekę. Ponadto na specjalnych mapach cyfrowych jest uwzględniana dodatkowo też cywilna infrastruktura i można na nich przeczytać, ile łóżek ma każdy ze szpitali, jaką liczbą miejsc dysponują hotele, gdzie mieszczą się zakłady remontowe i energetyczne. „To pozwala dowództwu lepiej zorganizować wsparcie podczas prowadzenia działań militarnych”, tłumaczy dowódca 22 WOK.

LICZY SIĘ PRECYZJA

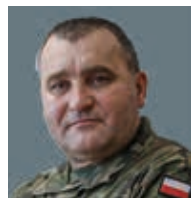
Umieszczone na wojskowych mapach dane są w Komorowie nieustannie aktualizowane. „Taka



Ppłk WOJCIECH JONIK, szef Wydziału Kartograficznego 22 WOK-u: „Praca nad jednym arkuszem mapy 1:50 000 trwa 40–80 dni”.

praca nad jednym arkuszem mapy 1:50 000 trwa 40–80 dni”, informuje ppłk Wojciech Jonik, szef Wydziału Kartograficznego 22 WOK-u. Dane zbierane są z różnych źródeł. „Kiedyś podstawowym z nich były pomiary polowe, które prowadzili żołnierze z Komorowa. Sam po studiach, kiedy służyłem tutaj w Oddziale Topograficznym, przez cztery lata wykonywałem takie pomiary w Polsce,” wspomina płk Iwaniec.

Teraz są one rzadko robione, a jeśli już, to prowadzą je np. mobilne zespoły zabezpieczenia geograficznego z Torunia i Leszna, wchodzące w skład, odpowiednio, 6 i 19 Samodzielnego Oddziału Geograficznego. Ich żołnierze sprawdzają tereny wokół lotnisk, wysokość przeszkód



TRZY PYTANIA DO

Leszka Iwańca

Co wyróżnia 22 WOK spośród innych jednostek polskiej armii?

Jesteśmy najstarszą i największą jednostką geograficzną w kraju oraz centralnym ośrodkiem o specjalności kartograficznej drukującym mapy dla sił

zbrojnych. Zbieramy i przetwarzamy informacje o terenie, wykonujemy opracowania kartograficzne wojskowych map topograficznych i lotniczych, redagujemy je i aktualizujemy oraz przygotowujemy do druku. Wykonujemy mapy dla naszych sił zbrojnych, a także na użytek

sojuszników. Oprócz klasycznych map papierowych powstają u nas też te w formie cyfrowej, wykorzystywane we wszystkich systemach wsparcia dowodzenia i kierowania bronią. Obecnie większość opracowanych w armii systemów teleinformatycznych działa na ba-



22 WOJSKOWY OŚRODEK KARTOGRAFICZNY

Historia Ośrodka sięga 15 listopada 1951 roku, kiedy z rozkazu ministra obrony powołano w Warszawie 22 Samodzielny Oddział Topograficzno-Kartograficzny. Dwa lata później został on przeniesiony do Komorowa. Przez następne lata jednostka przechodziła kolejne reorganizacje i zmieniała się jej nazwa. Między innymi w garnizonie w 1953 roku sformowano 19 Samodzielny Oddział Topograficzny. Następnie utworzono tu 2 Samodzielny Oddział Kartograficzny oraz 6 Samodzielny Oddział Topograficzny. W 1969 roku powstało Wojskowe Obserwatorium

Astronomiczno-Grawimetryczne, a 20 lat później w Komorowie powołano Oddział Geodezji, Astronomii i Geofizyki Wojskowego Ośrodka Geodezji i Teledetekcji. W 1995 roku w wyniku integracji jednostek topograficzno-kartograficznych garnizonu powstał 22 Wojskowy Ośrodek Topograficzno-Kartograficzny, który od 2003 roku nosi nazwę 22 Wojskowy Ośrodek Kartograficzny. Od 2012 roku 22 WOK był podporządkowany Szefostwu Geografii Wojskowej, a od 2017 roku do dziś podlega Szefostwu Rozpoznania Geoprze-

MICHAŁ NIWICZ

lotniczych, prowadzą szczegółowe pomiary infrastruktury drogowej. Jeżdżą też przed większymi ćwiczeniami na poligony i zbierają niezbędne informacje o terenie przyszłych działań. Wykonują mapy na potrzeby dowódców, są w stanie na miejscu też od razu je wydrukować.

Podstawą aktualizacji map są jednak przede wszystkim zdjęcia lotnicze oraz satelitarne. „Korzystamy też z danych m.in. głównego geodety kraju (Głównego Urzędu Geodezji i Kartografii), Centralnego Ośrodka Dokumentacji Geodezyjnej i Kartograficznej, Generalnej Dyrekcji Dróg Krajowych i Autostrad, Lasów Państwowych, Polskich Kolei Państwowych, Państwowego Instytutu Geologicznego, Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa oraz wielu innych”, wylicza ppłk Jonik. Opracowując mapy, specjaliści z 22 WOK sięgają też do danych z samorządów, właścicieli

sieci energetycznych, wodociągów i gazociągów. Informacje pozyskane z różnych źródeł są w Komorowie zbierane, segregowane, selekcjonowane, przekształcane na potrzeby wojska i nanoszone na cyfrową mapę. „To żmudna praca, wymagająca cierpliwości i precyzji”, mówi samodzielny operator Katarzyna Dziwulska, absolwentka cywilnego kierunku geodezja i kartografia w Wojskowej Akademii Technicznej, w Ośrodku pracująca od 13 lat. Podczas sprawdzania danych zdarzają się niejasności i wątpliwości co do podawanych informacji, które trzeba rozstrzygać. Na przykład GDDKiA podaje inną szerokość mostu niż ta ujęta na mapach samorządowych. „Takie informacje weryfikujemy u źródła, a jeśli w ten sposób nie da się problemu rozstrzygnąć, trzeba wyjechać w teren i samemu dokonać niezbędnych pomiarów i obliczeń”, dodaje Katarzyna Dziwulska.

zie powstałych u nas map. Drukujemy także mapy morskie, informacje nautyczne i lotnicze, z których korzystają również użytkownicy cywilni.

Kto służy w Ośrodku?

Zatrudniamy najlepszych fachowców z zakresu geodezji, kartografii i poligrafii. Kadry oficerskie zasilają głównie absolwenci Wojskowej Akademii Technicznej Wydziału Inżynierii Lądowej i Geodezji z kierunku geodezja i kartografia. Służą też u nas żołnierze po studiach oficerskich w Aka-

demii Wojsk Lądowych oraz absolwenci geografii czy kartografii z uczelni cywilnych po rocznych kursach oficerskich. Ważną częścią Ośrodka są doświadczeni pracownicy resortu obrony narodowej, mieszkańcy okolicznych miejscowości. Niektórzy pracują u nas już 30–40 lat i mapy dla wojska kreślili jeszcze ręcznie.

Jakich specjalistów poszukuje jednostka?

Jeśli chodzi o żołnierzy, to najbardziej potrzebujemy podoficerów specjalizują-

cych się w zabezpieczeniu geograficznym. Chętnie widzimy także podoficerów innych specjalności albo szeregowych, którzy chcą się u nas dokształcać i uczyć kartografii od podstaw. Szukamy też doświadczonych cywilnych pracowników poligrafii, potrafiących obsługiwać nowoczesne maszyny offsetowe. Na lokalnym rynku pracy niestety brakuje takich specjalistów.

Płk mgr inż. LESZEK IWANIEC
jest dowódcą 22 Wojskowego
Ośrodka Kartograficznego.

W Komorowie powstają także mapy dla sił powietrznych. „To mapy topograficzne z tzw. nakładką lotniczą, uwzględniającą informacje ważne dla pilotów”, wyjaśnia por. Bartosz Latański z Sekcji Zobrazowania Geograficznego. Zaznaczone są na nich m.in. korytarze powietrzne lotnictwa cywilnego, strefy wyłączone z lotów, lotniska, stałe strefy lotnictwa wojskowego, przeszkody lotnicze, czyli każda konstrukcja o wysokości od 60 m, a także charakterystyczne punkty orientacyjne: główne drogi, fabryki, zakłady przemysłowe.

Co miesiąc specjaliści z jednostki aktualizują te dane, korzystając głównie z informacji Polskiej Agencji Żeglugi Powietrznej. „W naszej sekcji powstają serie map pokrywających teren Polski oraz tereny przygraniczne”, dodaje por. Latański. Oficer, też absolwent Wojskowej Akademii Technicznej, w jednostce służy od sześciu lat. „Zawsze lubiłem mapy, stąd taki kierunek”, przyznaje porucznik.

Geografowie w mundurach opracowują także nietypowe mapy, m.in. ośrodków szkolenia poligonowego, w skali 1:25 000, czy mapy szkoleniowe z dodatkowymi informacjami o sposobach ich czytania, orientacji oraz poradnikiem survivalowym na odwrocie.

Wytwarzane w 22 WOK mapy są wykorzystywane nie tylko przez polskich wojskowych, lecz także przez armie sojuszników z NATO, np. ćwiczących na polskich poligonach. Z powstałych w Komorowie map terenu misji korzystali także polscy żołnierze w Afganistanie i Iraku. „Teraz nasi żołnierze jeżdżą na misję szkoleniowo-doradczą Unii Europejskiej EUFOR do Bośni i Hercegowiny, gdzie wykonują analizy geoprzestrzenne terenu działania polskiego kontyngentu wojskowego”, dodaje zastępca dowódcy.

NIEZAWODNE: MAPA I KOMPAS

Gotowe mapy mogą być na miejscu drukowane. Choć te cyfrowe są używane powszechnie w armii, stanowią część zautomatyzowanych systemów dowodzenia i kierowania, to nadal tradycyjna mapa papierowa jest potrzebna. „Sygnał satelitarny może zostać zakłócony lub zafałszowany, możemy znaleźć się na obszarze, gdzie on nie dociera, może także zabraknąć zasilania, a papierowa mapa zawsze jest dostępna. Dlatego żołnierze nadal uczą się określania swojej pozycji za jej pomocą i z użyciem kompasu, a my nadal drukujemy papierowe mapy”, argumentuje płk Iwaniec.

Komorowska jednostka dysponuje drukarnią offsetową, gdzie cyfrowe dane są przekształcane i naświetlane na metalowe płyty offsetowe – każdy

ROCZNIE W KOMOROWIE POWSTAJE OKOŁO 30 RÓŻNYCH RODZAJÓW MAP, A DRUKOWANYCH JEST BLISKO 3 MLN ICH PAPIEROWYCH EGZEMPLARZY

kolor osobno. „Następnie na płyty наносimy farbę i drukujemy po kolei każdy kolor. Muszą być spawane z dokładnością do 0,2 mm, aby dane na mapie były czytelne”, tłumaczy ppłk Tomasz Bazylczuk, szef Wydziału Reprodukcyj.

Rocznie w Komorowie powstaje około 30 różnych rodzajów map, a drukowanych jest blisko 3 mln ich papierowych egzemplarzy. W planach są m.in. modernizacja hali druku, remont jej systemu nawilżania i klimatyzacji, zainstalowanie rezerwowego systemu zasilającego oraz zakup nowej maszyny drukarskiej. „Teraz możemy drukować w pięciu kolorach do wymiaru B1, czyli 100x70,7 cm. Dzięki nowej maszynie będziemy mogli wydrukować mapy do wymiaru B0+ czyli 141,4x100 cm, tak duże są potrzebne np. niektóre mapy morskie lub poligonów”, wyjaśnia ppłk Bazylczuk.

Zdarza się, że np. dla żołnierzy na misjach lub operatorów wojsk specjalnych mapy drukowane są na materiale, który nie odbija światła, jest wodoodporny, trudny do rozdarcia i w razie potrzeby może nawet służyć za przykrycie. „Możemy u nas też drukować książki, ulotki, kalendarze czy broszury na potrzeby armii”, dodaje dowódca.

ALEJE POMNIKÓW

Budynki 22 WOK mają ciekawą historię. Kompleks koszarowy w Komorowie powstał jeszcze w latach 1888–1891 dla wojsk carskich. „Podczas I wojny światowej koszary przejęła armia niemiecka, a od sierpnia 1917 roku umieszczono tutaj Kurs Aspirantów Oficerskich szkolących kadry dla Polskiej Siły Zbrojnej (Polnische Wehrmacht). Równolegle funkcjonowała szkoła podoficerska”, opowiada, oprowadzając po jednostce, Andrzej Komorowski, kustosz sali tradycji.



Por. **BARTOSZ LATAŃSKI** z Sekcji Zobrazowania Geograficznego 22 WOK-u: „W Komorowie powstają także mapy topograficzne z tzw. nakładką lotniczą uwzględniającą informacje ważne dla pilotów”.



SPRZĘT

22 Wojskowy Ośrodek Kartograficzny, jako jednostka wojskowa o charakterze szkoleniowo-produkcyjnym, jest wyposażony nie tylko w sprzęt wojskowy typowy dla innych oddziałów, lecz także geodezyjny, kartograficzny i poligraficzny. Do wykonywania pomiarów terenowych służą różnego rodzaju teodolity geodezyjne, dalmierze laserowe, niwelatory elektroniczne oraz odbiorniki GPS. W pracach redakcyjnych i kartograficznych ko-

rzysta się z nowoczesnych teleinformatycznych stacji graficznych i fotogrametrycznych wspartych skanerami i ploterami wielkoformatowymi wyposażonymi w różne rodzaje specjalistycznego oprogramowania, m.in. ESRI ArcGIS, Erdas Imagine, Geomedia Professional, Global Mapper czy MGE Map Finisher.

Największym wyróżnikiem 22 WOK są urządzenia do wysokonakładowego druku w dużych formatach, mogą-

ce wyprodukować do 250 tys. egzemplarzy map tygodniowo. Oprócz maszyn offsetowych i naświetlarki płyt offsetowych wraz z wydłużarką w użyciu są jeszcze falcarka – przeznaczona do składania arkuszy map – linia technologiczna do cięcia papieru oraz maszyny do zautomatyzowanego liczenia arkuszy papieru.

Ponadto 22 WOK jest wyposażony w laserowe urządzenia druku cyfrowego oraz plotery obsługujące mniej-

sze nakłady i różne nietypowe formaty, a ponadto w skanery, laminatory i specjalistyczne narzędzia do prac introligatorskich. Umożliwiają one wytwarzanie map w formie arkuszy lub składanych, a także różnych wydawnictw specjalnych i szkoleniowych. Dzięki planowanemu zakupowi maszyny offsetowej na potrzeby druku formacie B0+ będzie można produkować mapy w pełnym zakresie rozmiarów określonych standardami NATO. ■

Po odzyskaniu niepodległości w Komorowie stacjonował m.in. 18 Pułk Artylerii Lekkiej, a w 1926 roku z Warszawy przeniesiono tutaj Szkołę Podchorążych Piechoty (SPP). Kolejne lata to czas modernizacji i rozbudowy koszar. W 1930 roku z inicjatywy ówczesnego komendanta SPP Maksymiliana Milana-Kamskiego rozpoczęto budowę mauzoleum ku czci poległych wychowanków szkoły oraz wznoszenie stojącego nieopodal pomnika Józefa Piłsudskiego. Monument z brązu przedstawiający marszałka na koniu wykonał mjr Antoni Miszewski, rzeźbiarz i legionista. „Posąg, jedyny w Polsce odsłonięty jeszcze za życia Piłsudskiego, ustawiono na trzymetrowym cokole, którego boki ozdabiają płaskorzeźby przedstawiające sceny z walk wojny polsko-bolszewickiej”, opowiada kustosz.

Ideę budowy pomników poszerzył kolejny komendant szkoły płk Ludwik Bociański. Dzięki jego inicjatywie w latach 1932–1934 powstały na terenie SPP dwie unikatowe na skalę Europy aleje pomników. Jedna upamiętnia bohaterów powstania listopadowego, m.in. por. Piotra Wysockiego, gen. Józefa Sowińskiego czy gen. Józefa Bema, a druga królów i hetmanów: Bolesława Chrobrego, Jana III Sobieskiego, Stanisława Żółkiewskiego czy Stefana Czarnieckiego.

Jak opowiada Andrzej Komorowski, pomniki fundowali członkowie kadry i podchorążowie roczników opuszczają-

cych mury szkoły po promocji. Autorem był rzeźbiarz Władysław Aleksander Durek. Inspiracją dla niego stanowiły przede wszystkim obrazy Jana Matejki oraz Juliusza i Wojciecha Kossaków. Monumenty wykonano z metalowego szkieletu pokrytego masą ceglana i warstwą betonu.

Po kampanii wrześniowej koszarę zostały zajęte przez wojska niemieckie. Zorganizowano tutaj szpital polowy, a część budynków przeznaczono na warsztaty. W koszarach po 18 Pułku Niemcy otworzyli obóz dla polskich jeńców wojennych, a potem Stalag 333 dla jeńców radzieckich. W 1944 roku, wycofując się, część obiektów koszarowych spalili, jednak pomniki zostały uszkodzone w niewielkim stopniu. „Niestety jesienią 1944 roku wojska radzieckie zniszczyły pomnik króla Stefana Batorego, przedstawiający scenę kajania się bojarów pod Pskowem”, podaje kustosz.

Poza tym za czasów stalinowskich decyzją władz starostwa ostrowskiego wysadzono w powietrze monument Piłsudskiego i zniszczono pomnik kapelana Legionów Polskich księdza bpa Władysława Bandurskiego. Oba zostały po 1990 roku odbudowane. Odrestaurowano też te usytuowane w alei Powstania Listopadowego oraz alei Królów i Hetmanów, a także odbudowano zdewastowane po wojnie Mauzoleum Szkoły Podchorążych Piechoty. W 2007 roku pomniki znajdujące się na terenie koszar zostały wpisane do rejestru zabytków. ■



Wyskoczyłem z wysokości 5000 m w asyście swoich kolegów spadochroniarzy. Towarzyszyli mi instruktorzy z Dowództwa Komponentu Wojsk Specjalnych, jednostek GROM, Formoza i Agat.

ŻYCIE POD CZASZĄ

Z Piotrem, podoficerem Jednostki Wojskowej Agat, o miłości do spadochroniarstwa, zawodach sportowych, celności lądowania oraz o kolejnych wyzwaniach zawodowych rozmawia Magdalena Kowalska-Sendek.

Jest pan jednym z niewielu żołnierzy w wojskach specjalnych, którzy mogą pochwalić się tak dużym doświadczeniem spadochronowym. Kilka tygodni temu w Piotrkowie Trybunalskim wykonał pan pięcioletni skok. To duże przeżycie?

Przyjemny i ważny dla mnie jubileusz. Wyskoczyłem z wysokości 5000 m w asyście swoich kolegów spadochroniarzy. Towarzyszyli mi instruktorzy z Dowództwa Komponentu Wojsk Specjalnych, jednostek GROM, Formoza i Agat. W powietrzu stworzyliśmy formację, tzw. podwójny diament. Jestem bardzo szczęśliwy, że mogli mi towarzyszyć.

Jak ta przygoda ze spadochroniarstwem w ogóle się zaczęła?

W zasadzie to nie pamiętam, czy był taki jeden impuls. Jako dziecko mieszkalem nieopodal lotniska w Bielsku-Białej, gdzie praktycznie codziennie wykonywano skoki spadochronowe. Pamiętam, że jako młody chłopak z zazdrością patrzyłem w niebo na kolorowe czasze spadochronów. Gdy ukończyłem 16 lat, zapisałem się do miejscowego aeroklubu, poszedłem na kurs spadochronowy i skoczyłem.

Kiedy to było?

Myślę, że historia moich skoków jest starsza od pani. No, ale niech będzie... mój pierwszy skok spadochronowy wykonałem 24 maja 1981 roku.

Rzeczywiście kawał czasu! Pamięta pan emocje związane z tym wydarzeniem?

W życiu każdego spadochroniarza są kamienie milowe. Ważny jest ten pierwszy, setny, tysięczny i pięcioletni skok. O kolejnych ważnych powiem pani, jak zdobędę nowe doświadczenia. Tego pierwszego się jednak nie zapomina. To był piękny, słoneczny dzień. Mój skok obserwowało 50 kolegów, członków Aeroklubu Bielsko-Bialskiego. Krzyczałem ze szczęścia, to była nieopisana euforia, bo przecież właśnie spełniało się moje marzenie o skakaniu.

Czy żołnierzem wojsk powietrznodesantowych został pan też ze względu na zamiłowanie do spadochroniarstwa?

Każdy z moich kolegów, skoczków z aeroklubu, marzył wówczas, by dostać się do desantu, a potem do plutonu wyuczynowego skoczków. Mnie się udało. W 1985 roku, mając

na koncie już 700 wykonanych skoków, rozpocząłem zasadniczą służbę wojskową w 6 Dywizji Powietrznodesantowej. Krótko służyłem w pododdziale, a potem zostałem przeniesiony do sekcji sportowej WKS Wawel.

Na czym polega sportowe spadochroniarstwo?

Chodzi tu przede wszystkim o precyzję w lądowaniu. Podstawy w zakresie celności lądowania – bo tak to się nazywa – zdobyłem właśnie w klubie WKS Wawel. To był bardzo dobry trening i ogromna dawka wiedzy. Zresztą ze zdobytych wówczas umiejętności korzystam do dziś na zawodach.

To specyficzna dziedzina spadochroniarstwa. Wymaga ogromnego skupienia i aptekarskiej dokładności. Ważne są tu kierunek, siła i prędkość wiatru. Czaszę spadochronu otwiera się nie niżej niż 700 m nad ziemią. Celem skoczka jest dysk, a dokładniej, dwucentymetrowa żółta kropka na tzw. patelni. Zawodnik musi trafić piętą w żółtą kropkę. Im dalej od niej, tym mniej punktów.

Czy przez te lata osiągnął pan sukcesy w tej dziedzinie?

Reprezentowałem Wojsko Polskie na zawodach w celności lądowania w kilku krajach, m.in. na mistrzostwach świata w Austrii, w Pucharze Świata we Włoszech. Brałem też udział w Mistrzostwach Wojska Polskiego.

A sukcesy... cóż jest ich kilka. Do tych najważniejszych zaliczam zdobycie Pucharu Polski w zawodach Para Ski, w 2002 roku wygrałem dwie konkurencje. Przez kolejnych 20 edycji nikomu nie udało się tego sukcesu powtórzyć.

Poza tym cieszę się, że mogłem wykonywać skoki w różnych pięknych miejscach. Skakałem w Europie, Azji, Australii, Afryce, Ameryce Północnej. Byłem na zawodach w Egipcie, Dubaju, Chinach, Arabii Saudyjskiej. Teraz czekam jeszcze na mistrzostwa w Ameryce Południowej.

Celności lądowania uczył się pan jako żołnierz, ale potem rozstał się z armią. Dlaczego?

Po dwóch latach „zetki” zdjąłem mundur, bo nie udało mi się zostać zawodowym żołnierzem. Ale nie rozstałem się ze spadochronem. W cywilu ukończyłem kurs instruktora spadochronowego, a potem wstąpiłem do policji, gdzie również moim obowiązkiem było wykonywanie skoków i szkolenie innych funkcjonariuszy.

Nie wiedziałam, że policjanci też skaczą.

Służyłem w pododdziale antyterrorystycznym Policji w Katowicach. Wówczas każdy funkcjonariusz z oddziałów AT musiał zdobyć tytuł skoczka, czyli wykonać siedem skoków. W 1990 roku przełożeni wysłali mnie na kurs instruktora wojsk po-

wietrznodesantowych do Wyższej Szkoły Oficerskiej we Wrocławiu. Miałem więc uprawnienia, które z jednej strony honorowane były w armii, a z drugiej posłużyły mi w policji.

Dziś znów nosi pan mundur i służy w gliwickiej jednostce specjalnej Agat. Jak to się stało?

Byłem już emerytowanym policjantem, kiedy podczas obchodów Dnia Spadochroniarza spotkałem kolegę, który właśnie w jednostce Agat tworzył struktury spadochronowe. Powiedział, że potrzebuje doświadczonych instruktorów. Zdecydowałem się pomóc. Włożyłem mundur ponownie w 2014 roku. I od tego czasu jestem instruktorem spadochronowym w Zespole Zabezpieczenia Spadochronowo-Desantowego Jednostki Wojskowej Agat.

Czyli dalej spadochron?

Życie płynie mi pod czaszą spadochronu, cały czas się rozwijam w tej dziedzinie. Skaczę sportowo i rekreacyjnie, biorę udział w zawodach. Jestem też cywilnym instruktorem, który młodych adeptów tej sztuki uczy skoków „na linę” [static line] oraz metodą AFF [accelerated freefall – przyspieszony kurs swobodnego spadania]. Poza tym wykonuję skoki tandemowe. Jako pilot tandemu daję przyjemność innym. Wiele razy skakałem z osobami niepełnosprawnymi, czuje się czasami jak święty Mikołaj, który rozdaje uśmiechy.

Wielu skoczków spadochronowych uczyło się u pana rzemiosła spadochroniarskiego?

Przez niemal 40 lat było ich naprawdę sporo, ciężko mi jednak podać liczbę. Jestem dumny, że wyszkoliłem swoich następców, wielu z nich to dziś instruktorzy klasy mistrzowskiej.

Wróćmy do specjalsów. Do czego żołnierzom służącym w jednostce wsparcia bojowego Agat potrzebne są skoki spadochronowe?

Żołnierze wojsk specjalnych muszą być wszechstronnie wyszkoleni, dlatego powinni posiadać zdolność do przetrwania w rejon operacji także za pomocą spadochronów.

Z jakimi wyzwaniem jeszcze chce się pan zmierzyć?

Przedemną, jeśli zdrowie pozwoli, jeszcze wiele lat skakania. W przyszłym roku może uda mi się wystartować w mistrzostwach świata. A służbowo, cały czas przygotowujemy się do wykonywania skoków wysokich, czyli powyżej 8000 m. Zatem przede mną coś, czego jeszcze nigdy nie robiłem: skok z aparaturą tlenową. ■

WIZYTÓWKA

PIOTR

Ma 56 lat. Służbę zasadniczą odbył w wojskach powietrznodesantowych. Potem służył w pododdziałach AT w Policji, a obecnie jest podoficerem w wojskach specjalnych. Jest instruktorem spadochronowym klasy mistrzowskiej, instruktorem nurkowania, strzelania i narciarstwa. Zdobycia Pucharu Polski w celności lądowania w 2002 roku. ■

ST. KPR. PAWEŁ STELMACH



Data i miejsce urodzenia: 4 grudnia 1982 roku, Dębica.

W wojsku służy od:

3 lutego 2004 roku w służbie zasadniczej, od 1 września 2008 roku w zawodowej.

Zajmowane stanowisko:

dowódca drużyny rozpoznawczej w 21 Batalionie Dowodzenia 21 Brygady Strzelców Podhalańskich.

EDUKACJA WOJSKOWA:

Szkoła Podoficerska Wojsk Lądowych w Poznaniu.

MOJE NAJWIĘKSZE OSIĄGNIĘCIE:

wierzę, że największe osiągnięcie jeszcze przede mną. Jestem dumny, że od 12 lat służę w kompanii rozpoznawczej. Daje mi to ogromną satysfakcję i możliwość robienia czegoś wyjątkowego.

PRZEŁOMOWE WYDARZENIE W ŻYCIU:

narodziny córki Nikoli.

MISJE I ĆWICZENIA:

VI zmiana PKW Afganistan, XIII znana PKW Afganistan, poza tym wszystkie ćwiczenia batalionu.

NAJLEPSZA BRON:

etatowa – kbs Beryl kalibru 5,56 mm.

GDYBYM MÓGŁ ZMIENIĆ COŚ W WOJSKU:

wprowadziłbym większą elastyczność w podejmowaniu decyzji, zwiększyłbym kompetencje oraz poszerzył zakres odpowiedzialności dowódców niższego szczebla, zmniejszył biurokrację.

NIEZAPOMNIANY FILM:

„Byliśmy żołnierzami” w reżyserii Randalla Wallace’a.



OPRAC. MAGDALENA KOWALSKA - SENDEK
FOT. ANDŻELIKA KORKOSZ



SPEŁNIŁEM SWOJE MARZENIE I UKOŃCZYŁEM RENOWACJĘ KULTOWEGO FIATA 126P. JEST CZERWONY – PODOBNO TAKIE SĄ NAJSZYBSZE :)

HOBBY:



motoryzacja



majsterkowanie



TOMASZ ZDZIKOT

Nowe ośrodki analityczne

Błędym przekonaniem, pokutującym jeszcze nie tak dawno temu w powszechnej świadomości, było utożsamianie cyberprzestrzeni ze sferą aktywności przynależną wyłącznie informatikom czy programistom. Tymczasem, by sprostać wyzwaniom związanym z niezwykle rozbudowaną, przekrojową i stale zmieniającą się domeną, niezbędne jest wykorzystywanie wiedzy, kompetencji i zaangażowania ludzi wielu specjalności. Konieczne okazuje się także dysponowanie adekwatnymi zasobami ekspertów zdolnych do analizy strategicznej. Możliwość zbudowania takich kompetencji to jeden z atutów kompleksowego systemu cyberbezpieczeństwa, który funkcjonuje w resorcie obrony narodowej. Wojskowe akademie i instytuty badawcze oprócz pełnienia funkcji dydaktycznej powinny odgrywać także większą rolę – ośrodków analitycznych. Warto zwrócić uwagę na doświadczenia sojuszników w tej dziedzinie, choćby Stanów Zjednoczonych, gdzie przy akademii West Point z sukcesami działa Army Cyber Institute, przy United States Naval Academy zaś – Center for Cyber Security Studies. Dzięki decyzjom ministra Mariusza Błaszczaka w takim kierunku podążają także Akademia Marynarki Wojennej oraz Akademia Sztuki Wojennej.

Od września 2020 roku w strukturze Akademii Marynarki Wojennej działa Morskie Centrum Cyberbezpieczeństwa (MCC). To ośrodek analityczno-ekspertki, który ma się stać platformą wymiany wiedzy, doświadczeń oraz dobrych praktyk z dziedziny cyberbezpieczeństwa w wymiarze krajowym oraz międzynarodowym. Zadania MCC będą związane z prowadzeniem badań naukowych, sporządzaniem analiz i organizowaniem różnych form szkolenia na rzecz Sił Zbrojnych RP, służb, administracji publicznej czy przemysłu, zwłaszcza operatorów infrastruktury krytycznej i usług kluczowych z punktu widzenia ustawy o krajowym systemie cyberbezpieczeństwa. Jego stałym zadaniem będzie m.in. organizowanie Letniej Szkoły Cyberbezpieczeństwa. Do kalendarza aktywności na stałe wpiszą się także konferencja „Przestępczość teleinformatyczna XXI wieku” oraz Zimowa Szkoła Cyberbezpieczeństwa, zorganizowana po raz pierwszy w lutym 2020 roku. Akademia i MCC mają już także pierwszego partnera z sektora gospodarczego. Na mocy podpisanego 15 września 2020 roku porozumienia z potencjału ekspertów AMW może korzystać Poczta Polska – największa spółka infrastrukturalna w kraju.

W Akademii Sztuki Wojennej powstało z kolei Akademickie Centrum Polityki Cyberbezpieczeństwa (ACPC). Mając na względzie pozycję ASzWoj w systemie szkolnictwa wojskowego, także rebrandingowe Centrum będzie skupione na perspektywie strategicznej i wspieraniu procesów decyzyjnych MON-u. Celem działania ACPC są rozpoznanie i analiza środowiska cyberbezpieczeństwa oraz nowych technologii, ze szczególnym uwzględnieniem unormowań prawnych w kontekście zagrożeń dla jednostki, społeczeństwa i państwa. Poza działalnością ekspercką czy szkoleniową do zadań Centrum zaliczają się także wydawanie czasopisma naukowego „Cybersecurity and Law”, którego pierwszy numer ukazał się w 2019 roku, oraz opieka merytoryczna nad zasobami Biblioteki Cyberbezpieczeństwa Akademii Sztuki Wojennej. ■

TOMASZ ZDZIKOT jest ekspertem do spraw cyberbezpieczeństwa. Był wiceministrem obrony narodowej oraz pełnomocnikiem ministra obrony narodowej do spraw bezpieczeństwa cyberprzestrzeni.

MILITARIA

/ PRZEGLĄD



TRANSAKCJA WIĄZANA

W obliczu kryzysu wywołanego bezrobociem rząd Hiszpanii stara się zapobiec redukcji zatrudnienia w firmach zbrojeniowych i lotniczych, składając zamówienia na sprzęt dla wojska i służb publicznych.

T A D E U S Z W R Ó B E L



Airbus szybko odczuł rynkowe konsekwencje pandemii. Już w kwietniu poinformowano o stracie netto na poziomie 481 mln euro w pierwszym kwartale.

AIRBUS MILITARY



H

ispania jest jednym z państw Unii Europejskiej najbardziej dotkniętych przez pandemię SARS-CoV-2. We wrześniu liczba zarażonych przekroczyła 700 tys., ponad 31 tys. osób zmarło. Aby powstrzymać wzrost zakażeń wirusem, rząd w Madrycie już w marcu wprowadził ogólnokrajowy

lockdown, który zniesiono 21 czerwca. Na trzy miesiące została zamrożona niemal cała gospodarka. Sytuacja ta znalazła odzwierciedlenie na rynku pracy. Poziom bezrobocia, który pod koniec 2019 roku wynosił 13,8%, wzrósł w pierwszym półroczu 2020 roku do 15,33%. Już w kwietniu rząd premiera Pedro Sáncheza przewidywał, że do grudnia może on się zwiększyć do 19%, a według szacunków Banku Hiszpanii – do 21,7%. Jak wynika z danych krajowego urzędu statystycznego, tylko między kwietniem a czerwcem w wyniku pandemii zniknęło około miliona miejsc pracy.

Dlatego gabinet Sáncheza stara się działać tak, aby utrzymać jak najwięcej stanowisk pracy. Jednym ze sposobów na to są nowe zamówienia w strategicznym dla państwa sektorze lotniczo-obronnym, którego wkład w przemysłową część produktu krajowego brutto Hiszpanii wynosi 7,3%, a roczne obroty przekraczają 13 mld euro. Sektor ten zapewnia ponad 150 tys. miejsc pracy, w tym 57 618 bezpośrednich, w około 700 lokalizacjach.

WIELKI GRACZ

Jednym z ważniejszych pracodawców w branży lotniczo-zbrojeniowej jest międzynarodowy koncern Airbus, który w samej Hiszpanii zatrudnia ponad 12 tys. osób. Większość z nich, około

7,7 tys., pracuje dla działu Airbus Defence and Space, w tym 3 tys. w dwóch lokalizacjach w okolicach Sewilli. W San Pablo znajduje się linia montażowa śmigłowych samolotów transportowych A400M Atlas, C-295 i CN-235, z kolei w Tabladzie powstają m.in. komponenty dla samolotów wojskowych i cywilnych oraz rakiety nośne Ariane 6.

Kolejne zakłady Airbusa, zatrudniające około 6,9 tys. pracowników, są w miastach Barajas, Tres Cantos i Getafe w rejonie Madrytu. W dwóch pierwszych miejscach powstają elementy raket kosmicznych i satelitów. W Getafe znajduje się jedna z linii montażowych samolotów wielozadaniowych Eurofighter Typhoon (niektóre komponenty do nich są wytwarzane w Illescas w regionie Toledo). Również tam cywilne odrzutowce A330-200 są przekształcane w wojskowe latające tankowce i transportowce A330 MRTT. Poza tym w Getafe powstają komponenty dla śmigłowców Tigre, NH90 i H135. Linia montażowa tych wrotów ulokowana jest zaś w Albacete w południowo-wschodniej Hiszpanii. Iberyjski oddział Airbusa Helicopters został też włączony w produkcję nowej maszyny – H160.

Poza Getafe i Tabladą produkcja na potrzeby samolotów cywilnych odbywa się w Illescas oraz Puerto Real, i daje to zatrudnienie około 3,4 tys. ludzi. Dla europejskiego koncernu pracuje również kilkaset lokalnych firm, co daje kolejne tysiące miejsc pracy, których w Hiszpanii brakuje od lat.

Airbus szybko i mocno odczuł rynkowe konsekwencje pandemii. Już w kwietniu poinformowano o stracie netto na poziomie 481 mln euro w pierwszym kwartale (w ujęciu rocznym). Szukająca oszczędności firma ogłosiła, że do połowy przyszłego roku zmniejszy zatrudnienie o 15 tys. osób.



Premier Hiszpanii Pedro Sánchez stara się działać na rzecz utrzymania miejsc pracy. Jednym ze sposobów na to są nowe zamówienia lokowane w strategicznym dla państwa sektorze lotniczo-obronnym.



DIRK WAEM / BELGA / FORUM

Airbus w najbliższych latach może liczyć na różnego rodzaju dotacje finansowe, w tym środki otrzymane przez Hiszpanię z unijnego mechanizmu wsparcia związanego z przeciwdziałaniem skutkom pandemii.

SEKTOR LOTNICZO-OBRONNY ZAPEWNI W HISZPANII **PONAD 150 TYS. MIEJSC PRACY,** W TYM 57 618 BEZPOŚREDNICH

W samej Hiszpanii redukcja miałaby dotyczyć około 900 pracowników. Planowane zwolnienia doprowadziły w lipcu do protestów w tamtejszych zakładach Airbusa. Do akcji wkroczył więc hiszpański rząd, który rozpoczął z firmą rozmowy.

UKŁAD Z PREMIEREM

30 lipca po spotkaniu premiera Pedro Sáncheza i dyrektora generalnego Guillaume'a Faury'ego ogłoszono, że osiągnięto porozumienie. „Zarówno rząd, jak i Airbus, siła napędowa branży lotniczej i obronnej w Hiszpanii, zgodzili się na podjęcie wielu nadzwyczajnych działań w celu rozwiązania kryzysu w tym sektorze. Stworzą oni podwaliny przyszłego wzrostu i rozwoju technologii oraz zdolności sektora, a jed-

nocześnie pomogą zminimalizować wpływ pandemii na zatrudnienie w hiszpańskich fabrykach, wynikający ze zmniejszenia tempa produkcji w głównych programach handlowych oraz spadku inwestycji i eksportu w programach obronnych”, napisano we wspólnym komunikacie.

Strona rządowa zobowiązała się do złożenia zamówień na nowe samoloty i śmigłowce. W zakładzie w Getafe powstaną trzy maszyny A330 MRTT dla hiszpańskich sił powietrznych. Do ich zakupu przymierzano się od kilku lat, bowiem po wycofaniu ze służby boeingów 707 w lotnictwie wojskowym powstała luka, gdy chodzi o zdolności do transportu strategicznego i tankowania w powietrzu. A330 MRTT trafią do 47 Grupy Mieszanej Sił Powietrznych, ➔

RZĄD HISZPAŃSKI WYCIĄGNĄŁ WNIOSKI Z POPRZEDNICH KRYZYSÓW, GDY POZBAWIONE ZAMÓ- WIEŃ FIRMY ZBROJE- NIOWE DRASTYCZNIE REDUKOWAŁY ZATRUDNIENIE

stacjonującej w bazie lotniczej Torrejon koło Madrytu.

Z kolei w San Pablo będą zmontowane cztery C-295. Obecnie hiszpańskie lotnictwo ma 13 tego rodzaju maszyn w wersji transportowej, użytkowane są w 35 Skrzydle z bazy lotniczej w Getafe. Cztery nowe będą w wersji morskiego samolotu patrolowego i mają operować w składzie 11 Skrzydła z bazy lotniczej Morón de la Frontera (prowincja Sewilla).

Hiszpania zobowiązała się też kupić w ciągu sześciu lat 40 nowych śmigłowców; 36 lekkich maszyn ma być rozdzielonych pomiędzy ministerstwa obrony i spraw wewnętrznych. Możliwe jest zwiększenie zamówienia do 59 sztuk. Dodatkowo zostaną kupione cztery H160 dla MSW.

Władze Hiszpanii zobowiązały się zapewnić płynne finansowanie już realizowanych wojskowych programów lotniczych dotyczących A400M i NH90 oraz kontynuować uczestnictwo w rozpoczętym przez Niemcy i Francję projekcie, w którym ze strony hiszpańskiej ma być też zaangażowana firma elektroniczna Indra, przyszłego samolotu bojowego (New Generation Weapon System/Future Combat Air System). W powiązaniu z tym projektem Madryt ma przeanalizować koncepcję – i możliwości jej realizacji – rozwoju zaawansowanego samolotu szkolno-treningowego jako strategicznego programu otwartego dla innych krajów sojuszników. Z treści wspomnianego komunikatu wynika, że Hiszpania będzie brała udział w programie modernizacji śmigłowca szturmowego Tigre do standardu Mk III oraz dotyczącym bezzałogowca EuroMALE/Eurodrone.

Poza tym Airbus w najbliższych latach może liczyć na różnego rodzaju dotacje finansowe, w tym środki otrzymane przez Hiszpanię z unijnego mechanizmu związanego z przeciwdziałaniem skutkom pandemii. Pośrednią formą pomocy dla koncernu ma być wsparcie ze strony państwa dla hiszpańskich linii lotniczych, tak by mogły kupować nowe samoloty.

Madryt ma też udzielić Airbusowi politycznego poparcia w negocjacjach Komisji Europejskiej ze Stanami Zjednoczonymi w kwestii zniesienia sankcji nałożonych na koncern przez USA z powodu nielegalnego, według Światowej Organizacji Handlu, wsparcia, które miał otrzymać zarówno od Unii Europejskiej, jak i rządów Niemiec, Francji, Wielkiej Brytanii oraz Hiszpanii. W grę wchodzi również wypracowanie zasad takiej pomocy, by w przyszłości nie była ona powodem konfliktów z USA.

Airbus z kolei zadeklarował podjęcie działań zmierzających do utrzymania zatrudnienia, ale bez podawania konkretnych liczb, oraz do poszukiwania rozwiązań dla zakładów mniej obciążonych pracą. Zobowiązał się do dalszej

produkcji w Hiszpanii komponentów dla samolotów komercyjnych, a także zwiększenia udziału tamtejszych spółek w projektach kosmicznych oraz powierzenia im rynków Ameryki Łacińskiej. W przypadku Airbusa Helicopters España uzgodniono, że hiszpańscy inżynierowie mają uczestniczyć w opracowaniu wersji policyjnej H160.

Do Hiszpanii ma być też przenoszona

produkcja tylnych elementów kadłubów do wszystkich śmigłowców. W Albacete powstanie dodatkowo hub logistyczny, który będzie dostarczał części do zakładów Airbusa na całym świecie. Dzięki temu zostanie stworzonych około 400 nowych miejsc pracy.

LEKCJA Z HISTORII

Uwarunkowania ekonomiczne i rynku pracy miały znaczący wpływ na umowę o wartości 1,74 mld euro podpisaną 25 sierpnia przez ministerstwo obrony ze spółką Tess-Defence. Zgodnie z tym kontraktem zostanie wyprodukowanych 348 kołowych wozów bojowych VCR 8x8 Dragón dla hiszpańskich wojsk lądowych. Spółka jest joint venture stworzonym przez cztery firmy: General Dynamics European Land Systems-Santa Bárbara Sistemas (GDELS-SBS), Indra Sistemas, Sapa Placencia i Escribano Mechanical & Engineering. Gros pieniędzy, 733 mln euro, trafi do głównego wykonawcy – GDELS-SBS. Indra podała, że otrzyma ponad 150 mln euro za dostarczoną elektronikę. Jeszcze na etapie negocjowania kontraktu, przed wybuchem pandemii, ministerstwo obrony postawiło warunek, że udział hiszpańskiego przemysłu w realizacji programu nie może być mniejszy niż 70%.

Po podpisaniu umowy podano, że przez najbliższą dekadę zostanie stworzonych dodatkowo około 8750 miejsc pracy. Dragony mają powstać w zakładach Santa Bárbara Sistemas w Alcalá de Guadaira (prowincja Sewilla w Andaluzji) oraz Trubii (prowincja Asturia). Innymi beneficjentami programu będą zakłady Indra Sistemas w Aranjuez (Wspólnota Autonomiczna Madrytu), SAPA Placencia w Andoain (prowincja Guipúzcoa w Kraju Basków) i Escribano Mechanical & Engineering w Alcalá de Henares (Wspólnota Autonomiczna Madrytu).

Prawdopodobnie rząd hiszpański wyciągnął wnioski z poprzednich kryzysów, gdy pozbawione zamówień firmy zbrojeniowe drastycznie redukowały zatrudnienie. Chociażby GDELS-SBS, w której od 2013 roku zatrudnienie spadło o ponad połowę, z blisko 1600 osób do około 760. Aczkolwiek tego typu transakcja wiązana – zamówienia w zamian za miejsca pracy – niesie ze sobą pewne ryzyko. Czy w budżecie państwa, biorąc pod uwagę wielką recesję i spadek PKB, będą na to pieniądze? ■

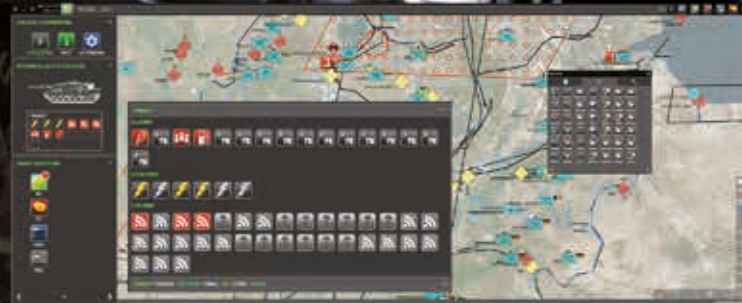
BMS JAŚMIN

System Zarządzania Walką i Łączności
Batalionu, Kompanii, Plutonu i Drużyny



Jedyny polski, dojrzały, kompleksowy i sieciocentryczny
System Zarządzania Walką i Łączności Poziomu Taktycznego

Większość jego funkcjonalności programowych jest już w dyspozycji WP



TELDAT
www.TELDAT.com.pl

Polska strona systemu Barak MX

Uzupełnienie programu „Narew” o system obrony powietrznej Barak MX, czyli propozycja izraelskiego koncernu Israel Aerospace Industries, może przynieść Polsce technologiczną i operacyjną niezależność. W grę wchodzi także tysiące nowych miejsc pracy oraz szerszy potencjał eksportowy polskiego przemysłu zbrojeniowego.

Kraje takie jak Polska, będące na etapie pozyskiwania nowego sprzętu i uzbrojenia, są atrakcyjnym klientem dla firm zbrojeniowych oferujących najnowsze i najlepsze produkty. Warszawa jest zdecydowana, żeby inwestować nie tylko w rozwijanie swoich możliwości obronnych, lecz także w utrzymanie ich przez wiele dekad. Taki cel można osiągnąć, gdy kraj staje się samowystarczalny pod względem utrzymania kluczowego potencjału obronnego czy wsparcia techniczno-szkoleniowego, a także możliwości wydłużania cyklu życia systemów bojowych oraz ich usprawniania. Wiele zagranicznych firm angażuje się w polskie programy zbrojeniowe – dostarczają podsystemy oraz wykonują część zadań – ale rzadko pozwalają one polskim firmom z tego sektora na dalsze samodzielne rozwijanie swoich produktów w przyszłości.

Israel Aerospace Industries (IAI) ma inne podejście: oferuje Polakom kupno (i ostatecznie produkcję w kraju większości elementów Baraka MX), a następnie integrację sprzętu i systemów uzbrojenia polskiej produkcji z zaawansowanymi pociskami firmy IAI, co pomoże w realizacji programu obrony powietrznej krótkiego zasięgu „Narew”.

Od początku Barak MX był projektowany jako system otwarty, który można wykorzystać jako element obrony powietrznej krótkiego zasięgu czy większego zasięgu – na lądzie i na morzu – przed każdego rodzaju zagrożeniami: ze strony myśliw-

ców, śmigłowców czy dronów, a ponadto rakiet niekierowanych typu powietrze–ziemia czy ziemia–ziemia. Jego wszechstronność i możliwość zmian konfiguracji pozwalają na dopasowywanie się do aktualnych wymagań związanych z nowymi zagrożeniami.

W przeciwieństwie do rozwiązań pochodzących z innych krajów, kompatybilnych jedynie z konkretnymi radarami, systemami łączności, dowodzenia i kierowania czy rakietami, Barak MX współdziała z różnymi rodzajami radarów i pocisków przechwytyjących, używając „Smart Launchers”, inteligentnych wyrzutni, dzięki którym można zwalczać różne cele w zakresie 360 stopni i zasięgu od 35 km do 150 km.

Potrzeby użytkownika zmieniają się wraz z nowymi zagrożeniami, dlatego układ modułowy tego systemu pozwala na elastyczność operacyjną. Można go uzupełnić o nowe pociski przechwytyjące, a wraz z rozwojem nowych technologii – poszerzyć jego możliwości dzięki nowym czujnikom czy systemom dowodzenia i kontroli. Barak MX może działać w tradycyjnej konfiguracji baterii lub jako część systemu sieciocentrycznego z wykorzystaniem „Smart Launcher” – wyrzutnie są wówczas rozmieszczone na całym obszarze działania i połączone ze scentralizowanymi systemami dowodzenia oraz kontroli. Taka konfiguracja ma wyjątkowy potencjał operacyjny, a jednocześnie znacząco obniża koszty cyklu życia systemów.

Barak MX daje Polsce niezależność zarówno pod względem technologicznym, jak i operacyjnym, także w kwestii utrzymania i aktualizacji tego systemu przez cały cykl jego życia.



Otwarta architektura systemu pozwala, jeśli zajdzie taka potrzeba, na zintegrowanie go z własnymi radarami czy systemami dowodzenia i kontroli przy wsparciu firmy IAI. Jego możliwości można też poprawić, stopniowo ulepszając czujniki zgodnie ze zmieniającymi się wymaganiami pola walki. Co więcej, „Smart Launchers” pozwolą na zastosowanie pocisków przechwytyjących zwalczających cele w sferze o promieniu 35 km (Medium-Range Air Defense – MRAD). W razie potrzeby można poszerzyć ich zasięg do 70 km (Long-Range Air Defense – LRAD), a nawet do 150 km (LRAD-ER), co zwiększy możliwości Baraka MX do poziomu przeciwrakietowej obrony powietrznej.

Elastyczność Baraka MX okaże się kluczowa w sytuacji, gdy „Narew” i „Wisła” staną się podstawą zintegrowanego narodowego systemu obrony powietrznej Polski. Zestaw rakietowy „Narew” bazujący na Baraku MX będzie w pełni zintegrowany z systemem dowodzenia IBCS (IAMD Battle Command System), a dzięki zaawansowanym możliwościom dowodzenia i kontroli (C2) – samowystarczalny i niezależny. Barak MX zostanie zaprojektowany z uwzględnieniem podsystemów polskiej produkcji, dlatego łatwiej będzie można go adaptować do zmian i aktualizacji, a także rozwijać niezależnie od etapów rozwojowych programu „Wisła”. Skalowalność Baraka MX da polskim decydom większą elastyczność w kwestii modyfikacji systemu w odpowiedzi na przyszłe potrzeby. Polska, z pomocą krajowych firm zbrojeniowych, które odgrywają główną rolę w konfiguracji Baraka MX dla programu „Narew”, będzie w stanie rozbudowywać swoje własne systemy z wykorzystaniem rodzimych doświadczeń.

IAI oferuje możliwość zakupu systemu obrony powietrznej Barak MX jako całkowicie polskiego produktu, a tym samym zainwestowania większości środków przeznaczonych na uzbrojenie właśnie w produkty rodzimej zbrojeniówki, co może przyczynić się do napędzenia gospodarki. Barak MX skła-

da się z trzech głównych podsystemów – czujników, systemu dowodzenia i kontroli (C2) oraz wyrzutni wraz z pociskami rakietowymi. Polacy będą mogli zintegrować swoje produkty z dwoma z nich: radarem i C2, a także wyprodukować wyrzutnie i pociski przechwytyjące na licencji, przy wsparciu koncernu IAI na poziomie technologicznym i know-how.

Współpracując z polskim rynkiem zbrojeniowym pod egidą Polskiej Grupy Zbrojeniowej, koncern IAI może się podzielić niezbędną wiedzą oraz wieloletnim doświadczeniem pomocnym w produkcji podsystemów w programie „Narew”, a także integracji „Narwii” i „Wisły” z narodowym systemem obrony. Zostanie ona przeprowadzona przez polskie firmy, ale ze wsparciem ze strony doświadczonych specjalistów firmy IAI.

Barak MX to zaawansowany, niezawodny, sprawdzony operacyjnie system. Firma IAI jest gotowa podzielić się wiedzą specjalistyczną metodą zamówień „built-to-print” (w postaci produkcyjnej dokumentacji technicznej) lub „built-to-spec” (w postaci specyfikacji wymagań). Z czasem Polska będzie w stanie samodzielnie produkować większość systemów i rakiet przechwytyjących programu „Narew”, a także dołączyć do łańcucha dostawców firmy IAI, którzy wspierają użytkowników Baraka MX na całym świecie.

Polski udział w technologicznych i logistycznych aspektach tego programu z pewnością spowoduje zwiększenie zapotrzebowania na wysoko wykwalifikowanych inżynierów i naukowców w najnowocześniejszych dziedzinach – aeronautyce, IT, cyfrowych systemach kontroli czy inżynierii cybernetycznej i systemów.

Barak MX daje Polsce niezależność zarówno pod względem technologicznym, jak i operacyjnym, także w kwestii utrzymania i aktualizacji tego systemu przez cały cykl jego życia. Jego obecność w Polsce oznacza też tysiące nowych miejsc pracy dla specjalistów, naukowców czy inżynierów. ■

BASTIONY W OFENSYWIE

Umieszczenie przez Rosjan w pobliżu północnej granicy Polski zaawansowanego kompleksu uzbrojenia o dalekim zasięgu rażenia to wyzwanie strategiczne dla całego NATO.

TOMASZ OTŁOWSKI



masa
(w pełnej gotowości
bojowej)

43 t

napęd
ośmiocylindrowy
silnik dieslowski typu
BF8M1015C

Samobieżna platforma transportowo-startowa
MZKT-7930 Astrolog

długość 12,7 m

Pierwsze informacje na temat ulokowania w obwodzie kaliningradzkim co najmniej jednego dywizjonu K-300P Bastion-P (w kodzie NATO: SSC-5 Stooge) pojawiły się pod koniec 2016 roku. Ten najnowszy (w służbie od 2011 roku) rosyjski przeciwookrętowy kompleks rakietowy bazowania lądowego trafił do Kaliningradu – rosyjskiej eksklawy nad Bałtykiem wciśniętej między należące do NATO Polskę i Litwę – jako ważny element budowanej tam przez Rosjan strefy antydostępowej (A2/AD, Anti-Access/Area Denial). Jest to element szerszej rosyjskiej strategii tworzenia wielowymiarowej i wielopoziomo-

wej obrony przed spodziewanym przez Moskwę atakiem z Zachodu – z morza i powietrza. Analogiczne systemy rozmieszczono na Krymie, na półwyspie Kola oraz w rosyjskiej części Arktyki. W 2016 roku zestawy bastionów-P pojawiły się także w syryjskiej Latakii, w bazie Humajmim, będącej centrum operacji sił zbrojnych Rosji na Bliskim Wschodzie.

ZWIĘKSZANIE ZASIĘGU

Działania Moskwy mogą budzić niepokój, tym bardziej że bastion-P to broń nie tylko o defensywnym charakterze.

Rakiety manewrujące P-800 Onyks

masa 3 t

głowica burząca, wyposażona w zapalnik
z opóźnionym zapłonem o masie 250 kg

długość 9 m

maksymalna prędkość przelotowa 2,5 Ma

maksymalny
pułap
operacyjny
14 km

zasięg 350–470 km

Rosja

(40–50 mobilnych
wyrzutni TEL)

Wietnam

(dwa dywizjony –
osiem wyrzutni)

Syria

(dwa dywizjony –
osiem wyrzutni)

UŻYTKOWNICY

NA ŚWIECIE

wysokość 3 m

zawieszenie 8x8 (cztery osie)

maksymalna prędkość 70 km/h

szerokość 3 m

zdolność strategicznego transportu
powietrznego: samoloty An-22, An-124

Choć nominalnie jest to mobilny raketowy kompleks obrony wybrzeża, tak naprawdę ten system ma też potężne możliwości ofensywne. Wystrzelwane z bastionów odrzutowe ponaddzwiękowe pociski manewrujące typu P-800 Onyks (w wersji eksportowej noszące nazwę Jachont) mogą być z powodzeniem stosowane także jako środek precyzyjnego rażenia obiektów na lądzie. Rosjanie zademonstrowali światu te dodatkowe możliwości systemu K-300P w listopadzie 2016 roku w Syrii, kiedy wykorzystali onyksy do przepro-

wadzenia punktowych uderzeń na bazy i instalacje islamistów z Państwa Islamskiego (IS).

Podstawowym zadaniem bastionów jest niszczenie wrogich okrętów nawodnych oraz ich zgrupowań, w tym konwojów, zespołów desantowych oraz lotniskowcowych grup uderzeniowych. Skuteczny zasięg działania rakiet Onyks odpalanych z wyrzutni K-300P to około 350 km na morzu i – co sprawdzono już w Syrii – do 470 km przy uderzeniach w cele lądowe. Nie brak jednak doniesień, że Rosjanie mają już



DO PRODUKCJI KONTENERÓW STARTOWYCH SYSTEMU BASTION UŻYTO SPECJALNYCH KOMPOZYTÓW, ZMNIEJSZAJĄCYCH ODBICIE FAL RADAROWYCH

opracowane nowe wersje tych pocisków, o zasięgu znacznie przekraczającym 500 km. Ma to związek z niedawnym wypowiedzeniem przez Stany Zjednoczone traktatu INF o całkowitym zakazie pocisków raketowych średniego i pośredniego zasięgu (Treaty on Intermediate-range Nuclear Forces), który zabraniał posiadania rakiet balistycznych i manewrujących o zasięgu od 500 do 5500 km, wystrzelianych z platform lądowych.

Wobec zniesienia tych ograniczeń istnieje możliwość znacznego wydłużenia zasięgu systemu Bastion-P bazowania lądowego. Nie można również wykluczyć, że kompleks K-300P jest od początku konstruowany z myślą o możliwości odpalania przy jego użyciu rakiet manewrujących typu Kalibr (o zasięgu do 1500 km), formalnie przeznaczonych jedynie do przenoszenia przez okręty marynarki wojennej Federacji Rosyjskiej. Jeśli te podejrzenia są słuszne, to bastiony mogą okazać się potężną bronią ofensywną, o zasięgu i precyzji rażenia znacznie przekraczających możliwości operacyjne osławionych Iskanderów.

BŁYSKAWICZNE UDERZENIE

W skład jednego dywizjonu K-300P Bastion-P wchodzi cztery mobilne wyrzutnie rakietowe klasy TEL (transporter-erector-launcher) na platformach samochodów ciężarowych MZKT-7930 Astrolog 8x8 (produkcji białoruskiej), każda z dwoma pociskami P-800 Onyks, dysponującymi niemal ćwierćtonowymi głowicami bojowymi. Ponadto w każdej takiej jednostce jest jedna maszyna wsparcia, jedna lub dwie maszyny dowodzenia (na podwoziu samochodu ciężarowego 6x6 Kamaz 43101) oraz do czterech pojazdów logistyczno-transportowych, przewożących zapas rakiet, paliwa, części zamienne i zaplecze dla członków załóg jednostki.

Mobilne wyrzutnie rakiet mogą operować niezależnie od siebie w odległości do 25 km od wozu dowodzenia (C2). Od otrzymania rozkazu są w stanie przejść z trybu marszowego w reżim bojowy w ciągu maksymalnie pięciu minut i pozostawać w nim nawet przez miesiąc. Onyksy są odpalane z ustawionych pionowo wyrzutni samochodowych pojedynczo lub w półsalwie, jedna za drugą w odstępie około 3 s. Startują z wykorzystaniem silnika startowego na paliwo stałe, następnie kontynuują lot za pomocą napędzanego paliwem ciekłym strumieniowego silnika odrzutowego,

osiągając nawet dwuipółkrotną prędkość dźwięku (2,5 Ma), czyli 2500–2800 km/h i pułap około 14 km. Naprowadzanie pocisku odbywa się za pomocą radaru i nawigacji systemu GLONASS (Globalna Nawigacyjna Sputnikowa Sistiema). Tuż przed osiągnięciem wyznaczonego celu jego trajektoria obniża się do zaledwie kilku metrów nad powierzchnią. Uderzenie w cel odbywa się zatem z ponaddwukrotną prędkością dźwięku, co zapewnia dodatkowy efekt niszczący.

NIEWIDZIALNY SYSTEM

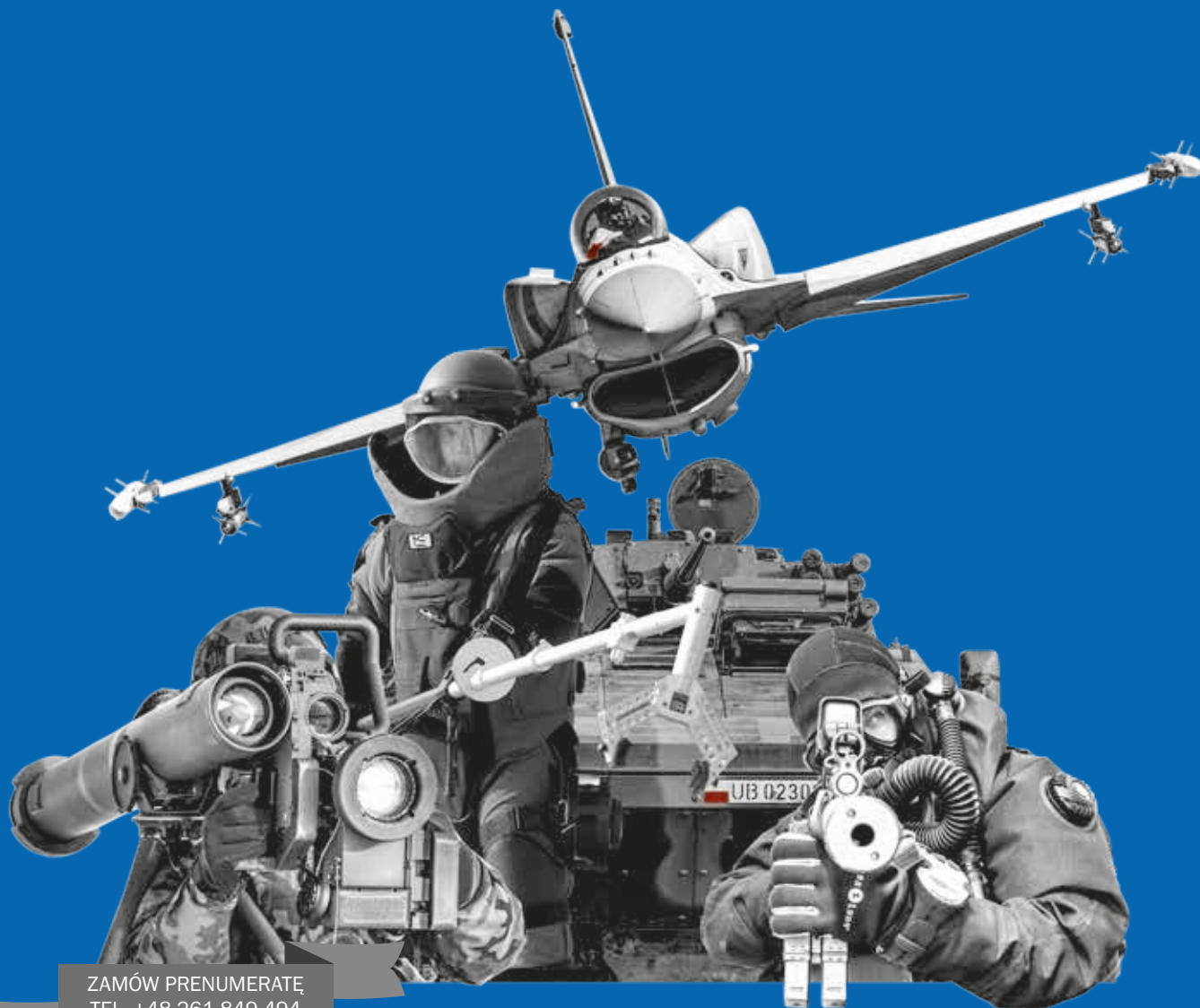
Wyrzutnie rakietowe TEL systemu Bastion skonstruowano z myślą o ich jak największym zamaskowaniu w spektrum radarowym. Zgodnie z oficjalnymi rosyjskimi danymi, do produkcji kontenerów startowych użyto specjalnych kompozytów, zmniejszających odbicie fal radarowych. Wraz ze specjalnym uwarstwieniem ich powierzchni ma to sprawiać, że sygnatura radarowa bastionów jest nawet do 20 razy mniejsza, niż gdyby wykonano je z tradycyjnych materiałów. Według Rosjan zapewnia to kluczowym elementom systemu relatywnie wysoką właściwość stealth, co ma istotne znaczenie przy wykorzystywaniu baterii jako środków A2/AD. Praktyka pokazuje, że niemal wszystkie dostępne wyrzutnie systemu K-300P (40–50 sztuk) rozmieszczono właśnie w takim charakterze. Dotyczy to także tych ulokowanych w Kaliningradzie.

Pojawienie się tuż u północnych granic Polski kolejnego (po systemach obrony przeciwlotniczej S-300 i S-400 oraz wyrzutniach taktycznych rakiet balistycznych Iskander-M) zaawansowanego kompleksu uzbrojenia o dalekim zasięgu rażenia to poważne wyzwanie strategiczne nie tylko dla naszego kraju, lecz także dla całego NATO. Problem ten staje się jeszcze większy, jeśli założyć – zgodnie z przypuszczeniami wielu ekspertów – że bastiony są w stanie strzelać także rakietami manewrującymi Kalibr. W takim wypadku w zasięgu dyslokowanych w obwodzie kaliningradzkim wyrzutni systemu K-300P znalazłyby się nie tylko kraje bezpośrednio z nim graniczące, ale też cała Europa Środkowa i akwen Morza Bałtyckiego, z większością Skandynawii. W takim scenariuszu rosyjska bańka antydostępowa z Kaliningradu mogłaby istotnie utrudniać działania morskich i powietrznych sił Sojuszu Północnoatlantyckiego w razie konfliktu zbrojnego z Rosją. ■

POLSKA-ZBROJNA.PL

PRZEGLĄD SIŁ ZBROJNYCH

ŹRÓDŁO WIEDZY O UZBROJENIU,
TAKTYCE POLA WALKI I SZKOLENIACH



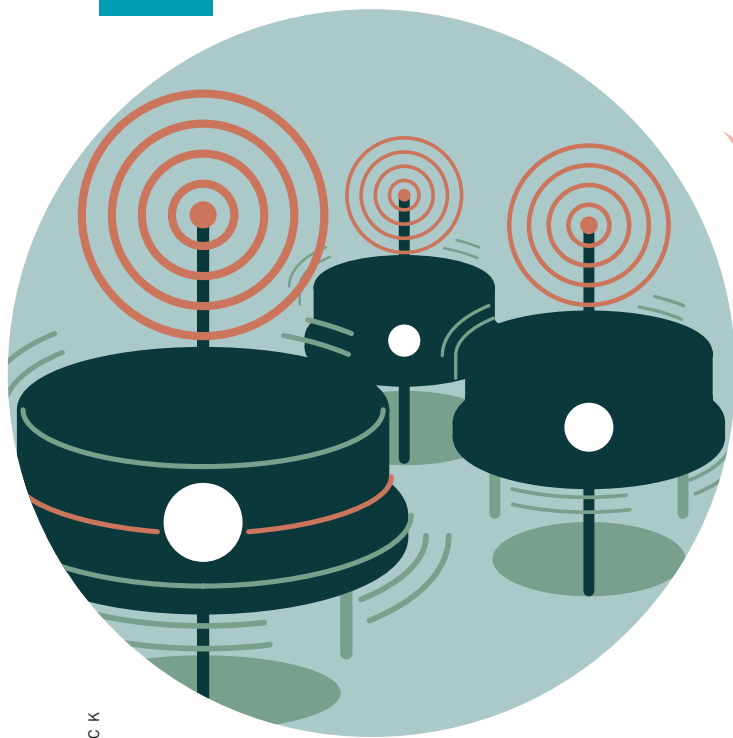
ZAMÓW PRENUMERATĘ
TEL. +48 261 849 494

WOJSKO
POLSKIE

Wasza siła – Nasze bezpieczeństwo

Polecam!

Krzysztof Wilewski, redaktor wydawniczy



13FTSTUDIO / SHUTTERSTOCK

KOSMICZNY RÓJ

Zamiast kilku satelitów ponad 30 tys. km nad Ziemią, rój około tysiąca miniaturowych umieszczonych na niskiej orbicie. Tak będzie wyglądał nowy system wczesnego ostrzegania przed pociskami raketowymi, który chcą uruchomić Amerykanie.

KRZYSZTOF WILEWSKI

Kiedy zakończyła się II wojna światowa, amerykańscy dowódcy mogli spać spokojnie. Dysponowali najpotężniejszą bronią na świecie – bombami atomowymi zdolnymi niszczyć całe miasta – i, co najważniejsze, nie mieli pod tym względem konkurencji. Nawet kiedy dwa lata później było już jasne, że sowiecka Rosja nie jest sojusznikiem, lecz rywalem, i to globalnym, traktowano ją nieco z góry. USA były jedynym supermocarstwem z superbronią i nikt nie miał narzędzi, aby zagrozić ich terytorium.

Wszystko zmieniło się w sierpniu 1949 roku, kiedy Rosjanie na poligonie w Semipałatyńsku przeprowadzili test bomby atomowej RDS-1. O tym, że byli świadkami przede wszystkim triumfu radzieckiego wywiadu (RDS-1 było wierną kopią ładunku Fat Man zrzuconego na Nagasaki) Amerykanie dowiedzieli się wiele lat później. W 1949 roku odczuwali przede wszystkim niedowierzanie. USA przestały być jedynym mocarstwem atomowym, przestały być bezpieczne.

I choć wówczas jedyną metodą ataku atomowego na terytorium USA była bomba zrzucona z bombowca strategicznego, wojskowi analitycy nie mieli wątpliwości, że pozostaje tylko kwestią czasu, gdy pojawią się rakiety z tego typu gło-

wicami, zdolne pokonywać tysiące kilometrów. W końcu nazistowskie Niemcy były w stanie ze swojego terytorium atakować Wielką Brytanię raketami V1 i V2.

MIDAS NA WAGĘ ŻŁOTA

Na początku lat pięćdziesiątych XX wieku pracujący na rzecz amerykańskiego wojska naukowcy byli dość zgodni, że wystrzelenie pocisku raketowego, szczególnie na tyle dużego, aby pokonać tysiące kilometrów, da się łatwo zaobserwować. Energia niezbędna do tego, aby wynieść go na odpowiednią wysokość, jest bowiem tak duża, że bez problemu wykryją ją czujniki podczerwieni. Co więcej, lecący pocisk także zostawia tak wyraźny ślad energetyczny, że można śledzić jego lot. Jedyne problemy to odległość. Aby system spełnił swoje zadanie i wykrył pocisk wystrzelony z najbardziej oddalonych terytoriów ZSRR, amerykańskie czujniki podczerwieni musiały widzieć Ziemię z Kosmosu. A to stało się możliwe dopiero pod koniec lat pięćdziesiątych XX wieku.

Co ciekawe, program satelitarnego wykrywania rakiet balistycznych początkowo był tylko dodatkiem do programu satelitarnego rozpoznania optycznego „Corona”. Kiedy w 1956 roku koncern Lockheed dostał od rządu kontrakt na zbudowa-

nie tegoż systemu, dopiero po sugestii inżynierów z prywatnej spółki dodano do niego sensory wykrywające podcierwień (połączone z teleskopem). Gdy później, po tym jak w 1957 roku ZSRR umieścił na orbicie pierwszego sztucznego satelitę (Sputnika-1), projekt wczesnego ostrzegania przed pociskami balistycznymi stał się na tyle ważny, że wyodrębniło go z programu „Corona”, nadając mu nazwę MIDAS – Missile Defense Alarm System.

Początkowo MIDAS miał składać się z około 20 satelitów rozpoznawczych umieszczonych na wysokości 1500 km. Potem, w trakcie prac badawczo-rozwojowych, uznano, że dzięki zwiększeniu wysokości do około 3 tys. km można zredukować ich liczbę do 12. Pierwszy satelita systemu – ETS 1 – miał trafić na orbitę w lutym 1960 roku. Niestety, z powodu awarii rakiety nośnej nawet na nią nie dotarł. Drugiemu – ETS 2 – sztuka ta się udała (w maju 1960 roku), ale centrum sterowania nie mogło nawiązać z nim łączności i wkrótce spadł na Ziemię.

Ponieważ były to dopiero początki podboju Kosmosu, należy uznać za sukces fakt, że już trzy lata później MIDAS-owi 7, wyniesionemu na orbitę okołoziemską w maju 1963 roku, udało się wykrywać starty nie tylko amerykańskich rakiet balistycznych Minuteman (naziemnych), lecz także Polaris (pocisków balistycznych wyrzeliwanych z łodzi podwodnych).

SATELITARNY ZWIAD

Niestety, kiedy w połowie 1966 roku MIDAS był systemem operacyjnym, a na orbitę trafiły w kilkutygodniowych odstępach finalne satelity RTS, amerykańskie dowództwo już wiedziało, że musi uruchomić program pozyskania następcy. W 1964 roku do grona państw atomowych dołączyły bowiem Chiny, a w kolejce już stały następne kraje. USA musiały mieć więc narzędzie do pilnowania nie tylko Rosji, do czego przygotowany był MIDAS, lecz także całego globu.

NOWY SYSTEM BĘDZIE MÓGŁ ŚLEDZIĆ NIE TYLKO POCISKI BALISTYCZ- NE, LECZ TAKŻE MANEWRUJĄCE I HIPERSONICZNE

Znaleziono więc rozwiązanie – umieszczenie satelitów bardziej zaawansowanych niż RTS na orbicie geostacjonarnej, czyli na wysokości prawie 36 tys. km. System Defense Support Program (DSP) miał mieć nie tylko większy zasięg obserwacji niż MIDAS, ale też wielokrotnie od niego dłuższą żywotność. Satelity MIDAS-a pracowały maksymalnie przez kilka miesięcy, a satelity systemu DSP miały już działać latami.

Pierwsza generacja DSP, tzw. Block 1 (wagił około 900 kg), trafiła na orbitę w latach 1970–1975. Kolejna – Block 2 – liczyła siedem satelitów wysyłanych na orbitę w latach 1976–1987. Block 3 nosił nazwę Multi-Orbit Satellite Performance Improvement Modification i liczył trzy satelity wynoszone na orbitę w latach 1989–1991. W latach 1994–1997 w kosmos poleciały dwa satelity czwartej generacji – Block 4, a w latach 1999–2007 sześć satelitów piątej, jak się później okazało, ostatniej generacji, czyli Block 5.

ZAMIAST POSTERUNKÓW

Choć system DSP był dość wysoko oceniany przez Pentagon (sprawdził się chociażby podczas I wojny w rejonie Zatoki Perskiej, kiedy śledził irackie scudy), znacząco poprawiając wydajność i skuteczność obrony przeciwrakietowej USA, to w latach dziewięćdziesiątych amerykańskie dowództwo uruchomiło kilka programów zmierzających do opracowania jego następcy. Największą wadą DSP okazał się bowiem czas pracy. Satelity ostatniej generacji mogły działać przez pięć lat, a dla Pentagonu było to zdecydowanie za mało. Właśnie dlatego już w 2006 roku na orbicie Ziemi znalazł się pierwszy satelita nowego systemu – Space-Based Infrared System (SBIRS), który miał działać aż przez 12 lat. W odróżnieniu od DSP, SBIRS umieścił swoje „oczy” nie na orbicie geostacjonarnej, lecz wysoko eliptycznej.

Wszystko wskazuje jednak na to, że złożony z pięciu satelitów system SBIRS już za pięć lat zostanie zastąpiony przez zupełnie nowe rozwiązanie – niemający jeszcze nazwy rój około tysiąca miniaturowych satelitów umieszczonych na niskiej orbicie Ziemi, czyli pomiędzy 200 a 1000 km nad naszą planetą. Co najbardziej ciekawe, system, którego budowa pochłonie około 6 mld dolarów – jeden satelita ma kosztować mniej więcej 5 mln dolarów – powstanie w kooperacji z Japonią. Powód okazuje się prosty: w ocenie specjalistów z USA największym zagrożeniem dla Stanów Zjednoczonych są obecnie Chiny i Korea Północna. A państwa te nawet nie ukrywają, że Kraj Kwitnącej Wiśni jest dla nich głównym rywalem na Pacyfiku.

Czemu Amerykanie decydują się na niewielkie, relatywnie nisko wiszące satelity? Odpowiedzią jest broń hipersoniczna. Dzięki rojowi kosmicznych zwiadowców umieszczonych na niskiej orbicie okołoziemskiej (low Earth orbit) Pentagon i Tokio będą w stanie śledzić także i tego typu pociski. A w połączeniu z radarami umieszczonymi na okrętach klasy Aegis oraz jednostkami liniowymi uzbrojonymi w system Patriot stworzy to (w ich ocenie) nowoczesną sieć obrony przeciwrakietowej. ■



ZBROJENIOWE NOWOŚCI

OD 8 DO 10 WRZEŚNIA JUŻ PO RAZ 28. ODBYWAŁ SIĘ MIĘDZYNARODOWY SALON PRZEMYSŁU OBRONNEGO W KIELCACH.

Co więcej, był on pierwszą w 2020 roku imprezą o takim charakterze w Europie. W tym bardzo trudnym czasie w stolicy województwa świętokrzyskiego **pojawiło się 185 wystawców z 15 państw.**

Choć wielu firm zabrakło, na targach oprócz Polskiej Grupy Zbrojeniowej miało swe stoiska kilku znanych na

świecie producentów uzbrojenia i sprzętu wojskowego, m.in. Lockheed Martin, Raytheon, MBDA i Leonardo. Pomimo panującej pandemii COVID-19 udało się zorganizować wystawę narodową. Już drugi raz możliwości swej zbrojeniówki zaprezentowali Brytyjczycy, aczkolwiek w bardzo skromnym wymiarze (pojawiło się

sześć firm). Przy ograniczonej liczbie wystawców, których w ubiegłym roku było 610 z 31 krajów, jeszcze większe znaczenie niż zwykle miała wystawa Sił Zbrojnych RP, na której pokazano m.in. jeden z pierwszych zmodernizowanych czołgów Leopard 2PL przekazanych 10 Brygadzie Kawalerii Pancernej. ■

Rywalizacja o Pegaza

Firmy Arquus Defense i H. Cegielski Poznań SA zaprezentowały pojazd opancerzony Fortress, będący rozwinięciem projektu Bastion.

Jak poinformował na początku czerwca Inspektorat Uzbrojenia, pojazd Fortress został zakwalifikowany do następnego etapu programu „Pegaz”. Oferowany jest on

w dwóch wersjach, różniących się rozmiarami i silnikami. Pojazdy mają niezależne zawieszenie kół i mieszczą dzie-

więciu lub 11 żołnierzy. Na stropie kadłuba może być zamontowane sterowane ręcznie lub zdalnie stanowisko uzbrojenia.

Przedsiębiorstwo AMZ-Kutno, również uczestniczące w programie „Pegaz”, pokazało na tegorocznym MSPO pojazd Tur VI LTO, którego osiem egzemplarzy kupiła Policja. W jego konstrukcji wykorzystano podwozie MAN 4x4.

Z „Pegazem” częściowo wiąże się też podpisana 8 września na MSPO umowa o współpracy Huty Stalowa Wola z czeską Tatrą Export, bowiem firmy występują ze wspólną ofertą. Porozumienie dotyczy pojazdu w układzie 4x4, który będzie oferowany Wojsku Polskiemu w różnych programach i projektach. Efekt kooperacji polsko-czeskiej zostanie zaprezentowany już w przyszłym roku. W ■



TRANSPORT DLA WOJSKA

Spółka Equobuild (właściciel marki Rewag) zaprezentowała stworzoną we współpracy ze specjalistami z Wojskowej Akademii Technicznej rodzinę wagonów Equos, z obrotową platformą niskopodłogową i możliwością dopasowania wysokości położenia płyty jezdnej. W jej skład wchodzi sześć typów wagonów z dwoma lub trzema wózkami jezdnyimi przystosowanymi do prędkości transportowej 120 km/h. Wagony mogą mieć zastosowanie militarne. WRT ■

KOLEJNY MOSKIT



Wojskowy Instytut Techniczny Uzbrojenia pokazał makietę przeciwpancerneho pocisku Moskit SR o zasięgu 100–2500 m, który będzie odpalany z ramienia. System złożony z 10-kilogramowego pocisku, pojemnika transportowo-startowego oraz przyrządu obserwacyjno-celowniczego ma mieć masę 18 kg, czyli o 2 kg mniej niż prezentowany w ubiegłym roku zestaw Moskit LR o zasięgu do 5 km, w konfiguracji do strzelania z ramienia. (Inną możliwością jest strzelanie z wykorzystaniem trójnożu, ale wówczas masa systemu wzrasta do 26 kg.) WT ■

Wilk z Korei

Zainteresowanie polskim rynkiem potwierdził południowokoreański koncern Hyundai Rotem. Na jego stoisku prezentowano koncepcję czołgu K2PL z silnikiem o mocy 1500 KM, 120-milimetrową armatą z lufą o długości 55 kalibrów i zapasem 40 pocisków oraz trzyosobową załogą. Jest to dostosowa-



na do polskich wymagań od miana wozu K2 Black Panther będącego w arsenale armii Republiki Korei. Firma z Azji deklaruje gotowość do współpracy z polskim przemysłem obronnym, poloniza-

cję konstrukcji i transfer technologii. W ramach rozpoczętego w 2017 roku programu „Wilk” ma być pozyskanych kilkaset nowych czołgów, które zastąpią T-72M1 i PT-91. WR ■

PŁACHTA NIEWIDKA

Na MSPO Wojskowy Instytut Techniki Inżynierskiej prezentował indywidualny ekran maskujący (IEM).

Ekran opracowano we współpracy z firmą Lubawa SA i 6 Brygadą Powietrznodesantową. Faktycznie tworzą go dwa ekrany: tkaninowy i działynowy. IEM jest wykonany w kamuflażu pikselowym małągabarytowym –

wzór mikro i makro z zastosowaniem pięciu kolorów odpowiadających barwom charakterystycznym dla Europy Środkowej. Ekran zapewnia wysoki poziom maskowania w trzech pasmach: noktowizyjnym, termowizyjnym

i widzialnym, a także chroni żołnierza w czasie złej pogody. Można łączyć do czterech płacht IEM, co pozwala maskować grupę żołnierzy lub mały pojazd. W ■



MICHAŁ NIWICZ (4)

DEFENDERY 2020

MNIEJSZA SKALA TEGOROCZNEGO MSPO ZNALAZŁA ODZWIERCIEDLENIE W LICZBIE PRYZNANYCH NAGRÓD DEFENDER. WYRÓŻNIENI ZOSTALI:

● Instytut Techniczny Wojsk Lotniczych i Wojskowe Centralne Biuro Konstrukcyjno-Technologiczne SA za system zarządzania gotowością urządzeń

naziemnej obsługi statków powietrznych e-NOSP;
● Wojskowy Instytut Techniczny Uzbrojenia i Autocomp Management za autonomiczny sy-

mulator szkolenia strzelców przenośnego przeciwlotniczego zestawu raketowego Piorun;
● ZURAD sp. z o.o. za robotą dekontaminacyjnego RobUV.





NAUKA NA ŚMIGLE

Przyszli piloci szkolili się i szkolą nie tylko na odrzutowcach, lecz także na samolotach śmigłowych.

Gdy po II wojnie światowej zaczęto w Polsce odbudowywać wojskowe szkolnictwo lotnicze, dostępne były tylko samoloty produkcji sowieckiej Po-2 i UT-2. Wkrótce rozpoczęto jednak prace nad pierwszymi polskimi konstrukcjami. Produkcja seryjna niektórych z tych maszyn ruszyła kilka lat później. Równolegle wytwarzano samoloty na licencji. Przyspieszony przez zimną wojnę rozwój lotnictwa wojskowego spowodował, że krajowa produkcja nie wystarczała i do połowy lat pięćdziesiątych XX wieku importowano samoloty szkolno-treningowe

Jak-11 i Jak-18 ze Związku Sowieckiego oraz Let C-11 (licencyjny Jak-11) z Czechosłowacji. W następnej dekadzie wraz z wprowadzaniem coraz większej liczby odrzutowców TS-11 Iskra zaczęto wycofywać szkolne maszyny śmigłowe. Jednak w latach osiemdziesiątych rozpoczęto prace nad lekkim samolotem, który odciążałby w procesie szkolenia iskry. Pierwsze egzemplarze PZL-130 Orlik przekazano siłom powietrznym w 1994 roku.

PZL-130 Orlik

Prototyp samolotu oblatano 12 października 1984 roku, ale produkcję rozpoczęto dopiero w 1992 roku. Zakład na Okęcie opuściło 40 seryjnych maszyn w wersji TC-II. Obecnie kończy się modernizacja ostatnich z 28 samolotów do standardu TC-II Advanced.

TC-II

- ❶ Długość – 9,58 m
- ❷ Rozpiętość – 10 m
- ❸ Wysokość – 3,53 m
- ❹ Powierzchnia skrzydeł – 14,56 m²
- ❺ Moc silnika – 750 KM
- ❻ Prędkość maksymalna – 448 km/h
- ❼ Pułap – 8120 m
- ❽ Zasięg – 1290 km
- ❾ Uzbrojenie – podskrzydłowe węży do podwieszenia wyrzutni rakiet, bomb lub zasobników strzeleckich

CSS-13

W 1948 roku uruchomiono w PZL Nr 1 w Mielcu licencyjną produkcję Po-2. Dokumentację opracowało Centralne Studium Samolotów, stąd samolot nosił oznaczenie CSS-13. Do 1955 roku w Mielcu i WSK-Okęcie wyprodukowano około 550 tych maszyn (60% dla wojska).

- ❶ Długość – 8,2 m
- ❷ Rozpiętość – 11,4 m
- ❸ Wysokość – 3,1 m
- ❹ Powierzchnia skrzydeł – 33,2 m²
- ❺ Moc silnika – 125 KM
- ❻ Prędkość maksymalna – 150 km/h
- ❼ Pułap – 3000 m
- ❽ Zasięg – 700 km
- ❾ Uzbrojenie – karabin maszynowy kalibru 7,62 mm; 300 kg bomb

LWD Junak

Samolot opracowany w Lotniczych Warsztatach Doświadczalnych oblatano 22 lutego 1948 roku. Jego produkcję rozpoczęto w 1950 roku w WSK-Mielec, ale potem przeniesiono do WSK-Okęcie. Do 1956 roku powstało 256 maszyn Junak 2 i Junak 3.

TS-9 Junak 3

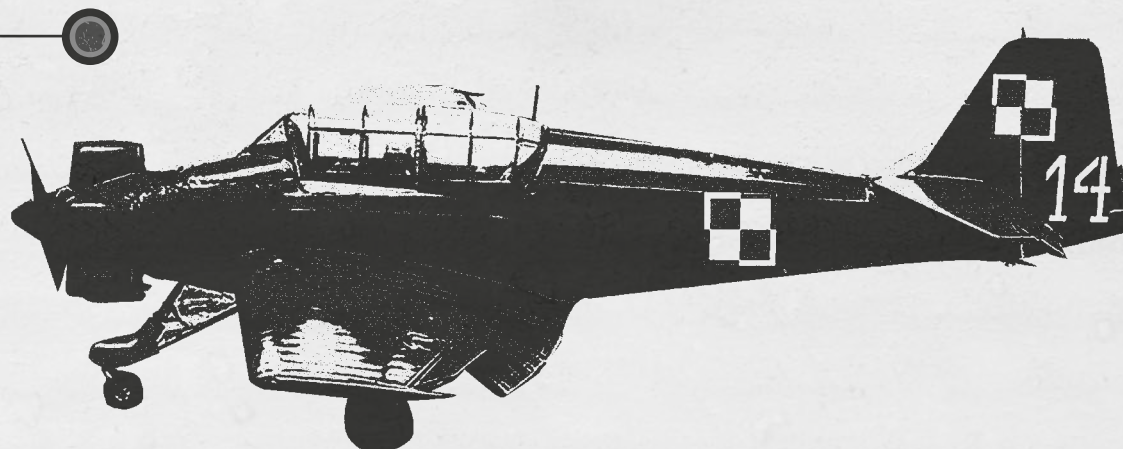
- ❶ Długość – 7,75 m
- ❷ Rozpiętość – 9,92 m
- ❸ Wysokość – 2,5 m
- ❹ Powierzchnia skrzydeł – 17,5 m²
- ❺ Moc silnika – 160 KM
- ❻ Prędkość maksymalna – 205 km/h
- ❼ Pułap – 4100 m
- ❽ Zasięg – 450 km
- ❾ Uzbrojenie – brak

TS-8 Bies

Zaprojektowany w Instytucie Lotnictwa samolot oblatano 23 lipca 1955 roku. Pierwsze egzemplarze wyprodukowano w 1957 roku w WSK-Okęcie, ale wielkoseryjną produkcję realizowano w latach 1958–1961 w Mielcu. Powstało 250 biesów.

TS-8BI

- ❶ Długość – 8,55 m
- ❷ Rozpiętość – 10,5 m
- ❸ Wysokość – 3 m
- ❹ Powierzchnia skrzydeł – 19,1 m²
- ❺ Moc silnika – 315 KM
- ❻ Prędkość maksymalna – 315 km/h
- ❼ Pułap – 5900 m
- ❽ Zasięg – 620 km
- ❾ Uzbrojenie – karabin maszynowy kalibru 12,7 mm; dwa wyrzutniki bomb 50 kg



Oprócz orlika lotnictwu
wojskowemu była proponowana
skonstruowana w Mielcu PZL
M26 Iskierka.



OPRAC. TADEUSZ WRÓBEL
GRAF. MD/DZIAŁ GRAFICZNY

STRATEGIE

/ EUROPA



BAĆKA NA ROZDROŻU

Zawrzało na Białorusi. Po tym, jak kolejne wybory w niejasnych okolicznościach wygrał rządzący krajem od ćwierć wieku Alaksandr Łukaszenka, na ulice wyszły tysiące jego przeciwników. Dyktator władzy nie oddał. Ale nawet „bratnia” Rosja zdaje się rozumieć, że anachronicznego systemu na dłuższą metę nie da się utrzymać.

ŁUKASZ ZALESIŃSKI



OMON pacyfikuje demonstrację mieszkańców Mińska, żądających ustąpienia Alaksandra Łukaszenki.

MIKHAIL VOSKRESENSKIY/SPUTNIK/EAST NEWS



P

lan był prosty. Alaksandr Łukaszenka, który Białorusią rządzi niepodzielnie od 26 lat, bez trudu wygrywa kolejne wybory, a podległe mu służby w mgnieniu oka duszą rachityczne protesty. Pod warunkiem oczywiście, że nieliczna i nieustannie nękana opozycja zdoła je w ogóle zorganizować. Nie mogło się nie udać, tym bardziej że trzech główni konkurenci jeszcze przed głosowaniem zostali przezornie wyeliminowani z gry. Bankowiec Wiktar Babaryka i bloger Siarhiej Cichanouski trafili do aresztu, Walery Capkała zaś nie zdołał zarejestrować swojej kandydatury po tym, jak białoruska Centralna Komisja Wyborcza podała w wątpliwość dostarczone przez niego listy z podpisami poparcia. W razie problemów Łukaszenka zawsze mógł też liczyć na „cud nad urną”. Międzynarodowi obserwatorzy już wcześniej zwracali uwagę na to, że wybory na Białorusi z demokracją raczej niewiele mają wspólnego.



PIOTR ŻOCHOWSKI: „Moim zdaniem przede wszystkim później Łukaszenka dojdzie do ściany, choćby dlatego, że stworzony przez niego reżim jest niewydolny gospodarczo, a Rosja nie może pompować w niego pieniędzy w nieskończoność”.

PROTESTUJĄCY NIE ODPUSZCZAJĄ

Wypadki początkowo faktycznie toczyły się według przewidywanego scenariusza. 9 sierpnia wieczorem państwowe media ogłosiły, że na Łukaszenkę zagłosowało blisko 80% obywateli. Jego główna rywalka – żona aresztowanego blogera Swiatłana Cichanouska – miała zdobyć poparcie niespełna 7% wyborców. Diametralnie inne wyniki ogłosiła opozycja. Ze zleconego przez nią badania exit poll wynikało, że kandydatkę opozycji poparło 71,1% Białorusinów, podczas gdy urzędującego prezydenta zaledwie 15,7%. Wieczorem na ulice Mińska wylegli pierwsi demonstranci. OMON, czyli białoruska formacja siłowa, rozprędził ich, używając gazu łzawiącego i armatek wodnych.

Na pozór nic nowego. Tyle że protestujący nie odpuścili. W kolejnych dniach, a potem tygodniach tłumy zaczęły gromadzić się w dziesiątkach białoruskich miast – także na prowincji, która dotąd raczej sprzyjała prezydentowi. W samej tylko stolicy na manifestacjach pojawiało się po 150–200 tys. osób. „Dla Łukaszenki była to sytuacja nieoczekiwana. Po raz pierwszy, odkąd doszedł do władzy, tak wiele osób otwarcie i konsekwentnie zaczęło się domagać jego ustąpienia”, podkreśla Piotr Żochowski z Ośrodka Studiów Wschodnich. Dlaczego fala niezadowolenia wzbierała właśnie teraz?

CICHANOUSKA, LIDER PRZEJŚCIOWY

Eksperci są zgodni: źródeł protestu należy upatrywać w pokoleniowej zmianie, która właśnie się dokonuje na Białorusi. „Do głosu doszli 30-, 40-latkowie. Z jednej strony dorastali oni w państwie rządzonym przez Łukaszenkę, z drugiej zaś mieli możliwość podróżowania na zachód Europy, choćby do Polski. Świat zewnętrzny poznawali też za pośrednictwem internetu. Zapragnęli innego życia. Problem w tym, że swoich ambicji nie są w stanie realizować w anachronicznym, postsowieckim systemie, gdzie panuje permanentny kryzys gospodarczy”, tłumaczy Żochowski.

Wyszli na ulice, by cokolwiek zmienić. „Sam prezydent Łukaszenka początkowo, jak można było zaobserwować w relacjach medialnych, mocno się przestraszył. Sądził, że za protestami może stać jakaś wroga siła polityczna, która będzie w stanie odebrać mu władzę, na wzór tego, co stało się na Ukrainie w 2014 roku. Dlatego zaczął mówić m.in. o wojskach NATO przy białoruskiej granicy czy polskich flagach w Grodnie. Wyrażnie uspokoił się dopiero wówczas, gdy nabrał



O tym, jak bardzo zdeterminowany jest Łukaszenka, żeby zachować władzę, świadczy chociażby przeprowadzona 23 września jego tajna inauguracja na prezydenta Białorusi. Na tym stanowisku nie chcą go widzieć jednak nie tylko sami Białorusini. Nie uznają go również m.in. rządy Niemiec, Litwy, Słowacji, Czech oraz Polski. Na zdjęciu Łukaszenka podczas sierpniowych ćwiczeń wojskowych na poligonie pod Grodnem

ALAKSANDR ŁUKASZENKA RZĄDZI BIAŁORUSIĄ NIEPODZIELNIE OD 26 LAT

przekonania, że protesty to miejscowa, oddolna, społeczna inicjatywa”, zaznacza prof. Andrzej Gil, politolog z Katedry Teorii Polityki i Studiów Wschodnich Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Według eksperta, ruch nie ma politycznego programu z prawdziwego zdarzenia, długo też nie znajdziemy w nim wyraźnych przywódców. Na jego czele nie stanęli ani starzy opozycjoniści, jak przebywający na emigracji Zianon Pazniak czy Alaksandr Milinkiewicz, ani nawet Swiatłana Cichanouska, która zaraz po wyborach, w trosce o swoje życie, wyjechała na Litwę, deklarując, że jest jedynie liderem przejściowym i po doprowadzeniu do demokratycznych wyborów gotowa jest wycofać się z życia publicznego. Dopiero ostatnio, co podkreśla prof. Gil, można odnieść wrażenie, że jej ambicje polityczne są jednak większe.

„W autorytarnie rządzonych państwach postsowieckich to częsty problem”, uważa Piotr Żochowski. „Każdy człowiek,

który weźmie na siebie brzemień lidera i otwarcie wystąpi przeciwko władzy, musi się liczyć z represjami. Mechanizm ten widać chociażby w sposobie, w jaki służby pacyfikują obecne demonstracje. Uderzają punktowo, neutralizując co bardziej widocznych aktywistów. W takich warunkach niezwykle trudno zbudować efektywnie działające struktury opozycji. Podobnie jak podsycać protesty, zwłaszcza jeśli mają charakter pokojowy”, tłumaczy ekspert. Ale nawet ich ewentualne fiasko nie oznacza, że Łukaszenka pozbędzie się problemu.

UKŁAD Z WŁADZĄ

„Na Białorusi dała o sobie znać pokaźna grupa społeczeństwa mająca zupełnie inny światopogląd, system wartości niż obecna władza i operująca innym niż ona językiem. Dla tej części obywateli Białorusi Łukaszenka to przeszkoda na drodze do lepszego życia. Tymczasem on sam jest rozżalony



EKSPERCI SĄ ZGODNI: ŹRÓDEŁ PROTESTU NALE- ŻY UPATRYWAĆ W POKO- LENIOWEJ ZMIANIE, KTÓRA WŁAŚNIE DOKONU- JE SIĘ NA BIAŁORUSI. DO GŁOSU DOSZLI TAM 30-, 40-LATKOWIE



Prof. ANDRZEJ GIL: „Na Białorusi dała o sobie znać pokazna grupa społeczeństwa mająca zupełnie inny światopogląd, system wartości niż obecna władza i operująca innym niż ona językiem. Dla tej części obywateli Białorusi Łukaszenka to przeszkoda na drodze do lepszego życia”.

i mam wrażenie, że formułuje myśl sprowadzającą się do pytania: czy nie pamiętacie już, co ja zrobiłem dla tego kraju? Z jednej bowiem strony, owszem, wprowadził system, który można określić miękką dyktaturą. Ale z drugiej – przeprowadził Białoruś w miarę suchą stopą przez najbardziej burzliwe lata po rozpadzie ZSRR, bez bandytyzmu, uwłaszczenia partyjno-komsomolskiej nomenklatury czy gigantycznego bezrobocia”, uważa prof. Gil. „Władza Białorusi po 1994 roku funkcjonowała na zasadzie układu: ja wam dam poczucie bezpieczeństwa i namiastkę rozwoju, ale wy mi pozwolicie w spokoju robić swoje. Dzisiaj układ ten przestał jednak działać. Powstało pęknięcie, które z czasem będzie się zapewne pogłębiać”, dodaje.

Wydaje się, że klucz do rozwiązania problemu leży jednak poza granicami tego państwa. A najwięcej do powiedzenia w tej kwestii będzie miała Rosja.

KAŻDY PROWADZI SVOJĄ GRE

W Rosji została sformowana rezerwa spośród funkcjonariuszy organów ochrony prawa, która w razie konieczności może być wysłana na Bia-

łoruś – oświadczył pod koniec sierpnia rosyjski prezydent Władimir Putin. Zaraz jednak dodał, że nastąpi to tylko na wyłączną prośbę Łukaszenki. Tym samym elementy geopolitycznej układanki, która przez ostatnie miesiące dawała pozory dziwnego nieładu, powróciły na dawne miejsce. Jeszcze niedawno można było odnieść wrażenie, że białoruski dyktator wadzi się z Kremlu. W ubiegłym roku Moskwa zaczęła naciskać, by dokończyć zainicjowany pod koniec lat dziewięćdziesiątych proces integracji obydwu państw. „Wówczas parł do tego sam Łukaszenka. Liczył, że przejmie schedę po ustępującym Jelcynie. Kiedy tak się nie stało, jego entuzjazm osłabł”, przypomina ppłk dr hab. Marek Żyła z Akademii Sztuki Wojennej.

Teraz białoruski prezydent zapewnił, że gotów jest bronić niezależności państwa, a jednocześnie zaczął puszcząć oko do Zachodu. Do Mińska z oficjalną wizytą przyjechał amerykański sekretarz stanu Mike Pompeo. Zapewnił, że USA mogą w stu procentach zaspokoić zapotrzebowanie Łukaszenki na ropę. Jednocześnie na poligonie pod Witebskiem pojawili się Brytyjczycy z 42 Batalionu Piechoty Morskiej,

którzy przeprowadzili krótkie ćwiczenia z białoruskimi spadochroniarzami.

„Łukaszenka rzeczywiście próbował prowadzić pewną grę. Być może chciał wymusić na Kremlu korzystne dla siebie rozwiązania podczas rozmów o integracji. Może też na swój sposób rozmiękczał Zachód, by nieco stępić ostrze krytyki po kolejnych wyborach, które zamierzał sfałszować. Tak czy inaczej, kiedy pojawiło się zagrożenie dla jego władzy, natychmiast powrócił pod skrzydła Rosji”, podkreśla Piotr Żochowski.

Pozostaje pytanie: jak w kolejnych tygodniach i miesiącach zachowa się Putin? „Wbrew niemal powszechnemu mniemaniu obóz władzy w Rosji nie stanowi monolitu. Ścierają się tam różne racje. Jeśli przeważą ta, że warto zaangażować się mocniej w sprawy białoruskie, by przykładowo podzielić między siebie tamtejszy przemysł, może dojść do polityczno-wojskowej interwencji”, uważa prof. Gil. Zaraz jednak dodaje, że obecnie jest ona coraz mniej prawdopodobna, bowiem polityczna elita Rosji szuka innych, niesiłowych rozwiązań. Tego samego zdania jest Piotr Żochowski. „Rosja nie ma powodu, by wkraczać na Białoruś, bo żaden z elementów współtworzących system jej bezpieczeństwa jak dotąd nie został naruszony”, tłumaczy.

DWIE ARMIE, JEDEN SYSTEM

Cóż to oznacza? „Armie Rosji i Białorusi są ze sobą ściśle powiązane. Białoruska obrona przeciwlotnicza stanowi element obrony rosyjskiej. Żołnierze korzystają z identycznego sprzętu, mają dokładnie takie same procedury. Obydwa kraje utworzyły też wspólne zgrupowanie wojsk lądowych. W siłach zbrojnych Białorusi język rozkazodawstwa to rosyjski. Gdyby zatem armia wystąpiła przeciwko Łukaszence, Rosja mogłaby uznać, że bezpośrednio zagraża to ładowi na jej zachodniej flance. Tak się jednak nie stało”, podkreśla ppłk Żyła. Co więcej, białoruska armia dołączyła do manewrów „Kaukaz '20”, organizowanych przez Rosję w obwodzie astrachańskim, na Morzu Czarnym oraz Kaspijskim. Stanowią one odpowiedź na amerykańsko-gruzińskie ćwiczenia „Noble Partner '20”. „Inny scenariusz był raczej mało prawdopodobny. Białoruscy oficerowie kształcą się na uczelniach wojskowych Federacji Rosyjskiej. Oni myślą jak Rosjanie i nie wyobrażają sobie działania na szkodę Wielkiego Brata. Dla nich potencjalnym przeciwnikiem jest NATO”, dodaje oficer. Według ppłk. Żyły z dużym prawdopodobieństwem można przyjąć, że podobne nastroje panują w OMON-ie i znacznej części milicji. Ale nie tylko tam.

Z ostatniego spisu powszechnego wynika, że za etnicznych Rosjan uważa się zaledwie 8% obywateli Białorusi. Ale już na rosyjski jako język komunikacji wskazało aż 70%, zwraca uwagę ppłk Żyła. „Uczestnicy protestów sami o sobie mówią, że są Białorusinami. Tyle że wcale nie wiążą się to z negatywnym stosunkiem do Rosji”, dodaje. Interwencja rosyjskiej armii mogłaby ten stan rzeczy zmie-

nić. „Łatwo sobie wyobrazić, że w dalszej perspektywie młodzi ludzie zaczęliby ją postrzegać jako okupanta”, przekonuje ppłk Żyła.

Na razie więc Putin postanowił zachować status quo. 15 września spotkał się z Łukaszenką, obiecując mu kredyt w wysokości 1,5 mld dolarów i zapewniając o swoim wsparciu. „Pożyczka jest niczym kroplówka dla białoruskiej gospodarki, skrajnie przecież uzależnionej od rosyjskich surowców i rynków zbytu”, mówi Piotr Żochowski. Moskwa raz jeszcze wysłała Zachodowi jasny sygnał – Białoruś leży w naszej strefie wpływów i nie wypuścimy jej z rąk jak Ukrainy. Może się jednak okazać, że pomocna dłoń podana reżimowi w Mińsku wkrótce może zostać cofnięta. Nawet bowiem Putin zdaje sobie sprawę z tego, że Białoruś nie może stać w miejscu. I dlatego właśnie popiera projekt zmiany tamtejszej konstytucji, o czym w połowie sierpnia zaczął przebąkiwać Łukaszenka.

NA DRODZE DONIKĄD

Jaka zatem przyszłość czeka Białoruś? „Moim zdaniem prędzej czy później Łukaszenka dojdzie do ściany, choćby dlatego, że stworzony przez niego reżim jest niewydolny gospodarczo, a Rosja nie może pompować w niego pieniędzy w nieskończoność”, uważa Piotr Żochowski. „Pytanie, czy w jego miejsce pojawi się kandydat do objęcia władzy, który byłby akceptowalny przez Kreml. Według mnie to możliwe. Na Białorusi w systemie władzy jest grupa technokratów, którzy wiedzą, że centralnie sterowana gospodarka to droga donikąd, i że system trzeba zmienić. Jednocześnie nie dystansują się oni od współpracy z Rosją. Takim człowiekiem jest choćby aresztowany przez służby Wiktar Babaryka”, tłumaczy ekspert.

Zmiany na Białorusi są też w interesie Zachodu, zwłaszcza krajów ościennych, takich jak Polska czy Litwa. „Powinny one wspierać wolnościowe ruchy za wschodnią granicą, ale muszą czynić to z rozważą. Po pierwsze, nie należy stawiać Rosji pod ścianą. Po drugie, zbyt szybki upadek Łukaszenki mógłby spowodować chaos i ciąg wydarzeń trudnych do przewidzenia. Nie ma tutaj analogii z wydarzeniami na Ukrainie. Tam funkcjonowały i nadal funkcjonują grupy konkurencyjnych wobec siebie oligarchów. Innymi słowy: chodzi o różne ośrodki, które mogłyby potencjalnie przejąć władzę. Tutaj mamy system zbudowany wokół jednego człowieka”, zauważa ppłk Żyła. Podobną diagnozę stawia prof. Gil. „Białoruski system władzy można porównać do systemu feudalnego: jego podstawą jest Alaksandr Łukaszenka, który dzierży niepodzielną władzę, a poniżej są usytuowane kolejne grupy zależnych od niego grup wasalnych. Mechanizm ten przypomina odwróconą piramidę, której szpicem jest osoba białoruskiego prezydenta. Wraz z jego usunięciem wali się oparta na nim konstrukcja”, podkreśla politolog. Dlatego ewentualna demokratyzacja Białorusi to proces, który zajmie długie lata. O ile w ogóle uda się go przeprowadzić, mając pod bokiem Wielkiego Brata. ■



Były gubernator obwodu chabarowskiego Siergiej Furgał, oskarżony o organizowanie morderstw, w specjalnej klatce dla niebezpiecznych przestępców czeka w sądzie Basmany na rozprawę w sprawie przedłużenia aresztowania. Moskwa, wrzesień 2020 roku

Bunt

na Dalekim Wschodzie

W Chabarowsku leżącym na Dalekim Wschodzie Federacji Rosyjskiej antyrządowe protesty trwają bez przerwy od połowy lipca. To sytuacja bez precedensu, pokazująca skalę nieufności mieszkańców miasta względem administracji centralnej.

ROBERT SENDEK

Sądząc po doniesieniach rosyjskich mediów państwowych, w Chabarowsku na Dalekim Wschodzie Federacji Rosyjskiej nie dzieje się nic osobliwego. McDonald's ma do końca roku otworzyć w mieście pierwsze w tej części Rosji restauracje, kupiono 20 nowych trolejbusów, przywrócono połączenia lotnicze z Sankt Petersburgiem. Tymczasem od połowy lipca regularnie dochodzi w mieście do manifesta-

cji i protestów. Poziom społecznego niezadowolenia był tak duży, że manifestanci zbierali się codziennie przez ponad dwa miesiące! Próżno jednak szukać informacji o tym na państwowych kanałach informacyjnych.

Impulsem do wybuchu niezadowolenia społecznego stało się aresztowanie 9 lipca 2020 roku gubernatora Kraju Chabarowskiego Siergieja Furgała. Służby przewiozły go do Moskwy,

gdzie wszczęto przeciwko niemu postępowanie karne. Zdjęcia, na których widać, jak Furgała zakutego w kajdanki funkcjonariusze prowadzą do samochodu, obiegły kraj. Wiadomość błyskawicznie rozeszła się wśród mieszkańców Chabarowska. I wtedy nastąpiło coś, czego w zasadzie nikt się nie spodziewał: w obronie aresztowanego gubernatora wyszły na ulice prawdziwe tłumy.

SPRAWA FURGAŁA TO NIE PIERWSZE W ROSJI ZATRZYMA- NIE URZĘDUJĄCEGO GUBERNATORA. W CIĄGU OSTATNICH KILKU LAT W PODOB- NY SPOSÓB USUNIĘ- TO ZE STANOWISK KILKUNASTU INNYCH SZEFOW LOKALNYCH JEDNOSTEK ADMINI- STRACYJNYCH

Organy ścigania oskarżają Furgała o to, że jest jakoby zamieszany w zlecenie zabójstw co najmniej dwóch przedsiębiorców w latach 2004–2005. Takie zarzuty oznaczają – nie tylko zresztą w Rosji – właściwie śmierć cywilną oskarżonego, z przestępcą nikt bowiem nie chce mieć nic wspólnego. Tymczasem w obronie odwołanego i oskarżonego urzędnika stanął cały Chabarowski. Rzecz bez precedensu z kilku względów. Przede wszystkim dlatego, że w Rosji zwykli mieszkańcy nie mają najlepszej opinii o urzędnikach. Często oskarża się ich o korupcję, bezprawie i samowolę. Do manifestacji w obronie Furgała doszło jednak nie tylko w Chabarowsku, lecz także w licznych miastach regionu, a wielu mieszkańców innych ośrodków w pełni solidaryzuje się z protestującymi. W kulminacyjnym momencie uczestniczyło w demonstracjach nawet kilkadziesiąt tysięcy osób. Jak to się jednak stało, że człowiek oskarżony o udział w zabójstwach zyskał sobie tak liczne grono obrońców?

GUBERNATOR NIESPODZIANKA

Właściwie było to dzieło przypadku. Furgał to czynny polityk Liberalno-Demokratycznej Partii Rosji (LDPR), której przewodzi znany także w Polsce ekstrawagancki Władimir Żyrinowski. W 2018 roku Furgał stanął do wyborów na gubernatora Kraju Chabarowskiego. Jego głównym konkurentem był ubiegający się o reelekcję Władimir Szport, polityk rządzącej w całym kraju partii Jedna Rosja. Wydawało się wówczas, że Szport jako rządzący gubernator ma stanowisko w kieszeni, doszło jednak do niespodziewanego obrotu spraw. Wyborcy, zainspirowani przez Aleksieja Nawalnego, zastosowali tzw. inteligentne głosowanie, czyli oddali swe głosy przeciwko partii władzy i przeciw urzędującemu gubernatorowi. W rezultacie zwyciężył główny konkurent Szporta, właśnie Furgał, zdobywając w drugiej turze niemal 70% głosów. Zdumieni byli wszyscy: Szport, bo przegrał, Kreml, bowiem son-

daże i analizy pokazywały, że urzędujący gubernator zwycięży niewielką przewagą głosów; zaskoczeni byli wyborcy, którzy głosowali przeciwko Szportowi i nie spodziewali się zwycięstwa swojego kandydata. Najbardziej jednak zaskoczony był chyba sam Furgał, znany dotychczas z oryginalnych, choć dość niszowych pomysłów, jak np. podniesienie wieku pełnoletniego z 18 do 21 lat.

Nowy gubernator dość szybko zdobył sobie wśród mieszkańców regionu nie małą popularność. Złośliwi zauważali, że wystarczyło mu po prostu zainteresować się sprawami wyborców, jeździć po kraju, spotykać się z ludźmi i rozmawiać o ich problemach. W dodatku obniżył pensję sobie i administracji lokalnej, sprzedał jacht, z którego korzystał poprzedni gubernator. Uznano go za „gubernatora ludowego”, tj. wybranego przez ludzi, a nie przywiezionego z Moskwy w teczce po to tylko, by lokalna komisja wyborcza klepnęła jego kandydaturę. Wyborczy sukces Furgała przełożył się na zmniejszenie wpływów Jednej Rosji w Kraju Chabarowskim i gdy wiosną 2019 roku odbyły się wybory lokalne, członkowie partii władzy nie wprowadzili do rady miasta nawet jednego kandydata, choć wcześniej tam dominowali. Ponieśli klęskę również w wyborach do Dumy Kraju Chabarowskiego.

Niepowodzenie Jednej Rosji na Dalekim Wschodzie było dla Kremla na tyle

dotkliwe, że Furgałem wkrótce po wyborach gubernatora zainteresowali się urzędnicy władz centralnych. Nie przypadkiem w grudniu 2018 roku dekretem prezydenckim przeniesiono stolicę rosyjskiego Dalekiego Wschodu z Chabarowskiej do Władywostoku. Jak chcą niektórzy – po to, by obniżyć rangę Chabarowskiej i upokorzyć samego Furgała. Wnikliwie sprawdzano dokumenty firmy Amurstal, w której udział ma żona Furgała, aresztowano Siergieja Mistriukowa, jego dawnego wspólnika.

Gdy w połowie lipca okazało się, że popularny gubernator został zdjęty z funkcji i oskarżony o popełnienie przestępstwa, Chabarowski się zbuntował. Sprawa Furgała to nie pierwsze w Rosji zatrzymanie urzędującego gubernatora. W ciągu ostatnich kilku lat w podobny sposób usunięto ze stanowisk kilkunastu innych szefów lokalnych jednostek administracyjnych. Wobec wszystkich wysunięto podobne oskarżenia, głównie dotyczące korupcji i przywłaszczania majątku. W jakim stopniu zarzuty te są prawdziwe – to inna sprawa, wśród mieszkańców panuje jednak przekonanie, że wcale nie chodzi o to, czy Furgał rzeczywiście popełnił te przestępstwa. Po prostu przeszkadzał rządzącej władzy – bo był zbyt popularny i niezależny, zarzuty zaś zostały sprokurowane tylko po to, by go zdyskredytować i usunąć. W końcu, od rzekomego popełnienia zbrodni minęło już 15 lat, organy ścigania miały wystarczająco dużo czasu, by się o ewentualnego przestępcę upomnieć.

Manifestanci żądają w związku z tym, aby – jeśli Furgał jest winny – przeprowadzić publiczny proces na miejscu, w Chabarowsku. W Moskwie postępowanie i posiedzenia sądów odbywają się bowiem za zamkniętymi drzwiami. Wielu protestujących jest przekonanych, że to dlatego, iż nie ma żadnych dowodów winy gubernatora.

BEZ POMYSŁU

Dla władzy centralnej nieoczekiwa-
ny bunt jest nader kłopotliwym





IGOR VOLKOV/AP/EAST NEWS

Tysiące mieszkańców Chabarowska protestuje przeciwko aresztowaniu gubernatora miasta. Na plakatach widoczne hasła: „Rosja bez Putina”, „Ja/my Siergiej Furgal. Stop represjom”, „Niech żyje Białoruś, Łukaszenka – morderca”.

obciążeniem. Żeby uspokoić sytuację, do Chabarowska pojechał prezydencki wysłannik na Daleki Wschód, wicepremier Jurij Trutniew, który niewiele jednak wskórał. Kilkudziesięcioletnich tłumów nie da się po prostu spacyfikować, dlatego najwyraźniej władza postanowiła falę protestów po prostu przeczekać. Na wszelki wypadek o manifestacjach nie informują kanały centralne, a jeśli już gdzieś o tym napomykają, to dając do zrozumienia, że organizują je ludzie opłaceni przez jakieś ciemne, antyrosyjskie siły. Jednak w dobie internetu nie da się całkowicie zablokować przepływu informacji. Uczestnicy protestów chętnie udostępniają w mediach społecznościowych filmy, które mają dziesiątki tysięcy wyświetleń, a hasła buntu, niezadowolenia społecznego i pretensji względem władz centralnych rozprzestrzeniają się w ten sposób po całym kraju.

Tymczasem protest ewoluuje i o ile w pierwszym okresie manifestanci domagali się przywrócenia Furgała na stanowisko, o tyle z czasem coraz częściej pojawiały się hasła antyrządowe. Na manifestacjach widać karykatury Putina, protestujący zaś wznoszą hasła: „To my tu jesteśmy władzą!”. Prezydent Putin wyznaczył na stanowisko gubernatora Michaiła Diegtiariowa, który jednak

obowiązki sprawuje na tyle niezdarnie, że już stał się obiektem kpin i żartów. Protestujący zaś zapowiadają kolejne kroki, zamierzają np. przeprowadzić społeczny impeachment urzędującego mera Chabarowska Siergieja Krawczuka, reprezentującego – jakżeby inaczej – Jedną Rosję.

OLIGARCHA Z CIEMNA PRZESZŁOŚCIĄ

Chabarowsk przyciąga również uwagę rosyjskich opozycjonistów. Materiały na jego temat i udziału polityków kremlowskich w lokalnej polityce publikował, niedługo przed tym, zanim został otruty, Aleksiej Nawalny, uważany za głównego przeciwnika Putinowskiego systemu. Pod koniec lipca jego Fundacja do Walki z Korupcją ogłosiła wyniki dziennikarskiego śledztwa. Wynikało z niego, że wysłany przez prezydenta Putina na Daleki Wschód do pacyfikowania Chabarowska Jurij Trutniew to oligarcha z nader ciemną przeszłością i niejasnymi dochodami. W komentarzach pod materiałem dziennikarskim pojawiły się opinie, że teraz trudno się dziwić, że Nawalny został poczęstowany herbatą z nowiczkami.

Gdy po sfałszowanych wyborach prezydenckich ruszył na Białorusi ruch

protestacyjny, biało-czerwono-białe flagi, kojarzone z opozycją białoruską, zaczęły się pojawiać na manifestacjach w Chabarowsku. Zresztą, na Białorusi również słychać było hasła solidarności z rosyjskim Dalekim Wschodem. Chabarowsk z Białorusią łączy także sprzeciw wobec fałszerstw wyborczych i nieufność wobec władz centralnych. O ile na Białorusi absolutnie nikt nie wierzy, że Łukaszenka był w stanie wygrać wybory prezydenckie, zdobywając 80% poparcia (a tak pokazują oficjalne wyniki wyborów), o tyle w Chabarowsku nikt nie chce wierzyć w to, że proces Furgała w Moskwie będzie uczciwy i rzetelny. Ludzie mają raczej wrażenie, że to kolejna manipulacja władz centralnych, które i bez tego mają coraz mniejszy kapitał zaufania. Kojarzą się bowiem z korupcją, kłamstwami rządowej propagandy i kolonialnym wręcz wyzyskiem. Nie bez powodu wśród protestujących pojawiały się opinie, że z bogactw Dalekiego Wschodu korzysta Moskwa, ale nie mieszkańcy regionu. Nawet jeśli władzom ostatecznie uda się przetrzymać manifestantów i protesty stopniowo wygasną, to odzyskać zaufanie, nie mówiąc już o zdobyciu rzeczywistego poparcia, wcale Jednej Rosji nie będzie łatwo. Potencjał protestu jest już zbyt duży. ■

Przeciąganie liny



TRZY PYTANIA DO

Mateusz Chudziak

Co sprawiło, że lokalny spór o granice we wschodnim rejonie Morza Śródziemnego eskalował do otwartego konfliktu między Turcją a Grecją?

W ostatniej dekadzie odkryto pod dnem morza u wybrzeży Egiptu, Izraela i Cypru pokaźne złoża gazu ziemnego. Dwa pierwsze państwa eksportują już swoje zasoby, rozpoczęły nawet eksport. Osią sporu są natomiast poszukiwania gazu ziemnego, które prowadzi Turcja na obszarze między wyspami greckimi a Cyprzem. Wybudowanie gazociągu biegnącego dnem morskim do Europy planuje Wschodnioróżdziennomorskie Forum Gazowe, powołane do życia na początku 2020 roku przez Egipt, Izrael, Autonomię Palestyńską, Cypr oraz Grecję. Do tej współpracy włączyły się także państwa trzecie. Obserwatorami są Stany Zjednoczone oraz Włochy i Francja. W wydobywaniu surowca zaangażowały się zachodnie koncerny.

Z tych projektów wykluczona jest Turcja, która pozostaje w złych relacjach z większością sąsiadów. Ankara uważa, że podział wyłącznych stref ekonomicznych na Morzu Śródziemnym jest niesprawiedliwy, więc działa na własną rękę i prowadzi odwierty na wodach będących przedmiotem sporu z Grecją, a także w pobliżu Cypru. Jednostkom badawczym towarzyszy marynarka wojenna. Turcja w ostatnich miesiącach „odkurzyła” doktrynę Mavi Vatan i dąży do obrony swoich interesów przez wzmocnienie pozycji militarnej i politycznej na Morzu Śródziemnym, ale także w państwach Afryki Północnej, Bliskiego Wschodu oraz na południe od Sahary. Temperaturę sporu podnosi Francja, która także przejawia ambicje regionalnego hegemonu w basenie Morza Śródziemnego oraz w Sahelu. Paryż próbuje blokować Ankare, a ponieważ ta jest w sporze z Atenami, stwarza to okazję do przeniesienia sprawy na forum unijne, gdzie Francja forsuje swoje racje.

Jak rozumieć pokazy siły militarnej w tym regionie, np. greckie manewry morskie z udziałem państw trzecich?

W ostatnich tygodniach napięte relacje grecko-tureckie osiągnęły temperaturę nienotowaną od lat dziewięćdziesiątych ubiegłego stulecia. Ateny, obserwując działania Ankary na wodach, które uznaje za należące do jej strefy ekonomicznej, odpowiedziały wspólnymi manewrami z Cyprzem, w których uczestniczyły francuskie lotnictwo i marynarka. Wielu komentatorów przedstawiało te ćwiczenia jako preludium konfliktu zbrojnego. Wygląda na to, że Turcja stosowała głównie agresywną dyplomację, a Grecja wykazała większe zdecydowanie w działaniu. Na razie mamy jednak przede wszystkim do czynienia z przeciąganiem liny. Obie strony sporu oraz Francja z większym zaangażowaniem działają na arenie politycznej niż militarnej, m.in. doprowadziły do zwołania w tej sprawie specjalnego szczytu Rady Europejskiej.

Górze zatem weźmie dyplomacja?

Biorąc pod uwagę sytuację w Turcji, która znajduje się na skraju kryzysu gospodarczego, a także wysiłki mediacyjne Niemiec, przewodniczących obecnie Unii Europejskiej oraz NATO, raczej dojdzie do deeskalacji napięcia. Ankarze nie są potrzebne unijne sankcje. Taka perspektywa byłaby problemem również dla UE, gdyż turecka gospodarka jest silnie powiązana z unijną, a jej krach wstrząsnąłby strefą euro. Pod znakiem zapytania stałaby także współpraca migracyjna. Takie tendencje było już widać pod koniec września. Turcja odesłała swoje jednostki do portu w Antalyi i ogłosiła gotowość do rozmów. Na forum NATO już się one toczą i mają być kontynuowane równoległe z tymi prowadzonymi na forum unijnym. ■

MATEUSZ CHUDZIAK jest analitykiem

Ośrodka Studiów Wschodnich.

Rozmawiała MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER.



DYPLOMATYCZNE TSUNAMI

Zbliżenie Izraela oraz Zjednoczonych Emiratów Arabskich i Bahrajnu zapowiada zmiany, które mogą całkowicie odwrócić układ sił w regionie.

TOMASZ OTŁOWSKI



Na zdjęciu mężczyzna w masce ochronnej z flagami narodowymi Stanów Zjednoczonych, Izraela i Zjednoczonych Emiratów Arabskich na lotnisku w Abu Zabi obserwuje pierwszy przylot do tego kraju samolotu izraelskich linii lotniczych El Al.

U schyłku tegorocznego lata Bliski Wschód po raz kolejny znalazł się na czołówkach światowych serwisów informacyjnych, Izrael ogłosił bowiem nawiązanie oficjalnych stosunków dyplomatycznych ze Zjednoczonymi Emiratami Arabskimi oraz Bahrajnem. Dla wtajemniczonych, którzy wiedzieli o trwających od miesięcy zakulisowych negocjacjach i spotkaniach izraelsko-arabskich, inspirowanych i moderowanych przez dyplomację USA, ta wiadomość nie była zaskoczeniem.

Zdecydowana większość światowej opinii publicznej przyjęła ją jednak z głębokim niedowierzaniem. Dla wielu ta sytuacja stała się powodem do umiarkowanej radości i nadziei na normalizację od zawsze pogmatwanych relacji międzynarodowych w regionie bliskowschodnim. Jednakże dla innych, zwłaszcza elit w Teheranie, Ankarze, Ramallah i Gazie, taka informacja była jak grom z jasnego nieba. Oto bowiem arabscy sunniccy szejkwowie z Abu Zabi (pod wieloma względami znacznie bardziej konserwatywni niż Saudowie) i z Manamy postanowili zawrzeć pokój i nawiązać normalne, przyjazne relacje z Izraelem. Państwem, które przez większość muzułmańskiej opinii publicznej na Bliskim Wschodzie od dekad jest uważane za zaprzysięgłego wroga Arabów, Palestyńczyków i islamu.

Nic zatem dziwnego, że wydarzenie to w wielu częściach regionu określono wręcz jako zdradę oraz sprzeniewierzenie się jedności świata arabskiego i islamu na rzecz bieżących interesów politycznych i ekonomicznych. Bez względu na skrajnie różne opinie pewne jest, że to najnowsze izraelsko-arabskie zbliżenie, które wstrząsnęło całym regionem, wywoła geopolityczne reperkusje nie mniejsze niż fala prodemokratycznych rewolt i zamieszek sprzed dekady.

CEL UŚWIEĆA ŚRODKI

Zjednoczone Emiraty Arabskie i Bahrajn stały się kolejnymi dwoma – po Egipcie i Jordanii – państwami arabskimi, które oficjalnie uznały istnienie Izraela i nawiązały z nim pełne stosunki polityczne, ekonomiczne i społeczne. To bez wątpienia przełomowe wydarzenie jest efektem skutecznej dyplomacji Stanów Zjednoczonych, zwłaszcza osobistym sukcesem Jareda Kushnera, doradcy prezydenta Donalda Trumpa ds. Bliskiego Wschodu (i prywatnie jego zięcia). Sukces nie byłby jednak możliwy bez istniejącego już od dłuższego czasu sprzyjającego klimatu strategicznego na Bliskim Wschodzie. Porozumienie między Izraelem a dwoma krajami arabskimi znad Zatoki Perskiej jest bowiem rezultatem zachodzących od niemal 20 lat procesów, zmieniających geopolityczne status quo w tej części świata.

Jednym z ich głównych wyznaczników są narastające (szczególnie w regionie Zatoki Perskiej) obawy przed militarnym potencjałem Islamskiej Republiki Iranu (IRI). Przede wszystkim chodzi tu o irański arsenał rakiet balistycznych, ale niepokój w regionie budzi też szybki rozwój zdolności morskich IRI, szczególnie tych asymetrycznych. Nastrojów nie uspokaja wciąż nierozwiązana kwestia programu jądrowego Teheranu i utrzymujące się wątpliwości co do jego faktycznego charakteru. Całości obrazu dopełnia coraz bardziej agre-



sywna polityka szyickiego Iranu w regionie, zwłaszcza jego polityczne i militarne zaangażowanie w Syrii, Jemenie, Iraku, Bahrajnie, Libanie i Strefie Gazy.

Wszystko to sprawiło, że Izrael oraz większość sunnickich arabskich państw znad Zatoki Perskiej (z wyjątkiem Kataru) zaczęły podzielać odczucie narastającego zagrożenia ze strony IRI. Wraz z upływem czasu ta wspólna percepcja irańskiej ekspansji stopniowo i niemal niezauważalnie dla samych zainteresowanych przeradzała się w nieoficjalną wspólnotę interesów strategicznych i celów politycznych, a także również nieformalną, zakulisową współpracę, np. w zakresie wymiany informacji wywiadowczych dotyczących Iranu i jego działań w regionie. Stąd zaś już tylko krok dzielił dotychczasowych śmiertelnych wrogów od zawarcia bliższych, już w pełni sformalizowanych i oficjalnych relacji politycznych. ZEA w sierpniu tego roku uczyniły ten krok jako pierwsze, kilka tygodni później w ślady Emiratów poszedł Bahrajn, ale w regionie mówi się również o zaawansowanych rokowaniach między Izraelem a Omanem.

Pamiętać należy w tym kontekście o niedawnym bezprecedensowym ociepleniu stosunków Tel Awiwu-Jaffy z nowymi władzami Sudanu. Jest pewne, że wszystkie te działania muszą odbywać się za zgodą Arabii Saudyjskiej, będącej niekwestionowanym liderem arabskich państw znad Zatoki Perskiej. Rijad sam już od kilkunastu lat rozwija zakulisową współpracę z izraelskimi specjalskami, wymierzoną w Iran i jego interesy, zatem obecna sytuacja strategiczna w regionie doskonale wpisuje się w jego politykę. Wróg mojego wroga może stać się moim przyjacielem. Nawet jeśli sam był kiedyś wrogiem.

CI, KTÓRZY ZYSKAJĄ

Nowa geopolityczna rzeczywistość na Bliskim Wschodzie staje się zatem faktem, a jej skutki już zaczynają być odczuwalne w bieżącej polityce regionu. Jak zwykle, w obliczu tak radykalnych przemian ktoś zyskuje, a ktoś inny traci. Do największych beneficjentów nowej sytuacji należy oczywiście bez wątpienia sam Izrael.

Dzięki układom z ZEA i Bahrajnem państwo żydowskie w znaczący sposób umacnia swoją pozycję strategiczną i legitymację międzynarodową w trudnym i wciąż w dużej części wrogim mu środowisku Bliskiego Wschodu. Po układach pokojowych z Egiptem (1978 rok) i Jordanią (1994 rok) obecne porozumienia z Emiratami i Bahrajnem – kluczowymi graczami subregionu Zatoki Perskiej – otwierają przed Izraelem dodatkowe perspektywy oddziaływania na stosunki międzynarodowe w tej części świata. I to nie tylko w wymiarze politycznym. ZEA szacują przyszłą skalę dwustronnych relacji ekonomicznych na blisko 4 mld dolarów rocznie, a jest to bardzo ostrożny scenariusz. Do tego dochodzą korzyści z szeroko rozumianego współdziałania militarnego, co będzie tym łatwiejsze, że Izrael i oba kraje arabskie są bliskimi sojusznikami Stanów Zjednoczonych, a ich armie są wyposażone w amerykański sprzęt. Kiedy pod koniec sierpnia tego roku kilkanaście emirackich myśliwców F-16E/F przyleciało na Kretę, aby ćwiczyć razem z lotnictwem greckim, chyba nikogo nie zdziwiło, że w tym samym czasie siły powietrzne Grecji (także w pobliżu Krety i też



CORAZ WYRAŹNIEJ WYŁANIAJĄ SIĘ NA BLISKIM WSCHO- DZIE TRZY OBOZY,

O RÓŻNYCH, NAJ- CZĘŚCIEJ PRZECIW- STAWNYCH CELACH I INTERESACH STRA- TEGICZNYCH

na F-16) prowadziły wspólne manewry z lotnictwem izraelskim (również maszyny F-16). Oficjalnie były to dwa różne wydarzenia, ale wtajemniczeni twierdzą, że tylko kwestią czasu (i to krótkiego) jest podobny wielonarodowy skład w ramach jednego wojskowego sprawdzianu.

Polityczne korzyści z porozumienia Izrael – ZEA i Bahrajn odniosą też Arabowie znad Zatoki. Przez całe dekady te sunnickie konserwatywne monarchie, choć bajecznie bogate i jako takie atrakcyjne ekonomicznie, były jednak równocześnie synonimem radykalizmu i agresywności w polityce międzynarodowej. Ich nieprzewidywalne działania, nie tylko na samym Bliskim Wschodzie, czyniły te kraje niezwykle trudnymi partnerami dla Zachodu. Teraz jednak arabskie monarchie znad Zatoki Perskiej (i tu znów wyjątkiem jest Katar) zaczynają jawić się jako stabilne państwa o pragmatycznej polityce, nieopierającej się na ideologicznych uprzedzeniach. Jako gracze zdolni do przełamania „odwiecznych zakłęb” determinujących wrogość jednych państw przeciwko drugim, wbrew oczywistym realnym interesom.

Na epokowym pojednaniu Izraela z ZEA i Bahrajnem skorzysta oczywiście Waszyngton, a przede wszystkim osobiście prezydent Donald Trump. Jako główny polityczny sprawca tego sukcesu, amerykański prezydent z pewnością zdobył dodatko-



Izrael i ZEA są bliskimi sojusznikami Stanów Zjednoczonych i mają w wyposażeniu taki sam amerykański sprzęt, m.in. myśliwce F-16 (na zdjęciu maszyny w barwach ZEA).

DS AE

we punkty w wyścigu o reelekcję w wyborach w listopadzie 2020 roku.

I CI, KTÓRZY STRACĄ

Z kolei do grona największych przegranych wskutek zbliżenia między państwem żydowskim a ZEA i Bahrajnem należą Palestyńczycy wraz z ich „sprawą”. Przez całe dekady – od momentu podziału mandatu brytyjskiego w Palestynie i powstania Izraela w 1948 roku – tzw. kwestia palestyńska stanowiła zasadniczy ideologiczny i polityczny fundament arabskiej (i szerzej – muzułmańskiej) wrogości wobec państwa żydowskiego.

To właśnie z gruntu nierozwiązywalna „sprawa palestyńska” uzasadniała ciągły arabski ostracyzm wobec Izraela, motywowała wszczynanie z nim kolejnych wojen, była zarzewiem ekstremizmu i niestabilności w regionie oraz zainicjowała rozwój nowożytnego islamskiego terroryzmu. Wyłamanie się kolejnych dwóch krajów arabskich z szeregu „wrogów Izraela” dobitnie wskazuje jednak, że obecnie Palestyńczycy i ich „problem” w coraz mniejszym stopniu stanowią dla Arabów najważniejszy drogowskaz strategiczny i główny wyznacznik ich działań w polityce międzynarodowej. Nic dziwnego, że zarówno Ramallah, jak i Gaza zdecydowanie potępiły pojednanie między ZEA i Bahrajnem a Izraelem, nie szczędząc ostrych słów. Palestyńczycy wiedzą już, że właśnie ostatecznie utracili zdolność dalszego rozgrywania swej karty w regionalnej geopolitycznej grze.

Do grona tych, którzy na izraelsko-arabskim pojednaniu mogą sporo stracić, należą też Iran i Turcja. Oba państwa, niezależnie od siebie i z odmiennych pobudek, od dawna prowadzą agresywną politykę opartą na radykalnej ideologii religijnej (Iran) lub historycznym rewanżyzmie i neoosmańskim kolonializmie (Turcja). Ważną częścią ich strategii jest opozycja lub jawna wrogość wobec Izraela oraz wspieranie wszelkich reżimów, ruchów i struktur politycznych stawiających sobie za cel

„zniszczenie państwa żydowskiego”. Teraz, w obliczu „zdrad” kolejnych państw arabskich, cała narracja o niezbędnym jednolitym froncie islamskim na rzecz „wyzwolenia Jerozolimy” rozpada się w gruzy. Zarówno Teheran, jak i Ankara mają więc coraz mniejsze szanse na uzyskanie rządu dusz wśród społeczności muzułmańskich na Bliskim Wschodzie i poza nim.

REGION TRZECH FRAKCJI

Co wyłoni się z tego geopolitycznego zawirowania na Bliskim Wschodzie? Tego jeszcze nie wiemy, ale widać, że w tej części świata krystalizuje się nowy, jeszcze niedawno całkowicie niemożliwy do wyobrażenia układ sił. Coraz wyraźniej wyłaniają się na Bliskim Wschodzie trzy obozy, o różnych (najczęściej przeciwnych) celach i interesach strategicznych.

Pierwszy jest obóz „realistów”, o pragmatycznym, realistycznym podejściu do międzynarodowej rzeczywistości regionu, jednoznacznie antyirański i antyturecki. Ośrodek ten zrzesza Arabię Saudyjską oraz jej sprzymierzeńców – ZEA, Bahrajn, Oman i Sudan, a także Jordanię, Egipt oraz (choć nieformalnie) libijski rząd z Tobruku i jego siły zbrojne dowodzone przez Chalifę Haftara. Obóz ten może teraz liczyć na przychylność Izraela, a także USA i wielu innych państw Zachodu (zwłaszcza Grecji, Cypru i Francji).

Drugi obóz – „turecki” – składa się z Turcji, Kataru i Rządu Porozumienia Narodowego w Libii (Trypolis). Trzeci jest obóz „irański”, w którym wokół Iranu skupiają się wszyscy jego regionalni klienci i sojusznicy: rządzący w Syrii reżim Baszszara al-Asada, palestyński ruch Hamas ze Strefy Gazy, a także szyckie ugrupowania z Iraku (Al-Haszd asz-Szabi), Libanu (Hezbollah i Amal) i Jemenu (ruch Hutich). Oba te obozy, choć działają na razie niezależnie, łączy wiele wspólnych elementów – wrogość wobec Izraela, niechęć do USA i Zachodu, dążenie do podporządkowania sobie większości obszaru bliskowschodniego. W krótkiej perspektywie oba ośrodki podejماً więc najpewniej bliską współpracę, np. w kwestii zwalczania kurdyjskiego separatyzmu czy rywalizacji z Saudami i ich sojusznikami. Jednak dalekosieczne, fundamentalne interesy strategiczne Iranu i Turcji wobec regionu są rozbieżne i w przyszłości może dojść między nimi do konfliktu.

Co jednak najważniejsze, w tej nowej bliskowschodniej układance kilka kluczowych państw i politycznych bytów regionu – Irak, Liban, Autonomia Palestyńska, iracki Kurdistan – wciąż pozostaje poza którymkolwiek z kształtujących się ośrodków oddziaływania geopolitycznego. Można zatem się spodziewać, że to właśnie tam przeniesie się już niedługo ciężar strategicznej rywalizacji o przyszłość tego miejsca. Zwłaszcza że ostatnie poważne zmiany w geopolityce Bliskiego Wschodu nakładają się na równie żywiołowe procesy strategiczne zachodzące we wschodniej części basenu Morza Śródziemnego (MED.). Także i tam główną osią polaryzowania się sytuacji międzynarodowej jest agresywna polityka Turcji wobec Cypru, Grecji i Libii, wywołująca sprzeciw m.in. Egiptu i Izraela. Lewant, z silną pozycją Izraela, jako położony niemal dokładnie między wschodnią częścią MED a Zatoką Perską, nabiera w tej rozgrywce kluczowego znaczenia. ■

NADAL TRUDNO DO
KOŃCA OKREŚLIĆ, KIM
SĄ REBELIANCI, PONIE-
WAŻ RZĄD NIE WPUSZ-
CZA DO CABO DELGADO
DZIENNIKARZY



Krzyk zapomnianych

W północno-wschodnim Mozambiku od 2017 roku trwa muzułmańska rewolta, która rośnie w siłę.

T A D E U S Z W R Ó B E L

Pierwszy atak odnotowano 4 października 2017 roku. Początkowo uzbrojeni w maczety mężczyźni działali w północnej części Cabo Delgado. Jednak wkrótce zaczęli rozszerzać obszar swojej aktywności. Napastnicy przeprowadzali brutalne napady na wioski: ludzi zabijali, często ścinając im głowy, a domy palili. Rebelianci skorzystali z tego, że wojsko po kilku atakach na swe posterunki wycofało się do dużych baz, pozostawiając ludność wiejską bez ochrony. Przerażeni wieśniacy szukali schronienia w miastach, głównie w Pembe, stolicy prowincji. Szacuje się, że dotychczas mogło zginąć ponad tysiąc osób, a liczba uchodźców sięga 230 tys. Od 28 lipca 2020 roku Międzynarodowy Komitet Czerwonego Krzyża określa sytuację w Cabo Delgado jako konflikt zbrojny, a nie przemoc zbrojną, jak wcześniej.

STARE PODZIAŁY

Z czasem buntownicy zaczęli deklarować związek z tzw. Państwem Islamskim. W mediach pojawiły się opinie, że działająca w północno-wschodnim Mozambiku rebeliancka grupa ewoluuje w podobny sposób jak Boko Haram w Afryce Zachodniej – od religijnej sekty do organizacji terrorystycznej.

Muzułmanie są w Mozambiku mniejszością wyznaniową. Szacuje się, że stanowią 18–19% wśród 26,5 mln jego obywateli, ale w prowincji Cabo Delgado islam wyznaje 54–58% z 2,3 mln jej mieszkańców. Choć ofiarami ataków





ANTONIO SILVA/EPA/PAP

W 2020 ROKU OFENSYWĘ PRZECIWKO BUNTOWNIKOM ROZPOCZĘŁA STRONA RZĄDOWA. OPRÓCZ SIŁ OBRONY I BEZPIECZEŃSTWA RZĄD W MAPUTO WYSYŁA PRZECIWKO NIM LOKALNE MILICJE ORAZ NAJEMNIKÓW

padają chrześcijanie, miejscowi duchowni uważają, że konflikt nie ma podłoża religijnego. „Ubóstwo jest kluczowym czynnikiem w tym od dawna zapomnianym regionie”, powiedział Luiz Fernando Lisboa, biskup diecezji Pemba. Podobnego zdania jest minister stosunków międzynarodowych i współpracy Republiki Południowej Afryki Naledi Pandor. Przed kilkoma miesiącami sygnalizowała ona, że w regionach biedniejszych łatwiej wciągnąć młodych ludzi do negatywnych działań za pomocą zachęt o charakterze materialnym.

Yussuf Adam, profesor Uniwersytetu Eduardo Mondlane w Maputo, już w 2018 roku zwracał uwagę, że zbrojnie wystąpili ludzie, którzy czują się wyzyskiwani, dyskryminowani oraz pozbawieni dostępu do społecznych i ekonomicznych korzyści, które – jak uważają – im się należą.

Owe niesprawiedliwości są spuścizną historyczną kraju, który – jak większość współczesnych państw afrykańskich – został stworzony przez europejskich kolonizatorów, w tym przypadku Portugalczyków. Kolonialny Mozambik stanowiły de facto dwa odrębne organizmy gospodarcze przedzielone rzeką Zambezi, na której pierwszy most otwarto dopiero w 1934 roku. Przez wieki była ona barierą nie tylko fizyczną, lecz także kulturową, etniczną i językową. Na południe od niej

istniały królestwa, których gospodarka opierała się na handlu złotem, a na północy jeszcze przed okresem kolonizacji rozwijało się rolnictwo. Tamtejsze tereny nadbrzeżne pozostawały pod wpływem kultury suahili (język kontaktowy w Afryce Wschodniej i Środkowej) i islamu.

W latach 1964–1974 to głównie na północy toczyła się walka Frontu Wyzwolenia Mozambiku (Frente de Libertação de Moçambique – FRELIMO) z kolonizatorami. W tym czasie południe rozwijało się, czerpiąc korzyści ze współpracy z RPA. Mozambik uzyskał niepodległość w 1975 roku. Już na starcie był państwem z wyraźną dysproporcją społeczną i ekonomiczną między północą a południem, której nie udało się zlikwidować przez następne 45 lat. Równomiernemu rozwojowi nie sprzyja też położenie stolicy, będącej centrum gospodarczym Mozambiku. Maputo leży na jego południowym krańcu, a Pemba jest oddalona o ponad 2400 km. Dla porównania dystans pomiędzy Maputo a Pretorią, stolicą RPA, wynosi 440 km.

Jako inny powód buntu wskazywane są działania władz państwowych, które często robią interesy z wielkimi firmami, nie licząc się z miejscową ludnością. Tak zdarzyło się w Cabo Delgado po



Równomiernemu rozwojowi kraju nie sprzyja położenie stolicy, będącej centrum gospodarczym Mozambiku. Maputo leży na jego południowym krańcu, a Pemba, stolica prowincji Cabo Delgado, jest oddalona o ponad 2400 km.

odkryciu tam złóż gazu ziemnego. Wydobywać go chcą francuski koncern Total, włoski Ente Nazionale Idrocarburi SpA (ENI) i amerykański Exxon Mobile.

W 2015 roku Firma Anadarko (obecnie Total) zajęła 7 tys. ha w Afungi pod budowę magazynów i instalacji do skraplania gazu. Teren otrzymała bez jakichkolwiek konsultacji z lokalnymi mieszkańcami. Równie arbitralne były decyzje władz przy tworzeniu kopalń rubinów. I to młodzi mężczyźni wysiedleni z tych terenów byli podobno inicjatorami obecnej rewolty.

TAJEMNICZA ORGANIZACJA

Nadal trudno do końca określić, kim są rebelianci, ponieważ rząd nie wpuszcza do Cabo Delgado dziennikarzy. Przywódcy są ponoć powiązani z grupami islamistycznymi w Tanzanii, Somalii, Kenii i regionie Wielkich Jezior. Problemem była nawet sama nazwa ruchu. Obecnie najczęściej określa się go jako Ahlu Sunnah Wa-Jama. Nie brakuje sugestii, że mozambiccy islamisci mają powiązania z lokalnym światem przestępczym zajmującym się przemytem drewna, dzikich zwierząt, kości słoniowej, rubinów i narkotyków. Cabo Delgado jest ważnym punktem przerzutu heroiny z Afganistanu i Pakistanu do Europy i RPA. Pieniądze z przemytu służą do zakupów broni, w których pośrednikami mogą być handlarze narkotykami z Pakistanu. Wskazówką potwierdzającą taką możliwość są zdjęcia rebeliantów z karabinkami AK-47 prawdopodobnie produkcji pakistańskiej, których nie mają siły rządowe. Widać też na nich lekkie karabiny maszynowe M249, czyli produkowane w USA na belgijskiej licencji Minimi, których sporo zdobyli afgańscy talibowie. Niewykluczone, że dostarczyły je rebeliantom tzw. Państwo Islamskie. Prawdopodobna kooperacja z tą organizacją przynosi korzyści obu stronom. Działania w Cabo Delgado przypisywane sobie przez Państwo Islamskie podbudowują jego pozycję, osłabioną po porażkach w Syrii i Iraku. W zamian mozambiccy rebelianci mogą liczyć na jego pomoc materialną oraz terrorystyczne know-how.

Być może ruch rebeliancki jest mieszaną grup islamskich i kryminalnych. Zbiegłe z ich obozów kobiety mówiły o picciu alkoholu przez przynajmniej część buntowników i ich rozwiązłości obyczajowej. Z drugiej strony pojawiają się informacje o zagranicznych bojownikach w ich szeregach.

W tym roku ofensywę przeciwko buntownikom rozpoczęła strona rządowa. Oprócz Sił Obrony i Bezpieczeństwa (Forças de Defesa e Segurança – FDS) rząd w Maputo wysłał przeciwko nim lokalne milicje oraz najemników z Grupy Doradczej Dycka z RPA, a wcześniej Grupy Wagnera z Rosji. Jednak cudzoziemcy nie odnieśli większych sukcesów. Rebelianci w pierwszych czterech miesiącach 2020 roku przeprowadzili za to trzy razy więcej brutalnych akcji niż w tym samym okresie zeszłego roku. Zapuszczają się coraz dalej od wybrzeża i czasowo przejmują kontrolę nad miejscowościami, m.in. w czerwcu weszli Mocímboa da Praia, gdzie zabijają członków sił rządowych i kradną broń oraz leki. Podczas rajdów próbują unikać ofiar wśród cywilów i niszczyć tylko obiekty rządowe lub publiczne. Możliwe, że

w ten sposób chcą rozproszyć siły rządowe i rozciągnąć ich linie zaopatrzeniowe, a jednocześnie poprawić swój wizerunek wśród mieszkańców regionu.

Brutalne postępowanie FDS, obok biedy, poczucia wykluczenia i porzucenia przez rząd, jest jeszcze jednym paliwem dla rebelii w Cabo Delgado. Zestresowani atakami, słabo wyszkoleni i zaopatrzeni żołnierze wyładowują swą złość i frustrację na cywilach, głównie muzułmanach. Wojskowi często biją wieśniaków, by ci ujawnili, co wiedzą o rebeliantach, a bywa, że ich okaleczają. Wielu z nich filmuje te bestialstwa jako dowód mający ułatwić im uzyskanie dodatkowych przydziałów żywności. Zła kondycja armii i nasilające się walki przyczyniają się do wzrostu liczby dezertersów.

Dlatego eksperci sceptycznie oceniają skuteczność sił rządowych, w których trwa ostra rywalizacja pomiędzy wojskiem a policją. Dochodzi do sporów kompetencyjnych o dowodzenie operacjami i dostęp do państwowych pieniędzy. Dla zwiększenia skuteczności sił bezpieczeństwa oprócz spójnego przywództwa niezbędne są podniesienie poziomu wyszkolenia i lepsze zaopatrzenie. Jednak w ocenie pochodzącego z Mozambiku socjologa Elísio Macamo, który pracuje na Uniwersytecie w Bazylei, poprawa jakości wojska wymagałaby robienia rzeczy, których mozambickie państwo dotychczas nie było w stanie zrobić, m.in. wprowadzenia większej dyscypliny i kultury instytucjonalnej.

SĄSIEDZKIE ZASZŁOŚCI

Władze w Maputo wobec coraz trudniejszej sytuacji w kraju zwróciły się o zagraniczną pomoc, ale inne państwa nie kwapią się z militarnym wsparciem. Przyczyną są m.in. chłodne relacje Mozambiku z niektórymi sąsiadami. Władze w Maputo pamiętają Malawijczykom, że podczas wojny domowej w latach 1977–1992 wspierali Narodowy Ruch Oporu Mozambiku (Resistência Nacional Moçambicana – RENAMO), czyli ich rywali. Powodem obecnych napięć jest brak zgody na dostęp Malawi do Oceanu Indyjskiego. Tanzania natomiast, która powstała na początku lat sześćdziesiątych XX wieku z połączenia Tanganiki i Zanzibaru, próbowała przekonać mieszkańców północy Mozambiku, by przyłączyli się do niej, gdy Portugalczycy odejdą. Kwestia graniczna odżyła po wspomnianym odkryciu złóż gazu w basenie rzeki Rovuma, które sięgają w głąb wyłącznej strefy ekonomicznej Tanzanii. Rząd mozambicki nie zgodził się na ich wspólną eksploatację i zaoferował tak korzystne warunki koncesyjne zagranicznym firmom, że te zrezygnowały z poszukiwań gazu na tanzańskich wodach. Gdyby doszło do oderwania się Cabo Delgado od Mozambiku, szanse Tanzanii na wspólną eksploatację by powróciły.

Eksperti zgodnie uważają, że konfliktu w Cabo Delgado nie można rozwiązać środkami militarnymi. Powstaje pytanie, czy są szanse na pokojowe jego zakończenie. Czy buntownicy są gotowi na jakiegokolwiek negocjacje z rządem? Nie brakuje opinii, że politycy w Maputo przegapili szanse na stłumienie rebelii, gdy jeszcze się tliła. ■



AZERBEJDŻAN

KARABACH W OGNIU

Zbrojna odłona ormiańsko-azerskiego konfliktu.

Na Zakaukaziu znów nie-
spokojnie. 27 września
2020 roku doszło do starć
zbrojnych na tymczasowej li-
nii rozgraniczającej Azerbejdżan od de facto niezależnej, rządzonej przez Ormian Republiki Górskiego Karabachu. Pociski artyleryjskie wojsk azerskich spadły na wioski karabaskie oraz przedmieścia Stepanakertu, stolicy enklawy. Celem ataków były również okolice miasta Wardenis na terenie Armenii. Azerowie ogłosili zajęcie kilku

wsi ormiańskich, lecz służby przeciwnika zdementowały te informacje.

Rządy Górskiego Karabachu i Armenii ogłosiły stan wojenny oraz zadeklarowały powszechną mobilizację wszystkich mężczyzn powyżej 18. roku życia. Stan wojenny, godzinę policyjną oraz częściową mobilizację zarządziły również władze Azerbejdżanu. Na ostrzeliwanych terenach po obu stronach są ofiary, giną wojskowi i cywile. R. ■



STANY ZJEDNOCZONE

Samolot owiany tajemnicą



INDIE

Hinduscy inżynierowie z firmy Midhani opracowali model kamizelki kuloodpornej, która może zatrzymać pociski wystrzelane z karabinu AK-47. Charakteryzuje się ona nie tylko wysokim poziomem ochrony, lecz także stosunkowo niską wagą (6,3 kg). Pierwszą wersję kamizelki nazwanej Bhabha Kavach 6+ zaprezentowano w lutym 2020 roku, a we wrześniu pokazano model udoskonalony. ■

Biurowie prasowe amerykańskich sił powietrznych ujawniło istnienie prototypu nowego samolotu myśliwskiego szóstej generacji. W ramach programu NGAD (Next Generation Air Dominance) nową maszynę zaprojektowano, zbudowano i przetestowano w stosunkowo krótkim czasie, zachowując przy tym całkowitą tajemnicę. Myśliwiec, o którym niewiele wiadomo, ma podobno już za sobą dziewiczy lot. Will Roper, wicesekretarz lotnictwa wojskowego Stanów Zjednoczonych, stwierdził: „Mogę tylko powiedzieć, że loty testowe NGAD były niesamowite – pobiły rekordy”. ■

BOEING

WIELKA BRYTANIA

Armia bez czołgów

Dyskusja nad priorytetami sprzętowymi w wojskach lądowych.

Ministerstwo obrony Wielkiej Brytanii rozważa, czy w ramach modernizacji sił zbrojnych całkowicie nie zrezygnować z czołgów. Według dziennikarzy gazety „The Times” taka propozycja wynika z przewidywanych kosztów potencjalnego unowocześnienia pozostających w służbie, lecz mocno wyeksploatowanych maszyn. Brytyjczycy mają 227 czołgów Challenger 2 oraz 388 bojowych wozów piechoty FV510 War-

rior. Wiadomo jednak, że zdalnych do użycia jest zaledwie około połowy maszyn. Jeszcze w 2019 roku Penny Mordaunt, ówczesna brytyjska sekretarz obrony, informowała, że challengery pozostają w służbie bez większych zmian modernizacyjnych od 1998 roku. „W tym samym czasie Amerykanie, Niemcy i Duńczycy przeprowadzili dwa większe programy modernizacyjne, Rosjanie zaś zaprezentowali pięć nowych wariantów, a szósty jest

rior. Wiadomo jednak, że zdalnych do użycia jest zaledwie około połowy maszyn.

Jeszcze w 2019 roku Penny Mordaunt, ówczesna brytyjska sekretarz obrony, informowała, że challengery pozostają w służbie bez większych zmian modernizacyjnych od 1998 roku. „W tym samym czasie Amerykanie, Niemcy i Duńczycy przeprowadzili dwa większe programy modernizacyjne, Rosjanie zaś zaprezentowali pięć nowych wariantów, a szósty jest

RAFAŁ MNIEDŁO / 11 LDK PANC





Manifestacje przeciwko brutalności policji przerodziły się w protesty związane m.in. z obostrzeniami i ograniczeniami wynikającymi z epidemii koronawirusa.

KOLUMBIA

Echa śmierci George'a Floyda

Do protestów wywołanych brutalnością miejscowej policji doszło w Bogocie 9 września 2020 roku. Ich powodem stała się śmierć Javiera Ordoñeza, taksówkarsza, który na wolnym powietrzu spożywał z przyjaciółmi alkohol. Policjanci uznali, że łamie zasady dystansu społecznego i zamierzali go

aresztować. Film przedstawiający dwóch funkcjonariuszy wielokrotnie rażących Ordoñeza paralizatorem wywołał w kraju ogromne oburzenie, gdyż w wyniku interwencji mężczyzna zmarł w szpitalu.

Protesty wybuchły w Bogocie, później zaś rozprzestrzeniły się na inne miasta

kraju. Obaj policjanci zostali zwolnieni ze służby i oskarżeni o zabójstwo, to jednak nie uspokoiło nastrojów społecznych. **Podczas zamieszek policja korzystała z ostrej amunicji, zginęło 13 osób,** a około 400 odniosło rany. Kolumbijskie manifestacje przeciwko brutalności policji przerodziły się w protesty

związane z sytuacją w kraju, chodzi m.in. o obostrzenia i ograniczenia wynikające z epidemii koronawirusa.

Wydarzenia w Kolumbii zestawia się ze sprawą George'a Floyda, Amerykanina, którego śmierć wywołała oburzenie w Stanach Zjednoczonych i nagłośniła ruch Black Lives Matters. DEK

w toku", mówiła Mordaunt. Zdaniem brytyjskiego ministerstwa ze względu na zmieniające się sposoby prowadzenia działań bojowych, zamiast inwestować w czołgi, lepiej zwiększyć nakłady na rozwój nowoczesnych technologii cyfrowych czy kosmicznych.

Ben Wallace, obecny szef brytyjskiego ministerstwa obrony, zdementował jednak doniesienia „Timesa”: „Nie będziemy złomować wszystkich czołgów armii brytyjskiej. Upewnimy się, że te, które mamy w wyposażeniu, nadają się do walki. Chcemy być pewni, że mamy siły zbrojne na miarę XXI wieku”. Podkreślił jednocześnie, że decyzje w sprawie ewentualnej rezygnacji z czołgów zostaną podjęte po przeprowadzeniu przeglądu brytyjskiej polityki obronnej, bezpieczeństwa i polityki zagranicznej. Raport z przeglądu ma zostać opublikowany w 2021 roku. SEND

IRAN

ZNÓW EMBARGO

Od amerykańskich decyzji w sprawie sankcji dystansują się państwa członkowskie Rady Bezpieczeństwa ONZ.

Urzednicy Donalda Trumpa zdecydowali o wznowieniu sankcji przeciwko Teheranowi. Zapowiedzieli jednocześnie, że Stany Zjednoczone będą wyciągać konsekwencje wobec państw członkowskich Organizacji Narodów Zjednoczonych, które się do nich nie zastosują. „Praktycznie wszystkie sankcje ONZ zostały przywrócone wobec Iranu, głównego sponsora państwowego terroryzmu i antysemityzmu. Obejmują one przedłużenie embarga na broń. To wspierała

wiadomość dla pokoju w regionie!”, napisał 20 września na Twitterze sekretarz stanu USA Mike Pompeo.

Administracja Donalda Trumpa w sierpniu starała się doprowadzić do przedłużenia przez Radę Bezpieczeństwa ONZ wygasającego w październiku embarga na dostawy broni dla Teheranu. Amerykański projekt rezolucji w tej sprawie został wówczas odrzucony, Waszyngton postanowił w związku z tym podjąć jednostronne decyzje. SE

HISTORIA

/ XX WIEK



przygotow.
gazetki ścienn
tematycznie z tr
Armii Radzieckiej.

ejj parlamentu

Amerykańscy szpiegzy i dywersanci — zdrajcy narodu stają dziś przed sądem w Warszawie

18 bm. przed Wojskowym Sądem Rejonowym w Warszawie staje przed sądem dwóch amerykańskich szpiegów i dywersantów: Stefan Skrzyszowski i skarżeni dywersanci — Stefan Skrzy-

dy
NZ.
sesji
paździ
okres
gadn
nym
cym o
niki p
rażn



PERFIDNA GRA

**Myśleli, że walczą o wolną Polskę,
tymczasem oskarżono ich
o zdradę. Wiosną 1953 roku skazano na
śmierć dwóch ludzi, których jedyną winą było to,
że dali się podejść komunistycznej bezpiece.**

ROBERT SENDEK

W F D I F / P A P



A

amerykańscy szpiegowie i dywersanci – zdrajcy narodu stają przed sądem w Warszawie”, „Amerykańscy szpiegowie i dywersanci zrzućeni na spadochronach pod Koszalinem skazani zostali na karę śmierci”, „Amerykańska szkoła zbrodni”, „Zbrodniarzy i zdrajców – wrogów narodu polskiego spotkała zasłużona kara”. To tytuły artykułów, które 19 lutego 1953 roku pojawiły się w prasie codziennej w całej Polsce. Autorzy tekstów szczegółowo opisywali „zbrodnie” popełnione przez oskarżonych, Stefana Skrzyszowskiego i Dionizego Sosnowskiego, omawiali zachowanie oskarżonych na sali sądowej, nie wzbrażali się przed surowym ich osądzeniem. „Imperialistom – napisano w „Dzienniku Bałtyckim” – potrzebni są tacy właśnie Skrzyszowscy i Sosnowscy – dezterterzy i wykolejeńcy, pospolici bandyci i kryminaliści”.

SZKOLENIE ZA GRANICĄ

Z dwójki oskarżonych to Skrzyszowski był starszy, w 1951 roku – a więc w momencie popełnienia „zbrodni” – miał już czterdziestkę na karku. Jak wielu ze swego pokolenia, walczył z Niemcami w strukturach AK. Wcielony po wojnie do wojska ludowego, zdezerterował. Ukrywał się pod przybranym nazwiskiem jako Janusz Patera. Jak donosiło „Życie Radomskie”, „w listopadzie 1951 roku Skrzyszowski poszukiwany przez władze zbiegł na teren Berlina Zachodniego, gdzie nawiązał kontakt z oficerem wywiadu amerykańskiego, byłym esesmanem »Benonem«”.

Dionizy Sosnowski był o połowę młodszy. Bez powodzenia próbował podjąć studia w Akademii Medycznej w Warszawie, a następnie, jak informowała prasa, „w styczniu 1952 roku zbiegł z Polski do Berlina Zachodniego, gdzie stanął do usług wywiadu amerykańskiego”. Z Berlina obydwaj zostali skierowani na przedmieścia Monachium, do Oberföhringu, gdzie przeszli szkolenie dywersyjno-szpiegowskie.

Dowodami w procesie były elementy ekwipunku, w który zaopatrzone obydwu oskarżo-

nych. „Dziennik Bałtycki” wyliczał, że chodziło o: „aparaty nadawczo-odbiorcze, specjalny aparat radiowy Beacon, który służy do porozumiewania się z ziemi z samolotem, baterie, żarówki, anteny, wreszcie pistolety i amunicję oraz specjalne pasy przeznaczone do przechowywania pieniędzy na robotę szpiegowską, amerykańskie hełmy wojskowe i kombinezony, w które ubrani byli dywersanci, skacząc z samolotu”. Po „udowodnieniu zbrodni” sąd skazał 18 lutego 1953 roku obydwu mężczyzn na karę śmierci. Uzasadniając wyrok, „Gazeta Białostocka” podała, że oskarżeni, „wstępując na służbę wrogiemu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej wywiadu amerykańskiego przejawili nienawiść do ustroju ludowego, a że czyny ich stanowią najcięższą zbrodnię zdrady Ojczyzny – sąd nie znalazł żadnych okoliczności łagodzących”. Rodziny skazanych ubiegały się o ułaskawienie, jednak te prośby odrzucono, wyrok zaś wykonano trzy miesiące później, 15 maja, strzałem w tył głowy. Bliskim nie wydano ciał, nawet nie poinformowano ich o śmierci mężczyzn. Dowiedzieli się o tym po latach, już na fali odwilży.

Z DRUGIEJ STRONY

W sprawie Skrzyszowskiego i Sosnowskiego, rzekomych „zdrajców” i „szpiegów”, prawda wyglądała zupełnie inaczej, niż nakreślano to w artykułach w ówczesnej prasie codziennej. Ani Skrzyszowski, ani Sosnowski zdrajcami nie byli, wręcz przeciwnie. Zostali zaś wciągnięci przez stalinowską bezpiekę w perfidną grę, wykorzystani, złamani, a potem postawieni przed sądem i bezlitośnie zamordowani.

Na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych XX wieku sytuacja w Polsce była niezwykle trudna. Oficjalnie działały polskie instytucje „odrodzonego” – jak podkreślała propaganda – kraju, zbierał się parlament, istniały partie polityczne, wydawano prasę, uchwalano prawa. Faktyczną władzę sprawowali polscy komuniści z sowieckiego nadania, przejmując kolejne sfery życia społecznego i bezpardonowo tłumiąc głosy sprzeciwu. W kraju działała sowiecka armia, nadzorująca najważniejsze instytucje



Szpiega niełatwo złapać, żeby więc zrobić to najskuteczniej i w sposób całkowicie kontrolowany, trzeba go stworzyć, od początku do końca. Tym właśnie tropem poszła stalinowska bezpieka. Na zdjęciu Dionizy Sosnowski

➔



PROCES ODBYŁ
SIĘ SZYBKO.
POSTĘPOWANIE
SĄDOWE PRO-
WADZIŁ ETATO-
WY SĘDZIA STA-
LINOWSKI,
PPŁK MIECZY-
SŁAW WIDAJ

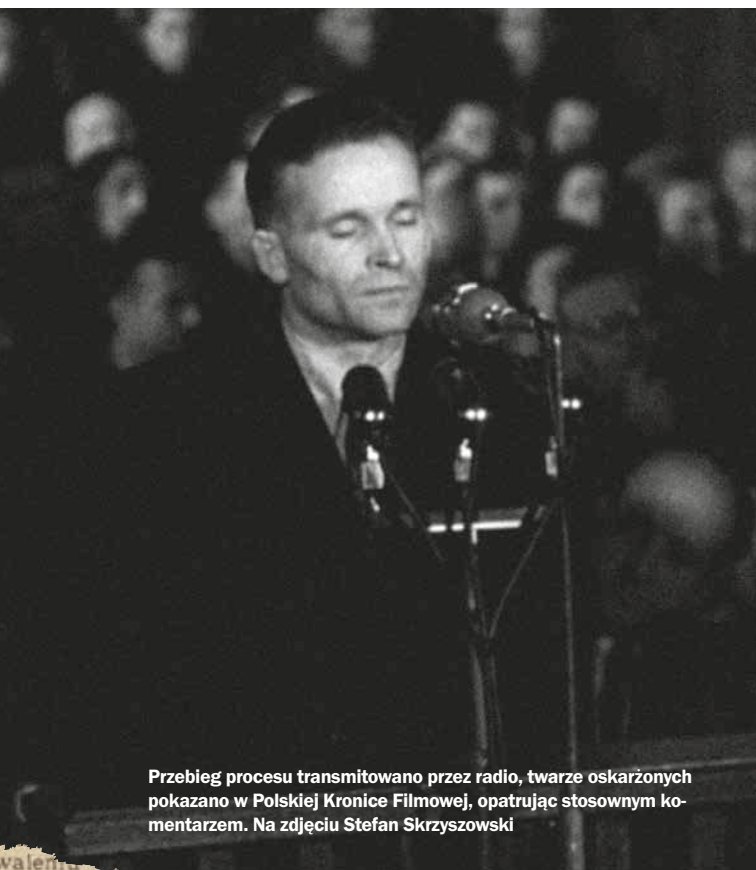
uwięzienia kierownictwa organizacji na czele z ppłk. Łukaszem Cieplińskim. W miejsce rozbitej struktury komunści stworzyli byt fikcyjny, tzw. V Komendę, prowadzoną w całości przez agentów i funkcjonariuszy państwa komunistycznego. Miała ona działać jako polska nadrzędna organizacja konspiracyjna i służyć do rozbicia pozostałych podziemnych formacji antykomunistycznych. Niejako przy okazji pojawiła się możliwość manipulowania zachodnimi wywiadami oraz kompromitowania rządu emigracyjnego, z czego funkcjonariusze bezpieczeństwa ochoczo korzystali. O tym, jak bardzo było przez nią spenetrowane polskie podziemie niepodległościowe na początku lat pięćdziesiątych, świadczy przypadek Mariana Strużyńskiego, byłego akowca, który po wojnie przeszedł na stronę komunistów, stając się jednym z najskuteczniejszych agentów bezpieczeństwa. Jesienią 1951 roku jako przedstawiciel WiN-u „przedał się” na Zachód, odbył w Monachium kursy prowadzone przez speców amerykańskich i polskich według metod stosowanych jeszcze w czasie wojny do szkolenia cichociemnych, osobiście poznał ludzi odpowiedzialnych za organizację siatki, rozpracował adresy, kontakty i kanały przerzutowe, po czym przez zieloną granicę wrócił do kraju i przekazał zdobyte przez siebie informacje kolegom z bezpieczeństwa. Swe doświadczenia i obserwacje wydał pod pseudonimem Marian Reniak w fabularyzowanych

wspomnieniach pt. „Droga z Monachium”, które w PRL-u były kilkakrotnie wznawiane.

Mając tę wiedzę, znając kanały przerzutu, program szkoleń, specje z peerelowskiej bezpieki zorganizowali szeroko zakrojoną prowokację. Trwał najciemniejszy okres zimnej wojny, mocarstwa rywalizowały o wpływ w świecie, rozpoczynała się wojna koreańska. Stalinowskiej machinie państwowej, nadzorowanej przez sowiecki wywiad, na użytek propagandy byli potrzebni zdemaskowani amerykańscy szpiegzy. Najlepiej schwytni na gorącym uczynku i z pełnym amerykańskim wyposażeniem. Szpiega jednak wcale nie tak łatwo złapać, żeby więc zrobić to najskuteczniej i w sposób całkowicie kontrolowany, trzeba go stworzyć, od początku do końca. Tym właśnie tropem poszła stalinowska bezpieka.

JAK STWORZYĆ WROGA?

Podstawieni ludzie, nieoficjalnie reprezentujący strukturę WiN-u, a faktycznie funkcjonariusze bezpieczeństwa, jesienią 1951 roku namówili na pracę w konspiracji dwie osoby: Stefana Skrzyszowskiego i Dionizego Sosnowskiego. Przerzucono ich następnie do Berlina Zachodniego, skąd trasą, którą pokonał już wcześniej Strużyński, trafili do Monachium. Tam przeszli wielodniowe kursy, obejmujące m.in. obsługę radiostacji, aparatu fotograficznego, broni, naukę



Przebieg procesu transmitowano przez radio, twarze oskarżonych pokazano w Polskiej Kronice Filmowej, opatrując stosownym komentarzem. Na zdjęciu Stefan Skrzyszowski

jazdy samochodem, szkolenie z materiałów zapalających. Aby podkreślić, jak bardzo zbrodniczymi metodami posługiwali się Amerykanie, media stalinowskie podkreślały podczas procesu informację, że Dionizy Sosnowski poznał aż cztery sposoby podpalania obiektów cywilnych i wojskowych. Przyszłym cichociemnym wyświetlano na szkoleniach filmy instruktażowe, dużo czasu poświęcono również ćwiczeniom praktycznym, obejmującym m.in. bytowanie w terenie, strzelanie, udzielanie pierwszej pomocy. Część szkoleń odbywała się w innych ośrodkach na terenie zachodnich Niemiec, a ponadto m.in. w Londynie. Po dotarciu do Polski obydwa skoczkowie mieli wziąć udział w organizowaniu polskiego podziemia, gromadzić dane wywiadowcze i przekazywać je do komórek WiN-u na Zachodzie.

Jednym z koordynatorów monachijskiego szkolenia był Józef Maciołek „Marek”, emisariusz zagranicznej delegatury WiN-u, który, podobnie jak pozostali działający na Zachodzie przedstawiciele polskiego podziemia niepodległościowego, nie zorientował się w prowokacji. Machinacji UB nie rozpoznał również Zygmunt Zaremba, polski polityk emigracyjny, który dla przyszłych skoczków prowadził w Monachium wykłady dotyczące organizacji armii polskiej, struktur państwa polskiego oraz omawiał sprawy gospodarcze. Po wielotygodniowym przygotowaniu Skrzyszowski i Sosnowski wsiedli z pełnym wyposaże-

niem na pokład amerykańskiego samolotu, a następnie w nocy z 4 na 5 listopada 1952 roku, niczym nowi cichociemni, zostali zrzućeni na spadochronach w województwie koszalińskim. Przejęła ich, jak sądzili, lokalna komórka WiN-u, w istocie zaś byli to agenci państwowej bezpieki. Ubecy zgarnęli także dostarczone przez skoczków pieniądze i sprzęt, po czym przerzucono ich do meliny w Warszawie. Tam zostali poproszeni o to, by zgodnie z procedurami sporządzili raporty z całej misji. Pewien czas Skrzyszowski i Sosnowski spędzili więc w odosobnieniu, pisząc sprawozdania oraz relacjonując wszystko, czego się dowiedzieli podczas kursów w Monachium. Robili to z własnej, nieprzymuszonej woli, sądząc, że wypełniają polecenia podziemia. W istocie zaś uczestniczyli w perfidnej grze, prowadzonej przez bezpiekę. Gdy raporty były gotowe, 6 grudnia 1952 roku bezpieka aresztowała obydwu skoczków.

PROCES WEDŁUG BEZPIEKI

Podczas przesłuchań początkowo próbowali ukrywać prawdę, ale w zasadzie było to już bezcelowe. Bezpieka wiedziała absolutnie wszystko o monachijskim kursie, o jego uczestnikach i całej procedurze szkoleniowej. To najpewniej wtedy spotkał się ze Skrzyszowskim i Sosnowskim inny uczestnik szkoleń monachijskich, wspomniany Strużyński, agent UB. Chwalił się tym w swych wspomnieniach, choć nie wymienił ich z imienia: „Miałem nawet okazję spotkać się z dwoma absolwentami szpiegowskiej uczelni w Monachium, którzy zostali zrzućeni w Polsce z wojskowego samolotu wywiadu amerykańskiego i wpadli w ręce naszej służby bezpieczeństwa”.

Proces odbył się szybko i zgodnie z planem bezpieki. Jego przebieg transmitowano przez radio, twarze oskarżonych pokazano w Polskiej Kronice Filmowej, opatrując stosownym komentarzem. Postępowanie sądowe prowadził etatowy sędzia stalinowski, ppłk Mieczysław Widaj. Po wyroku „Trybuna Ludu” donosiła: „Proces obu dywersantów to bolesna nauczka dla wszystkich tych typów spod ciemnej gwiazdy w rodzaju Skrzyszowskiego i Sosnowskiego, nauczka, że każdy łotr judaszowski padnie pod ciosem naszej władzy ludowej”. Prokurator w swej mowie zaznaczał: „Dla dywersantów, szpiegów i sabotażystów naród polski nie zna litości”. Nie zająknął się przy tym nawet, że cała historia, począwszy od procesu rekrutacji aż do wyroku, była ukarowana przez bezpiekę, skazani zaś to ludzie, których do pracy konspiracyjnej wciągnęli nie Amerykanie, lecz funkcjonariusze UB. Przez wiele lat losy obydwu skoczków były nieznane. Ich szczątki odnaleziono dopiero w 2013 roku na Łączce, kwaterze na warszawskich Powązkach. Dopiero wówczas rodziny mogły obu mężczyzn pożegnać i godnie ich pochować. ■



PIOTR KORCZYŃSKI

BYŁAM ODWAŻNA DZIEWCZYNKĄ

*Z Lidią Kessler o jej wojennych przeżyciach
na polskich kresach rozmawia Piotr Korczyński.*

Pani data urodzenia ma pewien specyficzny wojenny rys. Zaczniemy od zdradzenia tej tajemnicy.

Urodziłam się w Stanisławowie. Niestety, mama zmarła przy moim porodzie na zakażenie krwi. A z datą urodzin jest taki problem, że przyszedłam na świat 30 czerwca 1930 roku, ale żeby wstąpić do Armii Krajowej, musiałam być pełnoletnia, dlatego od chwili podjęcia tej decyzji podaję rok 1927.

W jakiej rodzinie się pani wychowała?

Miałam starszą o dziesięć lat siostrę i o pięć lat starszego brata. Po śmierci mamy wszyscy dostaliśmy kokluszu. Ja, dwutygodniowe dziecko, i siostra przeżyłyśmy, a nasz brat niestety nie. Po pewnym czasie ojciec ponownie się ożenił i miałyśmy jeszcze dwójkę przyrodniego rodzeństwa. Mój ojciec, Stanisław Andruchowicz, był legionistą. Przed wojną pracował w Stanisławowie, w dyrekcji Polskich Kolei Państwowych. Miałam pięć albo sześć lat, kiedy ojca skierowano do Warszawy na Pragę, do tamtejszej dyrekcji kolejowej. Zamieszkaliśmy wówczas w Wołominie. Po kilku latach ojca znowu przeniesiono, tym razem do Bydgoszczy. To również była dyrekcja PKP, tylko wydział francusko-polski. Zajmował się bezpośrednim wywozem węgla z polskiego Śląska do Francji.

I w tejże Bydgoszczy zastał was wybuch II wojny światowej?

Tak. 30 sierpnia 1939 roku ojciec został wezwany do dyrekcji, gdzie powiedziano mu, że ogłoszono ewakuację całego wydziału francusko-polskiego. Powiadomiono go, że do dyspozycji pracowników odstawiono trzy wagony towarowe, do których prócz naszej rodziny miały jeszcze wsiąść dwie inne. Ponadto ojciec został obciążony obowiązkiem wywiezienia z Bydgoszczy całej dokumentacji wydziału, by nie

wpadła w ręce Niemców. Wyjechaliśmy w nocy i ciągle nas zatrzymywano, by przepuścić pociągi z wojskiem.

Dokąd dotarliście?

Do Nałęczowa. Tam przeżyliśmy bombardowanie. W pierwsze trzy wagony pociągu trafiła bomba. Nasze na szczęście ocalały. Ten moment pamiętam bardzo dobrze. Uciekliśmy z wagonu. A nasz pociąg stał wtedy na bocznym torze i niedaleko ciągnęło się kartoflisko. Rzuciliśmy się więc w redliny [niewysoki wał ziemi]. Widziałam stamtąd

wyraźnie, jak po zakończeniu bombardowania niemiecki samolot zniżył się ku ziemi i z karabinów maszynowych siekł w stronę uciekających ludzi. Pamiętam wyraźnie kolor pilotki, którą na głowie miał niemiecki lotnik! Po nalocie usunięto zniszczone wagony, a nasze podpięto do innego pociągu i nim dojechaliśmy do Kowla [na Wołyniu]. To była stacja węzłowa. Ja byłam tak wystraszona pierwszym bombardowaniem, że gdy w Kowlu nadleciały samoloty, od razu uciekłam. Pamiętam, jak biegłam przez to „morze” torów...

Byłam potwornie przerażona. Okazało się jednak, że i z tego bombardowania nasz pociąg ocalał.

Na której stacji skończyła się ta podróż?

Dojechaliśmy do Rożyszcza. To był 3 albo 4 września. Ojciec załatwił nam lokum u jakichś gospodarzy, a sam z pracownikami wyładował dokumenty w znajdującej się blisko stacji szkole. Zgłosił to następnie władzom w mieście i pilnował wszystkiego osobiście.

A tymczasem wkroczyli Sowietci...

17 września nic nie wskazywało na to, że będzie kolejna inwazja, tym razem ze strony Armii Czerwonej. Ojciec obudził nas rankiem tego dnia. Usłyszeliśmy od razu jakieś krzyki i zobaczyliśmy wojsko w obcych mundurach. Dostrzegłam



OPATRYWAŁAM ŻOŁNIE- RZY Z LASU I LUDZI PORA- NIONYCH PRZEZ UPO- WCÓW. ZWŁASZCZA W ODNIESIENIU DO TYCH DRUGICH **WIDZIAŁAM** **STRASZNE RZECZY**

czerwone gwiazdki na ich czapkach i usłyszałam język rosyjski. Pamiętam, jakby to było wczoraj. Ojciec objął nas i zapłakał. Szlochając, powiedział: „Dzieci, mamy następny rozbiór Polski”. Kiedy poszedł do szkoły, stała już tam straż sowiecka i kazano mu oddać klucze. Zaczęła się bieda, zadawaliśmy sobie pytanie, co robić dalej.

Tym bardziej że Sowieci wiedzieli, kim jest pan ojciec.

Zgadza się. Wtedy zdarzył się cud. Ojciec za caratu ukończył rosyjską szkołę pedagogiczną, więc bardzo dobrze mówił w tym języku. I na tym oparł swe nadzieje na przetrwanie. Pewnego dnia na ulicy w Rożyszczach minął jakiegoś mężczyznę. Ten popatrzył na ojca – a musi pan wiedzieć, że miał on charakterystyczną twarz przez ślady po ospie – i rozpoznał w nim kolegę z tejże rosyjskiej szkoły. Okazało się, że spotkany mężczyzna pracował w magistracie.

Mieliście więc już jakiś punkt zaczepienia.

Tak. Po kilku tygodniach ów kolega przybiegł do nas i mówi: „Słuchaj, Staszek, uciekajcie, gdzie tylko was oczy poniosą! Jesteście na liście przeznaczonych na wywóz na Syberię. To może nastąpić lada moment, lada noc”. Ojciec wynajął jakąś podwoź [środek transportu z obsługą]

i rzeczywiście wyjechaliśmy. Dotarliśmy do wsi leżącej ponad 20 km od Rożyszcza. Nazywała się Zaborol. Tam ojcu udało się wynająć mieszkanie u polskiej rodziny i zaczął szukać jakichś kontaktów. Dowiedział się o kierowniku szkoły polsko-ukraińskiej o nazwisku Kozłowski. On okazał się polskim patriotą i zatrudnił ojca jako nauczyciela. Szkoła leżała na obrzeżach wsi, dość daleko od naszego lokum. Starsza siostra także została w niej nauczycielką.

Co działo się wtedy z panią?

Mnie załatwiono pracę w pobliskiej, olbrzymiej mleczarni w Aleksandrówce. Tym zakładem też kierował Polak, pan Małocha, znajomy pana Kozłowskiego. W Zaborolu był zaś punkt mleczarski, w którym znajdowała się centerfuga. Pan wie, co to jest centerfuga?

Przyznam, że nie.

To wielka wirówka z dwoma kranikami. Wlewało się do niej mleko i kręciło nią dotąd, aż z jednego kranu wylewała się śmietana, a z drugiego odtłuszczone mleko. I moje zadanie polegało na kręceniu tą centerfugą. To była dość ciężka praca, a ja przecież byłam jeszcze mała. Chodziłam wtedy w zużyтым, za wielkim kubraku, w zbyt wielkich kaloszach i żółtej chustce na głowę.

wie. Ta chustka uratowała mi życie. Jak ojciec zaczął ze starszą siostrą pracować w szkole, to załatwił mieszkanie na przeciwko. A szkoła, jak wspominałam, leżała na obrzeżach wsi, więc miałam daleko do pracy, bo punkt mleczarski znajdował się na drugim końcu Zaborola. Wstawałam bardzo wcześnie rano, brałam torbę z dwiema butelkami na mleko – bo, co ważne, mogłam przynosić do domu mleko – i maszerowałam do punktu. Pewnego grudniowego dnia szłam do pracy w strasznej zawiei śnieżnej, po całkiem zasypanej drodze. Brnęłam na ślepo, w pewnym momencie zgubiłam kalosz. Zaczęłam go szukać, gołymi rękoma, a śnieg sypał coraz bardziej i w końcu zaczęłam zamarzać. Tracąc już świadomość, usłyszałam odgłos dzwonek. Okazało się, że przejeżdżał saniami jakiś chłop i zobaczył na śniegu moją chustkę. Odkopał mnie, zawiózł do najbliższej chaty i tam mnie ocucili.

A jak w pani wypadku zaczęła się konspiracja?

Do konspiracji wciągnęła mnie starsza siostra. Znaleźliśmy się wówczas w Łucku. Dzięki mojej „podrasowanej” metryce zostałam zaprzysiężona i zatrudniona w tamtejszym szpitalu. Pracowałam jako sanitariuszka przy opatrywaniu żołnierzy z lasu i ludzi poranionych przez upowców. Zwłaszcza w odniesieniu do tych drugich widziałam straszne rzeczy. Ludzi zmasakrowanych siekierami... Później służyłam też jako łączniczka. Kupiłam sobie na jarmarku pierścioneł i w tej jarmarcznej biżuterii przenosiłam meldunki. Jeśli musiałam zabrać jakieś większe dokumenty, to wówczas zakładałam specjalnie przygotowane do tego majtki.

Była pani odważną dziewczynką.

Bez fałszywej skromności powiem panu, że także przeżyłam. Tak mnie ojciec wyuczył. Jak pracowałam w szpitalu przy opatrunkach, to otrzymałam zadanie prania bandażów po tych wszystkich rannych. Nie było przecież aż tylu zapasów, byśmy mogli za każdym razem używać nowych, a nawet jeśli byłaby taka możliwość, to Niemcy czy Ukraińcy szybko by to wykryli. Trzeba więc było wykorzystywać zużyte bandaż na nowo. Pan sobie wyobraża, jak one wyglądały po ściągnięciu ich tym ciężko rannym ludziom? Ulep krwi, ropy i feter. To było nie do wytrzymania, ciągle wymiotowałam, więc zaczęłam myśleć, jak usprawnić sobie nieprzyjemną pracę. Nieopodal domu, gdzie mieszkaliśmy z siostrą, płynęła rzeka Styr. Ona tam była bardzo wąska i bystra. Wzięłam długi drąg, na nim co kawałek wiązałam te bandaż i wrzucałam w bystry nurt Styru. I bandaż prąży się same.

Pamięta pani jakichś swoich zwierzchników?

Ja byłam nisko w hierarchii, ale nawet gdybym była wyżej, to i tak unikało się niepotrzebnych kontaktów. Siostra wie-

działa dużo więcej, mnie dawano zadania o wiele łatwiejsze. Opowiem panu jeszcze, jak pierwszy raz zetknęłam się z ukraińskimi zbrodniami. Powszechnie nie było o nich jeszcze wiadomo, kiedy do jednej ze wsi, gdzie też mieszkaliśmy przez pewien czas, przywieziono młodego, dwudziesto-kilkuletniego mężczyznę. Pamiętam, że był potężnie zbudowany. On był tak zmasakrowany... Już nie żył, jak go przywieźli. To był mleczarz, a w konspiracji działał jako łącznik.

Czy pani przeżyła bezpośrednie zagrożenie ze strony Ukraińców?

Tak. Pamiętam, jak byliśmy w niewielkim majątku i nagle usłyszeliśmy w nocy krzyk: „Uciekajcie, bo rezuny [inaczej zabójcy, także potoczne określenie bojówek Ukraińskiej Powstańczej Armii] idą!”. Nie było dokąd uciekać, więc zabarykadowaliśmy się w jednym z budynków. Oni zaczęli już dobijać się siekierami do naszych drzwi, gdy nagle usłyszeliśmy jakby turkot czołgu. To akurat nadjechał węgierski oddział. Węgrzy uratowali nam życie! Ukraińcy przed nimi uciekli. To była zgroza. Przenieśliśmy się do innego, większego majątku, w którym była nasza samoobrona. I tam też doszło do oblężenia, ale broniący nas mężczyźni byli dobrze uzbrojeni i za pomocą swych karabinów odparli te ataki. Ja wtedy wcisnęłam się między piec kafłowy a ścianę, tak że jak już było po wszystkim, to mnie stamtąd na siłę wyciągano. Okazało się później, że wsparła nas również samoobrona z Torczyna. Na odgłos strzałów nasi partyzanci przyjechali na wozach i uderzyli na upowców z tyłu. Mieliśmy szczęście, bo to był ostatni moment. Naszym obrońcom kończyła się już amunicja. Słyszeliśmy krzyki upowców: „Riezać Lachów! Riezać Lachów!”. Straszne...

W 1944 roku ponownie weszli Sowieci, co się wtedy z wami stało?

Ojciec, choć miał już grubo ponad 40 lat, został zmobilizowany do wojska Berlinga i doszedł aż do Berlina. Dzięki niemu znaleźliśmy się wszyscy w centralnej Polsce i zaczęło się powojenne życie. ■

LIDIA KESSLER, z domu Andruchowicz, była sanitariuszką i żołnierką 27 Dywizji Piechoty AK. Zmarła w sierpniu 2020 roku.

Za możliwość przeprowadzenia wywiadu z panią Lidią Kessler serdecznie dziękuję pani Jolancie Szyłkowskiej, prezes Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej Okręgu Szczecin, oraz panu Tomaszowi Sawickiemu, prezesowi Stowarzyszenia „Paczka dla Bohatera”.

Droga do chwały

Hetman Stanisław Żółkiewski to pogromca carów i zdobywca Moskwy, bohaterski męczennik spod Cecory, a do tego pradziad Jana III Sobieskiego... Jednak kim był wcześniej, zanim stał się legendą?

MACIEJ NOWAK-KREYER

Przyszły geniusz wojskowości początki miał dosyć skromne. Przyszedł na świat w 1547 roku w Turynce pod Lwowem jako syn podstarościego Stanisława Żółkiewskiego, średniozamożnego szlachcica, prawdopodobnie nawróconego na katolicyzm z prawosławia. Był łagodnego charakteru, wątłej budowy i słabego zdrowia, a rysy miał tak delikatne, że przezywano go „panienką”. W 1583 roku, podczas widowiska uświetniającego ślub Jana Zamoyskiego, wcielił się nawet w boginię Dianę! Zapewne z braku wystarczających funduszy nie odbył za młodu typowej dla ówczesnych szlacheckich synów wędrowni po Europie Zachodniej, a formalną edukację zakończył na szkole katedralnej we Lwowie. Odznaczał się za to fenomenalną pamięcią.

Karierę zawdzięczał wpływowemu kuzynowi, którym był nie kto inny, tylko sam Jan Zamoyski. Tenże, gdy został sekretarzem króla Zygmunta Augusta, w 1566 roku sprowadził młodego Stanisława na dwór monarchy. Żółkiewski pełnił u krewniaka rolę zausznika i człowieka do zadań specjalnych. Po śmierci ostatniego Jagiellona i po pierwszej wolnej elekcji, w 1573 roku znalazł się w składzie polskiej delegacji do Paryża, która oznajmiła Henrykowi Walezemu, że został wybrany na króla Polski.

Po ucieczce Walezego do Francji Żółkiewski został sekretarzem nowego króla, Stefana Batorego, ściśle współpracującego z Zamoyskim. Dopiero za jego rządów, w wieku 30 lat, zadebiutował na polu bitwy. W 1577 roku, podczas wojny Rzeczypospolitej ze zbuntowanym Gdańskiem, jako porucznik husarii, wraz ze swoim bratem Mikołajem

wziął udział w rozstrzygającej bitwie pod Lubiszewem, gdzie rozgromiono buntowników. Wkrótce potem, wraz z wojskami Stefana Batorego ruszył walczyć przeciwko carowi Iwanowi IV w wojnie o Inflanty. Tam, w czasie oblężenia Pskowa, o mało nie zginął, bo wbrew umowie o zawieszeniu broni zawartej z broniącym miasta Iwanem Szujskim, podczas zbierania rannych i poległych z przedpoła został ostrzelany przez wojska moskiewskie.

NIEWDZIĘCZNE ZADANIE

W 1584 roku, kiedy Jan Zamoyski, wtedy już kanclerz i hetman wielki koronny, postanowił ostatecznie rozprawić się z awanturnikiem i politycznym adwersarzem Samuelem Zborowskim, Żółkiewskiemu przypadła niewdzięczna rola siepacza na usługach swojego protektora. Nad Zborowskim od dekady wisiała kara banicji za zabójstwo kasztelana przemyskiego Andrzeja Wapowskiego, dokonane w obecności króla Henryka Walezego. Zborowski niewiele sobie z tego wyroku robił, korzystając z dużego poparcia, jakie miał u szlachty. Groził królowi Batoremu, wspierał jego przeciwników, zapowiedział w końcu zbrojny marsz na Kraków. Zamoyski wysłał do Zborowskiego swoich zaufanych ludzi: podstarościego krakowskiego Wacława Urowieckiego i Stanisława Żółkiewskiego (wówczas wojewodzieła bełskiego) jako egzekutorów wyroku. W maju 1584 roku pojmali Zborowskiego, przekazali Zamoyskiemu, a po dwóch tygodniach banita został pospiesznie stracony. Sprawa, uznana za zamach na szlachecką wolność i akt tyranii,





Stanisław Żółkiewski w bitwie pod Cecorą w 1620 roku. Obraz Walerego Eljasza-Radzikowskiego

Stanisław Żółkiewski na XVII-wiecznym portrecie. Malarz niezany

ŻÓŁKIEWSKI BYŁ ŁAGODNEGO CHARAKTERU, WĄTŁEJ BUDOWY I SŁABEGO ZDROWIA, A RYSY MIAŁ TAK DELIKATNE, ŻE PRZEZYWANO GO PANIENKĄ

DECYZJĄ SEJMU RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ **ROK 2020** ZOSTAŁ USTANOWIONY ROKIEM HETMANA STANISŁAWA ŻÓŁKIEWSKIEGO

wywołała wielki skandal. Zamoyskiemu uniemożliwiło to elekcję na króla po Batorym, na Żółkiewskiego zaś spadło odium nienawiści. Na sejmiku w Wiszni chorąży lwowski Jan Herburt wyzwał go na pojedynek, jednak sam do walki ostatecznie nie stanął. Z kolei na sejmie konwokacyjnym w 1587 roku Jan Zborowski usiłował pomścić brata i uderzyć Żółkiewskiego czekaniem. Na pytanie niedoszłej ofiary: „A na mnież to?”, napastnik udzielił krótkiej i treściwej odpowiedzi: „Na ciebie z k... synu”. Żółkiewski zachował wtedy zimną krew i chociaż miał pod rozkazami uzbrojonych ludzi, poniechał zbrojnej reakcji na zamach. Był świadomy, że przy ówczesnym poziomie napięcia mogłby doprowadzić do wybuchu wojny domowej.

Żółkiewski wraz z Zamoyskim w 1588 roku ruszył pod Byczynę, gdzie zbrojnie rozstrzygnięto, kto jako król będzie władał Rzeczpospolitą – pretendent Maksymilian III Habsburg czy wspierany przez kanclerza i wybrany w 1587 roku Zygmunt III Waza. Żółkiewski bardzo odznaczył się w zwycięskiej bitwie, zdobył nawet habsburski sztandar z czarnym orłem, został jednak postrzelony w kolano z arkebuz. Rana okazała się ciężka i z tej przyczyny już do końca życia utykał.

Cierpienia osłodziła mu jednak zapewne otrzymana w tym samym roku godność hetmana polnego koronnego. Jego zadaniem stała się obrona na czele wojsk kwarcianych południowo-wschodnich kresów Rzeczypospolitej przed



najazdami tatarskimi i tureckimi. Choć dysponował stosunkowo skromnymi siłami (o których zwiększenie ustawicznie apelował), kolejne lata stanowiły dlań ciąg zwycięskich walk. W ostatniej dekadzie XVI wieku przyszedł zdobywca Moskwy podczas licznych wypraw, zarówno obronnych, jak i ofensywnych, bił Turków, Tatarów, Wołochów, Mołdawian oraz buntujących się Kozaków. Tych ostatnich zresztą niechętnie, bo uważał, że problemy Ukrainy powinno załatwiać się drogą rokowań, nie zaś zbrojnej pacyfikacji. Jednym ze zwycięskich bojów, w których wtedy uczestniczył Żółkiewski, była pierwsza bitwa pod Cecorą, stoczona w 1595 roku, w tej samej okolicy, w której ćwierć wieku później spotka go bohaterska śmierć. Jednak wtedy, pod koniec XVI wieku, wojska polskie, dzięki doskonałym fortyfikacjom, odniosły kolejny triumf nad Turkami i Tatarami.

W 1596 roku, podczas tłumienia przez Żółkiewskiego kozackiego powstania Semena Nalewajki doszło do krwawego incydentu, nazywanego rzezią nad Sołonicą. Hetman Żółkiewski uważał walki z Kozakami za bratobójcze – dlatego po tym, jak rozbił buntowników w bitwie pod Oстрыm Kamieniem, a następnie zmusił ich długotrwałym ostrzałem artyleryjskim do poddania się na uroczysku Sołonica, obiecał puścić ich wolno, pod warunkiem wydania Nalewajki, sztandarów i dział. Na wychodzących Kozaków rzucili się jednak podwładni hetmana, głównie Ukraińcy i Węgrzy, mszcząc się za dokonane przez nich rabunki. Interwencja Żółkiewskiego nie odniosła skutku, wymordowano kilkaset bezbronnych osób. To wydarzenie położyło się cieniem na późniejszych stosunkach kozaczyzny z Koroną.

WOJNA ZE SZWECJĄ

W 1599 roku regent szwedzki Karol Sudermański (przyszły król Karol IX Waza) usunął ze szwedzkiego tronu swojego bratanka Zygmunta III Wazę, a tenże w ramach odwetu, uważając się nadal za szwedzkiego monarchę, ogłosił przyłączenie do Rzeczypospolitej szwedzkiej dotąd Estonii. W Inflantach rozgorzała nowa wojna, która prędko z prywatnego sporu Wazów, po szwedzkich zwycięstwach nad wojskami litewskimi i zajęciu części Inflant, przerodziła się w poważny konflikt, w który musiała włączyć się Korona. Żółkiewski pociągnął więc z wojskiem na północ i jesienią 1601 roku obległ twierdzę Wolmar, którą szturmem zdobył w grudniu, biorąc tam do niewoli syna zbun-



Odsłonięcie pomnika hetmana Żółkiewskiego w Żółkwi w 1903 roku. Pomnik został zniszczony przez Ukraińców w 1918 roku.

HETMAN STANISŁAW ŻÓŁKIEWSKI ZASŁYNAŁ JAKO JEDEN Z NAJBARDZIEJ HUMANITARNYCH DOWÓDCÓW W POLSKIEJ HISTORII

śmierci wielkiego kanclerza, w 1606 roku, wybuchł jednak bunt, nazywany rokoszem sandomierskim, na którego czele stanął marszałek wielki koronny Mikołaj Zebrzydowski. Żółkiewski tak długo, jak tylko mógł sprzeciwiał się zbrojnej rozprawie z rokoszanami, jednak ostatecznie, jak twierdził, wbrew chęciom i sumieniu, stanął po stronie króla, chociaż z Zebrzydowskim łączyły go więzy rodzinne. Uznał jednak, że priorytetem jest obrona praworządności i monarszego autorytetu. W 1607 roku na czele swoich wojsk wziął udział w bitwie pod Guzowem, gdzie rozgromiono zbuntowaną szlachtę. Żółkiewski dowodził lewym skrzydłem wojsk królewskich, które po zwycięskiej batalii oskarżono o kunktatorstwo. Trudno się temu dziwić, ponieważ hetman, niechętny bratobójczej walce, zakazał pościgu za uciekającymi buntownikami i zalecił, aby bić ich tylko płazami szabli. Z drugiej strony, zapowiedział surową rozprawę ze wszystkimi, którzy mieliby chęć dalej wspierać rokoszan.

Takie nastawienie zraziło do Żółkiewskiego zarówno monarchę, jak i dawnych zwolenników Zamoyskiego. Zapewne dlatego po śmierci protektora, wbrew oczekiwaniom, nie otrzymał buławy wielkiego hetmana koronnego, stanowiska tego zresztą przez kilkanaście lat nikt nie objął.

Po gorzkim zwycięstwie pod Guzowem Żółkiewski miał wszelkie prawo czuć się znużony i zniechęcony, zwłaszcza że miał już przeszło 60 lat, coraz słabsze zdrowie, a za sobą wiele ciężkich kampanii. Odsunięty na boczny tor zapewne sądził, że jego długa, błyskotliwa kariera dobiegła właśnie końca. Któż mógł przeczuwać, że dni największej chwały dopiero nadejdą...

owanego regenta, Carla Carlssona Gyllenhielma. W 1602 roku, w czasie oblężenia Białego Kamienia, rozbił pod Rewlem nadciągającą szwedzką odsiecz gen. Reinholda Arnepa, co doprowadziło do kapitulacji twierdzy. Trudy kampanii i mrozy jednak bardzo wyczerpały go fizycznie. Hetman poważnie zapadł na zdrowiu, co było jednym z powodów przedwczesnego zakończenia jego udziału w tej kampanii.

PRZECIWKO SWOIM

W roku 1605 zmarł protektor Żółkiewskiego, Jan Zamoyski, od dawna skłócony z królem Zygmuntem III Wazą. Dopóki żył, hamował swoich zwolenników przed gwałtownym wystąpieniem przeciwko monarsze, uznając autorytet władcy za sprawę ważniejszą. Po

O śmierci Stanisława Żółkiewskiego na str. 138

KWARTALNIKBELLONA.COM

KWARTALNIK
BELLONA

PISMO NAUKOWE
TRADYCJA POLSKIEJ MYŚLI WOJSKOWEJ
OD 1918 ROKU



ZAMÓW PRENUMERATĘ
TEL. +48 261 849 494

WOJSKO
POLSKIE

*Nasza interpretacja –
Wasze źródła*

UCIECZKA BYŁA FORMĄ WALKI

*Z Markiem Łazarzem
o pomysłowości jeńców wojennych,
nieustających próbach odzyskania
wolności i żagańskim koniu trojańskim
rozmawia Piotr Korczyński.*

ADAM ŻYWORONEK

Maciej Zaręba Bielawski w głośnej książce „Dom z dwiema wieżami” stawia tezę, że w czasie II wojny światowej rycerskość między walczącymi ostała się jedynie w oflagach, bo Niemcy szczególnie dbali tam o przestrzeganie konwencji genewskich. Czy historia obozu dla oficerów w Żaganiu to potwierdza?

Kriegsgefangenenlager nr 3 der Luftwaffe w Żaganiu jest rzeczywiście dobrym przykładem na potwierdzenie tej tezy. Takie zasady panowały tam dzięki komendantowi płk. Friedrichowi Wilhelmowi von Lindeiner-Wildau. Ten weteran wielkiej wojny władał kilkoma językami i w okresie międzywojennym zwiedził wiele krajów – jednym słowem: światowiec. Po wybuchu wojny w 1939 roku został w Luftwaffe specjalistą od RAF-u [Royal Air Force]. Dobrze znał brytyjskie siły powietrzne i był przeciwnikiem wojny z Wielką Brytanią, czego zresztą nie ukrywał. Dlatego ze sztabu Luftwaffe zesłano go na stanowisko komendanta obozu w Żaganiu. Dla niego mogło to oznaczać osobisty dramat, ale dla przetrzymywanych tam jeńców to było szczęście. Lindeiner, oficer starej daty z zasadami, respektował konwencje genewskie i szybko zdobył sobie szacunek jeńców. Pułkownik miał też oddanego sojusznika, mjr. Gustava Simoleita, profesora, specjalistę od języków słowiańskich – m.in. biegło mówił po polsku. Obaj oficerowie byli cały czas w ogniu krytyki gestapo i SS za, ich zdaniem, nadmierny humanitaryzm wobec jeńców. Lindeiner na te zarzuty odpowiedział jednoznacznie, że woli sobie strzelić w głowę, niż złamać konwencje chroniące jeńców. Zwierzchnicy w Berlinie cały czas szukali na niego haka. Okazała się nim słynna ucieczka jeńców w marcu 1944 roku.

Komendant Żagania był zatem także jedną z ofiar tej słynnej wielkiej ucieczki?

Tak, bo następnego dnia po tym wydarzeniu został zdjęty ze stanowiska komendanta. Najpierw skazano go na areszt domowy, a następnie wytoczono mu proces, w którym starano się przypisać mu różne malwersacje gospodarcze na terenie obozu. Skazano go na więzienie, ale nigdy do niego nie trafił. Prawdopodobnie dzięki pomocy arystokratycznej holenderskiej rodziny żony skierowano go do szpitala psychiatrycznego, ale wielką ucieczkę rzeczywiście przypłacił załamaniem nerwowym i zawałem serca. W lutym 1945 roku, w obliczu sowieckiej ofensywy, wrócił do Żagania i został zastępcą komendanta obrony miasta, a po jego śmierci sam objął tę funkcję. Lindeiner został ranny podczas potyczki z radzieckim oddziałem zwiadowczym na północnych obrzeżach Żagania. Udało mu się jednak uniknąć więzienia i wyładował w szpitalu w Dreźnie. Gdy Amerykanie zdobyli miasto, przekazali Lindeinera Anglikom. Po dwóch latach niewoli w Wielkiej Brytanii wrócił do Niemiec i doczekał sędziwej starości.

Byli jeńcy z Żagania pamiętali o nim?

Tak, najpierw Brytyjczycy, którzy dowiedzieli się, że ich komendant przebywa na wyspach, a potem Amerykanie, zwłaszcza ci, którzy po wojnie kontynuowali służbę w siłach powietrznych USA stacjonujących na terenie RFN-u. Dzięki poświadczeniom byłych lotników RAF-u Lindeiner pozytywnie przeszedł proces denazyfikacji i powrócił do Niemiec. Dawni jeńcy pomogli mu wrócić do normalności, jako że po wojnie praktycznie nie miał środków do życia. Doszło do tego, że jeńcy wspierali swego byłego komendanta paczkami z żywnością i odzieżą.

Żagań kojarzy się przede wszystkim ze wspomnianą już tutaj wielką ucieczką w nocy z 24 na 25 marca 1944 roku, która dla większości z 76 uciekinierów skończyła się tragicznie. Czy wcześniej zdarzały się również spektakularne akcje?

Administracja obozowa odnotowała 262 próby ucieczki i aż 100 z nich to były akcje polegające na kopaniu tuneli!

Administracja obozowa odnotowała 262 próby ucieczki i aż 100 z nich to były akcje polegające na kopaniu tuneli!

Czy któraś z nich zakończyła się sukcesem?

Tak. W październiku 1943 roku z sektora wschodniego, najstarszego w obozie, uciekło trzech Anglików.

Ta akcja przeszła do historii jako

The Wooden Horse, bo inspiracją dla Erica Williamsa, Richarda Codnera i Oliviera Philpota był koń trojański. Lotnicy wybudowali skrzynię gimnastyczną, którą codziennie ustawiali na boisku w jednym miejscu i przez cztery miesiące zrobili pod nią podkop na głębokości niespełna 2 m i długości około 40 m. Wiemy to, bo dokładnie przebadaliśmy to miejsce georadarem. Trzej Anglicy na zmianę kopali ten tunel pod skrzynią, a do pomocy zwerbowali kolegów, którzy odciągali uwagę strażników, ćwicząc na skrzyni skoki. Codziennie zanoszono ją do baraku i opróżniano z piasku.

Ucieczkę zaplanowano na wieczór 29 października. Jeńcy w cywilnych ubraniach po wyjściu z tunelu udali się na stację kolejową, gdzie bez większych problemów kupili bilety i pociągami dostali się do Frankfurtu nad Odrą. Tam się rozdzielili – dwóch pojechało do Szczecina, a jeden do Gdańska. W tamtejszych portach skontaktowali się z marynarzami szwedzkimi, którzy przesmuglowali ich do Szwecji. Stamtąd wszyscy trzej przedostali się do Wielkiej Brytanii. W 1950 roku Anglicy nakręcili o tej ucieczce film „Wooden Horse”. Był to pierwszy głośny przebój kinowy o Żaganiu. Drugi to znana „Wielka ucieczka” Johna Sturgesa z 1963 roku.

W wielkiej ucieczce brali udział Polacy, w tych wcześniejszych również?

W 1943 roku taką próbę podjęło dwóch naszych lotniczych asów – Stefana Janusa i Witolda Łokuciewskiego. Niestety nie zakończyła się sukcesem, ale ich akcja niewątpliwie ➔



Wartownik niemiecki sprawdza wyjście z tunelu Harry po zdemaskowaniu ucieczki rankiem 25 marca 1944 roku.



należała do bardziej spektakularnych ucieczek z Żagania. Kiedy w obozie pojawiała się plaga pcheł czy wszy, Niemcy zarządzali powszechną dezynfekcję. Barak dezynfekcyjny znajdował się w sektorze wschodnim. Aby dostać się do niego z sektora północnego, należało przejść kilkaset metrów drogą publiczną. Jeńcy postanowili wykorzystać ten moment. Dwaj Polacy zgłosili Niemcom, że w barakach znowu pojawiły się wszy i od razu zarządziła dezynfekcję odzieży. Jeńcy zorganizowali dwie grupy. Pierwsza miała pomaszerować do baraku dezynfekcyjnego, a druga podjąć próbę ucieczki. Na jej czele postawiono przebranych w niemieckie mundury Belga i Holendra, by udawali wartowników. Pierwsza grupa pomaszerowała do dezynfekcji, a druga, licząca około 20 uciekinierów, ruszyła ku bramie w czasie zmiany warty. Wtedy pojawiła się trzecia, złożona ze starszych stopniem lotników. Oni mieli odwrócić uwagę żołnierzy na bramie, twierdząc, że idą na spotkanie z komendantem. W trakcie przeciągającej się dyskusji z wartownikami poprzedzająca ich grupa biegła już do lasu. W tobołach przeznaczonych do odswadzania mieli ukryte cywilne ubrania. Niestety, wszystkich wyłapano.

Dlaczego jeńcy z Żagania z takim uporem ponawiali próby ucieczek z miejsca praktycznie odciętego od świata?

Jeńcy uciekali, bo to był ich obowiązek. Te akcje miały konkretny cel: były traktowane jako operacje militarne. Chodziło o to, by cały czas absorbować nieprzyjaciela i sprawiać mu kłopoty. Wszak do wyłapywania uciekinierów musiano angażować czasem całkiem spore siły. Innymi słowy – ucieczki z obozów jenieckich były formą walki. Warto też obalić mity, które utrwaliły się szczególnie po filmie „Wielka ucieczka”. Żagań nie był tzw. obozem antyucieczkowym, gdzie gromadzono recydywistów z innych obozów, którzy wciąż podejmowali próby wydostania się na wolność. Nie powstał też w tym mieście ze względu na szczególne warunki utrudniające ucieczki. Powód ulokowania tego i innych obozów jenieckich funkcjonujących w Żaganiu jest bardzo prosty: militarny charakter miasta. Jego wojskowa historia sięga drugiej połowy XVIII wieku. To, że w 1944 roku znalazło się w nim ponad 10 tys. jeńców – lotników alianckich, spowodowane było natężeniem operacji lotniczych, w których brało udział coraz więcej samolotów, ale jednocześnie sporo z nich zestrzeliwano.



Dzięki komendantowi płk. Friedrichowi Wilhelmowi von Lindeiner-Wildau w obozie szczególnie dbano o przestrzeganie konwencji genewskich.



MUZEUM OBOZÓW JENIECKICH W ŻAGANIU (2)

ŻAGAŃ NIE BYŁ ŻADNYM OBOZEM ANTYUCIECZKO- WYM, GDZIE GRO- MADZONO RECYDY- WISTÓW Z INNYCH OBOZÓW, KTÓRZY WCIAŻ PODEJMO- WALI PRÓBY WYDO- STANIA SIĘ NA WOL- NOŚĆ

Jak Niemcy traktowali polskich lotników w Żaganiu? Inaczej niż amerykańskich czy brytyjskich?

Przez ten obóz przeszło prawie 140 Polaków. Nie natknąłem się na żadne informacje o złym obchodzeniu się z naszymi lotnikami. W Żaganiu wszystkich alianckich jeńców traktowano jednakowo. Dla Niemców największym problemem w wypadku Polaków był język. W obozie na przykład nie było cenzora, który kontrolowałby ich korespondencję. Dlatego przez wiele miesięcy nie mogli otrzymywać listów ani ich wysyłać. Problem ten rozwiązano szczęśliwie dzięki zastępcy komendanta. Mjr Simoleit zgodził się cenzurować nie tylko polską, lecz także czechosłowacką korespondencję. Ponadto Polacy cieszyli się poważaniem wśród społeczności jeńckiej ze względu na różnego rodzaju umiejętności. Zawsze w komitetach ucieczkowych było kilku naszych rodaków.

Planujący wielką ucieczkę w marcu 1944 roku zdawali sobie sprawę, że dla wielu z nich będzie to próba nieudana. Nikt jednak chyba się nie spodziewał, że Hitler rozkaże większość z uciekinierów rozstrzelać?

Rozkaz egzekucji był szokiem nie tylko dla nich, ale i dla komendanta oraz jego podwładnych. Wcześniej Lindeiner po złapaniu uciekinierów nie stosował innych kar, niż te przewidziane w konwencjach genewskich, czyli areszt. I nie był to jakiś straszny karczer, tylko jednoosobowy pokój. Na początku marca 1944 roku ze sztabu głównej armii niemieckiej nadszedł jednak rozkaz, by każdego schwytanego poza obozem jeńca traktować jako dywersanta. Ktoś taki miał być od razu kierowany w ręce gestapo czy SS. Lindeiner kilkakrotnie zwoływał wtedy zebrania z dowódcami poszczególnych obozowych sektorów i mówił im wprost: nie uciekajcie, bo może stać się coś złego. Niestety, przeczucie go nie myliło. Niewątpliwie był jednak zaszokowany egzekucją 50 uciekinierów. Wśród zamordowanych wówczas lotników było sześciu Polaków. Ucieczka udała się tylko dwóm Norwegom i Holendrowi, który świetnie mówił po niemiecku.

Jak szybko alianci dowiedzieli się o tej zbrodni?

Bardzo szybko, bo już w maju szwajcarska delegacja wizytująca obóz przekazała informację Brytyjczykom. Następnie 19 maja brytyjski minister spraw zagranicznych oficjalnie poinformował parlament brytyjski o zbrodni żagańskiej. Po wojnie RAF powołał komisję śledczą, która w miarę możliwości starała się ustalić przebieg wydarzeń. Do Żagania już jej nie wpuszczono, gdyż rozpoczęła się zimna wojna. Sowieci udostępnili jednak stenogramy przesłuchań gestapowców, którzy znaleźli się w ich rękach. W kwietniu 1947 roku w Hamburgu odbył się proces oskarżonych o tę zbrodnię. Przed trybunałem wojskowym stanęło 16 zbrodniarzy – 14 skazano na śmierć, a dwóch na dożywotnie więzienie. ■

MAREK ŁAZARZ jest dyrektorem Muzeum Obozów Jenieckich w Żaganiu. Z zamiłowania historyk wojskowości okresu II wojny światowej. Wieloletni wolontariusz Muzeum Polskiej Techniki Wojskowej, oddziału Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie.

Do słynnego chorążego orszańskiego z Sienkiewiczowskiej trylogii porównywano kilku oficerów jazdy, jak w 1920 roku w Wojsku Polskim nazywano kawalerię. Za Kmicica II Rzeczypospolitej uznano ppłk. Jerzego Dąmbrowskiego – już od 1918 roku przemierzał wzdłuż i szerz całą Litwę, gromiąc m.in. bolszewików.

Inny słynny kresowy zagończyk, gen. mjr Stanisław Bułak-Bałachowicz, działał przede wszystkim na Białorusi i zebrał wokół siebie całą armię żołnierzy, z których większość mogła się równać z kompanionami Andrzeja Kmicica. Oprócz Polaków służyli w niej Białorusini, Rosjanie, Niemcy, Żydzi, Gruzini – niemal wszystkie nacje byłego imperium rosyjskiego oraz kilku Chińczyków. Tę zbieraninę typów spod ciemnej gwiazdy trzymał żelazną ręką ich ukochany Bat'ka, jak nazywali Bałachowicza. Miał u nich posłuch, ale też potrafił poprowadzić do, wydawałoby się, samobójczych akcji przeciw przeważającym siłom nieprzyjaciela. Wysoko cenił go Józef Piłsudski. Oskarżającym generała o niesubordynację i nazywającym go bandytą, odpowiedział: „Tak, bandyta, ale nie tylko on; on dziś Rosjanin, jutro Polak, pojutrze Białorusin, a następnego dnia – Murzyn”. Tym samym Piłsudski dał do zrozumienia, że wiele może wybaczyć człowiekowi, za którego głowę bolszewicy wyznaczili wielką nagrodę.

ZAWADIAKA NAJWIEKSZY

Sława Dąmbrowskiego i Bałachowicza w Rzeczypospolitej była wielka, ale te dwie postaci wywoływały wiele kontrowersji ze względu na postępowanie wobec nieprzyjaciela. Nierzadko zdarzały się rozstrzeliwania wziętych do niewoli czerwonoarmistów, zwłaszcza komisarzy i innych oficerów politycznych. Sławą dorównywał im jednak zagończyk, na którym nie ciążyły zarzuty o nierycerskie zachowanie.

W 1920 roku Konstanty Plisowski miał 30 lat, a jego dokonaniami bojowymi można było obdzielić kilka osób. Zasłynął jako twórca i pierwszy dowódca jednego z najśłynniejszych pułków kawaleryjskich – 14 Pułku Ułanów Jazłowieckich. Melchior Wańkowicz, ówczesny korespondent wojenny, tak pisał o tej jednostce i jej dowódcy: „Widziałem jego zaczątek. Było to wczesną wiosną 1918 roku. [...] Hen, w dół, za Prypeć, na Radomyśl, za Kijów, od Skwiry i Taraszczy, pod Dniepr i za Dniepr, po stepy Chersońszczyzny i pod Odesę, burzyło się i kołysało morze uzbrojonej Czerni. Przez to morze obecny pułkownik, wtedy rotmistrz Plisowski przeprowadził w ciągłych utarczkach spod Odessy do Bobrujska, robiąc tysiąc kilkaset wiorst, swój szwadron – zaczątek Pułku Jazłowieckiego”.

Szwadron dołączył do I Korpusu Polskiego gen. lejtnanta Józefa Dowbora-Muśnickiego. Po rozbrojeniu jednostki przez Niemców Plisowski nie złożył broni, lecz ze swymi ludźmi przedarł się na Kuban, gdzie wstąpił do polskiego oddziału wojskowego, z którego powstała 4 Dywizja Strzelców Polskich gen. ppor. Lucjana Żeligowskiego. W dzikiej dywizji, jak nieoficjalnie zwano jednostkę ze względu na zawziętość jej żołnierzy, Plisowski zorganizował dywizyjną kawalerię – najpierw dywizjon, a następnie pułk jazdy.

KMICICE 1920 ROKU

Ostatni raz kawaleria odegrała pierwszoplanową rolę na froncie w konflikcie polsko-bolszewickim. Obok wielkich starć konnych armii, korpusów, dywizji i brygad trwała równie spektakularna wojna podjazdowa, w której można było zdobyć tytuł najsławniejszego zagończyka Rzeczypospolitej.

PIOTR KORCZYŃSKI

**PRZED STU
LATY ODRODZONE
POLSKIE WOJSKO ODPA-
RŁO BOLSZEWICKĄ NAWALĘ.
W CYKLU **BOLSZEWIKA GOŃ**
POKAZUJEMY MAŁO ZNA-
NYCH, ZAPOMNIANYCH BO-
HATERÓW TAMTYCH
WYDARZEŃ.**



Jerzy Dąmbrowski





Na jego czele sposobem tatarskim, czyli w ciągłym marszu, znów pokonał tysiące wiorst z Kubania i Odessy, by w lipcu 1919 roku dotrzeć w sam środek bitwy Polaków z Ukraińcami pod Jazłowcem! Widząc przewagę wojsk ukraińskich, Plisowski rozwinął swój pułk do szarży. Dzięki gwałtownemu i niespodziewanemu uderzeniu na tyły Ukraińskiej Armii Halickiej Wojsko Polskie odniosło zwycięstwo.

Po bitwie, 14 lipca 1919 roku, Żeligowski depešował do Warszawy: „[...] wobec wybitnie bohaterskich czynów bojowych majora Plisowskiego w czasie ostatniej akcji na froncie, skutkiem których są trofea 1000 jeńców, bateria artylerii z 6 dział, wzięte w konnym ataku, amunicja i treny, proszę o przyznanie mu rangi podpułkownika i awansowanie w drodze wyjątkowej, jako wzorowego dowódcy pułku o niezwykłych zdolnościach, na pułkownika”. Pułk Plisowskiego po sławnej szarży otrzymał zaś nazwę 14 Pułk Ułanów Jazłowieckich.

SPECJALSI NA KONIACH

Ułani jazłowieccy zachowali w Wojsku Polskim wyjątkowy charakter. Można w tym miejscu przytoczyć raz jeszcze słowa Wańkowicza: „Do kadry [pułku], która kompletowała się w lotnej tułaczce bojowej po stepach kozaczyzny, przywierały tylko duchy twarde albo duchy niespokojne. Wielu tam służyło Polaków, co nigdy nie widzieli Polski i mowy polskiej nie znali, często gęsto niejednego tam kozaka przywarł, teraz z nagłą okazawszy się na regularnej służbie u Rzeczypospolitej”.

W lipcu 1920 roku płk Plisowski objął dowództwo VI Brygady Jazdy. Jesienią, w czasie największych triumfów jej żołnierzy, oprócz 14 Pułku Ułanów Jazłowieckich tworzyły ją jeszcze 1 Pułk Ułanów Krechowieckich i 12 Pułk Ułanów Podolskich oraz 1 i 3 Dywizjon Artylerii Konnej. Pułkownik na czele VI Brygady przeszedł chlubny szlak bojowy, potykając się z kozakami Siemiona Budionnego pod Beresteczkiem i Brodami, na przedpolach Lwowa, pod Tyszowcami i odnosząc zwycięstwo pod Komarowem. I nie był to koniec, bo w pogoni za 1 Armią Konną kawalerzyści dotarli aż do rzeki Styru i boje w wojnie polsko-bolszewickiej zakończyli zagonem na Korosteń.

Gen. dyw. Franciszek Skibiński we wspomnieniach zanotował zdanie, które usłyszał od Starego Plisa, jak młodszy oficerowie nazywali między sobą swojego dowódcę: „Nigdy nie zabiłem nikogo bez potrzeby i nigdy nie ukradłem niczego dla siebie”. Płk Konstanty Plisowski jeszcze w czasie wojny, we wrześniu 1920 roku, został odznaczony Krzyżem Virtuti Militari V klasy. W styczniu 1929 roku, zaledwie w wieku 40 lat, awansował na generała brygady. Po wybuchu II wojny światowej bronił Twierdzy Brzeskiej, a następnie dołączył do Samodzielnej Grupy Operacyjnej „Polesie” gen. bryg. Franciszka Kleeberga. Pod koniec września na czele Nowogródzkiej Brygady Kawalerii walczył zarówno z Niemcami, jak i Sowieci, starając się przebić ku granicy rumuńskiej. 28 września 1939 roku dostał się do niewoli. Sowieci nie zamierzali darować generałowi klęsk, które ponieśli w 1920 roku za jego sprawą. Wywieźli go do obozu w Starobielsku i wiosną 1940 roku zamordowali w Charkowie. Na nic jednak zdały się ich wysiłki, by zatrzeć pamięć o tym Kmicicu II Rzeczypospolitej.

Lekcja przystojnego zachowania



HISTORIA PEWNEGO ZDJĘCIA

Na rewersie fotografii
widnieje tajemnicze
słowo: „Kochelberg”.
Cóż ono znaczy?

*Po długim odwrocie krótka
ofensywa i wiktoria gotowa* – tak jednym
zdaniem można opisać przebieg wojny polsko-bolszewickiej.

Świadczą też o tym zdjęcia z epoki.

Nieliczne są fotografie z czasu odwrotu, na których widać zafrasowane twarze żołnierzy z piętnem trudu ciągłych marszy. Więcej utrwalono na kliszach obrazów z przełomowego sierpnia 1920 roku, z których emanuje atmosfera zwycięstwa. Istnieją jednak i takie ujęcia, które świadczą o tym, że wojsko nie samym frontem żyło.

To zdjęcie nie wyróżnia się na pierwszy rzut oka niczym wyjątkowym: widać na nim grupę kawalerzystów z 1919 lub 1920 roku, ale na rewersie widnieje tajemnicze słowo: „Kochelberg”. Zwano tak nieoficjalny bankiet,

na którym młodych oficerów uczono „przystojnego zachowania”. Jak to wyglądało, opisuje w swych wspomnieniach gen. bryg. Franciszek Skibiński, który podczas wojny z bolszewikami służył w 14 Pułku Ułanów: „Na stole ustawiano trzy rzędy kieliszków, na długość szabli, czyli przynajmniej po dziesięć. Na końcu każdego rzędu leżało ciastko z kremem, a na nim dzwonko śledzia. Starosta imprezy – kornet pułku, wydawał polecenie – »młody, proszę wypić«. Młody bohaterstwo wypijał duszkiem wszystkie kieliszki, po czym starosta proponował: »Proszę zakąsić«. Biada temu, kto nie wytrzymał”.

Po takiej lekcji ułani mogli dzielnie stawać do pojedynków z Kozakami Siemiona Budionnego lub Gaj-Chana. Choć czasem dochodziło przy tym do nieoczekiwanych sytuacji... Tak jedną z nich zapamiętał Zygmunt Leniewicz: „A kiedyś w nocy, jak zrobił się alarm w chutorze, gdzie kwaterowali, [Jan] Romer złapał spodnie swego adiutanta, który był wysoki [...], a Romer mały – włożył je na siebie, wciągnął buty i wsiadł na konia, a ten biedny adiutant spodni w ogóle nie mógł włożyć... Włożył tylko mundur i w gaciach na koniu ruszył za generałem”. PK



KRZYSZTOF KUBIAK

Podwójna rola Alexa

Sigurimi, czyli albańska policja polityczna, nie zdobyła sobie w literaturze pozycji porównywalnej z agendami sowieckimi. Jednakże, choć praktycznie nieznamna na Zachodzie, zarówno w kraju, jak i wśród licznej, rozsianej na całym świecie albańskiej diaspory budziła prawdziwą grozę. Działo się tak ze względu na jej szczególne okrucieństwo w działaniu oraz rozległość siatki informatorów, umożliwiającej bezwzględne zwalczanie oporu przeciwko reżimowi Envera Hoxhy.

Przykładem skutecznej gry operacyjnej albańskiej bezpieki z emigrantami i wykorzystania ich do rozgrywek w łonie reżimu może być akcja z lat osiemdziesiątych poprzedniego wieku. Cała intryga rozpoczęła się pół dekady wcześniej od pojawiającego się w środowisku emigrantów żyjących we Włoszech i Stanach Zjednoczonych zamysłu przeprowadzenia bliżej niesprecyzowanej akcji w kraju. Nie można wykluczyć, że już na tym etapie była to prowokacja Sigurimi mająca na celu wyłuskanie ze środowiska osób najbardziej dynamicznych i zdeterminowanych. Ostatecznie zebrała się czwórka ochotników: Sabaudin Hasnedar, właściciel pralni w Rzymie, Xhevdet Mustafa, prowadzący firmę przewozową w Nowym Jorku, powiązany z albańską mafią i zamieszany w przestępczość narkotykową, oraz dwóch Albańczyków z Nowej Zelandii Halit Bajrami i Fadil Kaceli. Wszyscy byli zdeklarowanymi monarchistami i utrzymywali kontakt z kręgiem albańskiego pretendenta do korony, księcia Lekiego I.

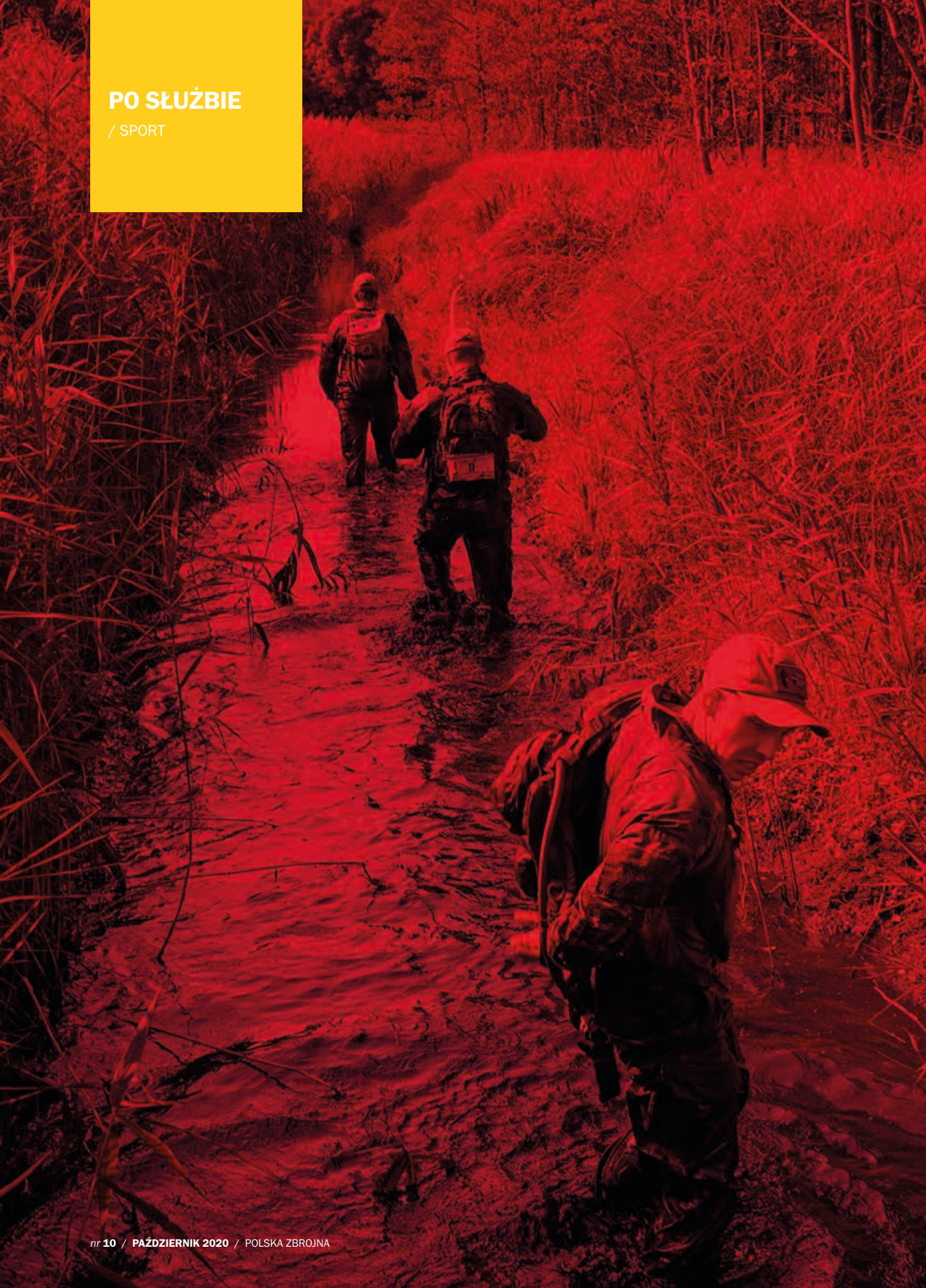
Zamiary emigrantów zaczęły przyjmować realne kształty latem 1982 roku. Nie można wykluczyć, że pomocy udzielił im jugosłowiański wywiad, chcący zrewanżować się Albanii za wsparcie rok wcześniej protestów w Kosowie. Cała czwórka spotkała się na włoskim wybrzeżu Adriatyku, gdzie kupiła szybką łódź motorową. Plan był prosty – mieli wylądować na wybrzeżu pod Dürres, skrycie przedostać się do Tirany, a tam zlikwidować Envera Hohxę. Ostatecznie 26 września na brzegu znalazło się tylko trzech spiskowców, gdyż Fadil Kaceli został ranny w czasie wodowania łodzi. Na miejscu czekało już na nich Sigurimi, gdyż Halit Bajrami „Alex”, od lat będący jej tajnym współpracownikiem, szczegółowo informował o całym zamierzeniu swoich mocodawców. Bezpieka nie aresztowała jednak nikogo, bo zaplanowała znacznie bardziej wysublimowaną intrygę. W rękach policji znalazł się tylko „Alex”. Jego towarzyszom pozwolono zbiec po to tylko, by przeprowadzić wielką obławę, podczas której ich zastrzelono.

Enver Hohxa wykorzystał to wydarzenie do zainicjowania kolejnej czystki w kraju. Tym razem ostrze wymierzone zostało w Kadriego Hazbiu, ministra obrony narodowej, ostatniego ze starej gwardii uczestniczącej niemal od początku w budowie albańskiego reżimu. Hohxa uznał jednak, że jego towarzysz stał się zbyt potężny i postanowił go wyeliminować. Najpierw Kadri Hazbiu został przeniesiony z funkcji ministra spraw wewnętrznych na urząd ministra obrony. Następnie incydent z emigrantami wykorzystano do tego, by udowodnić jego skrajną nieudolność, graniczącą ze zdradą. Towarzysze Józef Stalin i Ławrientij Beria z pewnością byłiby z Hohxy dumni.

Prof. dr hab. KRZYSZTOF KUBIAK jest pracownikiem naukowym Katedry Nauk o Bezpieczeństwie na Uniwersytecie Jana Kochanowskiego w Kielcach.

PO SŁUŻBIE

/ SPORT



Wśród
obserwatorów
płynąca przez Czerwony
Bór Gać na pewno nie budzi
grozy. Szeroka maksymalnie na
kilka metrów rzeczka przypomi-
na raczej rów melioracyjny, nic
jednak bardziej mylnego. To
właśnie pokonanie cieku
wodnego zajmuje najwię-
cej czasu.

PIEKŁO CZERWONEGO BORU

Zawody GROM Challenge
przez lata zyskały już status kultowych.
Tegoroczna edycja zdecydowanie
to potwierdziła.

MICHAŁ ZIELIŃSKI



MICHAŁ ZIELIŃSKI

D

wóch zawodników wbiega na ostatni odcinek trasy. Ponad 20 km nafaszerowanego wyczerpującymi zadaniami biegu odcisnęło na nich piętno. Zabłocone mundury, porzucane taśmy izolacyjne trzymające buty, ledwo widoczne plan-

szsze z numerami identyfikującymi ich zespół. Każdy element wyposażenia wygląda jak po wielomiesięcznych testach wytrzymałościowych. Uwagę zwracają twarze. Błoto i piach zastygłe w szerokich bruzdach kontrastują z uwypuklonymi białkami oczu oraz wyszczerzonymi z wysiłku zębami. W upiornych maskach kryje się jednak coś więcej niż tylko olbrzymie zmęczenie. Jest w nich niewyobrażalny upór.

Nim jednak zawodnicy dotrą do widniejącej kilkaset metrów dalej mety, muszą pokonać ostatnią przeszkodę – legendarny małpi gaj, gdzie pierwsi operatorzy JW2305 doskonalili swoje umiejętności. Jest to najdłuższy taki tor w Polsce, z licznymi tunelami, linami zawieszonymi nad wodą oraz kilkumetrową pionową ścianą, z której trzeba zjechać w uprząży wspinaczkowej. Nawet wypoczęty człowiek miałby trudność, żeby sprostać wszystkim przygotowanym przez gromowców przeszkodom, a co dopiero mający za sobą blisko czterogodzinną katorgę. Zawodnicy wiedzą jednak, że nie ma już odwrotu. Rozpoczyna się ostatnia walka.

GROM Challenge to wydarzenie, które wśród miłośników biegów ekstremalnych zyskało już status kultowego. Co roku na poligon w Czerwonym Borze przyjeżdżają setki zespołów, które chcą sprawdzić, gdzie leży kres ich wytrzymałości. Tak było również podczas ósmej edycji zawodów. Trwająca pandemia COVID-19 oraz związane z nią rygorystyczne obostrzenia sanitarne wprowadzone przez organizatorów nie wystraszyły uczestników. Na starcie zameldowało się 111 par z Polski oraz z zagranicy. Wśród nich żołnierze i cywile, mężczyźni i kobiety, młodzież oraz seniorzy. Każdy gotowy do stoczenia walki z rywalami, ale przede wszystkim tej najcięższej – z własnymi słabościami.

Zespół, któremu udało się ukończyć bieg w najkrótszym czasie, tworzyli szer. Zbigniew Tomaszek oraz szer. Szymon Szmist z 3 Podkarpackiej Bry-

Zespół, któremu udało się ukończyć bieg w najkrótszym czasie, tworzyli szer. Zbigniew Tomaszek oraz szer. Szymon Szmist z 3 Podkarpackiej Brygady Obrony Terytorialnej. Był to ich pierwszy start w GROM Challenge, jednak nie pierwszy start w biegach ekstremalnych. Zawodnicy WOT-u z sukcesami brali wcześniej udział m.in. w Maratonie Komandosa oraz w Setce Komandosa.



dy Obrony Terytorialnej. Był to ich pierwszy start w GROM Challenge, jednak nie pierwszy w biegach ekstremalnych. Zawodnicy WOT-u z sukcesami brali wcześniej udział m.in. w Maratonie Komandosa oraz w Setce Komandosa. „Chcieliśmy spróbować czegoś więcej, właśnie dlatego przyciągnął nas ten bieg. Dotarliśmy na metę jako pierwsi, ale było to olbrzymie wyzwanie. Zwłaszcza że pół roku wcześniej złamałem piszczel i startowałem pierwszy raz po rekonwalescencji”, mówi szer. Zbigniew Tomaszek i dodaje, że kluczem do zwycięstwa w GROM Challenge jest nie tylko dobre przygotowanie fizyczne, lecz także wytrzymałość psychiczna. Nie mniej istotna jest również znajomość cech i możliwości kolegi z drużyny. „Ja jestem silniejszy na przeszkodach, Szymon lepiej radzi sobie na trasie. Długo już razem biegamy, dlatego potrafimy rozkładać siły oraz wzajemnie się motywować. Wiemy, na co nas stać, i to przełożyło się na wynik”, twierdzi szer. Tomaszek.

JAK W PIERWSZYCH SELEKCJACH

Żwirownia. Nazwa stałego elementu trasy GROM Challenge, na której dźwięk nawet u najtwardszych weteranów biegu tępeją wszystkie mię-

PODCZAS TEGOROCZ- NEJ EDYCJI 105 ZE 111

ZGŁOSZONYCH DRUŻYN UKOŃCZYŁO ZAWODY W OKREŚLONYM LIMICIE CZASOWYM

śnie. Miejsce to jest wykopaną w piasku olbrzymią niecką, której strome zbocza osuwają się przy próbie postawienia nawet najmniejszego kroku. W takich warunkach trzeba zbiec na dół, a następnie wspiąć się po skarpach. Nie raz ani nawet nie dwa razy. Trzeba to zrobić ośmiokrotnie.

Zawodnicy przypominają ciągnących sznurem himalaistów. Każdy krok wiąże się z zapadnięciem w grząski piach i ześlizgiem o przynajmniej połowę pokonanego dystansu. W przewyciężeniu przeszkody nie pomagają nawet najbardziej solidne buty ani rozpaczliwe próby złapania się ziemi. Nie pomagają także instruktorzy GROM Group, ochoczo wykorzystujący amunicję hukową oraz światło dymne, żeby jak najbardziej uprzykrzyć życie zawodnikom. Przeżycia ze zwirowni jeszcze długo będą snić im się po nocach.

„Każda edycja GROM Challenge niesie ze sobą pewne niespodzianki, ale idea wydarzenia pozostaje niezmienna.

To bieg ekstremalny, przygotowany przez pierwszych żołnierzy jednostki GROM, wzorowany na selekcji, którą sami musieli przejść. Organizatorzy obserwują jednak, co dla uczestników jest najciekawsze oraz najtrudniejsze, i właśnie tym kryterium kierują się podczas planowania kolejnych tras”, tłumaczy Jarosław Rybak, rzecznik prasowy GROM Challenge. Każdy z zawodników ma swoje indywidualne cechy osobowościowe oraz predyspozycje, ale to właśnie zwirownia od lat pozostaje jednym z najbardziej wycieńczających elementów biegu.

Trzeba jednak pamiętać o tym, że GROM Challenge to nie tylko wyzwanie fizyczne, lecz także intelektualne. „W tym roku biegacze musieli wykazać się spostrzegawczością. Na trasie zostały rozmieszczone obrazki z informacjami, o które w punktach kontrolnych pytali instruktorzy. Jeżeli ktoś nie miał oczu dookoła głowy, to mógł w ogóle nie zauważyć





plansz, nie mówiąc już o zapamiętaniu treści. Zwłaszcza przy tak dużym zmęczeniu”, zaznacza Jarosław Rybak. W przypadku niewykonania zadania nawet niewielka liczba karnych minut bezpośrednio przekładała się na miejsce w klasyfikacji. Organizatorzy podkreślają jednak, że w przypadku GROM Challenge zwycięzcą jest każdy, kto dotrze do mety. Ideę tę podzielają także uczestnicy, którzy wspierają się nie tylko w swoich drużynach, lecz także pomagają innym zespołom. W myśl zasady, że nie zostawia się nikogo za sobą.

NADLUDZKI WYSIŁEK

Wśród obserwatorów płynąca przez Czerwony Bór Gać na pewno nie budzi grozy. Szeroka maksymalnie na kilka metrów rzeczka przypomina raczej rów melioracyjny, nic jednak bardziej mylnego. To właśnie pokonanie cieklu wodnego zajmuje najwięcej czasu, a zawodnicy tracą resztki sił, które jakimś cudem udało im się zachować po żwirowni. Mulaste, oblepiające i zasysające buty dno powoduje, że w każdy ruch trzeba włożyć nadludzki wysiłek. Zarazem w ciemnym nurcie kryją się konary i kamienie, które zostawiają bolesną pamiętkę na piszczelach wielu zawodników. To jednak nie one są najgorsze.

Mniej więcej w połowie rzeczki znajduje się kilkunastometrowy przesmyk, który trzeba pokonać pod mostem. W ciasnym, zalanym wodą tunelu znajduje się maksymalnie trzydziestocentymetrowy prześwit, ledwie wystarczający do zaczerpnięcia powietrza. Jest ciemno, ekstremalnie ciasno i bardzo zimno. Dla wszystkich zawodników cierpiących na klaustrofobię to miejsce z najgorszego koszmaru. Ale nawet oni ostatecznie przełamują swoje słabości i z zaciśniętymi zębami nikną w mroku, żeby po kilku minutach wynurzyć się po drugiej stronie. Tym razem z uśmiechem i przekonaniem, że nic nie odbierze im odczuwanej satysfakcji.

„Poziom trudności GROM Challenge jest ekstremalnie wysoki, ale jako organizatorzy chcemy, żeby to wciąż była dobra zabawa. Sam ukończyłem ten bieg dwukrotnie i właśnie dlatego z szacunkiem patrzę na każdego zawodnika”, opowiada Naval, weteran jednostki GROM oraz wiceprezes Fundacji Niezapomniani. Planując trasę, wykorzystuje doświadczenia z poprzednich edycji. Organizatorzy starają się przy tym zachować balans, który będzie stanowił wyzwanie zarówno dla zawodowców, jak i mniej zaawansowanych uczestników. „Na trasie są okopy, jest wspinanie się na linach, strzelanie, jest



NAVAL, weteran jednostki GROM oraz wiceprezes Fundacji Niezapomniani:
„Poziom trudności GROM Challenge jest ekstremalnie wysoki, ale jako organizatorzy chcemy, żeby to wciąż była dobra zabawa. Sam ukończyłem ten bieg dwukrotnie i właśnie dlatego z szacunkiem patrzę na każdego zawodnika”.



Żwirownia. Nazwa stałego elementu trasy GROM Challenge, na której dźwięk nawet u najtwardszych weteranów biegu tężeją wszystkie mięśnie.

MICHAŁ ZIELIŃSKI (2)

Z ROKU NA ROK ROŚNIE I TAK JUŻ WYŚRUBOWANY POZIOM TRUDNOŚCI GROM CHALLENGE, A UCZESTNICY ZGODNIE TWIERDZĄ, ŻE KAŻDA OSTATNIA EDYCJA JEST NAJCIEŻSZA

także sporo czołgania oraz wykonywanie przy dużym zmęczeniu zadań logicznych. Jeżeli chce się dobiec w czołówce, trzeba się bardzo postarać. Nam zależy jednak na tym, żeby po odpowiednim przygotowaniu można było ukończyć zawody w czasie nieprzekraczającym ośmiu godzin. Każdy biegacz wie, że przy takim limicie i w normalnych warunkach dystans ten można by z zapasem po prostu przemaszerować. To daje wyobrażenie o wysiłku, który trzeba w GROM Challenge włożyć”, podkreśla Naval. Właśnie z tych powodów organizatorzy nie rezygnują z takich elementów jak żwirownia czy mały gaj, ale zarazem starają się umiejętnie dobierać długość trasy oraz liczbę powtórzeń przy poszczególnych konkurencjach. Ostatecznie jednak i tak już wyśrubowany poziom trudności GROM Challenge z roku na rok rośnie, a uczestnicy zgodnie twierdzą, że każda ostatnia edycja jest najtrudniejsza.

DOTRZEĆ W CAŁOŚCI

To już niemal koniec, ostatnie metry, ostatnie kilka kroków, wreszcie linia mety. Na przekraczających ją zawodników czeka dwóch gromowców w pełnym umundurowaniu i z ekwipunkiem zespołów bojowych. Operatorzy na pokryte błotem szyje uczestników nakładają pamiątkowe medale oraz przybijają żołnierskie piątki. Biegacze uśmiechają się triumfalnie, nieraz padają na ziemię, a na twarzach niektórych rysuje się wzruszenie.

Podczas tegorocznej edycji 105 ze 111 zgłoszonych drużyn ukończyło zawody w określonym limicie czasowym.

Wśród nich zespół tworzony przez Żanetę Boguś z Batalionu Dowodzenia Wojsk Lądowych w Białobrzegach oraz Macieja Wojciechowskiego z Wyższej Szkoły Policji w Szczytnie. „Ten bieg to walka, nogi zsuwające się po piasku, powracające bolesne skurcze. Żeby go ukończyć, potrzebne są trzymanie nerwów na wodzy, znajomość własnych limitów oraz zaufanie do kolegi z zespołu. Podczas jednej z konkurencji musiałam nieść swojego partnera. Niektórzy rezygnowali, a ja to zrobiłam. Nie udałoby się tego dokonać, gdyby nie wsparcie psychiczne”, relacjonuje Żaneta Boguś. Już ze śmiechem wtóruje jej Maciej. „To prawda, niosła mnie przez ponad 80 m! Tyle godzin wysiłku potrafi zabić, ale dzięki odpowiedniemu przygotowaniu wydolnościowemu oraz umiejętnemu dysponowaniu rezerwami udało nam się ukończyć trasę z bardzo dobrym wynikiem. A była znacznie trudniejsza niż ta, którą pamiętam sprzed siedmiu lat”, relacjonuje Maciej, który debiutował na GROM Challenge w czasie drugiej edycji. Teraz wrócił do Czerwonego Boru, żeby po raz kolejny ukończyć bieg z Żanetą. Mężczyzna zaznacza, że aby sprostać takiemu wysiłkowi, trzeba więcej niż kilkutygodniowego treningu. „To jest dla nas sposób na życie, na spędzanie wolnego czasu, na zabawę. Mam dwie ręce, dwie nogi i to jest najważniejsze! Że udało się w całości dotrzeć”, mówi. Pomimo szerokiego uśmiechu ciężko z pełnym przekonaniem stwierdzić, czy tylko żartuje. ■

WIDZOWIE PRZEZ DŁUGI CZAS BĘDĄ PAMIĘTALI WALKĘ, PODCZAS KTÓREJ SZER. **DAMIAN KOSIOREK** Z 1 BRYGADY PANCERNEJ POKONAŁ BYŁEGO STRONGMANA SŁAWOMIRA RAWIŃSKIEGO. O ZWYCIĘSTWIE ZADECYDOWAŁ NOKAUT TECHNICZNY



Celny cios Żelaznej Dywizji

Czternastu świetnych zawodników i siedem emocjonujących walk – to bilans ósmej edycji gali sportów walki Armia Fight Night. W klatce stawiała się m.in. silna reprezentacja żołnierzy z 18 Dywizji Zmechanizowanej.

MAGDALENA MIERNICKA

Gala Minutor Energia Armia Fight Night 8 odbyła się we wrześniu w Gliwicach. Wzięło w niej udział czterech żołnierzy. „Sporty walki nie są w wojsku nowością. W Polsce powstaje coraz więcej klubów, w których można trenować, a większość instruktorów miała w swoim życiu styczność z armią. To wszystko powoduje, że te dwa środowiska, cywilne i wojskowe, przenikają się ze sobą, a AFN jest tego efektem”, mówił podczas wydarzenia Filip Bątkowski, prezes organizacji Armia Fight Night.

Patronem honorowym wydarzenia była 18 Dywizja Zmechanizowana. „Żołnierz ma być efektywny w boju, musi więc trenować. Każda zachęta do uprawiania sportu jest pożyteczna. Staramy się, aby sztuki walki były w naszych jednostkach sportem powszechnym, budujemy grono instruktorów, ale zależy nam na tym, aby pokazać naszych żołnierzy. To są diamenty, które się ukrywają. Armia Fight Night stwarza taką szansę”, dodał gen. dyw. Jarosław Gromadziński, dowódca 18 DZ. Wypowiedziane przez generała słowa były prorocze, bo dwóch reprezentantów formowanego właśnie związku taktycznego zakończyło swoje starcia sukcesem.

SŁABOŚĆ DO ŻONY I... SŁODYCZY

Widzowie zapewne przez długi czas będą pamiętali walkę, podczas której szer. Damian Kosiorek z 1 Brygady Pancernej pokonał byłego strongmana Sławomira Rawińskiego. Werdykt zapadł już w pierwszej rundzie, a o zwycięstwie zdecydował TKO (nokaut techniczny).

Co ciekawe, dla pancerniaka starcie, które odbyło się w formule MMA, było debiutem. Wcześniej żołnierz miał styczność z kick boxingiem, jednak proza życia – rozpoczęcie służby w wojsku, ślub, miejsce zamieszkania – wpłynęła na regularność jego treningów. Oczywiście nie oznacza to, że pozostał beczynny. Systematycznie stawiał się na siłowni, biegał i jeździł rowerem. Myślał o starcie w trójbój, jednak z powodu pandemii wszystkie zawody zostały odwołane. Kiedy w lipcu otrzymał propozycję walki, nie wahał się ani chwili. Niestety, rywal, z którym miał stoczyć pojedynek, zrezygnował z udziału w AFN. Kosiorek był przekonany, że on także nie pojawi się w klatce i wyjechał na urlop. Kiedy wrócił, czekał na niego... nowy przeciwnik. Wówczas machina przygotowań ruszyła pełną parą. Regularne treningi, a także dieta. Na początku Kosiorek opierał się na uwielbianej przez niego kuchni żony, ale później nawiązał współpracę z firmą przygotowującą catering dietetyczny. Jednak wcale nie chodziło o zbijanie kalorii, typowe dla zawodników przygotowujących się do walki. Kosiorek zapewnia, że nie ma problemów z utrzymaniem wagi. I całe szczęście, bo jak mówi, słodczy to jego słabość. „Jestem łasuchem, w ciągu dnia mogę zjeść nawet dziesięć słodkich bułeczek”, śmieje się.

Poważniej, kiedy wspomina samą walkę. „Kiedy już stałem w narożniku i czekałem na przeciwnika, pojawił się stres. To są niewyobrażalne emocje, człowiek ma wrażenie, że zapomniał przynajmniej połowę umiejętności, które szlifował podczas przygotowań”, mówi. „Ale wtedy spojrzałem na swoją





szer. Damian Kosiorek



szer. Mateusz Pudło

PODCZAS GALI DWÓCH REPREZEN- TANTÓW WOJSKA POLSKIEGO ZAKOŃ- CZYŁO SVOJE WALKI SUKCESEM

żoną. Ona jest moją ostoją. Jej uśmiech zawsze mnie uspokaja”.

Pytany o plany, przyznaje, że stawia na rozwój. Jeśli chodzi o służbę, chciałby dalej doskonalić swoje umiejętności, a także wyjechać na misję. Zamierza wziąć udział w kolejnych walkach. „Sport to nie jest mój priorytet, najważniejsza jest dla mnie rodzina. Przygotowanie do walki wymaga wiele wysiłku i regularnych, częstych treningów. Jeśli jednak nie będzie to kolidowało z moimi obowiązkami, na pewno jeszcze zawalczę. Armia Fight Night to duże wydarzenie, nie mogę sobie pozwolić na to, aby wystąpić na nim nieprzygotowany”, zaznacza.

DETERMINACJA PODHALAŃCZYKA

Kolejnym żołnierzem, który odniósł zwycięstwo podczas AFN, był szer. Mateusz Pudło z 21 Brygady Strzelców Podhalańskich. Była to dla niego trzecia zawodowa walka w formule MMA, niemniej już w pierwszej rundzie zmusił do poddania się bardziej doświadczonego Karola Skrzyпка. Podhalańczyk dowiedział się, z kim będzie walczył, zaledwie kilka dni przed galą. Przygotowywał się do starcia z zupełnie innym przeciwnikiem. „Trafił mi się bardzo mocny zawodnik, większość osób myślała, że przegram, ale nie brałem tego do siebie. To bardzo ważne, aby mieć dobre nastawienie i skupić się na tym, co się robi”, powiedział w rozmowie z „Polską Zbrojną”.

Szeregowy na co dzień jest kierowcą. Jak mówi, w wojsku chciał służyć od dziecka. Aby zrealizować swoje plany, ukończył najpierw liceum wojskowe, potem został żołnierzem zawodowym. Jednak już wcześniej w jego życiu pojawiły się sporty walki. Jako nastolatek, zainspirowany oglądanymi filmami, rozpoczął swoją przygodę z brazylijskim dziu-dzitsu, później zastąpił je MMA. Trenuje regularnie, podczas przygotowań do starcia nawet dwa razy dziennie. Każdy tydzień wypełniają mu wówczas sparingi, siłownia, biegi, wszystko zgodnie z harmonogramem opracowanym przez trenera. Wolne robi sobie tylko w niedzielę. To czas nie tylko regeneracji

organizmu, ale także odstępstw od diety. Pytany o ulubiony cheat meal, odpowiada krótko: „Jestem tradycjonalistą, stawiam na schabowego z ziemniakami!”.

Zapewnia, że jego pasja nie koliduje ze służbą. Kibicując mu zarówno przełożeni, jak i koledzy z jednostki, zresztą zdarza mu się także prowadzić dla nich zajęcia ze sztuk walki. Zdradza, że będziemy mogli go zobaczyć podczas kolejnych edycji Armia Fight Night. „Chcę po prostu dalej robić dobre walki”, podkreśla.

PODWÓJNE ZWYCIĘSTWO

Mniej szczęścia podczas Minutor Energia Armia Fight Night mieli dwaj pozostali reprezentanci Wojska Polskiego. Szer. Piotr Koza z 6 Batalionu Powietrznodesantowego przegrał na punkty z dziesięć lat młodszym, niemniej bardzo doświadczonym, Patrykiem Likusem. Wielkim zaskoczeniem okazała się również walka, w której wziął udział plut. Eljasz Jankowski z 10 Brygady Pancernej. Starcie nie odbyło się bowiem w formule MMA, lecz w boksie. Zakończyło się ono zwycięstwem na punkty Sebastiana Romanowskiego.

Podczas gali mogliśmy zobaczyć w klatce także Norberta Daszkiewicza, który pokonał Macieja Kalicińskiego, oraz Marcina Krakowiaka, który przez TKO wygrał z Łukaszem Stankiem.

Wiele zwrotów akcji można było zaobserwować także podczas walki wieczoru. Wówczas o mistrzowską szablę AFN rywalizowali Patryk Kaczmarczyk, zawodnik z Radomia, i górnik Adrian Kępa. Emocje potęgował fakt, iż przed AFN obaj sportowcy nie szczędzili sobie uszczypliwości, które przekazywali za pośrednictwem mediów społecznościowych. Walka zakończyła się, kiedy Kaczmarczyk zastosował duszenie zza pleców. Wobec braku reakcji Kępy sędzia ogłosił zwycięstwo radomianina. Jednak górnik ośłodził sobie smak porażki tuż po walce, kiedy to w świetle reflektorów oświadczył się swojej narzeczonej. Powiedziała „tak”.



WOJSKOWY INSTYTUT
WYDAWNICZY

POLECAMY

„Cieszymy się, że żyjemy w pokoju i **nikt z nas nie jest zmuszony dokonywać w ciągu jednej sekundy wyboru pomiędzy życiem a śmiercią**”, mówi Kazimierz Piechowski, jeden z bohaterów tej książki. Oddaliśmy głos tym, którzy przeszli piekło wojny i zdecydowali się o tym opowiedzieć w szczerych, poruszających rozmowach.



KSIĄŻKĘ ZAMÓWISZ NA

sklep.polska-zbrojna.pl



DARMOVA PRZESYŁKA





ARCH. PRYWATNE (2)

Najważniejsze wyzwanie

Żołnierze przejechali rowerami 3000 km dookoła Polski w 14 dni, zbierając fundusze na budowę hospicjum.

ANNA DĄBROWSKA

S tarszy szeregowy Robert Kujawski i szeregowy Michał Niemczyk z 1 Łębskiego Batalionu Zmechanizowanego mieli już za sobą kilka wspólnych ekstremalnych wypraw. „Co roku planujemy w czasie urlopu jakieś wyzwanie, zdobywaliśmy już szczyty w polskich i słowackich Tatrach, w ubiegłym roku przeszliśmy w 14 dni całą Polskę z Jastrzębiej Góry na Rysy, najwyższy szczyt naszego kraju”, opowiada szer. Niemczyk, celowniczy karabinu UKM, w Łęborku służący od czterech lat. Pokonali wtedy blisko 800 km z plecakami. Na co dzień ćwiczą na siłowni, startują też w marszach i biegach na orientację na dystansie 50–100 km.

WYPRAWA DLA HOSPICJUM

W tym roku postanowili objechać Polskę dookoła rowerami i pokonać blisko 3000 km w 14 dni. Ich wyprawie po raz pierwszy przyświecał szczytny cel. „Już wcześniej wiele osób nas pytało, dlaczego nie rozpropagowujemy naszych przedsięwzięć i nie poświęcimy ich jakiemuś celowi”, przyznaje st. szer. Kujawski, celowniczy lekkiego moździerza. W łębskiej jednostce jest od 2012 roku, wcześniej przez trzy lata służył w Punkcie Bazowania na Helu.

Patryk Bianga, radny powiatu łębskiego, wpadł na pomysł, żeby żołnierze wsparli zbiórkę funduszy na budowę hospicjum stacjonarnego w Pogorzelicach. „Uznaliśmy, że to świetny pomysł, będziemy robić to, co kochamy i pomożemy innym, zwłaszcza że środki finansowe są bardzo po-

Każdego dnia pokonywali na rowerach około 200 km, najcięższy był odcinek na południu Polski, przez góry.

ŻOŁNIERZE ZAPOWIA- DAJĄ, ŻE W PRZY- SZŁYM ROKU ZREALI- ZUJĄ KOLEJNY PRO- JEKT I NA PEWNO PO- ŁĄCZĄ GO Z JAKIMŚ SZCZYTNYM CELEM

trzebne”, mówi szer. Niemczyk. Przed startem żołnierze utworzyli zbiórkę na portalu Zrzutka.pl, której celem było zgromadzenie 15 tys. zł.

Jak tłumaczy Agata Kozyr, prezes Fundacji Lęborskie Hospicjum Stacjonarne, to będzie pierwsza tego typu placówka w powiecie lęborskim, do której dostęp zyska około 137 tys. mieszkańców. Dziś chorzy muszą szukać pomocy 60–80 km dalej, w Słupsku, Pucku czy Trójmieście. „Czas jest bardzo ważny, nasze hospicjum powinno powstać do stycznia 2022 roku, aby zostało uwzględnione w kolejnym kontraktowaniu Narodowego Funduszu Zdrowia. Jeśli nie zdążymy, musimy czekać kolejne pięć lat do następnego kontraktowania”, wyjaśnia Agata Kozyr.

Hospicjum ma już swoją lokalizację. Prywatni darczyńcy ofiarowali hektarową działkę w Pogorzelicach, jest też gotowy projekt. „Teraz składamy dokumentację o wydanie pozwolenia na budowę i na koniec roku chcemy wbić pierwszą łopatę”, wylicza pani prezes. Dotychczas z pomocą wolontariuszy i tysięcy darczyńców fundacja zebrała blisko milion złotych. Na pierwszy etap budowy potrzeba jednak 6 mln zł, ta suma pozwoli na początek otoczyć opieką hospicyjną 15 osób. „Dlatego inicjatywa żołnierzy, dzięki której pozyskamy środki, jest na wagę złota”, dodaje Kozyr.

POLSKA NA DWÓCH KÓŁKACH

Na wyprawę żołnierze wyruszyli wczesnym rankiem 21 sierpnia z Lęborka i z powrotem zameldowali tam się 3 września. Każdego dnia pokonywali na rowerach około 200 km. „To były długie dwa tygodnie. Pierwsze dni były najgorsze, musieliśmy przyzwyczaić organizmy do dużego wysiłku, ale tak na prawdę codziennie było ciężko”, opowiada st. szer. Kujawski. Pobudka o 4.00, start przed 5.00, potem kilkanaście godzin jazdy i kończyli około 17.00–18.00. Do tego cały potrzebny sprzęt wieźli ze sobą.

Kolarze przyznają, że tak długie dzienne dystanse były dla nich prawdziwym wyzwaniem. Wcześniej najwięcej przejechali naraz 170 km i kilka razy po 130 km. „Na szczęście jako zawodowi żołnierze na co dzień utrzymujemy formę, do tego pokonywanie tak długich dystansów jest bardziej w głowie niż w nogach. My znamy swoje organizmy, jesteśmy twardzi i nigdy się nie podajemy”, zapewnia szer. Niemczyk.

Trasa wiodła przez m.in. Gołdap, Białystok, Wisznice, Pszczeliny, Nowy Sącz, Korbielów, Jelenią Górę, Gubin, Gryfino, Kołobrzeg i Łebę. Jechali częściowo trasami rowerowymi, częściowo drogami. Przez pierwsze trzy dni mieli upały, potem ścigali się z chmurami i deszczem. Obaj twierdzą, że najcięższy był odcinek na południu Polski, przez góry. Jechali przez Przemyśl, potem Ustrzyki Górne, Nowy

Sącz, okolice Zakopanego, w kierunku Żywca. „Traciliśmy sporo czasu na podjazdach, daliśmy naszym nogom w kość. Do tego dochodziły duży wiatr, który nie pozwalał odpocząć nawet na zjazdach, i deszcze, przez co drogi robiły się śliskie”, opowiadają.

Do niebezpiecznej sytuacji doszło przed Jelenią Górą. Zjeżdżali z góry drogą z pierwszeństwem przejazdu i około 200 m przed sobą zobaczyli auto z przyczepą kempingową, które stało na drodze podporządkowanej. W ostatniej chwili, kiedy byli już niedaleko, kierowca zdecydował się ruszyć, zajeżdżając im drogę.

„Robert mocno zahamował, ale na mokrej nawierzchni wpadł w poślizg i wyrzucił się, a ja w niego wjechałem. Na szczęście nic poważnego się nie stało. Byliśmy trochę pokiereszowani, miałem stłuczone rękę i kolano, ale dało się jechać dalej, no i rowery wytrzymały”, relacjonuje szer. Niemczyk. I dodaje, że kiedy przychodziła chwila słabości, przypominali sobie, że to, co robią, jest czymś wyjątkowym. „To dawało nam za każdym razem kopa, wiedzieliśmy, że nie możemy się poddać”.

ZBIÓRKA NA ZRZUTCE

Po drodze kolarze starali się promować zbiórkę na hospicjum. Odwiedzali mijane miejscowości, aby opowiadać o budowie placówki, rozdawali ulotki na ten temat, na fromborskim rynku spotkali się z burmistrzem miasta. „Ludzie, widząc nasze koszulki, sami nas zatrzymywali i pytali, co to za akcja i gdzie należy wpłacać pieniądze”, mówią żołnierze.

Po powrocie wystawili na licytację na rzecz hospicjum dwie koszulki, wykonane na wyprawę, które nieużywane przejechały z nimi całą Polskę. Sprzedali je w sumie za 730 zł. „Obie wylicytowali koledzy z jednostki, wielu z nich też wpłacało na Zrzutkę, jesteśmy pozytywnie zaskoczeni ich postawą”, stwierdza st. szer. Kujawski.

„Jesteśmy pod wrażeniem, że obaj panowie poświęcili swój urlop i zorganizowali wyprawę, aby wesprzeć naszą akcję. Dzięki nim udało się już zebrać blisko 15 tys. zł. To dla nas ogromna pomoc – nie tylko pieniężna, ponieważ swoją wyprawą zwrócili też uwagę na potrzebę budowy hospicjum i rozpropagowali zbiórkę na ten cel”, uważa Agata Kozyr.

Witając żołnierzy w jednostce, ppłk Kamil Hohm, dowódca 1 LBZ, dziękował im za trud i wysiłek. „Jestem dumny, że mogę dowodzić takimi podwładnymi, dla których nie ma granic w dążeniu celu”, powiedział. Żołnierze zapowiadają, że w przyszłym roku podczas urlopu zrealizują kolejny projekt i na pewno połączą go z jakimś szczytnym celem. ■

(data pamięci 31 sierpnia 1920 roku)

(data zwycięstwa 31 sierpnia 1920 roku)

ARCH. STOWARZYSZENIA RIPWMPGK



Oklaski dla weteranów

Przez kilka dni mogli znowu poczuć się
częścią wojskowej rodziny.

MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER

Gdy w lipcu 2019 roku ppłk Sebastian Grell objął dowództwo nad 3 Batalionem Zmechanizowanym w Zamościu, niewiele wiedział o tym mieście. Wystarczyło jednak kilka miesięcy, aby się przekonał, że „to region mocno nasyceny historią, w którym mieszkają ludzie o wielkim patriotycznym sercu”.

„Postanowiłem zostać samodzielnym ambasadorem Lubelszczyzny, dlatego m.in. zaprosiłem do Zamościa weteranów poszkodowanych. Wiedziałem także, że niektórzy z nich tęsknią za wojskiem”, mówi ppłk Grell. Szybko się przekonał, jak ważny był dla tej grupy kontakt z pierwszoliniową jednostką.

Przygotowaniem Rajdu Weteranów Wojska Polskiego po Roztoczu zajęło się Stowarzyszenie „Jesteśmy z Tobą, Bądź z Nami”, które działa przy klubie garnizonowym 3 Batalionu Zmechanizowanego w Zamościu. „Weterani misji zagranicz-

nych zapłacili często za swoją służbę wysoką cenę. Zaproszenie na rajd było pewną formą wsparcia oraz podziękowania”, mówi Zbigniew Cholewa, prezes tej organizacji. Również w 3 Batalionie służą weterani poszkodowani, jest ich ośmiu, w tym również sam dowódca.

ROZMOWY O ARMII

„Po raz pierwszy zdarzyło się, że to nie my byliśmy organizatorami imprezy dla naszych członków”, mówi Tomasz Kloc, prezes Stowarzyszenia Rannych i Poszkodowanych w Misjach poza Granicami Kraju.

W roli gospodarza wystąpił przedstawiciel Stowarzyszenia, sierż. w st. spocz. Mariusz Saczek, zatrudniony w 3 Batalionie jako pracownik wojska – jest kustoszem sali tradycji w tamtejszym klubie garnizonowym. „Jeśli przełożeni stawiają przed



W 3 Batalionie Zmechanizowanym w Zamościu służy ośmiu weteranów poszkodowanych, w tym również sam dowódca, ppłk Sebastian Grell (na zdjęciu z lewej razem z Tomaszem Kłosem, prezesem Stowarzyszenia Rannych i Poszkodowanych w Misjach poza Granicami Kraju).

nami zadania, czujemy się potrzebni. Wiem, że nie noszę już munduru, ale nadal chcę być częścią wojskowej społeczności”, mówi Mariusz Saczek. Jest on jednym z żołnierzy najciężiej rannych na misji (ma 100% uszczerbku na zdrowiu) i porusza się na wózku. Obrażenia, które odniósł, wykluczyły go z dalszej służby. „Nie odwróciłem się jednak od armii, sercem pozostałem przy wojsku”, podkreśla. Jako kustosz sali tradycji w klubie garnizonowym włącza się w organizowanie rocznicowych i patriotycznych uroczystości, oprowadza też odwiedzające klub wycieczki. „Nie narzekam na nudę”, twierdzi.

Na rajd weteranów przyjechał do Zamościa st. chor. rez. Rafał Korzeniewski (wraz z żoną Elżbietą). W przyszłym roku stanie on przed komisją lekarską, która orzeknie, czy jest zdolny do pełnienia służby. „Chciałbym wrócić do wojska, bo brakuje mi dawnego życia, w którym wszystko było zaplanowane i poukładane. Jednak nie wierzę, że taki powrót jest możliwy”, mówi.

Rafał Korzeniewski jako żołnierz Oddziału Specjalnego Żandarmerii Wojskowej pojechał na VIII zmianę PKW Afganistan, bo chciał się sprawdzić. Jeden z ostrzałów bazy zakończył się dla niego wypadkiem – połamany kręgosłupem i częściowo niesprawnym stawem barkowym. Korzeniewski wiedział, że aby dalej służyć w oddziale,

musi być sprawny w stu procentach. Nie był więc zaskoczony, gdy po powrocie do kraju komisja lekarska wykluczyła go z dalszej służby. Lekarze orzekli, że ma 17% uszczerbku na zdrowiu. Skutki obrażeń z misji odczuwa do dziś.

Po 21 latach służby dostał wojskową emeryturę oraz III grupę inwalidzką. Powrót do cywilnego świata, w którym brakuje adrenaliny, nie był łatwy. Na rękach i palcach mężczyzny zaczęły się pojawiać tatuaże, o których żona Elżbieta mówi, że są demonami wojny, bo ich motywem jest śmierć.

„Tęsknię za prawdziwym wojskiem”, przyznaje Rafał Korzeniewski. Dlatego jak gąbka chłonie wszelkie informacje o tym, co dzieje się w armii, jakie zaszły zmiany, jakie odbywają się strzelania. Podczas pobytu w Zamościu był to także jeden z tematów rozmów z żołnierzami 3 Batalionu Zmechanizowanego. „Mieliliśmy wspólny temat, bo gdy oni opowiadali o BRDM-ach i BWP-ach, jakimi obecnie jeżdżą, ja wspominałem dawne czasy, gdy podczas zasadniczej służby wojskowej byłem kierowcą BWP-a, w szkole chorążych przesiadłem się na BRDM-a”, mówi Korzeniewski.

Działonowy BWP1 w 3 Batalionie st. szer. Paweł Mróz (ranny w wybuchu „ajdika” na VIII zmianie PKW Afganistan) nie był zaskoczony, że weterani, którzy odeszli z armii, interesują się sprzętem, z jakiego obecnie korzystają żołnierze. Chętnie opowiadał o ćwiczeniach i pobytach na poligonie. „Oby takich spotkań było więcej”, mówi.

NIEZDOLNI DO SŁUŻBY

Z zaproszenia na zamojski rajd skorzystał także st. chor. w st. spocz. Edward Zalewski. Również on jest już od lat poza armią. Służył na III zmianie PKW Irak. „Wróciłem do kraju, ale w mojej głowie pozostałem na misji”, wspomina. Na początku, po powrocie, zaczął na ulicy dostrzegać kolegów z 16 Dywizji, z którymi służył za granicą. Gdy zdarzyło się to pierwszy raz, pomyślał, że może przyjechali do Jarosławia, gdzie mieszka. Ale takie „spotkania” się powtarzały. Minęło kilka tygodni, zanim zrozumiał, że oni są tylko w jego głowie. Lekarz przepisał leki i wystawił zwolnienie.

Po terapii w klinice stresu bojowego Wojskowego Instytutu Medycznego w Warszawie komisja lekarska stwierdziła, że st. chor. Zalewski jest niezdolny do dalszej służby. „W ciągu dwóch tygodni zostałem cywilem. Miałem 38 lat”, wspomina. Z mundurów, które wisiały w szafie, ocalał tylko galowy, który żona w porę zdążyła schować. „Pozostałe wyrzuciłem. Byłem rozgoryczony”, przyznaje Edward Zalewski. Dziś pracuje w biurze, dla dużej sieci handlowej. Emocje już dawno opadły, ale sentyment do wojska pozostał. Raz w roku Zalewski



Gdy w Szczepreszy nie weterani rozłożyli do fotografii baner z logo Stowarzyszenia, nieoczekiwanie rozległy się oklaski turystów, którzy obserwowali całą sytuację.



Rajd Weteranów Wojska Polskiego po Roztoczu odbył się w dniach 26–30 sierpnia 2020 roku. W programie przewidziano zwiedzanie Zamościa, wycieczkę po Roztoczu, spływ kajakowy rzeką Tanew oraz udział w obchodach 100. rocznicy bitwy pod Komarowem.

bierze udział w zawodach strzeleckich weteranów. „Ciagnie człowieka do armii”, przyznaje. Nie uczestniczył w dyskusjach z weteranami z 3 Batalionu, bo, jak przyznaje, do dziś ma problem z rozmowami w większej grupie. Chętnie im się jednak przysłuchiwał, ciekawy wojskowych nowinek.

„Żołnierzem pozostaje się do końca życia. Przez kilkanaście lat służby tak mocno przesiąka się tym środowiskiem, że w innym odnaleźć się nie sposób”, tłumaczy Witold Kortyka, wiceprezes Stowarzyszenia Rannych i Poszkodowanych w Misjach poza Granicami Kraju.

Służbę zakończył z powodu obrażeń odniesionych w 2005 roku na misji w Iraku oraz w 2013 roku w Afganistanie. Podjął pracę jako nauczyciel, ale obco się czuł w gronie pedagogicznym. Gdy nadarzyła się okazja pracy w wojsku jako cywil, nie zastanawiał się, mimo że finansowo nowa propozycja była mniej atrakcyjna. Potem okazało się, że może wrócić do armii. „Byłem szczęśliwy. W 2019 roku jako kapitan marynarki podjąłem służbę w Komendzie Portu Wojennego Gdynia na stanowisku z klauzulą zdolny z ograniczeniem. Nie wszyscy jednak dostali taką szansę, dlatego tak ważne są przedsięwzięcia integrujące środowisko. W USA działają kluby weteranów oraz fundacje pomagające im odnaleźć się w cywilnym życiu. Dzięki takim inicjatywom nie czują się oni porzuceni”, mówi Witold Kortyka.

CHWILE WZRUSZENIA

Podczas Rajdu Weteranów Wojska Polskiego po Roztoczu miało miejsce wydarzenie, które wszystkich zaskoczyło. Na trasie wędrówki znalazł się m.in. Szczepieszyn, miasteczko znane dzięki Chrzęszczowi, który brzmi w trzcinie. Chrzęszcz ma nawet dwa pomniki – jeden na rynku w centrum miasta, a drugi przy drodze prowadzącej do Zwierzyńca, gdzie chętnie fotografują się turyści. Nie inaczej było także tym razem. Gdy

weterani rozłożyli do fotografii baner z logo Stowarzyszenia, nieoczekiwanie rozległy się oklaski turystów, którzy obserwowali całą sytuację. „To wzruszające, co zrobili dla kraju”, szepnęła jedna z kobiet, gdy jej mąż wdał się z weteranami w krótką pogawędkę.

Płk Grell opowiada, że jako dowódca 3 Batalionu uczestniczył w wielu lokalnych uroczystościach patriotyczno-religijnych, które przebiegają w innej atmosferze niż np. w zachodniej części kraju. „Chciałem, aby tę atmosferę poczuł także weterani, żeby przekonali się, że patriotyzm nie jest tutaj górnolotnym słowem. Dlatego wzięliśmy udział w obchodach 100. rocznicy bitwy pod Komarowem”, podkreśla.

Wójt gminy Komarów-Osada witął gości przybyłych na uroczystość: generałów Wojska Polskiego, parlamentarzystów, samorządowców. Gdy wywołał weteranów poszkodowanych, wszyscy wstali, odwrócili się w ich stronę i powitali oklaskami, najdłuższymi tego dnia. Na twarzach misjonarzy widać było wzruszenie i dumę, a także pewne zaskoczenie. „Poczułem się jak w Ameryce”, stwierdził Witold Kortyka, który miał okazję w Stanach Zjednoczonych obserwować podobne zachowania tamtejszych obywateli wobec żołnierzy. „Łezka zakręciła się w oku”, przyznał Mariusz Saczek, dodając, że w taki sposób witano go podczas maratonu weteranów za oceanem. „W naszym kraju rzadko zdarza się taka sytuacja”, dodał.

SPOTKANIE ZA ROK

Płk Sebastian Grell deklaruje, że chciałby ponownie zaprosić weteranów na Roztocze. Zdradza, że rozpoczęły się już prace nad programem przyszłorocznego spotkania.

Rajd Weteranów Wojska Polskiego po Roztoczu dofinansowało MON, część kosztów pokryło Stowarzyszenie Rannych i Poszkodowanych w Misjach poza Granicami Kraju. ■



WALCZYLI DLA NAS » ZAWALCZMY DLA NICH «



PPLK. ZBIGNIEW GALPERYN
PS. "ANTEK"
BATALION "CHROBRY I" AK
POWSTANIEC WARSZAWSKI

JEDEN Z PONAD 1500
PODOPIECZNYCH
PACZKI DLA BOHATERA



WALCZYM O PAMIĘĆ

DLA BOHATERÓW
NARODU POLSKIEGO

» WIĘCEJ O NAS «

 PaczkaDlaBohatera

WSPOMÓŻ NASZĄ DZIAŁALNOŚĆ
44 1140 2004 0000 3202 7690 1396



„Tobruk” przedstawia perypetie oddziału komandosów, którego zadaniem jest zniszczenie zbiorników paliwa w opanowanym przez Niemców mieście.

SZCZURY TOBRUKU

PIOTR KORCZYŃSKI

W rankingu na najbardziej filmowy front II wojny światowej ten afrykański znalazłby się w czołówce. Nie tylko ze względu na egzotyczny koloryt. Przede wszystkim dlatego, że walki na pustyni wymagały od żołnierzy niezwyklej solidarności i hartu ducha.

Filmy o kampanii afrykańskiej zaczęto kręcić jeszcze przed zakończeniem wojny. Palmę pierwszeństwa dźwierz oczywiście głośna „Casablanca” Michaela Curtiza z 1942 roku. Wojna jest tu jednak tylko tłem do ukazania perypetii miłosnych Amerykanina Ricka Blaine’a (Humphrey Bogart) i jego byłej narzeczonej Ilsa Lund (Ingrid Bergman), która wyszła za mąż za bohatera czeskiego ruchu oporu i razem z nim znalazła się w Casablance, uciekając przed gestapo. Nie ma chyba nikogo, kto nie znałby fabuły tego jednego z najśłynniejszych melodramatów w historii kina. Ciekawostką może pozostawać fakt, że w rolach niemieckich oficerów (m.in. w słynnej scenie pojedynku śpiewaczego „Marsylianka” kontra „Straż na Renie”) obsadzeni zostali żydowscy uchodźcy, którym przed wybuchem wojny udało się dotrzeć do Stanów Zjednoczonych.

NA PUSTYNNYM SZLAKU

Rok później Billy Wilder wyreżyserował „Pięć grobów na drodze do Kairu”. Akcja tego filmu rozgrywa się w czerwcu 1942 roku, a działania zbrojne w Afryce Północnej mają dla

fabuły znacznie większe znaczenie. Kpr. John Bramble (Franchot Tone) jako jedyny ocalał z załogi brytyjskiego czołgu i po morderczej drodze przez pustynię dociera do hotelu Empress of Britain, prowadzonego przez Farida (Akim Tamiroff). Ten przygarnia marudera i zatrudnia pod nazwiskiem zmarłego Paula Davosa. Brytyjczyk nie zdaje sobie jednak sprawy, że przyjął tożsamość niemieckiego szpiega. Wkrótce do tego hotelu dociera marsz. Erwin Rommel (Erich von Stroheim), dowódca Africa Korps, i zakłada w nim kwaterę główną. Bramble dzięki tym zbiegom okoliczności odkrywa niemiecką tajemnicę: w pięciu grobowcach na drodze do Kairu żołnierze Rommla ukryli ogromne zapasy, m.in. paliwo. Mimo akcentów wojennych to jednak nie jest klasyczny film tego gatunku, lecz trzymający w napięciu thriller.

O tym, jakie niebezpieczeństwa i trudy czyhały na żołnierzy frontu libijskiego, w pełni już opowiada „Zimne piwo w Aleksandrii” Johna Lee Thompsona z 1958 roku. Ten spec od kina wojennego (jego dziełem są m.in. „Działa Nawarony”) opowiedział historię wojskowego ambulansu,

POLACY POBILI W TOBRUKU REKORD. W NAJBARDZIEJ WYSUNIĘTYM I NARAŻO- NYM NA ATAKI REJONIE TWIERDZY, TZW. WYŁOMIE, WALCZYLI NIEPRZERWANIE PRZEZ DZIESIĘĆ TYGODNI!

który po ofensywie Rommla został odcięty od swych oddziałów. Dowodzi nim kpt. Anson (John Mills), który to mało eksponowane stanowisko zawdzięcza alkoholizmowi. Jego podwładni to pielęgniarzka Diana Murdoch (Sylvia Syms), kierowca Tom Pugh (Harry Andrews) i przygarnięty niemiecki dezerterski, który przedstawił się jako kpt. van der Poel (Anthony Quayle). Anson musi wydostać tych ludzi z okrążenia wrogich wojsk i przedrzeć się przez kilkaset kilometrów pustyni do Aleksandrii, gdzie oczywiście w barze czeka na nich tytułowe zimne piwo. Co gorsza, zaczyna podejrzewać, że „niemiecki autostopowicz” wcale nie jest tym, za kogo się podaje...

TO MIANO NOSILI Z DUMĄ

Obrona twierdzy tobruckiej na wybrzeżu libijskim stała się jednym z legendarnych starć II wojny światowej. Prawie przez cały 1941 rok (od kwietnia do listopada) Australijczycy, Brytyjczycy, Czechosłowacy i Polacy szachowali Niemców i Włochów, broniąc się uporczywie na skrawku umocnionej pustyni, na wyrost zwanej twierdzą. Niemiecka propaganda nazwała ich szczurami Tobruku, a oni przejęli to miano i nosili je z dumą.

Co znamienne, choć motyw bitwy o Tobruk dość szybko pojawił się w kinie, o samym oblężeniu do niedawna nie powstał żaden film. „Tobruk” Arthura Hillera z 1967 roku przedstawia perypetie oddziału komandosów pod dowództwem mjr. Donalda Craiga (Rock Hudson), którego zadaniem jest zniszczenie zbiorników paliwa w opanowanym przez Niemców Tobruku w 1942 roku (prawie bez walki oddały go wtedy oddziały południowoafrykańskie). Podobną fabułę ma starszy o 14 lat obraz „Szczury pustyni” Roberta Wise’a. Pod tym mianem kryje się oddział specjalny

kpt. MacRobertsa (Richard Burton), który otrzymał misję zlikwidowania marsz. Rommla.

Wyjątkiem jest czesko-słowacka koprodukcja z 2008 roku „Tobruk”. Reżyser Václav Marhoul przypomniał historię 11 Czechosłowackiego Batalionu Piechoty – Wschód, który w październiku 1941 roku włączono do obrony twierdzy. Został wówczas podporządkowany gen. bryg. Stanisławowi Kopańskiemu, dowódcy polskiej Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich. Generał tak wspominał czechosłowackich towarzyszy broni: „[...] żołnierzy był tam raczej starszy wiekiem. Względnie znaczny procent stanowili Żydzi czescy oraz Czesi z polskiego Wołynia. Dowódcą był Karol Kłapelek, zastępcą ppłk Strzelka, obaj dobrzy oficerowie”.

„Tobruk” nie zyskał wielu entuzjastycznych recenzji w Polsce. Najczęściej pisano, że to niczym niewyróżniający się film wojenny, ale czyż nie był to także przejaw zazdrości? Nasi południowi sąsiedzi starali się przypomnieć tym obrazem o dzielnej walce swych żołnierzy. Historia polskiej brygady jest znacznie bogatsza – Polacy walczyli nie tylko w Tobruku, ale też zarówno wcześniej, jak i później brali udział w działaniach na froncie afrykańskim. W wymienionych tu amerykańskich i brytyjskich filmach nie pada na ten temat ani jedno słowo. Może czas już pomyśleć o przedstawieniu afrykańskiej epopei najbardziej inteligentnej jednostki w Wojsku Polskim – Samodzielnej Brygady Strzelców Karpackich?

Wystarczy na koniec przypomnieć, że Polacy pobili w Tobruku rekord. W najbardziej wysuniętym i narażonym na ataki rejonie twierdzy, tzw. wyłomie, australijscy żołnierze wytrzymali bez luzowania cztery tygodnie, Polacy zaś tkwili tam i walczyli nieprzerwanie przez dziesięć tygodni! ■





- ➔ „Rok 1920 w obrazie i dokumencie. Wojna z bolszewikami w zbiorach archiwów polskich”, pod red. M. Olczaka i J. Stryjka, Wojskowy Instytut Wydawniczy, 2020.
- ➔ „Katyń. Zapomniani żołnierze 1920–1940. Między chwałą a zagładą”, Wojskowy Instytut Wydawniczy, 2020.

Palimpsest wiktorii

Wojna polsko-bolszewicka i zbrodnia katyńska – wydarzenia pozornie od siebie odległe. Pierwsze zakończyło się wielkim zwycięstwem, drugie było odrażającym mordem dokonany na polskiej elicie. Obydwa mają jednak ścisły związek, który poznajemy na kartach dwóch wyjątkowych albumów.

PIOTR KORCZYŃSKI

Zgodnie z szatańskim planem Stalina zbrodnia katyńska i wiktoria 1920 roku wcale nie miały być zapomniane. Sowiecki dyktator był zbyt inteligentny, by wierzyć, że da się tak po prostu wymazać te wydarzenia z pamięci narodu. Uznał więc, że lasku katyńskiego nie można zrównać z ziemią spychaczami i otoczyć drutem kolczastym, lecz trzeba postawić w nim krzyż i napisać, że rzezi polskich oficerów dokonali Niemcy. Z kolei o zwycięstwie Wojska Polskiego nad Armią Czerwoną w 1920 roku należy nauczać jako o tragicznym błędzie polskich elit, który zatrzymał „dobrodziejstwa” komunizmu dla Polski na przeszło 20 lat. Stalin wiedział, jak te kłamstwa będą boleć i właśnie za próbę ich podważania nakazał surowo karać. To miała być kolejna tortura, która w jego mniemaniu winna raz na zawsze złamać kręgosłup krnąbrnego narodu, znienawidzonego przezeń zupełnie w 1920 roku. Wielu historyków

sądzi, że Katyń był zemstą, odwetem na ludziach, którzy przekreślili jego plany, a co gorsza – ośmieszyli je, bo Stalin w swych raportach do Lenina z lata 1920 roku już podawał dłoń nie tylko niemieckim, lecz także włoskim oraz francuskim komunistom...

NIEZWYCIEŻENI

Przeliczył się jednak generalissimus w swych planach. Kłamstwa na temat 1920 roku, a w jeszcze większym stopniu kłamstwo katyńskie były jęczącą raną, ale nie zniszczyły polskości. To sowiecki kolos rozsypał się w proch, a my po stu latach możemy cieszyć się w rocznicę pierwszego wielkiego nad nim zwycięstwa i czcić pamięć bohaterów, którzy polegli – tak: polegli w 1940 roku w Katyniu, Charkowie, Miednoje i wielu innych, jeszcze bezimiennych miejscach. Jak trafnie zauważył płk Stanisław Koszutski, uczestnik woj-

SŁOWO I OBRAZ – ROZKAZY, ODEZWY I FRONTOWE FOTO- GRAFIE – PRZENO- SZĄ CZYTELNIKA W SIERPNIOWĄ SPIE- KOTĘ I JESIENNĄ SŁO- TĘ, KTÓREJ, OPRÓCZ POCZUCIA TRIUMFU, ZAZNALI POLSCY ŻOŁ- NIERZE

ny polsko-bolszewickiej, gdyby umarli mogli mówić, to polscy żołnierze zamordowani w Katyniu bez wahania powiedzieliby: „Byliśmy rozbrojeni i związani, ale zginęliśmy, walcząc o Polskę”. Dla wielu weteranów 1920 roku była to w istocie ostatnia bitwa.

Nieprzypadkowo więc album stworzony wspólnymi siłami przez Muzeum Katyńskie i Wojskowy Instytut Wydawniczy nosi tytuł „Katyń 1920–1940”. Strona tytułowa dopowiada: „Zapomniani żołnierze 1920–1940. Między chwałą a zagładą”. Dzięki kustoszom Muzeum Katyńskiego poznajemy sylwetki dziesięciu Polaków z pokolenia, które wywalczyło Polsce niepodległość, obroniło ją w 1920 roku i doświadczyło straszliwej klęski we wrześniu 1939 roku, klęski, która dla nich skończyła się śmiercią z rąk sowieckich oprawców. Jakże wiele szczęścia i nieszczęścia dane było przeżyć w tak krótkim czasie tym wszystkim ludziom. Autorzy albumu przedstawiają ich tak: „Niezwykłe losy oficerów Wojska Polskiego, kawalerów Orderu Wojennego Virtuti Militari – Kazimierza Burczaka, Karola Hauke-Bosaka oraz Jana Załuski, wybitnego sportowca Józefa Barana (Bilewskiego), lekarza Jana Boronia, kapelana wojskowego Jana Ziółkowskiego, członka Organizacji Bojowej Polskiej Partii Socjalistycznej Stanisława Sitka, harcmistrza Rzeczypospolitej Tomasza Piskorskiego, harcerza i urzędnika skarbowego Czesława Ciesielskiego, ekskleryka seminarium duchownego Karola Glazura – pokazują, jak różne były ludzkie, osobiste drogi do niepodległości”. Tak, różne, ale cudownie zbiegające się w jedną nierozzerwalną siłę, która dała nam zwycięstwo w 1920 roku. Hart ducha, wytrwałość i poświęcenie to cechy elity, która walczyła, ale i pracowała wytrwale na rzecz ojczyzny. Pamiętliwy Stalin ze swymi siepaczami nie mógł zapomnieć jej przedstawicielom klęski 1920 roku, ale jednocześnie bał się tej ideowości, która dopełniona wykształceniem i pracą wzmocniała fundamenty młodego państwa. Dla Stalina i równego mu sojusznika – Hitlera był to koszmar spędzający sen z powiek. Rok 1939 stał się triumfem ich totalitarnych państw nad Polską. Rok później enkawudziści wymordowali blisko 22 tys. polskich jeńców, by raz na zawsze zniszczyć polską elitę. Nie dość tego, po odkryciu przez Niemców mogił w lasu katyńskim Stalin wykorzystał ten fakt, by zwasalizować Polskę – kłamstwo katyńskie, jak trucizna, miało obezwładniać polską duszę. Nie udało się. Armia cieni zwyciężyła.

OGNIEM I MIECZEM

Dwadzieścia lat wcześniej ci sami oficerowie, wymordowani potem w Katyniu i innych katowniach NKWD, przeżywali triumf nad wojskami Tuchaczewskiego, który „po

trupie Polski” chciał przenieść bolszewizm do Europy. Często właśnie odznaczenia i inne pamiątki po tej wojnie odnajdywano przy ciałach pomordowanych. Wraz z dowodami zbrodni ziemia oddawała świadectwa bohaterstwa tych ludzi. Oto palimpsest wiktoria 1920 roku odnajdywany w katyńskich dołach...

A atmosferę tego zwycięstwa, niczym w wehikule czasu, przybliży nam album „Rok 1920 w obrazie i dokumencie. Wojna z bolszewikami w zbiorach archiwów polskich”, wydany przez Wojskowy Instytut Wydawniczy we współpracy z Archiwum Akt Nowych i Wojskowym Biurem Historycznym im. gen. broni Kazimierza Sosnkowskiego. Autorzy w posłowie piszą: „W albumie [...] zaprezentowano zbiór fotografii, dokumentów źródłowych, map, planów i szkiców stanowiących niewielką część zbiorów archiwalnych oraz ikonograficznych zachowanych w archiwach i bibliotekach w Polsce i za granicą. Wybraliśmy te najbardziej interesujące, reprezentatywne i efektowne. Zostały one przedstawione w atrakcyjnej, stylizowanej szacie graficznej, w stylu z epoki, właśnie jakby sięgnąć po stary album, do którego uczestnik tych wydarzeń pracownicy wklejał stare zdjęcia, wycinki gazet, dokumenty”.

Otóż to, określenie „wehikul czasu” wcale nie jest przesadą w wypadku tego wydawnictwa. Słowo i obraz – rozkazy, odezwy i frontowe fotografie – przenoszą czytelnika w sierpniową spiekotę i jesienną słotę, której, oprócz poczucia triumfu, doświadczali polscy żołnierze. Ale poszukajmy czegoś, co spaja obydwa wydawnictwa jedną nicią – wiktoria 1920 roku i tragedię 1940. Oto strona 72, na której widzimy księdza klęczącego nad rannym żołnierzem. Podpis uściśla ten obraz: „Spowiedź rannego w walkach pod Żytomierzem (kwiecień 1920)”. A ten młody kapłan to nikt inny, jak ksiądz mjr Jan Ziółkowski! – jeden z bohaterów albumu „Katyń 1920–1940”. To jego najsłynniejsze zdjęcie z wojny polsko-bolszewickiej. Przejmujące i pełne patosu – pojednanie z Bogiem na polu walki, być może ostatnia chwila życia jednego z tysięcy walecznych. Dwie strony dalej widzimy rękę wystającą z mogiły, zastygłą w konwulsjach. Podpis nie pozostawia wątpliwości: „Ręka oficera polskiego pogrzebanego żywcem przez bolszewików podczas walk o Żytomierz (kwiecień 1920)”. To nie była tylko wojna o niepodległość i o dobra doczesne... To była wojna cywilizacyjna, o ludzkie dusze. Katyń stał się rzeczywistością już w 1920 roku – opisane zdjęcie dobitnie o tym świadczy. Lecz wtedy jeszcze żołnierz polski zdołał przekreślić plany totalitarnego kolosa – co sugestywnie pokazuje ten wyjątkowy album, wydany w stulecie wiktoria.

KSIĄŻKA

Niezawodni jak GROM

Tam nie ma przypadkowych ludzi. W tym roku ta wyjątkowa jednostka obchodzi 30-lecie istnienia.

Miłośnikom mocnych wrażeń „Navala” nie trzeba przedstawiać. Tytuły takie, jak: „Przetrawić Belize”, „Ostatnich gryzą psy”, „Zatoka”, „Camp Pozzi” czy „Ekstremalnie – poradnik

dla ambitnych, którzy chcą osiągnąć więcej”, weszły do kanonu lektur obowiązkowych dla przyszłych wojowników, marzących o wstąpieniu do jednostek specjalnych. Jest już kolejna książka „Navala”, równie kosmiczna jak sam tytuł – „Chłopaki z Marsa. Grom – historia przyjaźni”. Autor z łatwością zaszczerpie w nas chęć zostania żołnierzem do zadań specjalnych, rozprawiania się z bojówkami, do odbijania zakładników, miotania z kałacha, wysadzania tego i owego, bycia na straży porządku i bezpieczeństwa Bogu ducha winnych cywilów podczas wojny, czy to w Iraku, czy Afganistanie. Książka niczym zastrzyk adrenaliny pobudza do działania.

Otrzymujemy serię wspomnień z misji GROM-u, ramię w ramię z Navy Seals i innymi specjalsami, daleko poza domem,

na terenie obcym i złowrogim. Perfekcyjnie przygotowani, z doświadczeniem bojowym, działali jak jeden sprawny organizm, a wszystko to cementowało wzajemne zaufanie. To ciekawe historie ludzi z ponadprzeciętnymi umiejętnościami – każdy wyróżniał się czymś szczególnym. Jeden szybki jak błyskawica, drugi silny jak tur, kolejny to mistrz 5 dan w karate, a za nim fenomen w robieniu brzuszków, który zaskakuje samych instruktorów. Razem tworzyli zgrany zespół do operacji wojennych. Byli zawsze niezwyciężeni po przekroczeniu zielonej strefy bezpieczeństwa. Stali się urzeczywistnieniem marzeń gen. Sławomira Petelickiego, mistrza i guru dla „nowych, młodych w Firmie”, o stworzeniu najlepszej jednostki specjalnej w postkomunistycznej Polsce. „Pan generał do końca był jednym z nas – a raczej to my dzięki jego inicjatywie staliśmy się »chłopakami z Marsa«. Cichociemni naszych czasów”, pisze autor. I choć dziś trudno uwierzyć, że w owym czasie losy polskiej jednostki – wówczas najlepiej ocenianej w NATO – mogły potoczyć się zupełnie inaczej, w tym roku przypada 30-lecie istnienia GROM-u.

MARTA SZULC

➔ Naval, „Chłopaki z Marsa. Grom – historia przyjaźni”, Bellona, 2020.



KSIĄŻKA

ZAWIŁOŚCI STRATEGII

Sztuka wojenna to, z jednej strony, dyscyplina naukowa zajmująca się badaniami nad przygotowaniem do prowadzenia działań zbrojnych, z drugiej zaś terminem tym określa się praktyczne postępowanie do-

wództw różnych szczebli i wojsk w przygotowaniu i prowadzeniu działań zbrojnych. Dzieli się ona na strategię, sztukę operacyjną i taktykę. Mariusz Fryc przybliży zagadnienia strategii i jej związki z polityką, gdyż od tej drugiej zależy, jakie cele ma osiągnąć pierwsza oraz jakimi środkami i zasobami ma się posłużyć. Autor udowadnia, że istotnym aspektem oddziaływania polityki na strategię jest kwestia utrzymywania właściwych relacji cywilno-wojskowych na

najwyższym szczeblu podejmowania decyzji i działań w sytuacji konfliktowej. Sugeruje, że w dzisiejszych warunkowaniach przeceniana jest „twarda siła”, marginalizowane zaś znaczenie tej „miękkiej” w tworzeniu strategicznego wpływu na określoną sytuację. Siła zbrojna nie zawsze jest najwłaściwszym środkiem na nowe formy zagrożeń hybrydowych poniżej progu wojny. Niemilitarna forma przymusu często okazuje się dużo skuteczniejsza i chętniej akceptowana

KSIĄŻKA

INNOWACYJNE PODEJŚCIE

Metody konfrontacji z przeciwnikiem.



SUN ZI: „Jeśli widzisz żołnierzy, co rozprawiają żywo, miast powinności wypełniać, albo cichaczem się naradzają w gromadach małych, znaczy że wojsko sercem przy wodzu już nie jest”.

Autorzy nowego opracowania traktatu Sun Zi „Sztuka wojny” pokusili się o to, by jeszcze raz spojrzeć na jego zapisy i wyjaśnić zawarte tam sformułowania. Wartością dodaną są spostrzeżenia przedstawicieli świata nauki dotyczące współczesności, ale nawiązujące do przemyśleń zawartych w dziele Sun Zi. Godne polecenia jest opracowanie otwierające wspomniany zbiór. Jego autor porusza temat słabości i mocy współczesnego człowieka. Można w tej publikacji znaleźć również ciekawe stwierdzenia odnośnie do cech, które powinny charakteryzować współczesnego dowódcę i oficera sztabu.

Dowodzący powinni pamiętać o jednej z zasad głoszonych przez Sun Zi: „jeśli widzisz żołnierzy, co rozprawiają żywo, miast powinności wypełniać, albo cichaczem się naradzają w gromadach małych, znaczy że wojsko sercem przy wodzu już nie jest”. Nie pominęto w tym opracowaniu również problematyki dowodzenia. Postawienie na inicjatywę podwładnych zapewni skuteczniejsze wykorzystanie posiadanego potencjału, a zakładane efekty końcowe mogą być okupione mniejszymi stratami. Należy pamiętać, że przestrzeń decyzyjna będzie domeną człowieka. W ostatecznym rozrachunku to na niego spadną konsekwencje błędnych decyzji. Z kolei rozważania o technologicznym wyścigu zbrojeń skłaniają do refleksji nad sensownością takiego postępowania. Przykładem są programy rozwoju pocisków balistycznych, ponieważ zwalczanie ich w locie jest ogromnym wyzwaniem. Należy również pamiętać, że decyzja o wojnie jest niezwykle brzemienna w skutki, a odpowiedzialność moralna strony, która ją wywołała, olbrzymia.

Opracowanie polecam tym wszystkim, którzy interesują się historią wojskowości i jej wpływem na współczesne oblicze sił zbrojnych.

JAN BRZOZOWSKI

➔ „Sun Zi i jego sztuka wojny – Filozofia i praktyka oddziaływania na bieg wydarzeń”, praca zbiorowa, Polskie Towarzystwo Geopolityczne, 2020.

w politycznych wyborach. Użycie siły zbrojnej nie w każdym przypadku staje się ostatecznym środkiem prowadzonej polityki i nie zawsze przemoc jest stosowana do urzeczywistnienia sprawiedliwego pokoju. Analizując teorię i praktykę decydowania strategicznego, autor sugeruje, że wybór strategii działania powinien być poprzedzony oceną użyteczności każdej jej opcji i rozpatrzeniem następstw z uwzględnieniem przyjętych kryteriów. Opcja strategiczna powinna

spełniać co najmniej trzy podstawowe warunki: odpowiedniości, wykonalności i akceptowalności. Każdy z nich powinno się wartościować również przez pryzmat etyczno-moralny. Zaprezentowane przemyślenia i propozycje autora wnoszą wiele do rozwoju teorii w dyscyplinie nauk o bezpieczeństwie.

JAN BRZOZOWSKI

➔ Mariusz Fryc, „Sztuka zwycięzania. Strategia tworzenia i wykorzystania asymetrycznej przewagi”, Zona Zero, 2020.



KSIĄŻKA

Włączyć tryb przetrwania

Jak rozpalić ognisko bez dymu? Jak wydostać się z bagna? Jak zrobić z puszkii grzałkę? Na te i inne pytania odpowiedzi znajdziemy w „Vademecum survivalowym”. Przyda się ono każdemu, kto wybierze się do lasu, w góry czy też na biwak nad jeziorem. Kompendium zawiera podstawowe informacje z różnych dziedzin: pierwszej pomocy, nauk technicznych, fizyki, chemii oraz psychologii. Książka jest podzielona tematycznie na sześć rozdziałów, przy czym ostatni z nich – „Niewola, ucieczka i unikanie pościgu” – powstał z myślą o żołnierzach i uczniach klas mundurowych. Jest to lektura niezbędna dla wybierających się na survival czy też amatorów bushcraftu. Co ciekawe, pojęcia te, choć mają wiele wspólnego, różnią się znaczeniem. Sami autorzy wyjaśniają: „w survivalu aktywnie starasz się dotrzeć do cywilizacji, aby zostać uratowanym – podczas, gdy w bushcraftcie jest na odwrót, starasz się uciec od cywilizacji i zanurzyć w naturze...”. Ale nie tylko na łonie natury jesteśmy narażeni na sytuacje niebezpieczne. Miejska dżungla stwarza równie nieprzewidywalne zagrożenia. Praktyczne wskazówki z tej publikacji pomogą odnaleźć się w wielkim mieście lub stać się w nim niewidzialnym. Książkę Pawła Frankowskiego (który jest też jej wydawcą) i Witolda Rajcherta czyta się jak powieść podróżniczą.

MARTA SZULC

➔ Paweł Frankowski, Witold Rajchert „Vademecum survivalowe”, 2019.



ANDRZEJ FĄFARA

Śmierć hetmana

Tym razem chciałbym zapuścić się w odleglejsze zakątki historii, korzystając z okazji, że 7 października mija 400. rocznica śmierci Stanisława Żółkiewskiego. Słynny hetman poległ podczas przegranej sromotnie bitwy pod Cecorą. Wrogiem byli Turcy, którzy podjęli interwencję w nieposłusznej Mołdawii.

Przyznam się szczerze, że dawno temu, w swoich uczniowskich czasach, nie cierpialem takich fragmentów polskich dziejów. Na znak protestu nie przerabiałem stosownych partii materiału szkolnego. Nie po to pokochałem historię, żeby uczyć się o polskich klęskach i o śmierci hetmanów na polu bitwy. Ścisłej mówiąc, Stanisław Żółkiewski nie zginął podczas działań bitewnych, ale w trakcie prowadzonego w wielkim popłochu odwrotu. Ale w walce, to trzeba stanowczo podkreślić. Nie dał się wziąć wrogowi żywcem. W miejscu śmierci hetmana pozostał korpus jego ciała z odrąbanym prawym ramieniem. Bez głowy, którą Turcy jako trofeum zawieźli do Stambułu i zawiesili przy bramie meczetu, gdzie sułtan zwykł się modlić.

Gdy Stanisław Żółkiewski próbował zatrzymać przeważające siły tureckie i tatarskie w dalekiej Mołdawii, miał już 73 lata. Występując w Sejmie na krótko przed swoją ostatnią wyprawą, poprosił króla Zygmunta III o to, żeby mógł wygłosić mowę na siedząco, gdyż czuje się słabo. Jego nietrafione decyzje podczas kampanii wynikały oczywiście z sytuacji politycznej, ale w jakiejś części miały też związek z wiekiem. Hetman mógł obsadzić graniczny Dniestr i czekać na ruchy sił wroga. Wolał jednak przekroczyć rzekę i ruszyć w głąb Mołdawii, co skończyło się dla niego tragicznie.

Minęło ledwie dziesięć lat od największego triumfu hetmana, odniesionego w starciu z Rosją pod Kłuszynem. Konsekwencją tego zwycięstwa było usadowienie się polskiej załogi na Kremlu kilka miesięcy później. Stanisław Żółkiewski był głównym uczestnikiem moskiewskich wydarzeń, choć to nie on podejmował najważniejsze decyzje i nie jego należy winić za dyplomatyczne fiasko moskiewskiej wyprawy.

Wróćę teraz do Cecory, która kiedyś spowodowała luki w mojej wiedzy historycznej. Stanisław Żółkiewski chyba przeczuwał rychłą śmierć, bo w liście do żony, wysłanym gdzieś z mołdawskich pól, pisał: „Chociażbym i ja poległ, też ja stary i na usługi Rzeczypospolitej już niezdatny”. Wspominał o synu, który „miecz po ojcu wzięwszy na karkach pohan zaprawi, [...] i pomści się krwie ojca swego”.

Synowi jednak zemsta nie była dana. Jan Żółkiewski, który u boku ojca brał udział w operacji cecorskiej, dostał się do niewoli. Wykupiony przez matkę, zmarł w krótkim czasie. Cecora, dziś znajdująca się w granicach Rumunii, stała się prawdziwie nieszczęsnym miejscem dla rodu Żółkiewskich.

SPOKÓJ NIEŚMIERTELNIKA

**Żołnierzom i ludziom związanym z wojskiem
udostępniamy łamy „Polski Zbrojnej”, aby zachować
pamięć o tych, którzy odeszli.**

Z głębokim smutkiem zawiadamiam,
że 26 lipca 2020 roku zmarł
śp.

kpt. Marian Czajkowski
ps. „Dym”

urodzony 23 lipca 1931 roku w Leszczycach-Pustkach.
W latach 1950–1951 działał na północnym Mazowszu
w strukturze Narodowego Zjednoczenia Wojskowego.

Jeden z ostatnich żyjących żołnierzy Oddziału
Jana Kmiółka „Wira”.

We wrześniu 1951 roku aresztowany
przez władze komunistyczne.

Po ciężkim śledztwie więziony w Pułtusk, Warszawie,
Sztumie, Strzelcach Opolskich i Opolu.

W maju 1956 roku zwolniony na mocy amnestii.

Uhonorowany Krzyżem Kawalerskim Orderu
Odrodzenia Polski,

Krzyżem Więźnia Politycznego Okresu Stalinowskiego
oraz Medalem „Pro Patria”.

Niech odpoczywa w Pokoju Wiecznym!
Cześć Jego Pamięci!

Jan Józef Kasprzyk
Szef Urzędu do Spraw Kombatantów
i Osób Represjonowanych

Świat kultury stracił niezwykłą postać,
oddaną sercem w kreowaniu piękna.

Panu Robertowi Zaporze
wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci
Żony

składają pracownicy Klubu
12 Szczecińskiej Dywizji Zmechanizowanej.

Ze smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

Pani Jolanty Wojtaś-Zapory,

kierownika Wydziału Kultury WCEO,
animatorki kultury, twórczyni amatorskiego ruchu
artystycznego w Wojsku Polskim.

Rodzinie i Bliskim

składamy wyrazy współczucia.

Kierownictwo Centrum Operacyjnego
Ministra Obrony Narodowej

Paniom Bożenie i Magdalenie Pawłowskim

wyrazy głębokiego żalu i współczucia
z powodu śmierci

Męża i Ojca ppłk. rez. Marka Pawłowskiego

składają szef, żołnierze i pracownicy
Zarządu Planowania Użycia Sił Zbrojnych
i Szkolenia – P3/P7

Sztabu Generalnego Wojska Polskiego.

Ze smutkiem i głębokim żalem
przyjęliśmy wiadomość o śmierci

Taty

gen. broni dr. Sławomira Wojciechowskiego,

dowódcy Wielonarodowego Korpusu
Północno-Wschodniego (MNC NE).

Wyrazy głębokiego żalu i współczucia

Rodzinie i Najbliższym

składa dowódca operacyjny rodzajów sił zbrojnych
gen. broni. Tomasz Piotrowski

wraz z żołnierzami i pracownikami RON

Dowództwa Operacyjnego Rodzajów Sił Zbrojnych
im. gen. Bronisława Kwiatkowskiego.

Panu płk. Maciejowi Mikielskiemu
wyrazy żalu i szczerego współczucia
oraz słowa wsparcia w trudnych chwilach
z powodu śmierci

Ojca

składają koleżanki i koledzy
z Szefostwa Uzbrojenia i Elektroniki
Inspektoratu Wsparcia Sił Zbrojnych.

Panu gen. broni dr. Sławomirowi Wojciechowskiemu,
dowódcy Wielonarodowego Korpusu
Północno-Wschodniego,
wyrazy głębokiego żalu oraz najszczerze kondolencje
z powodu śmierci

Ojca

składają dowódca, żołnierze i pracownicy
resortu obrony narodowej Dowództwa Generalnego
Rodzajów Sił Zbrojnych.

Panu st. chor. sztab. Januszowi Majek
wyrazy głębokiego współczucia
oraz najszczerze kondolencje
z powodu śmierci

Ojca

składają dowódca, żołnierze i pracownicy RON
34 Chojnickiego Batalionu Radiotechnicznego.

Wyrazy głębokiego współczucia
z powodu śmierci

Ojca

Panu st. szer. Jarosławowi Muchowskiemu
składają żołnierze i pracownicy RON
34 Chojnickiego Batalionu Radiotechnicznego.

Panu gen. broni Sławomirowi Wojciechowskiemu,
dowódcy Wielonarodowego Korpusu
Północno-Wschodniego w Szczecinie,
wyrazy współczucia z powodu śmierci

Taty

składają gen. dyw. Maciej Jabłoński,
żołnierze oraz pracownicy resortu obrony narodowej
12 Szczecińskiej Dywizji Zmechanizowanej.

Z głębokim smutkiem zawiadamiam,
że 30 lipca 2020 roku zmarł
śp.

mjr Zbigniew Dłużniewski

urodzony 18 maja 1924 roku w Warszawie.

W kwietniu 1940 roku zesłany

przez NKWD do Kazachstanu.

Od lutego 1942 roku żołnierz 10 Dywizji Piechoty
w składzie Polskich Sił Zbrojnych formowanych
w ZSRR.

W kwietniu 1942 roku ewakuowany do Iraku.

Od maja 1942 roku służył na Bliskim Wschodzie
w 3 Dywizji Strzelców Karpackich.

Od marca 1944 roku uczestniczył w kampanii włoskiej
w składzie 2 Brygady Strzelców Karpackich.

Podczas bitwy pod Monte Cassino pełnił funkcję
noszowego w punkcie sanitarnym.

Następnie walczył w kampanii adriatyckiej,

w 3 Karpackim Pułku Artylerii Przeciwlotniczej.

W sierpniu 1947 roku powrócił do Polski.

Uhonorowany Krzyżem Monte Cassino,

Medalem Pro Bono Poloniae

oraz innymi odznaczeniami

polskimi i brytyjskimi.

Niech odpoczywa w Pokoju Wiecznym!
Cześć Jego Pamięci!

Jan Józef Kasprzyk

szeft Urzędu do Spraw Kombatantów
i Osób Represjonowanych

Wobec ciosu, który spadł na Pana Rodzinę,
niełatwo znaleźć słowa pociechy.
Można jedynie życzyć sił do zniesienia tego bólu,
który tylko czas może złagodzić.

Panu st. chor. sztab. Janowi Rapinczukowi
oraz Jego Bliskim

w tych trudnych chwilach

wyrazy głębokiego współczucia i szczerze kondolencje
z powodu śmierci

Ojca i Matki

składa gen. bryg. dr inż. Artur Dębczak

dyrektor Biura do spraw Programu

„Zostań Żołnierzem Rzeczypospolitej”.

Nekrologi przyjmujemy tylko w formie elektronicznej. Treść kondolencji należy przesyłać pod adresem: polska-zbrojna@zbrojna.pl
z nagłówkiem wiadomości: „Nekrologi”. Prosimy o telefoniczne potwierdzenie zamieszczenia kondolencji: 261 849 213,
261 849 147, 261 849 262

Panu gen. broni Sławomirowi Wojciechowskiemu,
dowódcy Wielonarodowego Korpusu
Północno-Wschodniego,
wyrazy głębokiego żalu oraz najszczerze kondolencje
z powodu śmierci
Ojca
składają dowódca, żołnierze i pracownicy
dowództwa Brygady Wsparcia Dowodzenia WKPW
wraz z kadrą jednostek podległych.

Panu gen. broni Sławomirowi Wojciechowskiemu,
dowódcy Wielonarodowego Korpusu
Północno-Wschodniego,
wyrazy szczerego współczucia
oraz słowa otuchy i wsparcia
z powodu śmierci
Ojca
składają zastępcę szefa sztabu ds. zasobów
oraz cały polski personel WKPW.

Panu Władysławowi Kuczerze
oraz Jego Rodzinie i Najbliższym
szczerze wyrazy głębokiego żalu i współczucia
z powodu śmierci
Mamy
składają komendant, kadra zawodowa i pracownicy
5 Wojskowego Szpitala Klinicznego
z Polikliniką w Krakowie.

Ze smutkiem i głębokim żalem
przyjeliśmy wiadomość o śmierci
Taty
płk Moniki Janikowskiej,
oficera Dowództwa Operacyjnego Rodzajów
Sił Zbrojnych.
Wyrazy głębokiego żalu i współczucia
Rodzinie i Najbliższym
składają dowódca operacyjny rodzajów sił zbrojnych
gen. broni Tomasz Piotrowski
wraz z żołnierzami i pracownikami RON.

Z żalem zawiadamiamy,
że w dniu 31 lipca 2020 roku zmarł w wieku 69 lat
płk w st. spocz. dr inż. Andrzej Chachulski.
Koledzy i przyjaciele

Z głębokim smutkiem i żalem przyjęliśmy
wiadomość o śmierci dwóch najbliższych osób
Ojca i Matki
naszego kolegi
st. chor. sztab. Jana Rapinczuka,
którzy odeszli w tak krótkim odstępie czasu
w obecnym roku.
Rodzinie i Najbliższym
wyrazy głębokiego współczucia składają
żołnierze i pracownicy Biura do spraw Programu
„Zostań Żołnierzem Rzeczypospolitej”.

Ze smutkiem i głębokim żalem
przyjeliśmy wiadomość o śmierci
gen. broni Henryka Tacika,
pierwszego dowódcy operacyjnego.
Wyrazy głębokiego żalu i współczucia
Rodzinie i Najbliższym
składają dowódca operacyjny rodzajów sił zbrojnych
gen. broni. Tomasz Piotrowski
wraz z żołnierzami i pracownikami RON.

Pani Monice Lewczuk,
koleżance z Dowództwa Wojsk Obrony Terytorialnej,
wyrazy głębokiego współczucia
z powodu śmierci
Ojca
składają pracownicy i żołnierze.

Pani kpt. Karolinie Owięckiej
oraz
Panu mjr. Mariuszowi Owięckiemu
wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci
Matki, Teściowej
składają dowódca, żołnierze oraz pracownicy RON
Jednostki Wojskowej nr 2286.

Panu mjr. Robertowi Markiewiczowi
oraz Jego Rodzinie
wyrazy szczerego żalu i głębokiego współczucia
z powodu śmierci
Taty
składają dowódca, żołnierze i pracownicy
Litewsko-Polsko-Ukraińskiej Brygady.

**Panu płk. Mariuszowi Ochalskiemu
oraz Jego Rodzinie**

wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci
Ojca
składają żołnierze i pracownicy
5 Pułku Inżynieryjnego w Szczecinie.

**Panu płk. Andrzejowi Wochnie
i Jego Rodzinie**

wyrazy głębokiego współczucia
oraz szczerze kondolencje
z powodu śmierci
Ojca
składają dyrektor, żołnierze i pracownicy
Departamentu Strategii i Planowania Obronnego
Ministerstwa Obrony Narodowej.

Wyrazy szczerzego współczucia, głębokiego żalu
oraz wsparcia i otuchy
w trudnych chwilach z powodu śmierci
Mamy

**Panu Mariuszowi Urbankowi
oraz Jego Najbliższym**

składają komendant, żołnierze i pracownicy
45 Wojskowego Oddziału Gospodarczego
w Wędrzynie.

Wyrazy głębokiego współczucia i szczerze kondolencje
Panu kmdr. Tomaszowi Kępcie
z powodu śmierci

Mamy

składa kadra pełniąca służbę w NPŁ przy HQ SACT
oraz w Dowództwie SACT.

Płk. Mariuszowi Ochalskiemu i Jego Małżonce

wyrazy głębokiego współczucia
z powodu śmierci
Ojca
składają dowódca, żołnierze i pracownicy
resortu obrony narodowej
Dowództwa Generalnego Rodzajów Sił Zbrojnych.

Panu ppłk. Mariuszowi Pyżykowi

wyrazy współczucia oraz słowa wsparcia
w trudnym czasie po śmierci
Ojca
składają żołnierze i pracownicy
Centrum Wsparcia Systemów Dowodzenia DGRSZ.



sierż. sztab. Bogusław Gibas
5 października 2002 roku
UNIFIL Liban

szer. Dariusz Sorokopas
15 października 1992 roku
UNPROFOR b. Jugosławia

kpr. Szymon Graczyk
9 października 2009 roku
PKW Afganistan



sierż. Mariusz Deptuła
23 października 2011 roku
PKW Afganistan



Pamiętamy

kpr. Radosław Szyszkiewicz
9 października 2009 roku
PKW Afganistan



**st. chor. sztab. Eugeniusz
Lewandowski**
26 października 1992 roku
UNTAC Kambodża

sierż. Rafał Nowakowski
4 października 2011 roku
PKW Afganistan



**sierż. Adam Szada
Borzyszkowski**
14 października 2010 roku
PKW Afganistan



**st. chor. sztab. Andrzej
Wydrzyński**
26 października 1992 roku
UNTAC Kambodża

Z głębokim smutkiem zawiadamiam,
że 18 sierpnia 2020 roku zmarła w Warszawie
śp.

mjr Anna Mizikowska
ps. „Grażka”

urodzona 1 lutego 1926 roku w Siedlcach.
Od grudnia 1941 roku harcerka Szarych Szeregów
w Okręgu Warszawskim

Związku Walki Zbrojnej – Armii Krajowej.
Od marca 1944 roku łączniczka Bojowej Organizacji
„Wschód”. Po wybuchu Powstania Warszawskiego
walczyła na Woli, m.in. w obronie Pałacyku Michła,
w składzie Plutonu „Narocz” 1 kompanii Batalionu AK
„Parasol”. Od 7 sierpnia 1944 roku służyła na terenie
Śródmieścia w Kompanii Ochrony Kwatery Głównej
Okręgu Warszawskiego. W sierpniu 1945 roku
aresztowana przez Urząd Bezpieczeństwa,
następnie osadzona w więzieniu mokotowskim.
W grudniu 1945 roku zwolniona warunkowo na mocy
amnestii.

Od 1980 roku współorganizowała struktury
„Solidarności” Oświaty i Wychowania.
W grudniu 1986 roku zainicjowała działalność
Warszawskiej Rady Archidiecezjalnej
Duszpasterstwa Nauczycieli i Wychowawców.
Uhonorowana Krzyżem Walecznych,
Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski,
Brązowym Krzyżem Zasługi z Mieczami,
Krzyżem Armii Krajowej, Medalem Wojska trzykrotnie,
Medalem Komisji Edukacji Narodowej, Medalem
Pro Bono Poloniae oraz innymi odznaczeniami.

Niech odpoczywa w Pokoju Wiecznym!
Cześć Jej Pamięci!

Jan Józef Kasprzyk
szef Urzędu do Spraw Kombatantów
i Osób Represjonowanych

Z głębokim smutkiem i żalem
przyjeliśmy wiadomość o śmierci
naszego Kolegi
mjr. rez. Włodzimierza Gawrońskiego.
Najbliższym i Rodzinie
wyrazy szczerego żalu, głębokiego współczucia
i słowa wsparcia w trudnych chwilach
składają dyrektor, żołnierze oraz pracownicy
Wojskowego Biura Zarządzania Częstotliwościami.

Panu Piotrowi Bartkowiakowi
wyrazy szczerego żalu, głębokiego współczucia
oraz wsparcia i otuchy
w trudnych chwilach z powodu śmierci
Mamy
składają komendant, żołnierze i pracownicy
45 Wojskowego Oddziału Gospodarczego
w Wędrzynie.

Panu płk. Grzegorzowi Kościłkowi
oraz Jego Bliskim
w tych trudnych chwilach
wyrazy głębokiego współczucia i szczerę kondolencje
z powodu śmierci
Ojca
składają szef oraz kadra kierownicza
Zarządu Planowania Rzeczowego – P8
Sztabu Generalnego WP.

Panu ppłk. Jackowi Pierzgalskiemu
wyrazy głębokiego współczucia oraz słowa wsparcia
w trudnych chwilach z powodu śmierci
Syna
składają żołnierze i pracownicy
Warsztatów Techniki Lotniczej w Toruniu.

Wyrazy głębokiego współczucia i słowa wsparcia
w trudnych chwilach po śmierci
Syna
Panu ppłk. Jackowi Pierzgalskiemu,
Jego Rodzinie i Bliskim
składają komendant, żołnierze i pracownicy
12 Wojskowego Oddziału Gospodarczego
w Toruniu.

Wyrazy głębokiego współczucia oraz szczerę
kondolencje
Panu Mirosławowi Kiezikowi
z powodu śmierci
Mamy
składają żołnierze i pracownicy RON
Delegatury Departamentu Kontroli MON
w Warszawie.

Panu st. kpr. Maciejowi Harasiukowi
wyraży szczerego współczucia, słowa wsparcia
w trudnych chwilach
z powodu śmierci

Dziecka

składają komendant, żołnierze i pracownicy RON
Centrum Rozpoznania i Wsparcia Walki
Radioelektronicznej w Grójcu.

**Panom st. chor. Robertowi Tarabule
i mł. chor. Andrzejowi Tarabule
oraz Ich Rodzinie i Najbliższym**
wyraży głębokiego żalu, szczerego współczucia
i słowa wsparcia z powodu śmierci

Ojca

składają żołnierze i pracownicy
Ośrodka Szkolenia Poligonowego
Wojsk Lądowych w Wędrzynie.

Wyraży głębokiego współczucia
z powodu śmierci

Córki

Panu ppłk. Cezaremu Wielkanowskiemu
składają żołnierze i pracownicy
Zarządu Planowania Użycia Sił Zbrojnych
i Szkolenia – P3/P7
Sztabu Generalnego WP.

Pan Bóg zabiera człowieka wtedy, gdy widzi,
że zasłużył sobie na Niebo.

Panu chor. rez. Pawłowi Olszewskiemu
szczerze kondolencje z wyrazami głębokiego smutku
oraz słowa otuchy i wsparcia w tej trudnej chwili
po śmierci

Mamy

składają komendant
Wojskowej Straży Pożarnej 1 WBPanc
z personelem wojskowym i pracownikami
resortu obrony narodowej.

**Płk. Adamowi Brossowi
i Jego Najbliższej Rodzinie**
wyraży szczerego współczucia i głębokiego żalu
z powodu śmierci

Mamy Gertrudy

składają dowództwo, kadra i pracownicy
resortu obrony narodowej 22 Ośrodka Dowodzenia
i Naprowadzania w Bydgoszczy.

Z głębokim żalem i smutkiem przyjęliśmy
wiadomość o śmierci

Pani Anny Baranowskiej,
pracownika Dowództwa Wojsk Obrony Terytorialnej.
Ania pozostanie w naszej pamięci jako osoba ciepła,
wrozumiała, zawsze uśmiechnięta, emanująca
 optymizmem i humorem.

Rodzinie i Bliskim

wyraży szczerego współczucia
oraz słowa wsparcia i otuchy
w trudnych chwilach składają
Dowódca Wojsk Obrony Terytorialnej
gen. dyw. Wiesław Kukuła,
żołnierze i pracownicy resortu obrony narodowej
Dowództwa Wojsk Obrony Terytorialnej.

„Bóg widzi śmierć inaczej niż my.
My widzimy ją jako ciemny mur, Bóg – jako bramę”.

**Panu mjr. Pawłowi Kubiakowi
oraz Jego Najbliższym**
szczerze kondolencje i wyraży głębokiego współczucia
z powodu śmierci

Ojca

składają koledzy i koleżanki
z 3 Warszawskiej Brygady Rakietowej
Obrony Powietrznej.

Z ogromnym smutkiem i żalem
przyjęliśmy wiadomość o śmierci
płk. Dariusza Kacperczyka,
starszego doradcy wojskowego
w Stałym Przedstawicielstwie RP
przy Narodach Zjednoczonych w Nowym Jorku.

Wyraży głębokiego współczucia
oraz szczerze kondolencje

Żonie i Rodzinie oraz Jego Najbliższym
składają dyrekcja oraz żołnierze i pracownicy
Departamentu Wojskowych Spraw Zagranicznych.

Z głębokim smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

płk. Dariusza Kacperczyka,
profesjonalnego i wzorowego oficera,
wspaniałego człowieka.
Pozostawił wielką pustkę w gronie służby komunikacji
społecznej Wojska Polskiego.

Rodzinie

składamy wyrazy szczerego współczucia.
Dyrekcja, koleżanki i koledzy
z Centrum Operacyjnego MON

Z głębokim żalem i smutkiem
przyjeliśmy wiadomość o śmierci
kadm. w st. spocz. Zbigniewa Badeńskiego,
byłego szefa Sztabu Marynarki Wojennej,
wykładowcy i wychowawcy wielu pokoleń
podchorążych i oficerów.
W zmarłym straciliśmy człowieka wielkiego autorytetu,
życzliwego ludziom.
Rodzinie i Najbliższym
przekazujemy wyrazy szczerego
i głębokiego współczucia.
Rektor-komendant Akademii Marynarki Wojennej
wraz ze społecznością akademicką

**Pani Agacie Chalimoniuk
oraz Jej Bliskim**
w tych trudnych chwilach wyrazy głębokiego
współczucia i szczerze kondolencje z powodu śmierci
Mamy
składają szef, żołnierze i pracownicy
Zarządu Planowania Rzeczowego – P8
Sztabu Generalnego WP.

Z głębokim żalem i smutkiem
przyjeliśmy wiadomość o śmierci
płk. Dariusza Kacperczyka.
Wyrazy współczucia i szczerze kondolencje
Żonie oraz Dzieciom
składa komendant 6 Wojskowego Oddziału
Gospodarczego w Ustce płk Marek Mroczek,
absolwent Ogólnokształcącego Liceum Wojskowego
we Wrocławiu.

Z głębokim żalem przyjęliśmy wiadomość
o nagłej i przedwczesnej śmierci
płk. Dariusza Kacperczyka,
naszego kolegi, byłego szefa Wydziału Prasowego
i rzecznika prasowego Dowództwa Operacyjnego
Sił Zbrojnych w latach 2007–2010,
współtwórcy zespołu reporterskiego Combat Camera.
Łącząc się w żalobie i smutku
z Rodziną i Najbliższymi,
wyrazy głębokiego żalu i współczucia
składa dowódca operacyjny rodzajów sił zbrojnych
gen. broni Tomasz Piotrowski
wraz z żołnierzami i pracownikami.

Z wielkim smutkiem i żalem żegnamy
dr. inż. Henryka Kruszyńskiego,
prezesa zarządu firmy TELDAT.
Wyrazy najgłębszego współczucia oraz wsparcia
w tych trudnych chwilach
Rodzinie i Najbliższym
składają zarząd i pracownicy
Polskiej Grupy Zbrojeniowej.

**Panu ppłk. Piotrowi Lewandowskiemu
oraz Jego Najbliższym**
wyrazy głębokiego współczucia i żalu
z powodu śmierci
Ojca
składają Polski Narodowy Przedstawiciel Wojskowy
przy SHAPE w Belgii
oraz żołnierze i pracownicy Przedstawicielstwa.

Z głębokim smutkiem i żalem
przyjeliśmy wiadomość o śmierci
płk. Dariusza Kacperczyka,
starszego doradcy wojskowego
w Stałym Przedstawicielstwie Rzeczypospolitej Polskiej
przy Narodach Zjednoczonych.
Rodzinie i Najbliższym Zmarłego
najszczerze wyrazy współczucia składają
dyrektor oraz pracownicy i żołnierze
Departamentu Polityki Bezpieczeństwa
Międzynarodowego MON.

Z głębokim smutkiem i wielkim żalem
żegnamy
płk. Dariusza Kacperczyka,
doradcę wojskowego w Stałym Przedstawicielstwie RP
przy ONZ,
byłego dyrektora Wojskowego Instytutu Wydawniczego,
rzecznika prasowego Dowództwa Operacyjnego
Sił Zbrojnych RP,
i Śląskiego Okręgu Wojskowego,
człowieka oddanego służbie Polsce, pełnego pasji
i otwartego na drugiego człowieka.
Rodzinie oraz Bliskim
składamy najszczerze wyrazy współczucia oraz żalu.
Zarząd i pracownicy Polskiej Grupy Zbrojeniowej

Z wielkim bólem i smutkiem
przyjeliśmy wiadomość,
że po ciężkiej walce z chorobą
15 września zmarł
śp.

dr inż. Henryk Kruszyński,
prezes TELDAT

Wybitny umysł wizjonerski w dziedzinie systemów dowodzenia i łączności. Teoretyk i praktyk w zakresie rozwoju informatyki i elektroniki, a także wychowawca licznych najwyżej kwalifikowanych narodowych kadr w tej dziedzinie. Autor i współautor wielu publikacji naukowych oraz wszystkich produkowanych w TELDAT zaawansowanych, innowacyjnych teleinformatycznych systemów wsparcia dowodzenia, łączności i działań wojsk, z powodzeniem od blisko 25 lat wdrażanych i eksploatowanych w Siłach Zbrojnych RP oraz licznych armiach sojuszników. Wyróżniony wieloma odznaczeniami, medalami, prestiżowymi nagrodami krajowymi i zagranicznymi za niezwykle twórczą i ponad 40-letnią działalność głównie w obszarze rozwoju innowacyjnych, sieciocentrycznych rozwiązań wojskowych. Wieloletni ekspert i uczestnik m.in. międzynarodowych, sojuszniczych warsztatów, konferencji oraz ćwiczeń wojskowych w obszarze rozwoju i badań najnowszych technologii oraz standardów interoperacyjności. Wieloletni członek Polskiego Związku Krótkofalowców.
Cześć Jego Pamięci!

Małżonce i Bliskim

wyrazy głębokiego współczucia i słowa otuchy
składają zarząd i pracownicy TELDAT.

„Śmierć przychodzi bardzo cicho. Niezapowiedziana,
nieproszona jest zawsze gościem nie na czas”.

Z wielkim smutkiem i żalem
przyjąłem wiadomość o śmierci

płk. Darka Kacperczyka,
mentora, kolegi i przyjaciela.

Jego odejście nappełniło mnie ogromnym żalem.
Wyrazy głębokiego współczucia i szczerę kondolencję
Rodzinie

składa płk Tomasz Mazurek, attaché obrony, wojskowy,
morski i lotniczy przy Ambasadzie RP w Hanoi.

Panu st. chor. szt. Bartoszowi Redlickiemu
oraz Jego Najbliższym

wyrazy szczerzego współczucia i głębokiego żalu
z powodu śmierci

Mamy

składają Polski Narodowy Przedstawiciel Wojskowy
przy SHAPE w Belgii
oraz żołnierze i pracownicy Przedstawicielstwa.

Pani Sylwii Ławickiej

wyrazy szczerzego współczucia i głębokiego żalu
oraz słowa wsparcia i otuchy
w szczególnie trudnym czasie,
łącząc się w bólu z powodu śmierci

Taty

składają szef oraz koleżanki
Pionu Głównego Księgowego
Centrum Zasobów Cyberprzestrzeni Sił Zbrojnych.

Panu kpt. Łukaszowi Copia

wyrazy głębokiego współczucia i szczerę kondolencję
z powodu śmierci

Mamy

składają dowódca, żołnierze i pracownicy
3 Wrocławskiej Brygady Radiotechnicznej.

Panu ppłk. Adamowi Kozłeckiemu

wyrazy głębokiego współczucia
oraz szczerę kondolencję z powodu śmierci

Mamy

składają kierownik, żołnierze i pracownicy
Rejonowych Warsztatów Technicznych
w Rzeszowie i Lublinie.

Z wielkim smutkiem przyjęliśmy informację o śmierci
żołnierza 9 Braniewskiej Brygady Kawalerii Pancernej.
Po długiej i ciężkiej chorobie na wieczną wartę odszedł
st. chor. sztab. Norbert Żółtko.

Rodzinie i Bliskim

wyrazy szczerzego współczucia i głębokiego żalu
składają dowódca, żołnierze oraz pracownicy
9 Braniewskiej Brygady Kawalerii Pancernej.



Fundacja
Dorastaj z Nami
10 lat!

Jestem Iga. Dopiero uczę się mówić, bo urodziłam się głucha. Mój tata został ranny na wojnie w Iraku i dzielnie walczy z przeciwnościami losu tak jak ja. Uwielbiam powtarzać „mama” i „tata”, bo widzę jak rodzice się wtedy cieszą. Dziś już lepiej słyszę, a w rehabilitacji pomaga mi fundacja.

Zdjęcie Igi pochodzi z wystawy pt „Dorastam z Wami”, której patronem medialnym jest Polska Zbrojna.

fot. Justyna Radzyńska



Dorastam z Wami

Pod opieką Fundacji Dorastaj z Nami jest obecnie 135 dzieci zmarłych i poszkodowanych żołnierzy, policjantów, strażaków, a także medyków walczących z covid-19. Fundacja współfinansuje rozwój i edukację dzieci oraz zapewnia im pomoc psychologiczną.

Iga z bratem i tatą
- Łukaszem Wojciechowskim,
żołnierzem, który został
ciężko ranny na misji w Iraku.
Iga urodziła się po wypadku.



Pomóż dzieciom Bohaterów bezpiecznie dorastać!

Wpłać darowiznę na konto: **29 1030 1508 0000 0008 1545 4006**
w tytule przelewu wpisz: Polska Zbrojna.

Więcej o wystawie i podopiecznych Fundacji Dorastaj z Nami na: dorastajznami.org

POLSKA-ZBROJNA.PL

HISTORIA POLSKA ZBROJNA

MAGAZYN O TRADYCJI I CHWALE
POLSKIEGO ORĘŻA



ZAMÓW PRENUMERATĘ
TEL. +48 261 849 494

WOJSKO
POLSKIE

Twoja historia – Twoje życie!

Polecam!

Anna Putkiewicz, redaktor naczelna